

ARCHIWUM
PAŃSTWOWE
w
KRAKOWIE

NKN
2103

KZG-3 z. 681/72 — 6000

POD ZNAKIEM
ODPOWIEDZIALNOŚCI
i P R A C Y

DZIESIĘĆ WIECZORÓW

POD REDAKCJĄ
ADAMA SKWARCZYŃSKIEGO

W A R S Z A W A — 1 9 3 3
W Y D A W N I C T W O D R O G A

Bibl. Reg.
NKN
2103

28252

778

POD ZNAKIEM
ODPOWIEDZIALNOŚCI I PRACY

POD ZNAKIEM
ODPOWIEDZIALNOŚCI
i P R A C Y

DZIESIĘĆ WIECZORÓW

POD REDAKCJĄ
ADAMA SKWARCZYŃSKIEGO

*z księgozbioru
Walerego Ślawka*

W A R S Z A W A — 1 9 3 3

W Y D A W N I C T W O D R O G A



PRZEDMOWA

We współczesnej opinii naszej zakorzeniło się przekonanie o zaniku w powojennych umysłach polskich t. zw. głębszych zainteresowań. Popularne jest dziś zdanie, że myśl nasza żyje bądź najbliższymi troskami codziennego bytu, bądź niezdrową sensacją brukowej prasy i brukowych książek.

Przekonanie to — śmiem twierdzić — jest już przestarzałe. Praca myślowa nad wyrobieniem sobie szerokiego poglądu na świat, na życie i jego perspektywy, istnieje w Polsce dzisiejszej i staje się coraz głębsza. Nie wyszła ona tylko jeszcze na rynek. Panuje tam naogół „powojenna“ tandeta, zalewając zarówno prasę, polityczną i brukową, jak i wydawnictwa książkowe. Praca myślowa zamyka się jeszcze w czterech ścianach salki stowarzyszenia społecznego lub zawodowego i bardzo nieśmiało wychodzi na szersze forum.

Formy jej różnią się znacznie od form „przedwojennych“. Owych interesujących dyskusyj na wszelkie tematy, których tragedją było oderwanie, a nieraz świadoma ucieczka od smutnej i szarej rzeczywistości polskiej — dziś niema. Praca ideowa i wymiana jej rezultatów odbywa się dzisiaj na gruncie pracy realizacyjnej, dla której życie w niepodległym państwie otworzyło szerokie możliwości. Jest ona podsumowywaniem doświadczeń i wyników oraz kreśleniem dalszych perspektyw tej realizacji. I dlatego, mniej napozór efektowna i błyskotliwa — jest w gruncie rzeczy o wiele bardziej interesująca. Ma więcej rzetelnej treści i poczucia odpowiedzialności, bo bliższa jest sprawdzianów życia.

Chcąc się choć w części przyczynić do wyprowadzenia tej pracy na szersze forum, zebrałem jej dorobek z różnych dziedzin, ważnych dla współczesnego życia polskiego. I tak powstało tych kilka „Wieczorów“ poświęconych zagadnieniom kulturalnym, gospodarczym, społecznym i politycznym.

Forma wieczorów, wypełnionych wymianą myśli szeregu osób, nie jest tu tylko formą literacką. Każdy artykuł, w skład tej książki wcho-

dzący, powstał jako wynik współpracy myślowej ludzi poświęcających się konkretnej realizacji w pewnej dziedzinie; dlatego niektóre z nich mają nawet w nagłówku po parę nazwisk autorskich. Większość głosów w dyskusji pochodzi również od ludzi praktycznie z daną dziedziną obznajmionych. Dorobek myślowy poszczególnych „Wieczorów” jest więc w dużym stopniu jednocześnie dorobkiem życia, od czynnego udziału w którym uczestnicy Wieczoru na chwilę niejako się oddalili — dla nabrania głębszego namysłu. Gdy mówią więc: „tak myślę”, jest to jednoznaczne nie tylko z formułą „tak chcę”, ale również z wyznaniem: „do tego dążę”.

Nie chodzi przytem w książce całej i w poszczególnych „Wieczorach” o sformułowanie zakończonego jakiegoś ideowego „wyznania wiary”. Życie narodu w rozwoju historycznym obfituje zawsze w rozmaite ścierające się dążności; w obecnej epoce przełomowej zjawisko to występuje tem wybitniej. U nas, w kilkanaście lat po zdobyciu niepodległości państwowej i odzyskaniu czynnego stosunku do dziejów, formułowanie sztywnych dogmatów i kanonów jest jeszcze bardziej nierealne i szkodliwe.

Pozostawiamy więc czytelnikowi swobodę samodzielnego myślenia w zakresie poruszonych zagadnień. Stwierdzamy natomiast, że coś innego niż sztywne i kruche formuły łączy w całość te nasze Wieczory. Jest to jednolita postawa moralna, jaką wszyscy współtwórcy tej książki zajmują. Wszyscy jednakowo gardzą tanią błagą, która tak często usiłuje przesłonić trudną, ale w szerokie dla odważnego obfitującą możliwości rzeczywistość polską. Wszyscy jednakowo brzydzą się żerowaniem na takich czy innych górnolotnych hasłach i nie szukają w rzekomym ich blasku zaspokojenia małych, doraźnych interesów. Wszyscy czują moralny imperatyw służby sprawie. A wreszcie, mimo różnic gwar ideowych przeważnie z dnia wczorajszego zaczerpniętych, posiadają wszyscy wspólny klucz sklepienia ideowego: Państwo niepodległe — ten jedyny instrument pracy narodu, któremu dzieje są posłuszne. Państwo to pojmują nie jako ochronę żerowiska, ale jako „zbiorowy obowiązek”, jako granitową podstawę postanowienia dziejowego.

Ta wspólna postawa moralna czyni z książki, której współautorami jest przeszło półsetki osób, zjawisko niecodzienne. Sądzę, że myślące i czujące sfery społeczeństwa polskiego nie będą mogły przejść nad nią do porządku, bez względu na stare zamierające i nowe rodzące się różnice poglądów. Jeśli pogłębi ona pracę myślową i ożywi wymianę jej wyników — zadanie jej będzie spełnione.

ADAM SKWARCZYŃSKI

WIECZÓR PIERWSZY

Człowiek jakoby ujarzmia żywioły. Żywioły nie jego ręką wytworzone na naszym padole płaczu. Żywiołów tych dawniej liczono kilka, a liczba ich rośnie prawie z roku na rok. Zaprzęga je człowiek do roboty, jak jakie woły robocze. Woda więc obraca koło, słońce ogrzewa pola i elektryczność pracuje we wszystkich kierunkach. Ogień daje ciepło. Woły robocze czyni z elementów człowiek. I dumny jest z tego, że dzieło nie swoje opanował i zmusił do niewolniczej roboty dla swojej jedynie wygody.

Dumny jest z tego, lecz czyż ma dostateczne do tego zasady? Czyż nie spostrzega, że żywioł, będący w codziennej robocie, i klęski zadawać mu może? Rozszalałe powodzie, słońca pożogi, spalające pola, ogień, niszczący miasta i wioski, pioruny, z nieba bijące, zarazki powietrza, trzęsienia ziemi — czyż nie są dostatecznym powodem do większej skromności człowieka w stosunku do żywiołów?

A jednak jest żywioł nie boski, lecz ludzki i może dlatego człowiek tak mało go szanuje. Żywiołem tym jest praca, praca ludzkich mózgów, praca ludzkich serc i praca ludzkich mięśni.

Dzieje ludzkie, w całych tysiącleciach, wszystko to, co nazywamy kulturą, są właściwie przetworem tego ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy. A człowiek zamiast być dumnym z opanowania tego, co może opanować, chce być dumnym z opanowania żywiołu nie swego, żywiołu boskiego. Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy. Zdaniem mojem, zasadniczym postulatem stosunków jest zawsze umowa i lojalne tej umowy dotrzymanie. Umowa polega na warunkach, które wzajemnie umawiający stawiają i które umową się stają: i czy stróż, zamiatający ulicę, czy minister, rządzący krajem, czy stolarz, obracający heblem, czy profesor, wykładający w wyższej szkole, dla wspólnej pracy z innymi warunki stawia, warunki przyjmuje.

I gdybyż wzajemnie lojalnie je dotrzymywano, jakżeby inaczej życie wyglądało!

JÓZEF PIŁSUDSKI

Pisma, mowy i rozkazy. „Płyty Gramofonowe“.

INTELIGENCJA WOBEC MAS

I

Spotykałem się ostatnio parokrotnie z czemś w rodzaju hasła, wzywającego do nawrotu do tradycji szkoły krakowskiej. O czemś podobnem mówi np. b. minister Kwiatkowski w swej książce p. t. *Dysproporcje*. Oczywiście, hasła takiego nie należy rozumieć dosłownie. W każdym razie świadczy ono, że jakiś system mentalny uległ załamaniu, że przynajmniej w pewnych kołach zaczęła być odczuwana potrzeba przewartościowania tych wartości, które dotąd uznawane były za bezsporne.

Zagadnienie poglądu na przeszłość ma zawsze ogromne znaczenie przy podchodzeniu do wszelkich ocen teraźniejszości. Sądy wartościujące o przeszłości z reguły odgrywają rolę swego rodzaju manometru, który mówi o siłach, działających w teraźniejszości, i pozwala nam wnioskować o tych tendencjach, które wyznaczyć mają przyszłość.

Hasło nawrotu do szkoły krakowskiej jest więc czemś szczególnie znamiennem. Wypowiada się w niem brak zaufania do tych sposobów podchodzenia do rzeczywistości historycznej i do teraźniejszości, jakie dotąd powszechnie były przyjmowane, a zarazem — postulat szukania nowego punktu wyjścia dla dalszej praktyki życiowej. Najbardziej znamienne jest tu wezwanie do walki z fikcją. Dotychczasowe oceny rzeczywistości uznaje się za fikcyjne i pragnie się je odrzucić, choćby za cenę wydobycia całej prawdy najbardziej brutalnej i niepokojącej.

Czasy dzisiejsze zdają się mówić, że jesteśmy na przełomie w tworzeniu ocen i wartości. Rodzić się poczyna przeświadczenie, że trzeba zdobyć jakieś nowe kryterjum w ocenianiu rzeczywistości i że kryterjum to winno być wolne od tego, co nazywamy fikcyjnością, że musi za wszelką cenę wprowadzić moment jaknajbardziej bezpośredniego, jaknajbardziej zgodnego z życiem ujęcia naszej rzeczywistości zbiorowej. Nie jest w tej chwili rzeczą ważną, czy i w jakiej mierze przyszłe osądy uznają ten nasz sposób podchodzenia do rzeczywistości za spleciony z mniejszą lub też większą dozą fikcyjności. To będzie ich rzeczą, tych przyszłych, którzy po nas przyjdą. Dla nas najistotniejszą sprawą jest poczucie konieczności moralnej spojrzenia życiu prosto w oczy, z całą świadomością że możemy w niem znaleźć więcej rzeczy głęboko niepokojących i straszliwych, niż radujących serce.

W tem się też wyraża męska postawa wobec życia. Jest ono takie jakie jest i faktu tego zakłamać nie wolno. Lecz jeśli za punkt wyjścia przyjmujemy rzeczywistość — taką jaka ona jest, rzeczywistość z całym jej dobrodziejstwem inwentarza, to nie wynika stąd wcale, byśmy ją mieli moralnie afirmować. Stajemy tu wobec zagadnienia, które wymaga nieco szerszego rozwinięcia.

Wobec rzeczywistości można się moralnie ustosunkować w sposób dwojaki. Istnieje postawa, dla której racją uznania jakiegoś stanu rzeczy za słuszny jest to, że ów stan rzeczy wogóle istnieje. Jest to postawa natu-

ralizmu moralnego. Dla naturalizmu moralnego usankcjonowaniem normy jest sama rzeczywistość i ona to wyznacza podstawy jego ocen i postępowania. Postawa naturalistyczna czerwoną nicią przewija się przez całe dzieje naszej kultury. Jaskrawie wystąpiła ona w wielkim sporze Sokratesa z jego przeciwnikami, gdzie może najkapitałniej była wyłożona ustami Kaliklesa. W wieku XVIII swoście mistyczne sformułowanie nadał jej Rousseau. Istnieje jakgdyby linia ciągła od stoików do Rousseau'a. Dla stoików najwyższą normą postępowania była zgodność z naturą, pojmowaną najogólniej i najabstrakcyjniej. Lecz natura ta była dla stoików czemś rozumnem, co przeciwstawiało się instynktom i pożądaniom ludzkim. U Rousseau'a natura ulega mistycznemu skonkretyzowaniu, przestaje być instancją rozumną, staje się tęsknotą za czemś pierwotnem i najbardziej bezpośredniem. Naturę stoików i naturę Rousseau'a łączy faktycznie tylko wspólność nazwy. Najdalej posuniętą konsekwencją naturalizmu będzie stanowisko Stirnera, dla którego życie zgodne z naturą sprowadzi się do uznania jednostkowych popędów, instynktów i pożądań za jedyną i wyłączną normę, obowiązującą człowieka. Z naturalizmem etycznym w mniej lub więcej wyraźnej formie spotkać się można zwłaszcza w czasach dzisiejszych. Można by rzec, że przeżywamy dziś tak silny renesans naturalizmu moralnego, jakiego nie znała żadna inna epoka. Akceptowały go prawie bez reszty przeróżne formy dzisiejszego nacjonalizmu; uczyniły to zresztą przeważnie nieświadomie, co idzie w parze z wyjątkowym zamętem myślowym i moralnym, jaki cechuje współczesny nacjonalizm. Postawa naturalizmu moralnego właściwa jest przeważającej części inteligencji mieszczańskiej; tworzy też nurt, płynący w marksyzmie wogóle, a w komunizmie w szczególności.

Odrzucam zasadniczo postawę naturalizmu moralnego. To, że coś zachodzi, nie jest dla mnie racją, wystarczającą do uznania tego czegoś za słuszne i moralnie usprawiedliwione. Co więcej, uważam, że postawa naturalizmu moralnego kryje w sobie głębokie niebezpieczeństwo dla kultury. Postępowanie moralnie słuszne — niekoniecznie i niezawsze musi być sprzeczne z naturą, w żadnym jednak razie natura nie jest wystarczającą racją tego postępowania. Przeciwnie: skłonni jesteśmy przypuszczać, że istota postępowania moralnego wyrasta z przeciwstawienia się tym elementom rzeczywistości, jakie zwykło się nazywać naturą. W tem rozumieniu kultura, która, najogólniej rzecz biorąc, jest zespołem pewnych norm — nie jest uzupełnieniem i rozwinięciem natury, lecz jest następstwem konieczności jej przewycięzania. Książka Bergsona *Les deux sources de la morale et de la religion* jest najkapitałniejszym sformulowaniem tego stanowiska. Książka ta, którą uważam za najważniejsze wydarzenie kulturalne czasów ostatnich, wyraźnie odgranicza postawę — nazwiemy ją: humanistyczną — od postawy naturalizmu moralnego.

Zdaniem naszym, męska postawa wobec życia — to przyjęcie rzeczywistości w całym jej obrazie, to zaafirmowanie jej istnienia, niezależnie od wszelkich konsekwencji, jakie stąd płynąć mogą. Jednakże z tej afirmacji zgoła nie wynika afirmacja moralna. Jeżeli stwierdzam, że rzeczywistość jest taka a taka, to nie wyciągam stąd jeszcze wniosku, że ją uznaję za moralnie słuszną. Znaczy to tyle, że rzeczywistość, dana nam w doświadczeniu, ma mi posłużyć za punkt wyjścia dla całego szeregu

działań przekształcających, które muszą być następstwem przyjęcia przeze mnie jakiejs prawdy moralnej, jakiejs idei. Prawda ta czy idea nie musi być zgodna z rzeczywistością aktualnie zachodzącą — przeciwnie: może ona wymagać takich działań, które tę rzeczywistość będą musiały przełamać i od samych podstaw przetworzyć.

Jedno jest pewne: że bez wielkiej idei nic zdziałać nie potrafię. Ta wielka idea jest potrzebna zarówno na ogromnym obszarze życia ogólnoludzkiego czy państwowego, jak i na małym skrawku codziennej drobnej działalności. Bez idei, bez prawdy wewnętrznej nic się osiągnąć nie da i niema rzeczy mniej praktycznej, niż bezideowość. Brak idei musi się zemścić w każdym poczynaniu najbardziej „realnem” i praktycznem.

Uwagi powyższe posłużą nam jako swego rodzaju założenia metodyczne dla dalszych rozważań. A rozważania te z jednej strony będą się starały dać pewne przemyślenie obrazu rzeczywistości polskiej (i nie tylko polskiej), w miarę sił i możliwości jaknajbardziej wolne od oparów fikcji; z drugiej strony będą wypływały z najgłębszego przeświadczenia, że rzeczywistość ta — to nic innego, jak teren działalności praktycznej, która odbywać się musi pod znakiem wielkiej idei.

II.

Przedmiotem naszych rozważań jest zagadnienie masy i inteligencji. Wprowadzamy tu dwa pojęcia, które, socjologicznie rzecz biorąc, nie są łatwe do ścisłego zdefiniowania. Będziemy też niemi operowali w sensie najogólniejszym, odnosząc nazwę „masa” do szerokich kół drobnomieszczaństwa, własnościarstwa oraz proletariatu miejskiego i rolnego. Jak to wynikać będzie z toku dalszych wywodów — jedną, choć nie wyłączną, ale bardzo istotną cechą masy jest pozostawanie poza obrębem intensywnego oddziaływania na zespół wartości kulturalnych, uznanych z tych czy innych względów za „oficjalne” i stanowiących daną kulturę narodową. Mówiąc o „inteligencji”, mamy na myśli właśnie te elementy społeczne, które są szczególnie związane z procesem tworzenia owej kultury i silnie podlegają jej oddziaływaniu. W obu wypadkach nie wprowadzamy żadnej bardziej sprecyzowanej definicji i kładziemy nacisk wyłącznie na pewne momenty natury czysto opisowej.

Istotnem zagadnieniem jest dla nas stosunek masy do kultury, ściślej do t. zw. kultury narodowej. Ale tu staje przed nami kwestja najbardziej zasadnicza: jaki jest stosunek „masy” do „narodu”, w jakiej mierze staje się ona elementem zbiorowości, zwanej narodem. Zastrzegamy się odrazu, że mówiąc o narodzie, odrzucamy wszystkie kryteria, którymi zwykło się nieraz operować, jako bądź niezgodne z rzeczywistością, bądź też mieszczące w sobie jakąś sprzeczność wewnętrzną, a zachowujemy wyłącznie jedno, a mianowicie — subiektywne poczucie przynależności do pewnej zbiorowości historyczno - kulturalnej. Pojęcie narodu mieści się dla nas całkowicie i bez reszty w sferze pojęć czy wartości kulturalno-moralnych, które nic nie mają wspólnego np. z kryteriami natury biologicznej. Uczestniczy w jakiejś grupie narodowej ten, kto ma poczucie przynależności do tej grupy, jako do pewnego wytworu moralnego, wyniku długich procesów dziejowych czy dziejowo-kulturalnych.

Do ostatnich nieledwie czasów masy nasze stały poza narodem i jego życiem, albowiem stały poza t. zw. kulturą narodową. Niewątpliwie żyły one swoim życiem kulturalnem. Tworzyły świat swoich wartości, bogaty i bujny. Ale świat ten istniał obok świata kultury „oficjalnej” i tylko w nielicznych wypadkach oba te światy stykały się ze sobą. Wieś polska — główna reprezentantka masy do połowy w. XIX — żyła życiem zamkniętem, odciętem od wielkiego świata, co więcej — nie tworzącem jakiegś jednolitej całości. Warunki życia pańszczyźnianego tworzyły z każdego folwarku czy parafji świat oddzielny, dość ściśle od reszty izolowany. Naturalnie, nie była to izolacja całkowita, ale w każdym razie tak daleko posunięta, że cała rzeczywistość społeczna i kulturalna mogła się być zamknąć w obrębie ciasnego terenu, rzadko kiedy przekraczającego granice jednej parafji. Może przesadą byłoby nazwanie tego jakąś atomizacją — zresztą absolutnej atomizacji w życiu społecznem wogóle spotkać nie możemy — niemniej jednak był to stan bardzo do atomizacji zbliżony.

Atmosfera parafjańsko - folwarczna wsi polskiej — to zjawisko, które trwało prawie do wybuchu wojny światowej. Bardzo głębokie jego ślady dają się zauważyć jeszcze po dzień dzisiejszy. Wystarczy zapoznać się z danymi, jakimi rozporządza Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu, aby przekonać się, jak dalece stosunki pańszczyźniane były właściwe wsi wielkopolskiej jeszcze w w. XX.

Trudno mówić o życiu narodowem tam, gdzie wszechwładnie panuje układ stosunków folwarczno - pańszczyźnianych. Ojczyzną tu jest mała skrawek ziemi, narodem — gromada, licząca kilkaset głów. Świadomość przynależności do jakiegś zbiorowości bardziej rezległej — jeżeli nawet istnieje, to jako coś niezmiernie mętnego, rzecby można: mało plastycznego, pozbawionego siły emocjonalnej. A przede wszystkim brak tu poczucia czynnego udziału w tej rozległej zbiorowości, brak poczucia odpowiedzialności za nią, za jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Gromada pańszczyźniana jest w tym sensie zbiorowością bezhistoryczną, nie jest bowiem czynnym elementem wydarzeń, nie ma poczucia współodpowiedzialności za ich przebieg i rezultaty.

Podobny stan rzeczy bynajmniej nie jest zjawiskiem, właściwem jedynie życiu polskiemu. Mamy tu do czynienia z faktem niezwykle powszechnym, którego istnienie w stopniu mniej lub więcej silnym można dostrzec w życiu wszystkich narodów. Narodowość współczesna jest tworem dziejowym późnym. W pewnych wypadkach o powstaniu jej decydował jakiś wielki wstrząs dziejowy. Proces tworzenia się narodowości, proces powstawania narodu, szedł wtedy bardzo szybko. W tym sensie powstanie narodu francuskiego datuje się dopiero od Wielkiej Rewolucji. Dziełem rewolucji bolszewickiej jest stworzenie narodu rosyjskiego. Przed nią naród rosyjski zamykał się w granicach nie więcej niż kilku milionów głów; dziś chłop z odległej wioski syberyjskiej zaczyna odczuwać swój związek z wielką zbiorowością dziejowo - kulturalną i to jest może w tej chwili najważniejszą konsekwencją przewrotu, który nastąpił w Rosji. Naród angielski powstanie swe zawdzięcza reformacji, a w stopniu jeszcze większym — obu rewolucjom w. XVII, najbardziej zaś — wielkiej rewolucji przemysłowej w końcu w. XVIII i pierwszej połowie

w. XIX. We wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z przebiegami gwałtownymi o patosie walki i tragizmu. W innych wypadkach proces ten postępował znacznie wolniej. Tak też dzieje się i z Polską.

III

Rok 1918 uważamy za datę zasadniczą w dziejach tworzenia się narodu polskiego. Dopiero ten rok stworzył podstawę dla współczesnej narodowości polskiej i od tego roku zaczyna się ona dopiero realizować. Dla wyjaśnienia tej myśli musimy się uciec do spojrzenia retrospektywnego. W tym celu postaramy się w słowach najbardziej ogólnikowych scharakteryzować strukturę społeczną tych elementów terytorjalnych, które łącznie złożyły się na powstanie państwa polskiego.

Rozpoczynamy od twierdzeń, które napozór wydadzą się paradoksalne. Zdaniem naszym, b. zabór pruski (z wyjątkiem Śląska) miał niezmiernie wiele wspólnych cech z b. Galicją i oba te kraje w porównaniu z b. Kongresówką wykazywały bardziej uwsteczniiony stopień rozwoju społecznego. Twierdzenia te okażą się mniej paradoksalne, gdy postaramy się głębiej wnikać w treść omawianych zjawisk społecznych, a pozostawimy na uboczu ich stronę czysto zewnętrzną.

Jednym z najbardziej charakterystycznych wskaźników, mówiących o stopniu rozwoju współczesnego życia społecznego, jest struktura wewnętrzna miasta i rola, jaką ono odgrywa w całokształcie życia zbiorowego. Do połowy w. XIX cała Polska była krajem o strukturze wybitnie agrarnej, gdzie miasto, biorąc rzecz społecznie i gospodarczo, odgrywało rolę zupełnie drugorzędną. Ten stan rzeczy najdłużej bodaj przetrwał w Poznańskim i na Pomorzu. Pod rządami pruskiemi były to kraje wybitnie agrarne i wśród prowincyj niemieckich należały do społecznie najbardziej uwsteczniionych. Miasto odgrywało tu rolę dwojaką: po pierwsze — było ośrodkiem lokalnych władz administracyjnych, po drugie — zaspokajało potrzeby ciasnego rynku rolnego najbliższej okolicy, a zarazem było miejscem wymiany dla tej okolicy. Ludność takiego miasta czy raczej miasteczka stanowiła, poza urzędnikami i garnizonem, te elementy, których jedyną racją istnienia i działalności były warunki życia okręgu agrarnego, ogarniającego, jakby wchłaniającego w siebie całe miasteczko. Mogła się tu znakomicie wytworzyć warstwa drobnomieszczaństwa, warstwa kupców i rzemieślników, która sposobem swego myślenia, całym swym światem duchowym bez porównania więcej miała wspólnego z folwarkiem i parafją, niż z wielkiem miastem przemysłowem. Miasta Poznańskiego i Pomorza prawie zupełnie nie znały wielkiego przemysłu i nie było w nich miejsca na wytworzenie się ani proletariatu fabrycznego ani wielkiej finansjery czy też przedstawicieli wielkiego przemysłu, ani wreszcie tych wszystkich warstw pośrednich, które powstanie swe zawdzięczają istnieniu wielkiego przemysłu. Innemi słowy: zabrakło tu tych elementów społecznych, które decydują o obliczu współczesnego życia społecznego. Stosunki folwarczne, a nawet, jeżeli chodzi o proletarijat rolny, pańszczyźniane — wycisnęły na wsi tutejszej piętno niezmiernie głębokie. Stąd, przy całym wysokim poziomie środków komunikacyjnych, techniki pracy i t. d., b. zabór pruski społecznie i kulturalnie nie stał na poziomie wysokim.

Struktura społeczna miasta galicyjskiego bardzo przypomina strukturę miasta poznańskiego czy pomorskiego. Miasto galicyjskie było również przede wszystkim lokalnym ośrodkiem administracyjnym, a następnie było nie mniej silnie i w podobny sposób zespolone z najbliższym obszarem agrarnym. Istniały jednak pewne różnice. Okrąg naftowy przy całej swej prymitywności umożliwił wytworzenie się ośrodków bardziej niezależnych od warunków bytowania agrarnego, a i poza nim Galicja miała kilka ośrodków o pewnym, choć niewielkiem uprzemysłowieniu. Galicję łączyły dość silne więzy handlowe z całą monarchją austro-węgierską, dzięki czemu mogły się na jej terenie tu i owdzie powytwarzać ośrodki wymiany na większą skalę i o rozleglejszym zasięgu. Ogromne znaczenie miały i same polityczne warunki bytowania. Umożliwiły one powstanie licznej warstwy inteligencji, stworzyły stronnictwa polityczne, rozbudziły dążenia emancypacyjne włościan, a przez instytucje quasi-demokratyczne dały społeczeństwu sposobność osiągnięcia pewnego wyszkolenia politycznego i społecznego. Pomijamy tu inne czynniki, jak choćby rolę obu uniwersytetów. Niewątpliwie, życie galicyjskie było bardzo dalekie od tych warunków, wśród jakich toczy się życie współczesne. Zbliżone do warunków, istniejących w Poznańskim i na Pomorzu, życie galicyjskie niemniej zawierało takie momenty, które wynosiły je ponad poziom b. zaboru pruskiego.

W każdym razie w obu tych dzielnicach podstawowym czynnikiem społecznym jest wieś i związane z nią małe miasteczka. „Masa” i tu i tam jako element świadomego i czynnego udziału w życiu odgrywa rolę znikomą. W pierwszym rzędzie odnosi się to do b. zaboru pruskiego. W Galicji dążenia emancypacyjne mas zaznaczały się bez porównania silniej, a w związku z nimi rozszerzał się i horyzont myślowy tych mas, potęgowało się poczucie przynależności do szerszej zbiorowości społecznej. Niemniej nawet i tu poczucie to, przynajmniej w najszerszych masach, nie było zbyt mocno ugruntowane, a horyzont myślowy nie był nadmiernie rozległy. Dominantą w atmosferze życia duchowego tych mas był moment świata folwarcznego o tradycjach pańszczyźnianych. Masy te stały bądź poza historją, bądź też, w najlepszym razie, zaczynały dopiero brać w niej udział.

Dawna Kongresówka — to jedyna część Polski, gdzie powstawać zaczął przemysł współczesny ze wszystkimi jego następstwami (pomijamy tu Śląsk ze względu na zupełną specyficzność warunków, jakie tam panują). Powstanie przemysłu w Kongresówce — to jeden z najważniejszych faktów na całej przestrzeni dziejów Polski. Niewątpliwie uprzemysłowienie Kongresówki nie da się w żadnej mierze porównać z sytuacją najbardziej czołowych krajów Europy Zachodniej. W każdym razie powstały tu ośrodki przemysłowe, wprowadzające tę część Polski w świat dzisiejszego kapitalizmu. Kongresówka — to jedyna część Polski, gdzie przynajmniej niektóre miasta osiągnęły taki stan struktury społecznej i zaczęły odgrywać taką rolę, jaką odgrywają miasta zachodnio-europejskie. Rozwój ich odbywał się niezależnie od tego, czy były one czy też nie były ośrodkami władz administracyjnych. Rzecz wysoce charakterystyczna, że Łódź była tylko miastem powiatowem, podczas gdy taki np. Płock był stolicą gubernji. Naturalnie, ogromna ilość miast Kon-

gresówki nie różniła się zasadniczo od miast pozostałych dzielnic, lecz cały szereg ośrodków wybitnie uprzemysłowionych, o rozległych koneksjach handlowych, wprowadzał zupełnie nowy motyw do całokształtu życia polskiego. Ośrodki te nie były pochodną wsi, lecz przeciwnie: silnie na nią oddziaływały i stopniowo zaczynały ją od siebie uzależniać. W miastach Kongresówki formowały się te warstwy społeczne, których obecność stanowi o charakterze życia współczesnego. Przedewszystkiem kształtował się tu proletarijat fabryczny, a więc ten element „masy”, który wychodzi poza ciasne ramy małego skrawka terytorjum i ograniczonych funkcji gospodarczo-społecznych i zaczyna ogarniać szersze horyzonty. Zwróćmy uwagę, że Kongresówka była tą częścią Polski, gdzie masy najwcześniej wzięły świadomy udział w akcji wyzwolenczej. Rewolucja w r. 1905 — to pierwszy wielki ruch rewolucyjny, który nie ma charakteru wyłącznie szlacheckiego i w którym masa występuje nie jako czynnik uboczny, ale jako sam podmiot działający.

Nie wynika stąd wcale, aby można było uważać stosunki, panujące w dawnej Kongresówce za analogiczne z układem sił, istniejącym w krajach Europy Zachodniej. W każdym jednak razie rozkład sił społecznych Kongresówki ze wszystkich ziem polskich najbliższy był stosunkom, jakie istniały w Europie Zachodniej. Siły te rysowały się dość mgławicowo, lecz w każdym razie istniały. Odbijały one jaskrawo od tła agrarno-folwarcznego i pańszczyźnianego, jakie stanowiła przeważająca część Polski. To, że Warszawa odegrała tak wielką rolę w naszych walkach wolnościowych, to, że zgóry musiała być desygnowana na stolicę odrodzonego państwa — wszystko to nie jest wynikiem tylko i wyłącznie warunków historycznych, okoliczności politycznych i momentów ilościowych, ale przedewszystkiem samego układu sił społecznych, samej struktury społecznej i gospodarczej, jaka tu powstała.

Kongresówka odbijała wyraźnie od reszty ziem b. zaboru rosyjskiego. Istniejący tam układ sił przypominał stosunki w pozostałych zaborach, z tą różnicą, że sam poziom życia był bez porównania niższy, a atmosfera feudalno-pańszczyźniana jeszcze silniejsza.

Dokonałiśmy swego rodzaju przeglądu ziem polskich. Z wyjątkiem niektórych uprzemysłowionych ośrodków Kongresówki i w pewnej mierze Galicji, „masa” reszty Polski stała poza obrębem życia zbiorowego, poza obrębem kultury narodowej, — tworzyła własny świat zamknięty, a raczej tysiąc odrębnych światów zamkniętych. Ten stan rzeczy zaczął ulegać wyraźnej zmianie dopiero od r. 1918, kiedy cały szereg czynników, a przedewszystkiem powstanie państwa polskiego z jego demokratycznymi urządzeniami, rozwój szkolnictwa, prasy, wielkie wstrząsy polityczne, gospodarcze i społeczne, ogarniające całą Europę, a wraz z nią i Polskę — zaczął rozbijać granice folwarków i parafij i z bezwładnej masy wytwarzać zbiorowość narodową.

IV

Polska należy do tych krajów, w których dystans kulturalny pomiędzy t. zw. masą a t. zw. klasami wykształconymi jest szczególnie wielki. Podobny dystans cechował do niedawna lub jeszcze cechuje Ro-

się, Hiszpanję, Rumunję, kraje bałkańskie i t. d. Jest to dystans bardzo charakterystyczny dla krajów agrarnych, w których inteligencja wywodzi się z warstwy szlachecko-feudalnej i przeszłością swą, tradycjami i kulturą odcina się od najszerzych mas ludowych.

Nie jest rzeczą istotną, z jaką datą wiązać będziemy powstanie inteligencji polskiej. Istotne natomiast jest to, że powstała ona jako swego rodzaju produkt rozkładu warstwy szlacheckiej. Inteligencja polska jest pochodzenia szlacheckiego i tworzyła się w miarę, jak zdeklasowane elementy szlacheckie napływać zaczęły do miast. Niewątpliwie, w szeregach inteligencji znaleźć można i żywioły pochodzenia nieszlacheckiego. Pod koniec w. XIX i na początku XX stawały się one coraz liczniejsze. Byli to przedstawiciele nizin społecznych, którzy za cenę kolosalnych nieraz wysiłków zdobywali wyższą kondycję socjalną, wdzierali się na najwyższe szczeble drabiny społecznej. Wszyscy ci Judymowie wnosili ze sobą wysokie walory moralne, ale ostatecznie byli pochłaniani przez środowisko, do którego starali się przeniknąć. To środowisko inteligencko-szlacheckie nadawało ton i szybko asymilowało nowych przybyszów. W ten sposób szlacheckość charakteru inteligencji polskiej utrzymywała się w całej pełni.

Ta szlacheckość oblicza naszej inteligencji przynosiła w rezultacie poważne konsekwencje. Pierwsza z nich — to wysoki poziom intelektualny, a także moralny, inteligencji polskiej. Poziom intelektualny był ściśle związany z rolą kultury domestykalnej. Ogół inteligentów miał za sobą tradycje atmosfery kulturalnej — tradycje, sięgające nieraz wstecz o wiele pokoleń. Pod względem moralnym warstwa ta dostarczyła najznakomitszych bojowników o wolność, była promotorką życia duchowego Polski ówczesnej.

To były jej aktywa. Ale obok nich istniały i pasywa. Najważniejszym z nich była bezdziejowość tej warstwy. Powstała ona jako produkt rozkładu warstwy, która przedtem tworzyła historję Polski. Sama zaś w okresie niewoli była odepchnięta od świadomego i celowego kierowania życiem zbiorowem, mogła tylko śnić o potędze, pozbawiona najskromniejszej możności realnego budowania takiej potęgi. Była ona zawieszona w próżni. Chciała reprezentować masy ludowe, ale faktycznie nigdy ich nie reprezentowała. I naprawdę reprezentować ich nie mogła. Dystans między nią a masami był olbrzymi. Nie byli pośrednikami między nią a masami ci wszyscy Judymowie, którzy w ogromnej większości prędko tracili kontakt z bazą społeczną, z której wyszli. Istniały próby „schodzenia” do mas, podobne do tych, jakie znała dawna inteligencja rosyjska. Próby te przeważnie kończyły się niepowodzeniem.

Wojna światowa z jej konsekwencjami zadała głęboki cios dawnej inteligencji. Weszła ona do państwa polskiego podkopana materialnie, osłabiona liczebnie. A stanęło przed nią olbrzymie zadanie wzięcia czynnego — co więcej: kierowniczego udziału w tworzeniu tego państwa, w nadawaniu mu określonego oblicza. Czekał ją egzamin niesłychanie trudny.

Sytuacja inteligencji szlacheckiej skomplikowała się niepomiaralnie przez fakt głębokich przesunięć w strukturze społecznej nowej Polski.

Masy zaczęły się budzić do życia zbiorowego, cały ich dawny świat począł ulegać głębokiemu przeobrażeniu, zaczęły one wchodzić do historii. Zagadnienie współżycia inteligencji i mas staje się znów szczególnie palącym, nabiera znów szczególnie dramatycznych akcentów, choć napozór zdaje się być pozbawione tragicznego patosu.

Jedną z pierwszych oznak budzenia się mas do nowego życia jest powstawanie nowej inteligencji, pochodzenia nie szlacheckiego, lecz ludowego. Nie chodzi tu o Judymów, nie chodzi o poszczególne jednostki. Chodzi o normalny ruch wstępujący, o swobodne wyłamanie się z nizin całych zastępów ludzkich, które, będąc inteligencją, zachowują pod temi czy innemi względami ścisły związek ze światem z którego wyszły. Rzecz charakterystyczna, że ruch ten rozpoczął się najwcześniej nie w Kongresówce, lecz w częściach Polski, które uważamy za bardziej od niej uwstecznione. Ma to szereg uzasadnień, nad którymi się tu jednak zatrzymywać nie będziemy. Stwierdźmy, że na wiele lat przed wojną światową istniała u chłopów galicyjskich dążność w kierunku posyłania swych synów do szkół i na studia wyższe. Można to już uważać za zaczątki inteligencji ludowej. W znacznie słabszym stopniu można było zauważyć podobne zjawisko w Poznańskim, gdzie na pierwsze kadry inteligencji ludowej złożyło się duchowieństwo pochodzenia chłopskiego i małomiasteczkowego.

Z odzyskaniem niepodległości proces powstawania inteligencji pochodzenia ludowego uległ znacznemu przyspieszeniu. Dziś śmiało możemy powiedzieć, że obok starej inteligencji szlacheckiej powstaje druga warstwa inteligencji nowej. Gros tej nowej inteligencji wyszło ze wsi i małego miasteczka. Zachowało też ono mnóstwo tych właściwości, które są istotne dla naszej wsi i naszego małego miasteczka. Rzecz jasna, nowa ta inteligencja jest nieskończenie bardziej bliska masom ludowym, niż dawna inteligencja szlachecka. Z drugiej jednak strony ma ona szereg obciążeń zupełnie swoistych, od których wolna była inteligencja dawna. Najważniejsze z nich — to brak kultury domestykalnej, brak tradycji kulturalnych, swego rodzaju *nouveau-riche'yzm*. Postawa jej wobec życia jest bardziej brutalna, bardziej bezwzględna, niż postawa dawnej inteligencji.

Nie będzie chyba przesadą, jeżeli powiemy, że mamy dziś w Polsce dwie inteligencje. Dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości, że przyszłość należy do tej drugiej, że ona będzie nadawała ton życiu polskiemu, że w ten czy w inny sposób wchłonie ona w siebie swą poprzedniczkę. Traktując sprawę na metę dłuższą, musimy to uznać za zjawisko pożądane. Świadczy ono, że życie polskie wchodzi pod znak normalizacji stosunków, że zaczyna ono iść po tej linii rozwojowej, po której poszła Europa Zachodnia. Na bliższą jednak metę, na okres, który możnaby nazwać okresem przejściowym, zwycięstwo nowej inteligencji przynieść może ze sobą pewne obniżenie się poziomu życia kulturalnego warstw wyższych, może wprowadzić do kultury silną dozę pierwiastków drobnomieszczańskich. Oblicze nowej inteligencji polskiej, bardziej niż oblicze dawnej, jest bliskie prawdzie życia polskiego. A prawda ta w tej chwili jest bardzo jeszcze ciężka i bolesna. I stąd na najbliższe lata musimy się poważnie liczyć ze znacznem obniżeniem się jakości życia kulturalnego

Polski. Można by rzec, że w miarę jak kultura zasięgiem swym obejmować zaczyna coraz szersze kręgi, w miarę jak rozchodzi się wszcz — obniżać się poczynają jej szczyty.

Nie trzeba też zapominać, że w grę wchodzi tu jeszcze inna okoliczność, natury już nietylko polskiej lecz ogólnej. Jest nią wielki wstrząs moralny, jaki świat współczesny przeżywa i który znajduje wyrazne odbicie i w naszych stosunkach. Nie wdajemy się tu w analizę tego wstrząsu. To jednak chcemy podkreślić, że jest okolicznością wysoce nieszczęśliwą, iż głębokie i naturalne dla każdego narodu przemiany życia polskiego zachodzą właśnie w okresie panowania tego wstrząsu. Oczywiście, jest to żal o tyle teoretyczny, że według wszelkich danych te same okoliczności, które rozpętały ów wstrząs moralny, umożliwiły zarazem przekształcenia życia polskiego.

V

Powstaje teraz zasadnicze pytanie: jakie zadanie leży na tej starej schodzącej inteligencji? Nie ulega dla nas najmniejszej wątpliwości, że zadanie takie ma ona do spełnienia. Przeżywamy czasy niezwykle ciężkie i nie wiemy wcale, jak ciężkie może być to co nas jeszcze czeka. Ale w tem co przyjdzie moment kultury będzie w każdym razie instancją decydującą. Dla inteligencji, dla tej warstwy, dla której sprawa kultury jest szczególnie bliska, nie może być rzeczą obojętną, jak ułoży się przyszłość naszej kultury, po jakich drogach rozwojowych będzie się ona toczyła. Krótko rzecz biorąc, chodzi tu o to, czy inteligencja okaże się natyle zdolną i silną, ażeby zostawić przyszłości pewne walory kulturalne, z których wyrosła i które będą mogły posłużyć za drogowskazy dla nowych nadchodzących pokoleń i dalszych zbliżających się wydarzeń.

Ale tu stajemy znów wobec problemu kultury. I cała rzecz polega na tem, aby inteligencja dzisiejsza zdołała się przeniknąć mitem kultury, aby zdobyła się na wysiłek życia tą prawdą, że kultura jest najwyższą wartością i że bez kultury całe nasze życie jednostkowe i zbiorowe utraciłoby wszelki swój sens.

O jakąż kulturę nam chodzi? Mówi się wciąż o dzisiejszym kryzysie kulturalnym i niewątpliwie, dla kultury nadeszły dziś ciężkie chwile. Składa się na to wiele okoliczności. Wśród nich zasadnicze miejsce zajmuje zagubienie rozumienia samej istoty kultury, a w każdym razie — kultury europejskiej. Jesteśmy przeświadczeni, że kultura taka istnieje jako dzieło wspólnej twórczości narodów nadśródziemnomorskich i tych, które następnie znalazły się w orbicie ich oddziaływania. Istotnymi momentami dla tej kultury są: prymat pierwiastków duchowych, uniwersalizm, normatywizm, wreszcie idea wolności i godności jednostkowej. Jest to kultura nawskroś humanistyczna i jak sądzimy, na tem przede-wszystkiem polega jej wielka rola dziejowa. Nawiązując do omawianej już książki Bergsona, powiedzieć możemy, że jest ona najzupełniejszym wyrazem tej myśli, że wszelka kultura wyrasta z przeciwstawiania się naturze. Stąd płynie i moment ascezy, bez którego nie da się pomyśleć życie prawdziwie kulturalne.

W jakiej mierze ideał kultury europejskiej jest żywy wśród naszej inteligencji? Zdaje się, że w najszerszych jej kołach uległ on wyraźnemu osłabieniu. Jaskrawym tego objawem jest, zdaniem naszym, wpływ „boyizmu”, polegającego na niczem innym, jak na przesuwaniu się na biegun natury i odchodzeniu od bieguna kultury. „Boyizm” jest jedną z form zwycięstwa naturalizmu i dlatego jest postawą wyraźnie antykulturalną. Panoszący się obok niego nacjonalizm — to druga, w konsekwencjach może jeszcze groźniejsza forma odchodzenia od kultury i zaprzędawania się ideałom użycia i egoizmu. Uwielbienie brutalności i siły, z którym tak często spotkać się można wśród młodzieży inteligenckiej, zbyt łatwo przechodzi w postawę, będącą zaprzeczeniem ideału kultury. Jednym z kluczy do rozwiązania zagadki przyszłości jest pytanie, czy inteligencja zdoła utrzymać się przy prawdzie kultury, czy też ją zdradzi i zaprzępaści.

Bez ideału kultury, bez przeświadczenia o wielkiej zaś odpowiedzialności dziejowej, jaka ciąży na inteligencji — nie będzie ona miała nic do powiedzenia masom i masy nie zechcą z nią mówić. Jeżeli inteligencja chce zbudować jakiś mit wychowawczy, przy którego pomocy poprowadzi masy ku przyszłości, to mit ten musi całkowicie wypływać z ideału kultury, nie może z nim pozostawać w najmniejszej sprzeczności. Ażeby jednak mit taki mógł odegrać swą rolę, musi on wyrosnąć z przeświadczenia o słuszności sprawy, musi korzeniami swymi tkwić w bohaterskiej postawie ludzi, gotowych zginąć dla dobra tej sprawy.

Czasy ostatnie wydały szereg mitów, zrodzonych w kołach inteligentkich, którymi w ten czy inny sposób starano się przeniknąć wgłąb mas i poprowadzić je ku przyszłości. Nie będziemy się zatrzymywali nad wszystkimi temi mitami; zastanowimy się nieco nad jednym. Chodzi tu nam o mit nacjonalistyczny. Niebezpieczeństwo tego mitu polega na tem, że znajduje on dziś bardzo żywy oddźwięk w najszerszych masach społecznych. Działają tu pewne czynniki ogólne — następstwa współczesnego zamętu dziejowego, ale obok nich i pewne momenty swoiście polskie. Nacjonalizm ten występuje z jednej strony — jako wyraz niedojrzałości społecznej, jako pozostałość atmosfery folwarczno-parafjańskiej przeniesionej na szerszy teren, z drugiej zaś strony — jako przejaw tych perypetyj, przez które przechodzi dzisiejsze drobnomieszczaństwo. Od tej strony nacjonalizm nasz styka się z niemieckim hitleryzmem. Uważamy nacjonalizm za największe bodaj niebezpieczeństwo dla kultury europejskiej. Przekonanie to staraliśmy się zresztą uzasadnić na innym miejscu*). Kto szerzy mit nacjonalistyczny czy pokrewny mu co do treści mit imperjalistyczny (u nas dość dziwaczną jego formą jest mit t. zw. mocarstwowości), ten niszczy podstawy naszej kultury i rozpętuje siły, przynoszące zagładę.

Nie uważamy za swoje zadanie sformułowania jakiegoś nowego mitu; zdaje nam się jednak, że mit taki winien zawierać pewne prawdy, które, jak sądzimy, są częścią integralną naszej europejskiej kultury. Sądzimy, że jedną z tych prawd jest uwspółcześnienie życia polskiego, wyprowa-

*) Droga, r. 1932, nr. 6: „Duch katastrofizmu a nacjonalizm”.

dzenie go ze świata folwarczno-drobnomiejscowego, otworzenie przed nim tych horyzontów, jakie stoją przed przodującymi narodami świata. Nie sądzimy, ażeby idea demokracji miała być raz na zawsze pogrzebana. Krach, jaki ona obecnie przeżywa, jest przede wszystkim następstwem tego, że treść społeczna nie dojrzała jeszcze do niej jako do swej formy. Sądzimy, że wielkie idee wolności i sprawiedliwości muszą być tym fundamentem, na którym jedynie można budować życie kulturalnego społeczeństwa. Bez urzeczywistnienia sprawiedliwości społecznej i narodowej nie wyobrażamy sobie rozwoju kultury polskiej i społeczności polskiej.

VI

Na inteligencji ciąży olbrzymia odpowiedzialność dziejowa. Przeżywamy dziś chwile niesłychanie ciężkie. Ale praca ludzi, którzy chcą tworzyć przyszłość, musi być liczona na bardzo długą metę. Nie jest rzeczą istotną, czy my sami doczekamy rezultatów naszej pracy. Nie o nas chodzi — chodzi o tych, którzy kiedyś przyjdą. A od naszej postawy wobec życia zależy to, co oni w tem życiu znaleźć będą mogli. Istota twórczej pracy społecznej musi w dobie obecnej polegać przede wszystkim na tem, aby tworzyć te załączki przyszłości, które kiedyś będą mogły się rozwinąć. Jeśli tego przeświadczenia nam zbraknie, wszelka praca nasza okaże się bezowocna. A pamiętajmy, że spoczywa na nas ciężar wielkiej odpowiedzialności. Jeżeli wierzymy w wielkość naszej kultury, to musimy jako cel swego życia, jako dominantę wszystkich naszych poczynań postawić sobie zadanie przechowania dla przyszłości najbardziej twórczych tej kultury pierwiastków.

Tadeusz Mayzner:

KULTURA MUZYCZNA LUDU POLSKIEGO JAKO CZYNNIK PAŃSTWOWO-TWÓRCZY

W referacie „Inteligencja wobec mas” wykazywano potrzebę „narzucenia” kultury zachodnio-europejskiej, upatrując jedynie w niej wartości istotne i odpowiednie dla Polski dnia dzisiejszego. Wydaje mi się niemożliwe jakiegokolwiek „narzucanie” kultury. Narzucona może być narodowi „cywilizacja”; kulturę można pogłębić lub zniszczyć, ale nigdy narzucić czy też darować. Kultura — wszelkie dobro duchowe narodu — wytwarzana jest przez gromadę odwiecznie, a tak swoiście, że musiałyby ustać na długo objawy życia duchowego gromady, by się mogła przyjąć jakaś nowa, darowana czy „narzucona” kultura. Osobliwie jaskrawo zaznacza się to w dziedzinie sztuki, która tylko wtedy zyskuje pełnię wartości, kiedy, jako mowa zbiorowej duszy narodu, jest bezpośrednia i szczerą. Artyści polscy wtedy tworzą istotną sztukę, kiedy ze zbiorowego polskiego geniuszu czerpią natchnienie, kiedy przemawiają najbliższą sobie mową.

„Ludowość” Chopina dała najtrwalszą i najbardziej wyrazistą moc jego dziełom.

Regionalizm, prąd lat ostatnich, ożywił wiele dziedzin życia kulturalnego Polski. Wydobył niewątpliwie, a zapomniane lub nieznane wartości kulturalne, a nawet pobudził nowe siły twórcze w wypowiedzi muzycznej pełnowartościowej, wielkiej sztuki. Zbieracze ogłaszać poczęli drukiem gromadzone materiały folklorystyczne. I znów oto zaznacza się zwrot ku kulturze ludowej — jak zawsze, kiedy słabnie tętno twórczenia i kiedy zachodzi potrzeba odnalezienia siły ożywczej.

W sztuce węższych lotów, sztuce zastosowanej do oświaty, regionalizm znalazł swój mocny wyraz w zbieraniu i wykonywaniu obrzędów ludowych. Niesposób doliczyć się już dziś tego mnóstwa wesel „jałowych” (inscenizowanych), jakie się w miastach, miasteczkach i wsiach poniekąd odbywały i odbywają. „Dożynki” spalskie i te pomniejsze — powiatowe i gminne, stanowią zwyczaj dobrze już zasiedziały, a niezwykle powabny. Ukazuje się wówczas ludowi piękno — nieświadomie, życiowo, odwiecznie i swoiście tworzone, owe piękno Norwidowe.

Wychowanie kulturalne wsi polskiej w dziedzinie kultury ściśle duchowej winno polegać na uświadomieniu wartości kultury rodzimej. Uświadomienie wspólnoty obyczajów, obrzędu, kultury duchowej i materialnej w różnych regionach oraz nieustanne przenikanie kultury różnych etnicznie, a nawet narodowo gromad regionalnych na obszarze państwa — stać się winno czynnikiem państwowo-wychowawczym. Utrwalenie wreszcie tej świadomości stać się musi wydatnym czynnikiem państwowo-twórczym. W tym więc kierunku powinna iść praca kulturalna i oświatowa na wsi.

Zaznaczyć się ona musi na wszystkich placówkach — w szkole, organizacjach młodzieży wiejskiej, świetlicach — gdziekolwiek i którędykolwiek duchowe oddziaływanie przenika. W miarę jak postępuje urbanizacja wsi polskiej, praca ta winna zyskać na teżyźnie.

Na wsi wysiewają się obficie plewy i poślady miejskiej cywilizacji. Zamiera, niszczy kultura ludu — ginie strój, gwara, pieśń i zdobnictwo swoiste. Obce, przyniesione z zewnątrz formy nie mogą służyć dla wypowiedzenia się od głębi; sprowadzają jakieś zakłamania lub w najlepszym razie — powodują przemilczenie. Coraz mniej się na wsi polskiej zdobi, śpiewa, gwarzy... I potrzeba coprędzej jakiejś siły rzetelnej, któraby się przeciwstawiła tej drętwości, jednak nie przez zapożyczanie („narrzucanie”) kultury cudzej, lecz, jak powiedziałem, przez uświadomienie i utrwalenie. Utrwalenie wszystkiego, co stanowi obyczaj i sztukę niknącą, nie jest możliwe w formie wczorajszej — powszechnej i powszedniej. Może inne formy przybrać będą musiały przejawy kultury. Niech więc nie będą powszednie, lecz odświętne, ale koniecznie swoiste, własne, nie zakłamane...

Rozpanoszyła się na wsi polskiej miastowa, obca muzyka. Prześiakała ona na wieś dawnymi już czasy. Skoro tylko w mieście nowa jakaś piosenka stawała się modna, to prędzej czy później, o 10 czy o 100 klm od miasta, można było usłyszeć na wsi pieśń, która szelmowsko przypominała ową mieszczkę. Przez długi czas pojawiały się na wsi piosenki-mieszcзки polskiego pochodzenia: „Oj-ra”, czy inna jakaś poleczka brukowa. Przyswajane przez lud wiejski, piękniały, przerabiane były

swoście — rzekłbyś, że mieszcza stroiła się w pasiak albo w ów hafcik szczególny na czepku kujawskim, co to muzycznie brzmi tysiącem drobionych nutek — ozdobników skrzypcowego grania. Zczasem jednak zmieniła się i miejska muzyka. Miasta wrzasnęły „jazzbandem”. Na wieś polską, gnane modą, zleciały się melodje obcych, dalekich tańców; hałaśliwie rozparły się — jakby co dobrego — w obyczajowych graniach wiejskich... To też nieraz zdarza się dziś zbieraczowi przychwycić w weselnej muzyce, między mazurkami, oberkami, kujawiakami... szimi lub fokstrota. I ot, tańczy się na wsi, na Kurpiach i Kujawach, w górach i nad morzem onego „szimiego”. Moda triumfuje. Nic dziwnego: tęsknimy zawsze do nowych wrażeń, nowych wzruszeń, — szukamy nowych sposobów wypowiedania się: warunek to postępu. Powodzenie „nowej mody” tłumaczy się tą właśnie tęsknotą. Jakże tedy iść przeciw prądowi?..

Przypomina mi się coś z własnych przeżyć na wsi. Niedawno w pewnej wsi kurpiowskiej zdarzyła się niezwykle sposobność do zorganizowania muzyki „regionalnej”. Sposobność ta nasunęła się dzięki odwiedzinom Gospodarza Kraju. Prezydent Rzeczypospolitej, objeżdżając kurpiowską krainę, zajechał do wsi. Kurp jest gościnny, gralny — również. Wydobyło ze skrzyń „part”, pasiaki, kraty kurpiowskie, a i przyodziewek wszelki. Rozłożono to wszystko na ławach i stołach w budzie strażackiej, odświętnie przystrojonej. I oto buda przemieniła się w muzeum ludowe. Łatwo jest z chałupy, ze skrzyni dobywać co lepsze sprzęty i łachy, co się garścią dadzą chwycić... Nie tak to jednak łatwo wybrać i pokazać rzecz, której głębiej szukać trzeba! Szło o niematerialne bogactwo — o kurpiowską pieśń. W leśnej głuszy echa budząca pieśń kurpiowska zacicha... Już prawie wspominkiem się staje.

Ludzie śpiewają tu jakby w zawstydzeniu, w samotności, nierozgłośnie. Starzy pogubili z pamięci wiele pieśni, bo życie dzisiejsze zbyt wiele innych spraw do spamiętania i przemyślenia nasuwa. Młodzi we świecie bywali, w wojsku lub na robotach; wrócili do chat z zapasem pieśni ze świata; i powszechniej brzmią w ich ustach melodje „pod samowarem” lub „pantery”.

Gromadzie, doraźnie zwołanej do szopy strażackiej, aby radziła nad tem, co by z miejscowej, rodzimej muzyki odśpiewać i zagrać Panu Prezydentowi — trzeba było wytłumaczyć, że Gość radby usłyszeć tę właśnie rodzimą muzykę. Wykazać trzeba było z mozołem, że piękniejszy jest pyszny marsz kurpiowski od „publiczek”, któremi koniecznie chciano Prezydenta uczerstować, jako rzeczą „piękną, bo z miasta”... Biedy było nieco z utworzeniem kapeli. Napierała się swego udziału harmonja, której Kurp nie popuszcza dziś przy żadnem weselu lub tańcowaniu. Ostatecznie jednak udało się wytargować następujący skład rzetelnej kapeli kurpiowskiej: skrzypce, klarnet, bas i bębenek z brzękadłami. Prezydenta Rzeczypospolitej witała wieś dawnym weselnym marszem kurpiowskim!..

I ostał się ów marsz weselny, ochrzczony przez Kurpiów od uroczystości, której służył, nowem mianem: „Marsz Prezydencki”. Wieś kurpiowska stanęła wpoprzek prądu — nie grała „publiczek!”.

DYSKUSJA

W. Mj.: Kultura — wedle przyjętej definicji — jest to ogół sądów poznawczych i wartościujących. Niektóre z tych sądów są normami organizującymi naturę: naturę człowieka i naturę całej rzeczywistości leżącej w sferze ludzkiego widzenia i działania.

Kultura organizuje naturę: rozwija, potęguje i potwierdza życie. Nie przeczy ona instynktom, owym siłom motorycznym naszego życia, ale instynkty te, zarówno „dobre” jak i „złe”, w człowieku organizuje.

Powiedzenie Bergsona, że kultura zaczyna się tam, gdzie kończy się natura — jest o tyle prawdziwe, o ile mamy na myśli naturę w stanie dzikości — pierwotną, i jeśli rozważamy całe to zagadnienie na jego liniach horyzontalnych, w przekroju poziomym wyłącznie, w przestrzeni: statycznie i mechanicznie. Kiedy jednak stosunek kultury do natury zaczniemy rozpatrywać także i w pionowym przekroju, wertykalnie, w czasie: w jego dynamice — wówczas stwierdzimy, że stosunek ten jest złożonym bardzo procesem organicznym, że jest stosunkiem wzajemnego wynikania, w którym takie pojęcia wzięte z mechaniki, jak początek i koniec, stają się wartością nieograniczenie płynną, wielkością nieskończoną. Natura bowiem w stanie jakiegokolwiek organizacji, jakiegokolwiek uprawy, jakiegokolwiek kultury pozostaje zawsze w istocie swej pierwotna, zachowując wszystkie te siły i potencje twórcze, jakie posiadała w okresie swej dzikości.

Rozwój każdej kultury jest warunkowany rozwojem organizowanej przez nią natury, afirmowanego przez nią życia. Wszystkie kultury stawały się martwe, ulegały rozkładowi i ginęły, gdy tylko stanęły w sprzeczności z rozwojowymi możliwościami i tendencjami natury, gdy poczynąły życiu przeczyć, zamiast je potwierdzać.

Dokonywujący się w oczach naszych upadek t. zw. kultury zachodniej jest nieodpartą konsekwencją utraconej przez nią zdolności rozwijania i afirmowania życia. Najświeńszsza — sama w sobie i dla siebie — kultura, staje się nieprawdziwa i zła, gdy przestaje — jak to się dzieje obecnie z naszą kulturą zachodnią — potwierdzać życie, gdy z czynnika rozwoju przemienia się w czynnik застоju i rozstroju rzeczywistości. I dlatego, choćby ta ginąca kultura zachodnia wydawała się nam szczytem wszelkiej doskonałości — musimy pogodzić się z koniecznością jej zagłady, koniecznością wytworzenia nowej kultury, to jest nowego zespołu sądów poznawczych i wartościujących, takich sądów, które, stając się nowymi normami organizującymi rzeczywistość, byłyby już czynnikiem rozwoju i postępu, życie afirmującym.

Każda idea, każde pojęcie jest w pewnej mierze fikcją. Prawdziwości idei nie wolno oceniać jedynie w stosunku do faktycznych stanów rzeczywistości, ale należy to czynić przede wszystkim w obliczu rozwojowych możliwości, rozwojowych potrzeb i tendencji tej rzeczywistości. Nietylko bowiem jest to, co jest; jest także i to, co nie jest: co było jeszcze wczoraj i co będzie już jutro. Nasze pojęcia, nasze idee są znakami rzeczy i faktów, ale są również wyrazami naszej woli, która władna jest w znacznej mierze fakty stwarzać, rzeczywistość i rzeczy przetwarzać i przekształcać.

Idea niepodległości Polski w oczach szkoły krakowskiej była fikcją. Ocena ta wynikała z załamania się woli niepodległości w społeczeństwie polskim po r. 1863, z powszechnego zwątpienia i poczucia bezsiły. Dzisiejsi nasi realiści uważają za fikcję zdobycie przez Polskę gospodarczej wolności, wyzwolenie się narodu naszego z ucisku eksploatacji i wyzysku gospodarczego przez zachodnie organizmy gospodarcze, o tyle silniejsze i zasobniejsze. Przy zachowaniu kultury zachodniej i jej ustroju idea wyzwolenia gospodarczego Polski niewątpliwie byłaby fikcją: tem gorzej jednak dla tej kultury i jej ustroju w Polsce.

Inteligencja nie jest jedna; mamy w Polsce kilka inteligencji — obok ziemiańsko - szlacheckiej, mamy chłopską, ostatnio narasta silnie nowa, proletariacka. Inteligencja polska coraz bardziej różniczuje się, ma już dziś kilka oblicz kulturalnych, dzieli się coraz wyraźniej na parę typów.

Stosunek inteligencji naszej do masy narodu jest różny. Zło w tem, że u ogromnej jej większości — jest żaden. Pogrążona w własnych troskach i rosnącej biedzie, staje ona poza życiem masy własnego narodu, oddala się od tej masy z szybkością złowroga.

Tem, co czyni naszą t. zw. starą inteligencję o kulturalnem obliczu szlacheckiem czy mieszczańskiem beznadziejnie obcą masie narodu, jest właśnie ta jej kultura zachodnia, której przewzyczyć w sobie nie ma siły, a nie wierząc w jej utrzymanie, nie ma odwagi z nią się rozstać.

Masa jest silniej związana z życiem, jest „naturą”. Potrzeba nowej kultury jest w masach narodu żywiołowa; nie mają one zaufania do t. zw. starej inteligencji, bo straciły zaufanie do kultury, którą inteligencja ta reprezentuje.

Masy pod naciskiem życia, naporem rozwojowych potrzeb rzeczywistości szukają nowej inteligencji, inteligencji, któraby dała im nową kulturę — kulturę, jakiej żąda życie. Problem inteligencji w Polsce jest problemem nowej kultury.

A. S.: Natura — kultura, masy — i organizująca je inteligencja. Chcę rozważyć tło historyczne tego problemu w Polsce. Odzywałem się w tej sprawie słowem i drukiem, fragmentarycznie, w ciągu całej mej działalności. Wobec szerokości zakresu zagadnień, jaki w sobie zawiera, muszę mówić skrótami.

Centrem myślowym problemu kultury jest pojęcie samowiedzy narodowej, rozumianej jako ciągłość świadomości narodu. Ciągłość ta opiera się na jakiejś podstawie — trwałej wobec zmienności zjawisk.

Data narodzin tej samowiedzy kulturalnej naszego narodu przypada na r. 1795. Jest on początkiem dziejów naszej samowiedzy narodowej, która musi powstać niejako z konieczności, aby zastąpić narodowi państwo.

Zdaje mi się, że przedtem jej nie było — choć zjawiały się swoiste jej wykładniki, jak n. p. „złota wolność” i *liberum veto*. Lecz nie były to znamiona istnienia złączonej świadomości narodu: *liberum veto* właśnie symbolizowało oddzielną świadomość regionalną poszczególnych ziem Rzeczypospolitej. Były wtedy również bardziej skończone wyrazy samowiedzy w dziełach Frycza-Modrzewskiego, Skargi, w myśli przewodniej czynów Żółkiewskiego, w dorobku myślowym oddzielnych grup polskiego

ruchu reformackiego. Nie miały one jednak powszechnego zasięgu: był to dorobek samotnych jednostek lub conajwyżej samotnych grup.

Masa szlachecka całego okresu — była to gromada pasożytująca i gospodarczo i myślowo na cudzych dorobkach. „Pawio-papugizm” kulturalny tej masy wydaje mi się najtrafniejszem, genialnem uogólnieniem. Masa ta żyła czysto biologicznie; ta postać życia dominowała, mimo wysokiego nieraz poziomu świadomości szczytów.

Ten stan czysto biologicznego, pasożytniczego trwania istnieje pokoleniami do czasów saskich, i po rozbiorach — i do dziś. Dziś reprezentuje go narodowa demokracja. Pasożytnicza jest jej ideologia gospodarcza i społeczna, pasożytnicza jej postawa wobec wszelkich idei i ludzi. Przykładem: czysto pasożytniczy jej stosunek do katolicyzmu w Polsce, do którego nic nie wniosła, lecz na którym funduje swą siłę polityczną. Przykładem jej stosunek do Paderewskiego, Hallera i t. p. Ta postawa pasożytnicza, postawa czysto biologicznego trwania, którą, odziedziczoną po czasach saskich, reprezentuje dziś ten obóz — groźniejsza jest dla Polski od świadomego nacjonalizmu lub od hedonizmu erotycznego, wskazanych w referacie jako antyteza wszelkiej kulturalnej postawy.

Rok zatem 1795 jest datą narodzin polskiej samowiedzy kulturalnej. Rok ten był wstrząsem. Był nim przedewszystkiem dlatego, iż to co jako rzecz trwała symbolizowało byt narodowy — zawało się. I powstało wtedy zagadnienie: czy Polacy przestali istnieć. Sam Staszic mówił o sobie: „ja, który niegdyś byłem Polakiem”. On, tak jak i inni współcześni, nie umiał po zawaleniu się państwa znaleźć innej formy, utrwalającej treść i byt narodu.

I wtedy rozpoczęła się praca prekursorów naszej samowiedzy narodowej jako gromadzenie i utrwalanie w pamięci dziedzictwa po czemś, co istnieć przestało. Całe warszawskie Tow. Przyj. Nauk — Albertrand, Staszic, Linde, Czacki, Surowiecki „gromadzili spadek po zmarłej ojczyźnie”, aby potomkowie wiedzieli kim ona była. Stąd powstała myśl napisania zbiorowo całości *Dziejów Polski*, stąd pomysł „Narodowego Pieśnioksięgu”, którego częściowem wykonaniem — *Śpiewy Historyczne* Niemcewicza i *Hymny* Woronicza. Stąd powstał słownik Lindego, jako pomnik pogrobowy mowy polskiej; stąd późniejsze idee odszukania, przechowania „rodzimości” w rasie, jako w czemś trwalszem od narodu; stąd słowianofilizm Staszica, a nawet jego próby myślowe roztopienia się w prawosławiu; stąd dalsze wysiłki szukania rodzimości i zachowania jej w ludzie i jego kulturze, podjęte przez Zorjana Chodakowskiego, a później przez młodych romantyków z Adamem Mickiewiczem na czele. Uogólniając, powiem: *tradycja* staje się wtedy podstawą samowiedzy narodowej.

Ten czysty tradycjonalizm rozwijał się, osobiwem zrządzeniem dziejów, współcześnie z dążeniami do rewolucji — do burzenia tradycji. Bo pierwsze zaraz próby powstańcze miały za sojusznika Rewolucję.

To jest nasza historyczna teza i antyteza: zachowywanie narodowości w bezwzględny tradycjonalizmie — i jednocześnie usiłowania dźwignięcia bytu niepodległego na falach rewolucji i wojen Napoleona. Współistniały one w świadomości narodowej, a nawet w pojedynczych umysłach (n. p. Staszic) w epoce Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

Przychodzi wreszcie ich synteza w postaci polskiego romantyzmu z jego ideą naczelną: misją narodową, która z jednej strony jest cechą trwającą, jako wrodzona, przez Boga dana cecha istotna narodu, i jednocześnie — jest czemś dynamicznym, wyznaczającym rolę czynną narodu w historii. Więc zamiast tradycji — *misja* staje się podstawą samowiedzy narodowej.

Jesteśmy dziś skłonni uważać to wszystko, co zwano misją mesjaniczną, za rekwizyty literackie epoki: „Polska — Chrystusem narodów”, „Za waszą i naszą wolność” i t. d. Lecz było to poczucie, była to niezłomna wiara, że my właśnie, Polacy, ewangelizujemy światu nową prawdę, która bez nas nie byłaby się zjawiła na świecie.

Swoją szczytowy wyraz znalazła ta polska prawda romantyczna w *Genезis z ducha*. Tradycjonalizm przerzuca ona z historii na cały rozwój form świata, od sił elementarnych aż do świata organicznego; rewolucjonizm czyni zasadniczą siłą przekształcającego formy Ducha, a objawiającą się misję, posłannictwo, widzi na każdym kroku tych przekształceń: w kwiecie koniczyny, listku róży, pierwszym syku węża i ofiarowujących się na śmierć pierwszych organizmach — aż do misji jednostek i narodów w świecie ludzkim, o której wieszczą światu dialogi dalszych pism filozoficznych oraz rapsody *Króla - Ducha*. I tak to na skałach oceanowych osiągnięta została i wyłożona, wśród samotnych rozmyślań i w modlitwie, ta podstawowa prawda narodu polskiego, że *wszystko dla ducha i przez ducha stworzone jest i nic dla cielesnego celu nie istnieje*.

I tu mamy pełne przeciwstawienie dla pasożytniczego biologizmu — lecz także dla wszelkiej materialistycznej koncepcji historycznej.

Tragedją tej wielkiej polskiej, jedynej jaką Polska ma, koncepcji kulturalnej było jej oderwanie od bieżącej historii. Historję na ziemiach polskich czynili bowiem zaborcy.

Ten rozwój polskiej samowiedzy kulturalnej trwa do roku 1863. Odtąd samowiedza urywa się, a świadomość kulturalna odżywia się ideami importowanymi w postaci coraz to nowych „izmów”: najbardziej jeszcze rodzimy w treści swej polski pozytywizm, później kapitalizm, później socjalizm, wreszcie nacjonalizm „wszechpolski”, bardzo nędzna kopja niemiecka, i cały dalszy import ideowy odbywa się bez żadnej łączności z naszą samowiedzą kulturalną i z naszym układem społecznym.

W ramy tych obcych koncepcyj ujęte zostały przekształcenia i ruchy społeczne ostatniego 50-lecia naszych dziejów porozbiorowych.

Druga data zasadnicza dla naszej samowiedzy narodowej — to r. 1918.

Rok ten, rok niepodległości, zastaje z jednej strony *romantyczny dorobek* samowiedzy kulturalnej: przepiękny, szlachetny, wielkie prawdy światu zwiastujący, ale tragicznie oderwany od podłoża społecznego i od rzeczywistych dziejów, a przytem zachwaszczony późniejszymi naleciałościami; z drugiej zaś strony rok ten zastaje *masę*, zrośniętą z ziemią ze swoistą prymitywną kulturą, rodzimymi obyczajami, związanymi z tej ziemi uprawą, z życiem rodowym i z kultem religijnym, zdobnym w piękny dorobek obyczajowy i artystyczny. Między temi warstwami kultury musi teraz w epoce wolności nastąpić łączność — łączność, która dotąd czę-

ściowo epizodycznie i tylko w dziedzinie sztuki się zjawiała: w *Sobótce* Kochanowskiego, w *Dziadach*, w Szopenie, w twórczości poetyckiej i plastycznej Wyspiańskiego, w pomysłach Witkiewicza, — ta łączność, o której tak głęboko i dojrzale mówił Norwid, a w której braku tak wielkie niebezpieczeństwa kulturalne widział.

Konsekwencje wysiłków bohaterskich od Kościuszki do Piłsudskiego dają nam prawo do sięgania po węzły tej łączności. Chcemy stać się tym łącznikiem. Z czym pójdziemy tę łączność wiązać, z czym u nas ma iść „kultura” do „natury” — inteligencja do „mas”?

Mamy w dorobku jedyną samowiedzę kulturalną — „romantyczną”. Dostosujmy ją do współczesności. I mamy dziś mit państwa: przestrzegam przed materialistycznym kształtowaniem tego mitu, formułowaniem go jako „egoizm państwowy” i t. p.

Od nas zależy, jak ukształtujemy ten mit: czy nadamy mu styl bolszewicki lub bismarkowski, bo te materialistyczne style mają z sobą dużo wspólnego, — czy wcielimy weń nasz romantyzm, dorobek naszej samowiedzy kulturalnej, naszą duchową antimaterialistyczną prawdę, że „wszystko przez Ducha i dla Ducha, a nic dla cielesnego celu” — i na skałach oceanicznych historii potrafimy postawić państwo polskie i jego misję.

A. I.: Rozumiem dobrze tragizm, przeżywany współcześnie z powodu upadku kultury europejskiej, w której wzrosliśmy; i tu powstaje paradoks: nasz stosunek do gasnącej kultury europejskiej — to stosunek emocjonalny do norm, które nami rządziły. Jednak emocjonalny stosunek do upadającej kultury racjonalistycznej zawiera w sobie element współczucia, element, który jest wykroczeniem przeciw kryterjom oceny właśnie tej racjonalistycznej kultury.

Jej wspólny mianownik — to skrajny indywidualizm; przekreślenie indywidualizmu — to cecha czasów ostatnich. Ibsena nie czyta się dziś, gdyż jest indywidualistą. Dziś bożkiem jest masa, zbiorowość. Cóż mają robić inteligency epigoni? Spychani są oni przez przedstawicieli mas, nietylko wypierani przez silniejsze jednostki stamtąd, lecz również znikający dzięki małej rozrodzności inteligencji. Nasza inteligencja nie ma za sobą długich lat tradycji kulturalnej, nie ma w sobie tych zasobów duchowych, aby mogła tym procesom przeszkodzić.

Teza Hertza brzmi: najelementarniejszą zasadą kultury europejskiej jest indywidualizm, wolny rozwój jednostki; przytoczę przykład, zbliżony sytuacyjnie: teatr *Ateneum* wystawił sztukę *Człowiek z teką*. Bohater chce być człowiekiem twórczym, indywidualistą. Jest on w otoczeniu obcym; nie okazuje się zdolnym do walki, do obrony swej indywidualności; następuje załamanie coraz zupełniejsze, kończące się samobójstwem bohatera sztuki. Tak się załamuje cała koncepcja indywidualistyczna. Gdyby udało się wpoić ją w masy, czy uodpornilibyśmy je społecznie?

Hasła, wytworzących odporność i napięcie emocjonalne mas, nie można poszukiwać w indywidualizmie lub humanizmie; nie możemy np. iść z hasłem „państwa sprawiedliwego”, bo jest ono niemożliwością. Czyż obniżenie niskich pensyj urzędniczych nie było niesprawiedliwością? Była to jednak niesprawiedliwość twórcza.

Kwestja egzystencji zbiorowości właśnie nieraz przeciwdziałała interesowi jednostki; należy tylko unikać niesprawiedliwości jednej grupy społecznej wobec drugiej. Dynamika społeczna musi więc opierać się na nowych czynnikach emocjonalnych.

S. B.: O działaniu człowieka decydują czynniki żywiołowe: uczucie, serce. Ze zdziwieniem więc słyszałem też słowa zacytowane z Bergsona, „że tam się kultura zaczyna, gdzie natura kończy”.

Kultura jest czynem twórczym. Powstawanie kultury i jej skupianie się w ośrodkach dokonywa się samoistnie, nie może wywiązywać się w sposób narzucony. Kultura rodzima nie jest pogłębioną tam, gdzie jest narzucona np. przez administrację (metoda Piotra W.). Nie powstaje ona przez łamanie instynktów; należy tylko instynktom nadać cechy kultury wyższej. Szermierka, sport, ideały rycerskiej poezji średniowiecza — dziś mogą być pewnym czynnikiem kultury.

Mnie uderzył referat kolegi Mayzniera; w kulturze śpiewu właśnie można kształtować dodatnie instynkty.

J. F.: W dzisiejszej debacie zainteresowały mnie szczególnie dwa momenty: problem kultury europejskiej i sprawa hasła, z jakimi inteligencja ma iść do mas.

Zgadzam się, że kultura zachodnio-europejska istnieje jako pewna jednolita cywilizacja; natomiast mam inny pogląd na to, co jest jej wspólnym wiązaniem. Nie jest to indywidualizm, którego konsekwencją w całej Europie był integralny parlamentaryzm, a w Polsce złota anarchja — *liberum veto*.

Mam wrażenie, że rzeczywiście idziemy do nowego ustroju, w którym głos będzie miał przede wszystkim zespół zorganizowany hierarchicznie. Kultura zachodnio-europejska nie przestaje jednak przez to istnieć i jeśli takie będą jej przeobrażenia, to niema powodu do załamывania rąk.

Cechą istotną kultury europejskiej — istotniejszą, niż załamujący się dziś indywidualizm, są pewne wartości etyczne, a zwłaszcza altruizm, sformułowany w nakazie: „miłuj bliźniego swego”.

Nie jest z tem sprzeczna zasada zła mniejszego i zła większego, która pozwala wyrzucić krzywdę mniejszą dla zapobieżenia większej. I tak gorsze byłoby ze społecznego i etycznego punktu widzenia, gdyby obniżono pensję urzędnikom niższym dla podniesienia np. pensji dygnitarzy, niż jeśli się przeprowadziło równomierną zniżkę pensyj — dla celów wyższego rządu.

A teraz zagadnienie „hasła”. Jeżeli nacjonalizm, w szczególności hitleryzm, zdołał pociągnąć za sobą tak ogromne masy, — to przede wszystkim ze względu na negatywizm swego charakteru. Kto rzuca hasło „bij”, wskazując jednocześnie konkretne obiekty (np. Żydzi, Traktat Wersalski), ten może liczyć zawsze na doraźne powodzenie, tak jak miało powodzenie hasło: „chrześcijanie dla lwów”.

Jeśli się chce mobilizację mas przeprowadzić pod hasłami pozytywnymi, wtedy konieczna jest tak potężna i sprawna organizacja, jak faszystowska, albo też wykorzystanie momentów emocjonalnych, jak to zrobili Sowiety.

Oto kilka postulatów mobilizacji mas, koniecznych na naszym terenie. Inteligencja musi: 1) wyrobić w sobie szacunek dla pracy fizycznej, 2) uspołecznic pracę zawodową, która jest współczesną realizacją naszych dawnych tęsknot romantycznych, 3) interesować się codziennem życiem mas oraz ich potrzebami i troszczyć się o ich zaspokojenie.

Na zakończenie mała dygresja: prelegent zaatakował Boya-Żeleńskiego. W moim rozumieniu jego działalność publicystyczna ma dwa oblicza: dla inteligencji i dla t. zw. plebsu. Inteligencji Boy niczego nie uczy i uczyć nie chce, walczy tylko z hipokryzją, tak jak walczy z nią również w dziedzinie politycznej Kaden-Bandrowski. Zato dla drobno-mieszczaństwa i dla warstwy robotniczej hasła Boya są kwestjami istotnemi, o znaczeniu wprost życiowem.

A. Wj.: Zadaniem inteligencji wobec mas jest współdziałanie w ich obywatelskiem wychowaniu; tędy idzie droga do ratowania i do ewolucyjnego przetwarzania kultury. Ale zamiast zakreślać tak dalekie horyzonty, jak to uczynił prelegent, należy wytykać sobie cele bliższe. Celem bliższym jest sprawa kultury ludności rolniczej naszego państwa, której rozwój jest z losami tego państwa nierozzerwalnie związany, ponieważ ludność wiejska jest u nas podstawą bytu narodowego. Masę należy organizować pod hasłem najbliższych jej interesów państwowych.

W Polsce problem wiejski — to problem produkcji, majątku państwowego. Dzisiejsza inteligencja nie jest ani przygotowana ani zdolna do spełnienia swej roli. Zagadnienie ludowości nie jest przez nią dostatecznie doceniane. Zagadnienie „inteligencja wobec mas“ będzie zawsze tematem abstrakcyjnym, dopóki nie zostaną przygotowane zastępy inteligencji ludowej dla zrealizowania odpowiedniej ideologii.

J. C.: Przeciętny typ kulturalny inteligenta współczesnego, zwłaszcza w Polsce, należy do typu pasożytującego. Dlatego przepaść między masami a inteligencją wzrasta. Wzajemna ofiarność zanika, zanika też zaufanie wzajemne. Inteligencja zatraciła swe cechy pionierskie i bojowe. Stary typ inteligencji przeżywa się. Następuje nowy okres rewizji wartości, który stworzy sprawiedliwość dla człowieka. Organizacje młodzieży wiejskiej mają wiele do zdziałania w dziedzinie wychowania nowej inteligencji i nakreślenia jej stosunku do mas.

J. M.: Chcę zatrzymać się chwilę nad sprawą wychowania mas; praca ta przeważnie leży odłogiem — tylko niektóre okolice objęte są pracą konstruktywną; tak np. w Tarnopolskiem powstało w ostatnich czasach przeszło 200 domów ludowych, zbudowanych głównie przy współudziale nowej inteligencji z ludu.

Głównem zagadnieniem jest, aby inteligencja chciała, a przede-wszystkiem umiała realizować pracę wychowawczą — tak jak niegdyś robił to Kazimierz Pruszyński, dr. Brzeziński, Kazimierz Bliziński, Karol Marcinkowski, Romuald Mielczarski i inni. Praca ta wymaga umiejętnego i fachowego przygotowania.

F. K.: Postulat etyczności życia zbiorowego — to składnik kultury polskiej; obok niej istnieje szereg innych kultur, niema bowiem jedynej kultury europejskiej. Podporządkowywanie różnorodnych czynników daw-

nej tradycji czynnikiem nowej kultury leży w naszych zadaniach — przełom majowy wysunął na czoło zasadę etyczności społecznej: to ostatni objaw tradycji naszego życia zbiorowego. Nasza kultura polityczna oscyluje między rewolucjonizmem a tradycjonalizmem. Ta linja rozwojowa jest cechą wszystkich obozów w Polsce. Tradycjonalizm i rewolucjonizm jest tezą i antytezą także w prądach naszego obozu; rewolucjonizujący tradycjonalizm i tradycjonalizujący rewolucjonizm winny stać się podstawą kultury mas.

J. B.: Zwrócić należy uwagę na konieczność badania charakteru inteligencji polskiej pod kątem widzenia jej pochodzenia szlacheckiego, mieszczańskiego lub chłopskiego, a także obco-narodowego (żydowskiego).

J. Bk.: Masy ludowe dotąd jeszcze nie zyskały pełnej świadomości narodowej. Dostęp do duszy tych mas jest pod pewnemi względami trudniejszy dziś, niż przed wojną; społecznicy, którzy wycieczkują z miasta na teren wiejski, nie znajdują posłuchu. Proces wiązania ludu z państwem jest bardzo utrudniony przez poziom moralny i umysłowy większości czynników, z którymi wieś się styka. Czynnikiemami temi są: nauczycielstwo, księża, administracja, policja i sądownictwo. Z nich wszystkich dodatnio oddziaływa jedynie nauczycielstwo, które zachowało swój autorytet na wsi; najgorzej natomiast przedstawia się sądownictwo: procesy sądowe, ze względu na swą niesłychaną powolność, są jednym z ważniejszych źródeł kłopotów dla wsi. Kryzys pogarsza jeszcze sytuację — dzięki komornikom, sekwestrom, zwiększającej się demoralizacji aparatu administracyjnego. A jednak aparat ten jest symbolem państwa dla warstw chłopskich.

REPLIKA

Aleksander Hertz: Z pilną uwagą przysłuchiwałem się tej tak żywej i bogatej w treść dyskusji. Chcę położyć nacisk na jedną okoliczność. Biorę udział w bardzo wielu zebraniach i ogromnie rzadko zdarza mi się spotkać z debatami o charakterze „światopoglądowym”. Może się mylę, ale mam wrażenie, że istnieje dziś jakiś lęk przed sprawami „światopoglądu”, że jeżeli nawet są one poruszane, to jakoś nieśmiało i ubocznie. A bez światopoglądu żyć nie można. U nas bardzo często ludzie są nieprzejeđnani na punkcie tych czy innych posunięć taktycznych, natomiast są dziwnie skłonni do kompromisu w dziedzinie idei. A to jest właśnie sfera, gdzie kompromisu niema i być nie może. Przy zielonym stole światopoglądów się nie uzgodni. Można je przyjmować, można je odrzucać — ale o jakiś zawsze trzeba walczyć.

Dyskusja dzisiejsza wykazała głębokie sprzeczności światopoglądowe, istniejące wśród jej uczestników. Faktu tych sprzeczności nie wolno negować. One są, i właśnie dzięki nim dyskusja była tak żywa.

Mówiono, że nie dają wskazań praktycznych, że mówię o rzeczach bardzo dalekich, a my przecież mamy przed sobą cele najbliższe, bardzo realne. Mnie się wydaje, że bez tych rzeczy odległych nie da się osiągnąć

nic z tych rzeczy najbliższych, najrealniejszych i najpraktyczniejszych. Nie można żyć bez idei i nic niema od niej bardziej praktycznego. Przejawia się ona w rzeczach najzwyklejszych, najdrobniejszych i najbardziej codziennych. Potrzebna jest ona do posłania łóżka i do zjedzenia obiadu. Im większa jest ona, im bardziej żywa — tem mocniej przenika w życie codzienne, tem pełniej je sobą przepaja. Idea bez życia jest martwa, ale życie bez idei nic nie jest warte.

I dlatego sędzę, że dobrze się stało i że będzie to miało duże praktyczne znaczenie, że właśnie w gronie czynnych pracowników społecznych przez tyle godzin mówiło się na temat idei, kultury i światopoglądu.

WIECZÓR DRUGI

...Duch ludzki, działając w ciele i na ciała inne, wyrabia się sam i wyrabia naturę zewnętrzną. Każdy owoc jego pracy jest jego nabytkiem nie złożonym w jego myśli, ale wsiąkłym w jego jestestwo. Cokolwiek człowiek zdziała na ziemi pod względem moralnym, nie ginie z jego śmiercią, ani ze śmiercią ludzi, na których wywarł działanie, ale pozostaje w jego duchu, jako ślad przechodu pomiędzy ludźmi, i razem jako uczucie siły już doświadczonej.

Istotą więc naszej jednostki nieśmiertelnej jest wyrób ducha, jest to, cośmy wyrobili sami przez siebie, dobywając całą siłę z siebie samych. To właściwie stanowi istotę naszego ducha i nasze prawo do nieśmiertelności, którego nam nikt odebrać nie może.

ADAM MICKIEWICZ

...Odrodzenie zaczyna się od serca a nie od rozumu, od charakteru, a nie od oświaty i sztuki, bo cechą odrodzenia są zmienione czyny, a nie zmienione opinie.

...Tak, jak cechą życia w naturze jest pokonanie martwej materji, tak cechą ducha jest opanowanie przyrodzonych popędów organicznych w człowieku.

...Jak w przyrodzie martwej naczelnem prawem jest grawitacja, czyli ciężkość, tak w martwym społeczeństwie naczelnem prawem jest egoizm. Każda bryła ludzka prawem tej grawitacji toczy się na dół po pochyłości egoistycznych skłonności.

Spółczeństwo żywe rozwija się wbrew pociągom naturalnym, wbrew egoizmowi, strachowi, zemście, wygodzie. W społeczeństwie żywym pojawiają się obok przyrodzonych popędów pierwiastki duchowe spójni. Zamiast automatu o drapieżnych zmysłach i rozkiełznanych chuciach pojawia się człowiek, który dla drugiego człowieka już nie jest wilkiem, ale sprzymierzeńcem, bratem, bo w jego sercu już się odezwały duchowe pobudki miłości, szlachetności, męstwa i natchnienia.

Miarą prawdziwej uduchowionej ludzkości jest właśnie powstanie tych społecznych, prawdziwie ludzkich pobudek, na których polega każda organizacja zbiorowa: rodzina, społeczeństwo, naród, ludzkość, każda praca trwała, każde zbliżenie się do wieczności. Cała cywilizacja, to ciągła praca duchowa, walcząca z przyrodzoną koniecznością i budująca wbrew prawom martwego świata.

Kamień, martwa bryła pchnięta w dół, sama siłą bezwładności toczy się po pochyłości. Wola i wyteżenie ludzkie dźwiga kamień do góry i wbrew prawom ciężkości buduje najwynioślejsze świątynie. Całą pracę duchową można porównać do dźwigania ciężaru i ustawiania go tam, gdzie tego wymaga świadomy cel ludzki, a nie gdzieby go potoczyła ślepa siła grawitacji.

To tłumaczy łatwość roboty destrukcyjnej, która może zniszczyć w jednej chwili to, co przez mozolne dźwiganie wieki zbudowały. Do przewrotu wystarczy pchnąć bryłę w dół, wystarczy wyzwolić naturalne apetyty, a bryła ludzka sama dalej toczy się będzie choćby w... przepaść. Do budowy trzeba ciągłego wyteżenia i dźwigania, przezorności, świadomości celu, umiejętności, energii i wytrwałości. Cechą i miarą prawdziwej ludzkości jest więc „sursum corda“, przezwyciężenie grawitacji „drapieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci“ i wyzwolenie się z pod ślepych sił martwego świata — słowem, zamienienie automatów ludzkich i martwego mechanizmu społecznego na ludzi walczących i wierzących, łączących się w ustrój żywotny, rozwijający się swobodnie prawem wolności.

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI:

„Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych“.

Helena Millerówna, Wanda Prażmowska, Marja Uklejska:

ZNACZENIE CHARAKTERU W ŻYCIU SPOŁECZNEM POLSKI

I

Charakterem zajmowano się od bardzo dawna. Znane są charakterystyki, kreślone przez Teofrasta przeszło 2000 lat temu. Dotychczas jednak słowu „charakter“ przypisuje się wiele różnorodnych znaczeń.

Formalnie oznacza ono cechy, znamiona przedmiotów, moralnie — wartość jednostki, etymologicznie zaś pochodzi od słowa greckiego „charakter“, to jest znamię, lub coś wrytego, wyciśniętego.

Dla celów praktycznych w pedagogice pojęcie charakteru jest dogodne, natomiast psychologia dzisiejsza uważa za bardziej rzeczywiste pojęcie indywidualności i osobowości — twierdząc, że „charakterowi“ nie odpowiada nic konkretnego w człowieku.

W pedagogice na określenie pojęcia charakteru używana jest często definicja Kerschensteinerja. Brzmi ona jak następuje: „Charakterem jest stały ustrój duszy, dzięki któremu każdy akt woli określony jest jednoznacznie przez zasady lub maksymy w tej duszy utrwalone“.

Psychologowie nie mogą przyjąć takiego określenia za podstawę lub wynik swoich badań — badają oni naturę ludzką, jej składowe części — takie jak inteligencja, wola, uczucia, dyspozycje i t. p. i kładą szczególny nacisk na dynamizm pojęcia osobowości.

Zagadnienie kształtowania się charakteru miało zawsze dużą doniosłość praktyczną. Społeczne znaczenie kształcenia jednostki — rola, jaką w tem ma do odegrania socjologia wychowania, została podkreślona dopiero w czasach najnowszych.

Wychowanie, a zatem urabianie charakteru młodej jednostki, która jest kandydatem na członka grupy społecznej (terytorjalnej, celowej lub innej), odbywa się według ustalonych norm społecznych. Normy te nie mogą być w sprzeczności z naturą ludzką — stąd znajomość natury powinna być podstawą wychowania. Zależnie od epoki zmieniają się normy, w okresie trwania są one jednak obowiązujące.

Poznanie prawd rządzących naturą ludzką może się odbywać na drodze naukowej analizy lub intuicyjnego uchwycenia prawdy. Artyści i myśliciele o strukturze intuicyjnej — dali nieraz żywszy i bliższy prawdy obraz tego, czem jest człowiek w rzeczywistości, niżeli fachowcy-psychologowie. W naszej literaturze pięknej, pismach politycznych, przysłówiach ludowych — mamy wiele trafnie i mocno odmalowanych obrazów charakteru polskiego.

II

Nie mając innej metody w tworzeniu syntetycznego pojęcia o charakterze polskim, możemy się zwrócić do tych, którzy drogą intuicyjną dochodzili do wielkich syntez. Oceną charakteru polskiego zajmowali się nieraz wybitni pisarze i poeci — ci, którym niejednokrotnie dajemy miano wieszczów lub wychowawców narodu.

Rzecz charakterystyczna, że w tej ocenie przebija zawsze nuta pesymistyczna. Kazimierz Kosiński (*Zrąb* t. 2, r. I, str. 192) w swoim artykule o wychowaniu obywatelskiem tłumaczy to w sposób następujący: „...Z drugiej strony, jak wskazują dzieje, naród polski nie stanowił nigdy jednolitej i szarmonizowanej w sobie jaźni narodowej, od czasów najdawniejszych cechuje go skłócenie wewnętrzne, które, przechodząc przez wieki, różnicie się zabarwia, zmienia i pogłębia, w rezultacie jednak pozostając tem samem do końca. Co było przyczyną takiej a nie innej psychologii narodu, trudno jest dociec obecnie; najwięcej miałyby tu może do powiedzenia psychologja podświadomości, zwrócona w kierunku tych zagadnień. Nie ulega też wątpliwości, że i literatura polska od najdawniejszych czasów nie będzie wyrazem polskiej harmonii wewnętrznej ducha, że, przeciwnie, będzie w niej nawet niezaprzeczony tragizm: literatura polska w swoich objawach epokowych będzie raczej negacją każdorazowej współczesności, będzie wyrazem tęsknoty do lepszego życia i będzie krytyką rzeczywistości polskiej oraz ucieczką od niej w krainę ideału. Stąd osamotnienie i smutek, jaki z niej bije, stąd pesymizm, którego jest wyrazem, stąd nie radość życia, ale rozdwojenie duszy w obliczu rzeczywistości jest jej istotną treścią”.

O tem rozdwojeniu mówi też Wyspiański w *Wyzwoleniu*: „...Bo wszędzie są złodzieje i rozbójce i oszusty. I gorsi i lepsi. A mimo to żyją jako kompleks ludzi pod jednym tytułem. A nam z okazji tej właśnie połowy, która jest złą... W nas chcą wmówić, że za to jesteśmy odpowiedzialni i że jesteśmy do niczego”.

Pamiętamy też, jak mówi Słowacki o Polsce, która swą „duszę anielską” więzi w „czerepie rubasznym”.

Na tle tego rozdwojenia zrozumieć możemy pesymizm pisarzy. Wiedząc, do jak wielkich wysiłków Polacy są zdolni, tembardziej nie szczędzili ostrej krytyki w stosunku do małości codziennego życia, małości tak niewspółmiernej z potencjalnem bohaterstwem. Słowa Szczepanowskiego: „każdy Polak umie dla ojczyzny umrzeć, nie umie dla niej żyć” — oto jakgdyby myśl przewodnia każdej krytyki charakteru. Ta ostra krytyka musiała doprowadzić do pesymizmu, musiała doprowadzić do stworzenia słynnego pojęcia „wad narodowych”. Pojęcie to zbyt nam wszystkim zbrzydło, abyśmy mieli rozpamiętywać znów owe wady narodowe. Będziemy natomiast rozpatrywać cechy charakteru częste u ludzi, tworzących społeczność polską. Że pisarze zastanawiali się przede wszystkim nad brakami naszego charakteru narodowego, a nie nad zaletami — nie naszą to jest wina.

To, co przytoczymy poniżej, będzie to wybór fragmentaryczny i przypadkowy. Temat nadawałby się może do poważnego studjum. W tej dorywczej pracy staramy się jednak sięgnąć do opinii różnych epok, żeby rozprawić się z często spotykanem twierdzeniem, iż wszystkie nasze wady są wynikiem niewoli.

W wykładach Mickiewicza o Słowianach pierwotnych spotykamy analizę charakteru, która ujawnia braki powszechnie i dziś przypisywane Polakom. Niezgoda, niekarność, nieumiejętność podporządkowywania się — były to cechy już starożytnych Słowian. Mówi Mickiewicz: „autorowie starożytni i średniowieczni przyznają Słowianom chlubne świadectwo gościnności, brak chytrości i zdrady — męstwo. Nie umieli oni jednak słuchać i łatwo dali się uwodzić”.

Jeżeli przejdziemy do oceny wieków późniejszych, to spotkamy się ze słowami Skargi: „...Nadto namnożyło się w tem królestwie ludzi złych bardzo, którzy, posmakowawszy sobie interregna, w których mogli o królestwo targować i pożytków swoich z oszukania miłej ojczyzny i rozerwania jej szukać, jeszcze nie przestają, a gdzie mogą, bunt i zmywy czyniąc, na urząd Boży szemrząc i potwarz zmyślając i do rozruchów i nowin namawiając; niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sięją wszędzie niezgody, nic na dobre pospolite nie pomniąc, a tą łódką, w której się wszyscy wiedzim, swoim bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą”.

O tej samej niezgodzie i niekarności mówi marszałek Piłsudski: „Nie ma chyba narodu, któryby w równej mierze jak Polacy posiadał wrodzony popęd do różniczkowania się bez końca w każdej sferze działalności, do atomizacji wysiłków, zwanej dla okłamania sumień szlachetną emulacją sił i czynnikiem twórczego rozwoju w narodzie”.

„Skłonność do sejmikowania, przeczulona refleksyjność i hiperkrytycyzm; częsty brak instynktu karności, nieumiejętność podporządkowania własnego zdania cudzej decyzji; wyodrębnianie się w imię małych różnic — oto wrogowie niebylejacy, którzy sięją wśród nas zniszczenie”.

Wiąże się to zwykle z tak zwanym polskim indywidualizmem, warto więc przypomnieć, co o tem mówi Brzozowski (*Legenda Młodej Polski*):

„Czas skończyć z mówieniem o polskim indywidualizmie. To nie indywidualizm, a uparta samowola. Niema narodu, tak mało poszanowania mającego dla indywidualności twórczej”.

O tej samej dziedzinie charakteru mówi dalej Skarga: „...Zginęła w tem królestwie karność i dyscyplina, bez której żaden rząd uczynić się nie może, którą Pismo Św. pilnie wszędzie zaleca. Nikt się urzędów, ani praw nie boi, na żadne się karanie nie ogląda. Bo, gdy bojaźń Boga ginie, i wstyd upada: w samej tylko karności urzędowej nadzieja do pohamowania złości zostaje; której gdy niemasz, Rzeczpospolita ginie, a jako, gdy obręczy z beczi opadają, a nikt ich nie pobija, wszystko się rozsypuje. Wszyscy się wolnością ślachecką bronią, wszyscy ten płaszcz na swe zbrodnie kładą i pocziwają a złotą wolność w nieposłuszeństwo i we wszeteczność obracają”.

Jakżeż blisko od tych cech do rezultatów, o których znowu mówi marszałek Piłsudski: „W Polsce, gdzie tyle charakterów słabych, jest tendencja do współrzędzenia, współdowodzenia, co zawsze osłabia naturę dowództwa”.

Odbijają się te rzeczy i w naszych starych przysłowiach: „Co Włoch, to doktor, co Niemiec to kupiec, co Polak to hetman”; „Wolność Tomku w swoim domku”; „Ustawy jako pajęczyna, mucha ulgnie, bąk je przebijie”.

Ten brak poszanowania dla ustaw i władz w imię swobody indywidualności, ta dążność do współrzędzenia — wiążą się, niestety, z cechami bardzo groźnymi: z niechęcią, a nawet nienawiścią do jednostek wybijających się.

Już Długosz, kreśląc charakter narodowy, mówi: „Każdy naród ma swoje przymioty i wady, które możnaby nazwać narodowymi. Polacy szczególniejszy skłonni są do zazdrości, wyszydzeń i obgadywania. Czy te przywary dostały się im w spadku po przodkach, czy jest coś niedocieczonego w ziemi, w powietrzu, w działaniu gwiazd i ostrości klimatu, co ich tak usposabia; czy nareszcie może dlatego radzi uwłaczają rzeczywistym zaletom, żeby blask rodu, albo mienia postawić z niemi narówni, to pewna wszakże, że umysły ich są zawistniejsze, niż wszelkie inne”.

Jak daleko sięgała już dawniej ta zawiść, dowiadujemy się ze słów Reja, kiedy mówi o tem, że Polacy ówcześni stronili od funkcji rządowych i skarbowych, gdyż „byle z nich który postawił nowe wrota, zaraz wołano, że tędy przechodzi grosz publiczny, byle wymurował komin nieco wyższy, natychmiast krzyczano, że przezeń ulatują z dymem dochody Rzeczypospolitej”.

Może ta zawiść w stosunku do silniejszych jednostek wiąże się z własną słabością, którą często wielu pisarzy podkreśla.... Szczepanowski mówi: „Niedołężstwo jest zarazem narodowym grzechem polskim, któremu winniśmy wszystkie nasze klęski, bo usiłowania garstki bohaterów marnowały się zawsze niedołęstwem ogółu”.

Marszałek Piłsudski mówi: „Wszędzie mamy półsłowa, półśrodki, półdecyzje, charakteryzujące ogólną słabość.

Słabość ma zawsze jedną konsekwencję — zamiłowanie do wielkich słów bez treści. Mamy też to wszędzie. Jeżeli się przebiega dokumenty

historyczne, czyta ówczesne określenia, znajdziemy wszędzie pampatyczne słowa, którym treść nie odpowiada. Wszędzie, że tak powiem, słowa przekraczają zamiary, gdyż zamiary istotnie są skromne, a wielkie słowa wyrzucane są jakgdyby dla przykrycia skromnych zamiarów, dla ukrycia swej niemożności istotnego wprowadzenia w życie tego, co się mówiło. Jest to charakterystyka zawsze słabości. Silny nigdy tak nie postępuje.

Związana jest z tem jakaś dziwna nerwowość, która jest też wpływem słabości. To, co jest, wie się dziś, a nie wie się, co będzie jutro. Wydaje się jakgdyby wypadki biegły, nie licząc się najzupełniej z tem, co człowiek mówi i co myśli, przerastając w danej godzinie człowieka, który jest za mały w stosunku do zdarzeń. Stąd ciągle oczekiwanie, że ktoś coś zrobi".

"Ile razy obserwowałem naszych chłopców czy to w stosunku do jeńców, czy do ludności cywilnej, zawsze odnosiłem to wrażenie, że brak nam w charakterze narodowym bezwzględności. Może to i sympatyczne, ale diablo mało warte na rynku wszechświatowego „świętego egoizmu".

O tej słabości, której jedynym wyrazem są słowa, mówi Piłsudski często. Spotykamy się z tem i u innych pisarzy. Kalinka pisze: „Otóż znowu Polacy zrobili coś w zapale, nie zdając sobie sprawy z tego, co chcieli zrobić. Uchwalili a nie wykonali".

Wypiański w *Wyzwoleniu* mówi: „Każdy uczciwy Polak, jak skoro zacznie gadać, tak ze słabą głową przegada wszystko". „Umieją paplać źle, przekreślać, stracili więc właściwą wagę słów — i słów właściwe znaczenie. A raczej byle jakie słowa i byle jak złożone wystarczają, by przeciętne umysły nastroić poetycznie".

Ten nadmiar słów musi oczywiście prowadzić do lekkomyślności. Piłsudski we wspomnieniach o Gabrjelu Narutowiczu mówi: „Twierdził: że jednym z zarzutów, które słyszał w Europie w stosunku do Polski, była opinja, że żadnemu Polakowi w niczem wierzyć nie można, gdyż zawsze kłamie. Zarzut ten zrodził się, jak sądził, nie z jakiegoś naszego organicznego wstrętu do prawdy, lecz z nadmiaru lekkomyślnego plotkarstwa, przy którym nikt wkońcu prawdy od fałszu odróżnić nie jest w stanie".

O tej lekkomyślności mówią też przysłowia: „Mądry Polak po szkodzi" i „Zbytek polski państwo gubi".

Ze słabością i lekkomyślnością będzie się wiązał brak odpowiedzialności, o którym znowu mówi marszałek Piłsudski: „Osobiście nie mogę znosić tego poczucia nieodpowiedzialności, które tak silnie jest założone w charakterze Polski. Jest to zdaniem mojem dowód słabości, gdyż silny człowiek nie może nie szukać odpowiedzialności za swoje czyny i nigdy nie zechce odpowiedzialności za nie unikać. System zaś partyjnictwa, choć nie dał u nas na szczęście przewagi żadnej partji, uczynił jednak brak odpowiedzialności zasadą życia i postępowania".

Z poprzedniami cechami łączy się niewątpliwie brak wytrwałości i krótkowzroczność entuzjazmu, co znowu podkreśla Piłsudski: „U nas panuje zaś właśnie łatwa mobilizacja, lecz równie łatwa demobilizacja, zdolność do krótkotrwałych, słomianych entuzjazmów, brak wytrwałości, uporu i charakteru w osiągnięciu zamierzonych celów: pospolita, zwłaszcza

wśród inteligencji, neurastenja i słabizna nerwowa". „Przyczyna tego zjawiska tkwi niewątpliwie we właściwościach polskiej natury, niezdolnej do długotrwałych, spokojnych wysiłków, w słabości charakteru poszczególnych jednostek, śpieszących likwidować swe ideowe obowiązki z powodu pierwszej lepszej trudności życiowej".

Odrzućmy jednak na chwilę nutę pesymistyczną. Entuzjazm ten może nie trwa długo, ale zato potrafi prowadzić na szczyty wysiłku ludzkiego. Piłsudski mówi znowu: „Ta moralna praca, której dokonał wtedy wielomilionowy naród, jest faktem niezwykłym. Był on jakgdyby zaprzeczeniem tej smutnej dalekiej tradycji i tej smutnej sławy, którą naród nasz miał w przeszłości. Polska, sami Polacy to twierdzili, nierządem stoi. Polska to jest prywata, Polska to jest zła wola, Polska to jest anarchja. I jeśliśmy po upadku mieli sympatię dla siebie, to nigdy nie mieliśmy szacunku dla siebie. Nie zaufanie, a niepewność wzbudzałyśmy — i stąd chęć narzucania nam opiekunów, wyznaczonych dla narodu anarchji, niemocy, samowoli, dla narodu, który się do upadku doprowadził prywatą, nieznoszącą żadnej władzy. I w tym narodzie powstał fakt tak niezwykły i tak dla niego oryginalny".

O tych szczytach entuzjazmu mówi też Szczepanowski: „Natomiast Polak staje z łatwością na najwyższym poziomie uczucia religijnego". „Polak, który się waha i zastanawia czy ma się oprzeć pokusie, już jej uległ. Ale Polak z łatwością wzbija się do takiego nastroju ducha, że jest dla pokusy nieprzystępny, że ona dla niego zgoła nie istnieje".

Z tą dodatnią zdolnością do życia uczuciowego wiąże się jednak i nastrojowość, o której znów mówi Piłsudski: „Z drugiej strony Polacy nie są zorganizowanym ludem i dlatego więcej u nich znaczy nastrój, niż rozważa i argumenty; by Polakami kierować, musi się stworzyć odpowiednie nastroje".

Często, niestety, ta nastrojowość wiąże się z bezsilnością sentymentalizmu, co znów podkreśla Piłsudski: „Skromność polska, która się bała wszystkiego i wszystkich, bała się wyrzec słowo jakiegokolwiek prócz niekiedy cichej łzy rozczulenia, cichej łzy spotkania się z obrazkiem, któryby się znalazło wśród zakazanych obrazków". „Malowanki rycerskie z czasów Napoleona, z czasów roku 1863". „Sentymentalne serce mieliśmy zawsze, lecz sentymentalne w bezsilności".

Wypiański w *Wyzwoleniu* mówi znowu: „Myśleć nad Polską i Słowiańszczyzną i snuć ją w mgłach oparnych z łąk i w złotym tęczy łęku, snuć ją z tych mgieł oparnych łąk, złotego tęczy łęku, z pól o smutnym wdzięku, w znaczącem załamaniu rąk i spojrzeń głębi... O tak, tak, tak... Oto jest wszystko, co my narazie umiemy".

I znowu wychodzi na jaw to, co jest najcharakterystyczniejsze: rozdwojenie jaźni zbiorowości polskiej. Jakiż inny członek narodu wzniesie się na te szczyty patriotyzmu, do jakiego Polacy są zdolni. Umiłowanie Polski, o którym mówi Wypiański: „Tak jest. Ty jesteś z tych, którzy wszędzie, wszędzie szukają Polski, w każdym dziele sztuki, w każdym zdaniu, gdzie jest zawarta piękność i myśl głęboka a niepokojąca", umiłowanie wielkich idei („Polak jest wszędzie tam, gdzie bronią wolności"), męstwo, szlachetność — oto nasze szczyty. A z drugiej strony... „Jeżeli zaś

udam się do swoich osobistych wspomnień z czasów wojny, to poza serdecznymi wspomnieniami o sobie i ludziach, którzy wydobyli z siebie najwyższe wysiłki, do jakich ludzie są zdolni, dla odniesienia zwycięstwa — mam również tak obrzydliwe wspomnienia o bezsilności, tchórzostwie i po prostu ogromnej ilości zdrad w moim narodzie, — które to nikczemności stanowiły tło mojego codziennego życia w czasie wojny, — że te wspomnienia nie zachęcają wcale do prób powtarzania eksperymentów wojennych". „No, a jeżeli dodać do tego zwyczajne fizyczne i moralne tchórzostwo, to będzie pan miał konterfekt całego mnóstwa swoich rodaków" (Piłsudski). W tym konterfekcie naszych braków patriotyzmu jaskrawego pędzla użył Skarga: „Nikt z serca Rzeczypospolitej nie miłuje. Taki się „peculatus", to jest kradzież dóbr pospolitych w tym królestwie namnożyła, iż ludzie o to ledwie jakie sumienie mają. Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych, to najsmaczniejsza kradzież, o którą się i karania żadnego bać nie potrzeba, a gdy co dla dobra pospolitego uczynić, wnet ciężko i trudno i niemasz".

Kiedy do tych przykrych opinii dodać jeszcze podkreślaną często niechęć do kształcenia się umysłowego, to doprawdy trudno nie przejać się pesymizmem pisarzy. Przypomnijmy sobie jednak to, co było mówione na początku: genezę owego pesymizmu, jaką była niewątpliwie przepaść między naszymi zaletami a naszymi wadami. Może wtedy na połowie drogi między pesymizmem z powodu naszych braków a optymizmem z powodu naszych możliwości, znajdzie się chłodna obiektywna ocena i szukanie wytycznych dla zmian dzisiejszego stanu rzeczy.

III

Przeświadczenie o doniosłości charakteru w życiu jednostki jest bardzo stare. Nowy natomiast jest fakt, że dyskusje o charakterze i sądy o jego wpływie na życie przekroczyły już granice rozważań filozoficzno - moralnych i pedagogicznych i że dziś t. zw. „realni" pracownicy rozprawiają o składnikach i objawach charakteru.

W naszych właśnie czasach fabrykanci i inżynierowie, rozważając warunki wydajności pracy zawodowej jednostki, stwierdzają, że ta wydajność zależy naturalnie od mięśni człowieka i jego zdrowia, lecz też od zdolności i — w dużym stopniu — od charakteru. Tak ważkim czynnikiem w pracy zawodowej robotnika jest jego charakter, że starzy praktycy przemysłowi często wołają robotnika średnio zdolnego, ale o silnym charakterze, niż najzdolniejszego z charakterem słabym. Ten pierwszy umie pracować w sumie — lepiej.

I tak: górnicy amerykańscy — odchodząc z pracy — otrzymują nie tylko zaświadczenie o swoich zdolnościach i umiejętnościach, lecz także ocenę charakteru. Od tej ostatniej oceny zależy niejednokrotnie otrzymanie nowej pracy. Oto jeden konkretny i życiowy przykład oceniania charakteru, bardzo znamieny dla naszej epoki.

Również w czasie konferencji psychotechnicznej, odbytej w Utrechcie w r. 1927, stwierdzono parokrotnie, że ze średnimi zdolnościami człowie-

ka łączy się często duża t. zw. wyćwiczalność, podczas gdy wielkim zdolnościom towarzyszy mała wyćwiczalność, odbijająca się na pracy bardziej ujemnie, aniżeli średnie uzdolnienie wykonawcy. Zwrócili się wówczas praktycy do psychologów z żądaniem wypracowania metod, któreby wydobły z człowieka zdolnego *maximum wysiłku i trwałe pragnienie solidnego wykonywania pracy*.

Zagadnienie charakteru pojawia się także we współczesnej literaturze społeczno - politycznej. W ostatnio wydanej książce ministra Kwiatkowskiego p. t. *Dysproporcje* czytamy w wielu miejscach o roli charakteru w życiu ogólnem. Charakter obywateli ma wielkie znaczenie nie tylko w małych grupach społecznych, ale jest czynnikiem rozwoju i potęgi całego państwa, lub też jego słabości i dekadencji. Od tego, czy poszczególni obywatele rozumieją ogólne cele swojego państwa, czy żywią zapał i entuzjazm dla tych celów i czy umieją dla ich osiągnięcia ofiarować swój trwały wysiłek — zależy materialna i moralna potęga ojczyzny.

Polacy może w wyższym stopniu, niż jakikolwiek inny naród, mogą dopatrzeć się związku pomiędzy losami ojczyzny a mocą lub słabością charakterów ludzkich: upadkowi Polski towarzyszyło obniżenie się charakterów, walkom o niepodległość — męska determinacja i siła, zdobyciu niepodległości — żelazny upór, zapomnienie o sobie, oraz trwały i twórczy entuzjazm. Naturalną jest przeto rzeczą, że zagadnienie charakteru z dziedziny zagadnień moralno-psychologicznych wchodzi w dziedzinę zagadnień społeczno - obywatelskich.

*

Przez charakter rozumiemy tu zespół cech, które decydują o świadomości i działaniu człowieka. Jedynie dla lepszej orientacji wyróżnimy w tym zespole inteligencję, uczucia, przyzwyczajenia, wolę, usposobienie oraz zasady i ideały (podział ten jest konwencjonalny; można przyjąć, naturalnie, podział inny; przyjmijmy jednak ten, jako dosyć przejrzysty).

Na każdy z tych czynników można oddziaływać przez pracę wychowawczą i samowychowawczą; każdy z tych czynników można rozwijać czy zmodyfikować, każdemu z nich można wyznaczyć linię rozwoju.

Jeśli chodzi o inteligencję, to Polacy mają opinię ludzi inteligentnych, lotnych i bystrych, a także dosyć wszechstronnych. Znane są wśród nas przykłady ludzi, którzy nie ograniczają się do wykonywania jednego zawodu, lecz uprawiają kilka — i to z powodzeniem. Jakże często w rozmowie spotykamy się z inteligentnymi rzutami myśli, ze śmiałością syntezy, z rozległą skalą zainteresowań!

Mimo dużych zadatków, brak nam jednak zarówno umiejętności pogłębiania zagadnień, jak też znajomości siebie: własnych sił i ich granic. Powszechna niemal niechęć do pogłębiania pracy zawodowej sprawia, że często wśród nas, jako społeczeństwa, jest dużo osób zdolnych, inteligentnych i nawet wykształconych, mało zaś dobrych fachowców i odpowiedzialnych znawców.

W zakresie znajomości sił własnych odznaczamy się dużą pierwotnością: przekonanie o własnych możliwościach jest u nas uzależnione od chwilowego nastroju, od odniesionego sukcesu lub doznanego niepowodzenia.

Wahania Polaków między zapałem i przekonaniem o nieprzebranych możliwościach sił własnych a zupełną depresją — wahania, uzależnione od nastroju chwili, odbiły się fatalnie na losach jednostek i społeczeństwa.

Życie wymaga od każdej jednostki, by wiedziała co może; wobec ciągłej potrzeby decyzji musi człowiek być sobie pewny, musi jasno widzieć swoje przekonanie i znać siłę swoich przywiązań; musi wiedzieć, co leży w granicach jego możliwości, a co jest ponad jego siły.

Braki w zakresie tak pojętej inteligencji możemy uzupełnić i niewątpliwie potrafimy to uczynić. Zarówno pogłębienie zainteresowań, jak też znajomość własnych sił, można uzyskać przez odpowiednio zorganizowaną pracę. Zamiast opowiadania, jak się różne rzeczy robi, młodzi ludzie muszą sami próbować, sami rzeczy te wykonywać. Spotkają wtedy moc trudności, namęczą się nieraz, ale ile skorzystają! Przewyciężenie oporu, jaki stawia materiał, borykanie się z przeszkodami technicznymi — poucza człowieka doskonale o tem, co może on zrobić i gdzie kończą się jego siły, możliwości, a może umiejętności. W takim trudzie zdobywa człowiek znajomość pracy i rzetelną śmiałość wobec warunków życia, wobec rzeczywistości, a zarazem gruntuje w sobie przeświadczenie, że między uplanowaniem sobie czegoś i ujrzeniem tego wyobraźnią — a wykonaniem, leży długa droga. W takiej pracy zdobywa człowiek krytycyzm: znajomość materiału, przekonanie o cenie czasu, opanowanie gry wyobraźni i poznanie własnych sił.

I dlatego na dzisiejsze poczynania wychowawcze (szkoły pracy, obozy, warsztaty) należy patrzeć nie jako na objaw metody, oderwanej od realnego życia i przemijającej, lecz jako na *wyraz nowej postawy naszego pokolenia, jako na nowe ujęcie człowieka i jego zadań wobec życia*.

Człowiek, który do niedawna trawił dni na rozmyślaniach i nad książką tworzył sobie cały świat fantastyczny, w którym on sam jeśli nie królował, to w każdym razie działał z niesłabnącem powodzeniem — ten człowiek nie miał ani znajomości życia, ani poznania samego siebie.

Jeśli w nas samych tkwią jeszcze szczątki takiego człowieka, musimy podjąć się przebudowy wewnętrznej przez sumienne wykonywanie konkretnych prac i wywiązywanie się z przyjętych zobowiązań, słowem: przez celowe i świadome wnikanie w świat pracy i wysiłku.

O uczuciach Polaków powiedziano wiele komplementów, ale wiele też sądów bardzo krytycznych. Chwałą naszą zapalność i patriotyzm, oceniają dodatnio polski idealizm. Francuzi czy Anglicy niejednokrotnie dają wyraz swojemu zdziwieniu, że Polacy dla wartości niewymiernych, jak sprawiedliwość społeczna, humanitaryzm czy wolność ludów uciemiężonych, potrafią ponosić bardzo wielkie ofiary, nawet ofiary życia. Istotnie: w życiu polskim jest wiele idealizmu, wiele zapału oraz piękne przykłady patriotyzmu.

Ale obok tych cech dodatnich polskiej uczuciowości jest w niej wiele cech ujemnych, a więc: nietrwałość i nastrojowość, sentymentalizm i brak zaufania do siebie nawzajem.

Nasz entuzjazm jest często krótkowzroczny. Pierwsze niepowodzenie, pierwsza trudność sprawia, że zapał gaśnie, zmienia się w zwąt-

pienie. W takiej strukturze uczuciowej mało jest danych na trwałe zaufanie do siebie nawzajem. Stąd — będąc ludźmi serdecznymi i delikatnymi — mamy mało życzliwości; będąc w masie przekonanymi chrześcijanami, mamy za mało prawdziwej miłości bliźniego, głównie — miłości czynnej. W posiadaniu tego czynnego uczucia bardzo nam przeszkadza nasza skłonność do sentymentalizmu. Prawie każde odebrane spostrzeżenie wyzwała w człowieku pewną sumę energii, która szuka wyładowania. Wyładowanie energii może nastąpić albo w działaniu albo w tęsknem i uczuciowem rozpamiętywaniu, we wzruszaniu się tem, co kogoś spotkało. Pierwsza forma wyładowania prowadzi do wychowania człowieka czynu, druga prowadzi do sentymentalizmu. Tylko pierwsza, czynna, jest życiowo twórcza: ona zużytkowuje uczucia dla właściwego celu — dla afirmacji i zintensyfikowania życia. Celem osłabienia w sobie i w innych skłonności do sentymentalizmu, człowiek winien swe uczucia wyrażać czynem: gdy nas wzruszy np. niedola dziecka, winniśmy mu okazać pomoc; gdy nas oburzy nieuszanowanie dobra publicznego — winniśmy wyjaśnić konieczność i postawić twardo wymaganie szanowania tego dobra.

Bardzo doniosły dla przebudowy psychiki ludzkiej w dziedzinie uczuć jest fakt, że coraz więcej starania poświęca się kulturze przyjemności funkcjonalnych, t. j. tych, które płyną z skutku wykonania pewnych czynności, przewyciężenia trudu... Ile razy doznajemy radości, że potrafiliśmy coś zrobić, tyle razy przeżywamy radość funkcjonalną, której znaczenie życiowe jest wprost oczywiste.

Wielej jeszcze braków zarzucają nam sami i obcy w dziedzinie przyzwyczajęń i woli. Naogół mamy za mało przyzwyczajęń zdobytych celowo, za mało dobrych nałogów. Rola przyzwyczajęń w życiu jest ogromna: moc czynności — dzięki przyzwyczajeniom — wykonywa się łatwo, z małym nawet udziałem świadomości i jeszcze mniejszym udziałem woli. Jeśli ktoś przyzwyczał się szanować swoje zobowiązania, prawie nie umie nie dotrzymać słowa; jeśli ktoś przyzwyczał się odpisywać na otrzymane listy — odpisze prawie zawsze w terminie. Że u nas te przyzwyczajenia są wielką rzadkością — wypominają nam często obcy, i to wypominają z zaznaczeniem własnej w tym zakresie wyższości. Spełnienie każdej z wymienionych czynności musimy osobno postanowić; takie doraźne decyzje kosztują tak dużo, że często nie zdobędziemy się na decyzję.

Wychowanie polskie musi dbać więcej o zaszczepianie młodym przyzwyczajęń, o mechanizowanie wielu czynności — czy to społecznie użytecznych, czy korzystnych dla jednostki.

Zbliżył się do zagadnień woli. W tej dziedzinie postawiono nam najwięcej zarzutów: zdolni najwyżej do jednorazowego wysiłku, nie umiemy pracować stale; z łatwością przyjmujemy zobowiązania, aby je zlekceważyć; unikamy pełnej decyzji, wybierając t. zw. „półdecyzje” (termin marszałka Piłsudskiego); zmieniamy warsztaty pracy, gdy spotykamy się z pierwszymi trudnościami... i wiele, wiele innych.

Czasami czytamy opinię, że pośpiech, panujący w dzisiejszem życiu, to stałe potrącanie człowieka zarówno przez fakty i zjawiska, jak przez przechodniów na ulicy, ta cała atmosfera współczesnego życia — mało sprzyja rozwojowi woli jednostki. Zarazem właśnie skomplikowane życie

współczesne wymaga od człowieka dużego wysiłku woli: jedynie ludzie wytrwali, uparcie niemal zdążający do celu, potrafią zapanować nad tem szybkim tempem i nadać kierunek rozbieżnym tendencjom, a interesy mniejsze podporządkować dobrom większym.

Ogromnie ważną rzeczą jest umiejętność mocnej i trwałej decyzji. By taką decyzję powziąć, trzeba przedewszystkiem jasno wiedzieć, czego się chce. Gdy jasno się zobaczy swój cel, to łatwiej pójdzie dalsza praca, polegająca na wzmacnianiu motywów słabszych, często ideowej natury, przeciwko motywom silniejszym, najczęściej instynktownym. Ileż razy udało się człowiekowi średnio odważnemu tak bardzo wzmocnić w sobie motyw honoru czy motyw miłości prawdy, że umiał przewyciężyć lęk przed oburzeniem lub karą!

O słabości woli mówi się najczęściej wtedy, gdy człowiek nie spełnia powziętych postanowień. Naogół dużo łatwiej przychodzi ludziom powzięcie postanowień, niż ich dotrzymanie. Analiza psychologiczna wykryła główną przyczynę niespełniania przez człowieka postanowień. Jest nią najczęściej obawa przed trudem lub bólem, które leżą na drodze spełnienia danego postanowienia. Człowiek boi się osamotnienia — dlatego w zespole ludzi o różnych przekonaniach społecznych nie wypowiada swoich przekonań, chociaż postanowił je wypowiedzieć. I podobnie bywa często. Należy przeto czynić wszystko, by wzmocnić w sobie odwagę wobec bólu i siłę wobec trudu.

Do tego wzmacniania odwagi i zwiększania siły zmierzamy wieloma drogami, jak: a) sport i wychowanie fizyczne, b) budzenie i utrzymywanie wiary w siebie, w sobie i w innych, c) budzenie trwałych uczuć i wielkich przywiązań, d) dobrowolne odmawianie sobie pewnych przyjemności i spełnianie czynności przykrych.

Wychowanie fizyczne i sport — wydobywając z człowieka energję i wymagając od niego treningu, budzi zarazem przekonanie, że wiele rzeczy trudnych a nawet bolesnych można wykonać — budzi w nim hart wobec bólu i trudu fizycznego.

Wiara w siebie i w innych jest wielką dźwignią woli ludzkiej. Gdy człowiek wierzy w siebie, ma szerszy oddech i większy rozmach w działaniu; wielu czynów nie spełniamy w życiu dlatego właśnie, że nie wierzymy we własne siły. Tak jak mocne chcenie wpływa w sensie dodatnim na wiarę w siebie, tak też wiara w siebie odkrywa nowe źródła woli.

Silne przywiązania są także jednym ze źródeł siły woli człowieka. Trudne postanowienia spełniamy często dlatego tylko, że nam ogromnie zależy na osiągnięciu celu, poprostu — kochamy ten wyidealizowany cel. Przywiązanie, przyjaźń — oto bodźce działania i przewyciężania trudu: to, czego nie zrobilibyśmy często dla samego „dotrzymania słowa”, zrobimy dla bardzo drogiego przyjaciół.

Dobrowolne odmawianie sobie przyjemności i spełnianie czynności przykrych (znane w systemach pedagogicznych, pozostających pod wpływem prądów religijnych) ma na celu zahartowanie człowieka na przykrości oraz wzbudzanie w nim pragnienia uniezależnienia linii swego życia od doznań przykrych czy przyjemnych.

Do składników charakteru jednostki należy też jej usposobienie. Spokój, równość w reagowaniu, cierpliwość, pogoda i inne stany pożądane zależą w znacznym stopniu od stanu fizycznego jednostki i od warunków jej pracy. Na usposobienie człowieka można wpływać przez normowanie jego warunków higienicznych oraz dostarczanie takich form pracy, które najbardziej odpowiadają jego możliwościom i zainteresowaniom.

Zasady i ideały wpływają także na postępowanie człowieka. Naturalnie — ich wpływ na jednostkę niezawsze jest jednakowy, a oddziaływanie ich na różnych ludzi jest bardzo rozmaite. Na to, ażeby zasady były dostatecznie trwałe i wiążące człowieka, a ideały dostatecznie rozpalające, słowem: by miały moc organizowania działalności jednostki i całego jej życia — trzeba, by były ogólne i szerokie i by je człowiek przyjmował za swoje w momencie silnego zapału ideowego. Dlatego organizacje starają się, by moment przyrzeczenia czy zobowiązania wraził się możliwie silnie w uczuciowość nowego członka (np. przyrzeczenie w harcerstwie).

Na ludzi młodych często silniej oddziaływa ideał konkretny, ucieleśniony w postaci bohatera — aniżeli abstrakcyjne ideały i zasady. Bohater i jego czyny działają w wysokim stopniu na młodzieńczą wyobraźnię i plastyczną uczuciowość, budząc podziw i cześć, a także pragnienie doskonalenia się na wzór bohatera. Tu leży tajemnica wychowawczego wpływu postaci bohaterskich na młodzież i całego kultu wielkości. Niedarmo *Żywoły sławnych mężów* Plutarcha czytali chłopcy, marzący o wielkości...

Wybór pięknego ideału, służenie mu pracą, oddanie mu swoich sił i skupiony, planowy wysiłek nad wyrobieniem woli — oto drogi, na których winien wychowywać się i wzmacniać charakter polski.

Są zaś w tym charakterze, obok tak licznie wymienionych poprzednio cech ujemnych, liczne cechy dodatnie, które należy uszlachetniać, podtrzymywać i wzmacniać. Z pośród tych cech pragniemy wymienić choćby: indywidualizm, żywo odczuwaną potrzebę piękna i idealizm. Indywidualizm polski należy skierować na tory pragnienia własnej wielkości moralnej i zdobywania tej wielkości oraz na drogę poszanowania indywidualności innego człowieka.

Pragnienie i potrzeba piękna, które stworzyły kilimy i pieśni ludowe, należy we wszystkich warstwach podtrzymywać, rozszerzając te cechy pragnieniem piękna moralnego i uznaniem wielkości innych ludzi, a osłabiając skłonność do zazdrości i zawiści.

Polski zaś idealizm — niech rozwija się i rośnie, stwarzając najlepszą i najczystsza atmosferę wychowawczą. Niech — wraz z indywidualizmem i artyzmem — tworzy najpiękniejsze idee dla dobra Polski i ludzkości, a oparty o mężniejszą wolę Polaków — niech szlachetne fikcje zmienia w codzienną rzeczywistość.

DYSKUSJA

A. I.: Wady narodowe Polaków są w znacznej mierze wynikiem struktury gospodarczej — gospodarki rolnej, mało wciągniętej w orbitę gospodarstwa towarowo-wymennego. Gospodarka rolna musiała sprzyjać partykularyzmowi, gdyż spłót interesów danego gospodarstwa rolnego z resztą

świata prawie nie istniał. Przemożny wpływ czynników atmosferycznych — a więc niezależnych od woli ludzkiej — na produkcję rolną nie mógł wyrobić poczucia odpowiedzialności za wynik gospodarowania, za zły lub dobry stan gospodarstwa — jawił się tu raczej przejaw „woli boskiej”. Przy powolnem tempie procesu produkcji rolnej potrzeba ścisłej punktualności nie była odczuwana. Rolnicza struktura kraju wytworzyła jedną cechę, która może być w systemie interwencjonizmu gospodarczego poczytana za wadę — to sąsiedzkosć: gmatwanina spraw publicznych i prywatnych, niechęć do ostrych konsekwencji walki wolno-konkurencyjnej. Należy przypuszczać, że pod wpływem zmieniających się warunków gospodarczych zmieniać się będą i cechy charakteru narodowego.

R. H.: Sentymentalizm becsiły, jak to podkreślono w referacie, jest jedną z naszych najbardziej jaskrawych wad. Gdy w czasie wojny wpadł mi wypadkowo do ręki raport jednego z generałów austriackich, dowodzących na froncie rosyjskim, przeczytałem tam ciekawą charakterystykę legjonistów, zajmujących odcinek frontu austriackiego na Bukowinie. Generał donosił, iż legjoniści chodzą grupkami w ponurym nastroju, ustawicznie śpiewając „ihre Grablieder”, słowem — ile razy mają przedsięwziąć jakiś czyn, zawsze toną w pieśniach pogrzebowych. W kilka dni później nastąpił bunt II brygady.

Największą jednak wadą charakteru jest brak silnej woli, bezpośredniości w realizowaniu naszych zamierzeń. Ze wszystkich organizacji wychowawczych ważność tego zrozumiało może jedno harcerstwo. Brak silnej dążności realizacyjnej stawia nas wobec konieczności położenia nacisku na wysunięcie czynnika woluntarystycznego na miejsce pierwsze przed trzema głównymi postulatami wychowawczemi p. Uklejskiej, t. j.: kultem wielkości, uspołecznionym subiektywizmem i prześwieceniem życia codziennego idealizmem, przed czynnikami intelektualnym i uczuciowym.

J. F.: Pragnę wystąpić w roli rzecznika niejako materjalizmu politycznego, tak jak istnieje materjalizm gospodarczy. Chcę podkreślić wpływ warunków politycznych na kształtowanie się charakteru narodowego. Nasz sentymentalizm tworzył się w okresie niewoli, gdy czynniki aktywne naszego ruchu stale obcowały ze zmarłymi i grobami. Były to czasy, gdy demonstracją patriotyczną było noszenie przez wszystkich żałoby; w epoce powstania styczniowego większość manifestacji odbywała się bądź z okazji pogrzebu, bądź wprost na cmentarzach („Bestja” Struga, z cyklu „Ludzie podziemni”). Wiele z tego zostało w naszej psychologii narodowej.

Nie należy jednak tego sentymentalizmu zbyt potępiać. Wydaje się on znacznie lepszym od tego stanu ideowego, w którym znajdują się niektóre roczniki, siedzące obecnie na ławach uniwersyteckich.

Boję się natomiast daleko posuniętego indywidualizmu, zalecanego przez tezy koleżanki Uklejskiej. Uważam, że w obecnym stanie psychicznym konieczne jest raczej krzewienie poczucia karności i hierarchji oraz metodyczne zaprawianie do pracy zespołowej.

Momentem niezwyklej doniosłości w obecnej chwili dziejowej jest kwestja siły charakteru. Tylko ona pozwala realizować idee nieziszczalne. Gdy w r. 1832-im założono w Ameryce stowarzyszenie walki z niewolnic-

twem, traktowano ich uczestników jako marzycieli; w 1870-ym roku organizacje te rozwiązały się wobec całkowitego wypełnienia swych celów statutowych.

Wierzę w to, że jednostka o silnym charakterze może świadomie tworzyć dzieje współczesne.

J. Cz.: Ogólnie biorąc — referat wyszedł z kręgu tych samych trosk, z których zwierzał się w pierwszym wieczorze p. Hertz.

Jeżeli referentki nową strukturę życia w nowej Polsce chcą oprzeć na pewnej ciągłości cech charakteru narodowego Polaków, jeżeli się tego nie wyrzekają w imię nowinek, to przypuszczać należy, że czynią to dlatego, że ów charakter — w swym ogólnym kształcie fantastyczny i rycerski — jest związany bardzo silnie z kulturą dawną, rzekomo ginącą.

Wszystkie wnioski teoretyczne i praktyczne wysunięte z tej podstawy były przekonujące, słuszne i prawdziwe, ale kwestionowałbym podstawę samą, t. j. ową ciągłość do dziś dnia trwającą. Poza tem chcę zwrócić uwagę na moment mało uwzględniany w kształceniu charakteru: moment świadomości i dobrej woli. O ile za zadanie postawimy sobie przeobrażenie, sublimację charakteru narodowego, to będziemy dążyli do tego nietylko drogą prowadzenia innych ku przemianom, ale i drogą samokształcenia charakteru. Do tego młodzi napewno wezmą się z zapałem, jak do każdej rzeczy pięknej i słusznej, ale trzeba im dać świadomość złego i dobrego, założyć mocne podwaliny etyczne, bez których praca nad charakterem będzie beztreściwa. Ich dobra wola, ich potencjalny pęd ku lepszemu ukształtowaniu samego siebie musi mieć cel wyraźny, muszą idąc wiedzieć, że idą w dobrym kierunku, i dlaczego ten kierunek jest dobry.

A. K.: Ciekawą charakterystykę typów psychicznych różnych narodowości daje nam obraz gry sportowej. W międzynarodowym świecie sportowym istnieją pod tym względem następujące opinie: Anglicy grają zawsze dobrze, czy wygrywają czy przegrywają. Amerykanie grają brutalnie — aby wygrać. Francuzi grają indywidualnie świetnie, nie stanowią jednak dobrego zespołu. Niemcy są dobrymi zespołowcami, ulegają jednak łatwo panice. Polacy są kłótniwi; kiedy mają jednak dobrego kierownika, grają świetnie. Trzeba dla stworzenia z Polaków dobrego zespołu dać im energiczne kierownictwo. Ten wniosek zastosować można nietylko do sportu.

J. H.: Mówimy tu o najistotniejszych cechach charakteru Polaka i dla potwierdzenia postawionych tez i ocen sięgnęliśmy do literatury. Najwięksi nasi pisarze i myśliciele zsumowali nam przed chwilą ogrom naszych wad i słabości narodowych. Później zaczęliśmy szukać recept i lekarstw na dziś. Powyznaczaliśmy różne role rodzinie, szkole, sportowi — zaczynamy leczenie.

Zkolei i ja sięgnę do literatury i wskażę na *Legendę Młodej Polski* Brzozowskiego, zwłaszcza na ten jej dział, gdzie jest mowa o tragicznem wprost rozdarciu świadomości człowieka na świadomość ponurej rzeczywistości i świadomość barwnych pragnień i tęsknot. To rozdwojenie powoduje nieustanną dążność człowieka do odrywania się od rzeczywistości gdzieś w krainę pożądań, byle być dalej od codzienności, od pracy, od obowiązków. Objawy tego rozdwojenia widzimy wszędzie; nawet praca społeczna często bywa tą

pasją, która każe zapominać o trudzie pracy zarobkowej; polityka, sztuka, atrakcje życia towarzyskiego, szal sportu — wszystko to dzisiaj nie wypływa z codziennej gleby, lecz jest tym światem barwnych upiększeń.

Czy nie byłoby wskazane, mówiąc o wadach, charakterze i leczeniu typu Polaka, myśleć o niwelacji tego rozdarcia — o takim skonstruowaniu nowej polskiej świadomości, w którejby codzienna obowiązkowa praca była funkcją obowiązku publicznego, w której nie będziemy się rozpraszać na poszukiwanie przeróżnych środków i półśrodków leczniczych w różnych dziedzinach, formach i skalach życia publicznego.

Chwycić i umiejscowić człowieka przy codzienności, zawód i powołanie uczynić funkcją życia społecznego i politycznego — to byłaby droga do niwelacji tej przepaści, droga do nieuchwytniej jeszcze recepty życia zbiorowego — recepty na nowy typ świadomości obywatela, obywatela coraz głośniejszemu już zapowiadanego przyszłego państwa pracy.

W. Mj.: Ludzie — uczył kiedyś Arystoteles — rodzą się bądź niewolnikami, bądź wolnymi. Pierwsi szukają oparcia poza sobą i tylko poza sobą mogą je znaleźć, drudzy oparcie to znajdują w sobie samych. Pierwsi przynoszą z sobą na świat potrzebę poddania się nazewnątrz nich stojącej woli kierowniczej, drudzy — zdolność widzenia wszystkiego w jakiejś całości i kierowania nią. Jedna i druga kategoria, kategoria pracowników (masa) i kategoria kierowników (elita), wymaga innego wychowania i inny winna posiadać charakter. (To, co niejednokrotnie będzie zaletą w charakterze podoficera, byłoby wielką wadą u oficera sztabowego, i odwrotnie).

Charakter jest zespołem dyspozycji formalnych tylko, narzuconych i zautomatyzowanych lub istotnych i autonomicznych. Wychowanie charakteru polega na podawaniu sugestii i sugestii tych automatyzowaniu. U jednostek typu kierowniczego, u silnych, twórczych osobowości budowa charakteru przedstawia szczególne trudności: musi ona opierać się na właściwościach dodatnich, jednostkom tym wrodzonych, wydobytych najpełniej i spotęgowanych przy stłumieniu innych, ujemnych; musi opierać się nie na dyspozycjach formalnych, narzuconych i wdrożonych, ale na istotnych i autonomicznych.

Charakter związany jest najściślej z kulturą. Zalety i wady charakteru polskiego są właściwościami naszej narodowej kultury. Kultura ta jest kulturą zachodnią - europejską, jest szlachecka (ziemiańsko - rycerska), jest katolicka.

Wiele cech charakteru polskiego, które wartościując dla nich samych musielibyśmy uznać za bardzo dodatnie, staje się wielkimi wadami w obliczu potrzeb i warunków współczesnego życia narodu, w stosunku do zadań, jakie stawia przed Polską nasza dzisiejsza i jutrzejsza rzeczywistość. I mówimy zgodnie o konieczności jak najszybszej zmiany charakteru polskiego, ustalamy sobie nawet najdokładniej i programowo, jakie to właściwości mamy natychmiast z całą bezwzględnością wytepić, a jakie cnoty — dotąd nam obce — wypracować. Jakże słabo zdajemy sobie sprawę z tego, że aby zmienić charakter narodu — trzeba zmienić jego kulturę, trzeba zmienić środowiska: i historyczno - kulturalne, i gospodarczo - społeczne, i ustrojowe, gdyż one to przede wszystkim charakter narodu każdego wytwarzają i kształtują.

Programy i postulaty stawiane przez naszych pedagogów charakteryści polskiemu będą też o tyle tylko siłą żywą a nie papierową i wsteczną, o ile są wyrazem tych przemian, jakie dokonują się w kulturze narodu, w jego społeczno - gospodarczej strukturze, w całokształcie warunków jego bieżącego życia.

Obok górującego w Polsce charakteru typu szlachecko - rycerskiego, jaki pogłębiła i rozwinęła twórczość zarówno naszej wielkiej poezji romantycznej, jak i wodzów nieprzerwanej, rewolucyjnej walki o niepodległość od Kościuszki do Piłsudskiego — mamy i inne typy afiljowane silniej lub bardzo słabo do tamtego bohaterskiego, ale też bardziej powszechne, a więc przede wszystkim najpowszedniejszy typ szlachecko - pasożytniczy, i najbardziej zachodnio - europejski wielko - mieszczański, i najsilniej z szlachecko - pasożytniczym związany drobno - burżuazyjny, mamy wreszcie odrębny całkiem typ charakteru polskiego, typ chłopski. To w ostatnich latach gwałtownie już bardzo postępujące różniczkowanie się charakteru polskiego, to coraz silniejsze wyodrębnianie się w nim kilku sprzecznych typów w zdecydowanej opozycji do górującego szlachecko - rycerskiego i romantycznie, rewolucyjnie niepodległościowego przy wyraźnej tendencji do koncentracji na reakcyjnym, atawistycznym poziomie szlachectwa pasożytniczego — jest doskonałą miarą wielkości przesilenia, jakie przeżywa charakter polski, wraz z całą naszą historyczną zachodnio - europejską kulturą.

Gdy szukam najprostszego ujęcia istoty tego przesilenia, to zdaje mi się, że ujęcie to znajdę w zmianie samego motoru całej dotychczasowej kultury, w zmianie jej serca, zmianie dokonującej się z konieczności samego życia. Motorem tym była dotąd wola jaknajwiększego zysku dla jak największego użycia. Nowe, obiektywne warunki życia wymagają, aby motor ten zastąpić innym: wolą najbardziej ofiarnej służby dla dobra ogółu i najbardziej wytężonej pracy, któraby radość znajdowała nie w materialnym zysku, ale w społecznej wartości swych wyników i w samym akcie twórczego wysiłku.

Różnica tych dwóch motorów — oto różnica dotychczasowej, zachodniej i nowej jutrzejszej kultury polskiej, a równocześnie także różnica między dotychczasowym i jutrzejszym polskim charakterem.

Fakt, że w naszym narodowym charakterze typem górującym jest mimo wszystko typ szlachecko - rycerski, rewolucyjnie romantyczny, i że typ ten w przewrocie majowym wziął ostatecznie przewagę nad typem szlachecko - pasożytniczym i narastającym drobno - mieszczańskim — sprawi, iż w Polsce o wiele łatwiej i szybciej dokona się wymagana przez życie zmiana charakteru narodowego, niż gdziekolwiek indziej na zachodzie. Tak jak inny fakt, a mianowicie ten, że wśród kultur zachodnio - europejskich jedna jedyna polska kultura zawiera już dziś podstawowe elementy i założenia nowej, jutrzejszej: elementy stworzone przez naszą wielką poezję romantyczną i przez działania naszych wielkich wodzów od Kościuszki do Piłsudskiego — sprawi, iż ta nowa wymagana przez życie kultura europejska będzie tak polską, jak dotychczasowa polska była zachodnią, a wschodnia, sowiecka stała się rosyjską.

A. Wj.: Nie widzę w referacie dostatecznych podstaw naukowych. Zdaniem mojem, charakter należy rozpatrywać metodą przyrodniczą, bo podkład genetyczny warunkuje w sposób najistotniejszy charakter. Typ biologiczny Polaka jest bardzo rozmaity, co jeszcze raz utwierdza nas w sądzie, że niepodobna stwarzać recepty na kształcenie charakteru.

J. C.: Ogólnem wrażeniem wyniesionem z referatu jest to, że zagadnienie charakteru zostało w nim ujęte na sposób kobiecy, z przewagą uczucia; mniej było postawy czynnej; męskości. Jest to charakterystyczne dla Polski, gdzie wpływ kobiety w domu i w szkole jest przemożny; wychowują nas matki i nauczycielki. Byłby może pożądanym rozdział norm wychowawczych na męskie i żeńskie. Pytaniem ważnem jest, jak wyzyskać podkład uczuciowy. Ważna pod tym względem jest rola wychowawcza wielkich haseł: widzimy to w Bolszewji, we Włoszech, w Niemczech. U nas realizuje wielkie hasła Marszałek: „Radosna twórczość“, „Wyścig pracy“, „Walka z nieprawościami“. Te hasła wprowadzone w czyn przetworzą uczucie w energję kinetyczną. Jasność celu ułatwi decyzję, a przez uświadczenie sobie metod i celu pracy uruchomione zostaną zdolności samowychowawcze, co jest konieczne w działaniu masowem. Dotychczas najlepiej do pracy nad charakterem z pośród organizacji społecznych podchodziło harcerstwo, bo umiało budzić tendencje samowychowawcze. Zagadnienie to należy rozpracować.

Słusznie mówił kol. A. Wj., że powinno się kształcić charakter zgodnie z naturą; oddzielnie należałoby więc badać charakter wsiowy, który ma cechy inne niż inteligencki: znamionują go właśnie oszczędność, zaradność, wytrwałość, konserwatyzm i t. p., cechy b. często wprost przeciwne wyliczonym tu cechom, rzekomo ogólnym.

H. D.: Najistotniejszymi cechami indywidualności są: 1) inteligencja, 2) wartości moralne, 3) zespół cech wrodzonych, mówiących o przyrodniczej sile życia. Należałoby rozszerzyć i podkreślić to ostatnie, co właśnie dotyczy pewnej odporności i tężyzny życiowej i co leży poza ocenami etycznymi. Charakterystyczną cechą dla środowiska inteligenckiego jest kult subtelności psychicznej, wyradzającej się w pewnych sytuacjach w cierpiętnictwo i zamyślenie do stawiania tragicznych dekoracyj. Z drugiej strony — jakże często nie docenia się zdolności odrodznych człowieka, pozwalających nawet po wielkich przejściach powrócić do równowagi. Wychowawcy niejednokrotnie mają na sumieniu tępienie tej przyrodniczej, instynktownej siły. W kwestji wysuwanej przez kol. W. Mj.: stosowania innych metod wychowawczych do kształcenia kierowników i pracowników, należałoby wysunąć szereg pytań: 1) jak rozróżnić już we wczesnej młodości typ kierownika, czy nie groziłyby daleko idące pomyłki?; 2) czy nie należałoby przewidywać i obawiać się „buntu pracowników“?; 3) w społeczeństwie polkiem mamy za wielu wodzów: poco więc ułatwiać ich produkcję? Czy właśnie cech wodzostwa nie zdobywa się samemu? Wreszcie, stosując inne metody wychowawcze do słabych, możnaby ich tembardziej przytłumić i zabić wszelką twórczość; nie byłoby to budowaniem wyższego poziomu masy.

REPLIKA

Helena Millerówna: Zadanie referatu zostało spełnione; zrozumiano znaczenie charakteru w życiu społecznym. Dyskusja uzupełniła i rozszerzyła referat, który miał oświetlić szereg spraw, nie zaś dawać wskazówki dokładnej pracy.

Marja Ukleska: Obok przemówień rozszerzających były przemówienia prostujące. Zaszło szereg drobnych zresztą nieporozumień, zbyt był krótki czas by można było ująć temat wyczerpująco, nie zawsze wybrano słowa najcelniejsze.

Jeśli chodzi o przyczyny gospodarcze i polityczne powodujące jakoby deterministycznie pewne cechy charakteru, to byłabym zdania, że trzeba tu conajmniej upatrywać wzajemny wpływ charakteru na gospodarstwo — i naodwrot. Eksport zboża polskiego odbywał się w ten sposób, że kupcy zagraniczni przez Gdańsk przybywali po nie aż na miejsce; otóż jeśli analizować, co tu było bardziej pierwotne: fakt ekonomiczny czy właściwość psychiczna, to dojdziemy do wniosku, że chyba była nią przede wszystkim bierność.

Potem pewne cechy zewnętrzne i cechy charakteru wzajemnie się indukują. Istotnie jest błędem faworyzowanie w tendencjach i ocenach typu inteligentckiego; 10-letnia szkoła powinna dać cechy cenne dla wszystkich.

Nie należy — podchodząc krytycznie — nie doceniać wartości dodatnich charakteru polskiego; ma on tylko wiele niedociągnięć. Musimy się nauczyć odpowiedzialności grupowej, solidarności w pracy, w działaniu, to dotąd mieliśmy solidarność obrony tylko. Trzeba się nauczyć stawiania haseł. Trzeba się nauczyć cenić i kochać Polskę *dzisiejszą*, nie tylko przeszłą i przyszłą.

Wanda Prażmowska: Słusznie stwierdzono, że myśliciele, z których dzieł wybrane były cytaty, opierali się wyłącznie na typie szlachty polskiej. Dowodzi to może przypadkowości wyboru, co niewątpliwie miało miejsce, ale poza to jest niewątpliwie faktem, że warstwa szlachecka była głównym przedmiotem zainteresowań naszych pisarzy. Zarzucono brak oparcia referatów na podstawach naukowych, dawano przykłady z biologii. Niestety, stosowanie teorii biologicznych do spraw psychiki nie zawsze jest możliwe. Teorie dziedziczności są nawet w biologii hipotezami — mówienie o „genetyce charakteru” byłoby conajmniej dowolnością, nie wytrzymującą jak dotąd krytyki. Jeżeli zaś chodzi o psychologię, naukę jednak nową — to wiemy dobrze, jak dalece nie jest ona jeszcze nauką ścisłą. Sprawa zaś korelacji psycho-biologicznych — to dopiero hipotezy i próby, o ścisłych kryteriach niema tu mowy. To też, gdy o podstawy naukowe trudno, lepiej uciec się do tych, co syntezy i wnioski tworzą drogą intuicyjną. Tyle repliki.

W zakończeniu chcę podkreślić jedno, to co było genezą naszego referatu. W dobie przewrotu majowego rzucono hasła, które miały dla nas treść istotną, treść o którą warto było walczyć. Były to hasła „wyścigu pracy”, „sanacji moralnej” i „radosnej twórczości”. Niestety: hasła te ośmieszono, a zamiast walczyć o nie — ośmieszamy je sami albo składamy je

do lamusa wyświechtanych frazesów. To, co mówiliśmy dzisiaj, to właśnie walka o wskrzeszenie haseł, o danie im treści. Chcemy być i będziemy istotnymi realizatorami sanacji moralnej, ponad wszelką prywatę wynieśliśmy znowu imponderabilia.

Jeżeli dziś różniliśmy się trochę w słowach, to niewątpliwie szukaliśmy jednej treści. Niechże w tem poszukiwaniu pomogą nam słowa Mickiewicza: *Jest jeden sposób poszukiwania prawdy — sposobem tym jest działanie.*

WIECZÓR TRZECI

Chodzi o to, aby kraj nasz zrozumiał... że wolność, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać. Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie wzajemnego poszanowania... wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych.

JÓZEF PIŁSUDSKI: *Myśli.*

Franciszek Skibiński:

SZKOŁA A ZAGADNIENIA PRZEBUDOWY USTROJU SPOŁECZNEGO

I

Wojna światowa wywołała gruntowny przewrót w pojęciach wychowawczych i w poglądach na szkołę. Wyrazem owego przewrotu jest cały szereg prób, podjętych w kierunku stworzenia nowych systemów wychowania we wszystkich prawie państwach świata. Nowe prądy zmierzają do większego dostosowania programu szkoły do wymagań życia — tak, aby praca, i umysłowa i fizyczna, stała się źródłem rozwoju indywidualności, praca fizyczna ma bowiem tak samo kształcące znaczenie, jak i praca umysłowa. Obok przedwojennych pomysłów szkół pracy, propagowanych przez G. Kerschensteinera i J. Devey'a, zjawily się nowe próby pedagogów: P. Błońskiego, H. Gaudiga, H. Parkhurst, a nawet powstały organizacje dla badań nad szkołą i wychowaniem, np. *Bund entscheidener Schulreformer* w Niemczech, *National Society for the Study of Education* w St. Zj. A. P. W niektórych państwach zaczęto również realizować nowe postulaty na wielką skalę: we Włoszech powstał typ szkoły przygotowania zawodowego (*scuola di avviamento al lavoro*), na terenie Rosji Sowieckiej — typ szkoły produkcyjnej.

Wobec tych nowych prądów w trudnem położeniu znalazła się szkoła polska. Nowopowstające państwo odziedziczyło po zaborcach ciężki spadek w postaci systemu i szkół, które zmierzały do wynarodowienia i zabicia uczuć patriotycznych, szczególnie w zaborze rosyjskim i pruskim. To też w odrodzonym szkolnictwie polskim odczuwać się dał z początku brak idei przewodniej w nauczaniu i wychowaniu. Tem objaśnić należy rów-

niez łatwe przyjmowanie obcych wzorów (heureza, system laboratoryjny) i następnie łatwe zarzucanie ich, kiedy nie dały należytych wyników. Typ szkoły, przejęty w ogólnych zarysach od zaborców, nie odpowiadał również postulatom najnowszych kierunków w wychowaniu: brak było szkół zawodowych i specjalizacji na niższych stopniach nauczania. Tem objaśnić należy przeładowanie gimnazjów i wyższych uczelni.

Kościęc ideowy szkole polskiej dał przedwcześnie zgasył s. p. minister Sł. Czerwiński, wysuwając zasadę wychowania państwowego. Skoro społeczeństwo jest kompleksem grup, ogniskujących się dokoła jednej grupy podstawowej, którą może być naród, państwo, kościół, klasa społeczna, i w zależności od tego może być społeczeństwo narodowe, państwowe, kościelne, klasowe — to również i wychowanie musi mieć wtedy specjalne oblicze. U nas ma zatriumfować ponad wszystkimi owymi elementami idea państwa.

Trzeba jednak było na terenie szkoły konkretnie zrealizować ową ideę wychowania państwowego. W ramach starej szkoły trudno było ją zrealizować ze względu na niejednolity charakter tej szkoły. Zadaniem szkoły jest jednocześnie społeczeństwa przez kształcenie dzieci, należących do różnych klas społecznych, na wartościach kulturalnych stanowiących wspólne dobro i wspólny dorobek narodu i ludzkości, z drugiej strony — różnicowanie przez fachowe przygotowywanie młodzieży do pracy w rozmaitych zawodach. Nasza nowa reforma szkolna daje wspólne podstawy wychowania przez jedną dla wszystkich szkołę powszechną, która dotychczas stanowiła jednostkę odrębną od szkoły średniej. Przez cały szereg szkół zawodowych, niższych i średnich, które w każdym niemal wieku umożliwią młodzieży przejście do wykształcenia praktycznego, młode pokolenie nasze stanie się bardziej przystosowane do życia.

Szkoła nasza odegra więc wielką rolę w przebudowie społecznej naszego życia. Chodzi obecnie jedynie o drogi oddziaływania na młodzież w kierunku urzeczywistnienia powyższych ideałów. Starsze nasze pokolenie, które przeszło przez szkołę zaborczą, oparło się destrukcyjnemu wpływowi tej szkoły; wysiłki naszych wrogów, aby zabić w nas ducha państwowości polskiej, spełzły na niczem; natomiast stara szkoła dała nam typ obywatela-bojowca, niepodległościowca, który rozpoczął podziemną i jawną walkę z najeźdźcami, a w zamęcie wielkiej wojny tworzył kadry armii polskiej, aby ostatecznie zrealizować ideał niepodległości. Starsze pokolenie dźwignęło na swych barkach ciężar walki o niepodległość; chodzi o to, by młode pokolenie ową niepodległość utrzymało i siły młodego państwa pomnożyło.

II

Po wielkiej wojnie spotykamy się na całym świecie z poszukiwaniem nowych dróg dla przeobrażenia życia społecznego. Znamienny jest tu program szkoły jenańskiej, która, odrzucając stare formy wychowania oparte na dotychczasowej organizacji społecznej, wysuwa nowe hasła wychowania przez „wspólnotę”. Dotychczasowa społeczność, stanowiąca zespół grup, które tworzą pewien system zorganizowanych usług — to twór mechaniczny i sztuczny. Reakcją na zbyt utylitarne i mechaniczne formy przedwojenne go życia społecznego jest nowa organizacja: — „wspólnota”, która stanowi

strukturę czysto duchową przez duchowe powiązanie z sobą pewnej grupy ludzi (węzłami wspólnej przynależności do tej samej wiary, form życia i pracy, najwyższych idei i dążeń). Wspólnota, w taki sposób pojęta, jest wyższą formą życia, najdoskonalszą i najbardziej pożądaną jego strukturą. O ile w społeczności panuje przymus zewnętrzny, we wspólnocie występuje wolność, jako zasada konstytucyjna. Wspólnota ma kształcić przede wszystkim indywidualność, aby człowiek stał się sługą w królestwie wartości i jako sługa w tem królestwie był prawdziwie wolny. Składnikami wspólnoty na terenie szkoły są uczniowie, nauczyciele i rodzice. Szkoła, jej sprawy wewnętrzne i zewnętrzne, kierują rodzice i wychowawcy w nierozdzielnym ze sobą związku. Dzieci na terenie szkoły jednoczą się dobrowolnie w grupy (do 6 jednostek maksymalnie) dla wspólnej pracy i nauki¹⁾.

Odrzucanie wszelkich wartości starej organizacji społecznej, a tworzenie wspólnoty przez dobrowolne jednoczenie się jednostek już na najniższym stopniu nauczania, tak jak chce tego plan jenański, nie może dać należytych wyników ze względu na brak świadomego oddziaływania na siebie jednostek; u dzieci „wspólnota” może mieć nieraz charakter przypadkowy. Sama idea wspólnoty, jako celu wychowania, ma jednak bardzo głębokie znaczenie, gdyż ma prowadzić przez szkołę od wspólnoty narodowej do wspólnoty ogólnoludzkiej, ma wytwarzać kulturę, wcielać ją w siebie i ożywiać, przescheciając ją na dalsze pokolenia.

Przeprowadzenie idei wspólnoty na gruncie szkolnym ma szczególnie wielkie znaczenie u nas w Polsce, gdzie chodzi nam o dobre współżycie różnych narodowości i grup społecznych w ramach organizacji państwowej. Oglądając się w przeszłość naszą i zgłębiając tradycje złotego wieku naszej mądrości politycznej, znajdziemy wskazówki na przyszłość. Ostatni z Jagiellonów, schodząc do wieczności, mówi do przyszłych pokoleń: „Tym naszym testamentem... Koronie Polskiej i W. Ks. Litewskiemu dajemy i odkazujemy i zostawujemy miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie unją zwali i mocnymi spiski spólnie obywatelów obojego państwa utwierdzonymi na wieczność ukrzepili”...

Ksiądz Skarga w proroczym jasnowidzeniu ostrzegał: „Ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmierć się obróca... ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą... i będziecie, jako wdowa osierociła, wy, coście drugie narody rządili”...

„Zgoda domowa”, jedność i miłość w stosunkach wewnętrznych — oto jeden z pierwszych fundamentów potęgi państwa; niezgoda sprowadza upadek. Zygmunt August w testamentie swym wyraża ową myśl łacińskiego przysłowia: „*Concordia res parvae crescunt, discordia maxime dissipantur*”. Hasła te starała się realizować Komisja Edukacyjna.

Obecnie ów testament, zabytek z czasów największej potęgi naszego państwa, którego wykonywanie przerwały dzieje — musimy realizować, kładąc zeń pierwszą podwalinę pod pomyślny rozwój państwa.

Założenie powyższe możemy zrealizować jedynie przez rozwinięcie w nauczaniu idei „wspólnoty”, pojętej jako zgodne współżycie i solidar-

¹⁾ J. Mirski: „Plan jenański”.

ność tam, gdzie chodzi o interesy państwa — nietylko na polu różnic społecznych, ale i narodowościowych. Punkt wyjścia daje nam jednakowa dla wszystkich szkoła elementarna, która może przeprowadzać jedynie selekcję materiału, biorąc pod uwagę mniejsze lub większe zdolności poszczególnych jednostek. Obecny nasz system szkolny dąży do niwelacji różnic indywidualnych wśród młodzieży przez współpracę w jednej klasie jednostek zdolnych i mniej uzdolnionych. Na umiejętnym wyzyskaniu owej współpracy można zbudować bardzo wiele. Tu młodzież drogą wzajemnej pomocy i przyjaznego na siebie oddziaływania może zacząć realizować ideę „wspólnoty” na gruncie praktycznym. Dowodem, ile na tem polu zdziałać może szkoła powszechna, niech będzie dla nas chociażby przykład Stanów Zjednoczonych A. P. Z najrozmaitszych narodowości z najróżnorodniejszymi przekonaniami religijnymi i teorjami społecznymi powstał potężny naród amerykański. Owa szybko postępująca amerykanizacja jest głównie zasługą szkoły powszechnej.

I w naszym młodem państwie nowa reforma szkolna postawiła przed nami na pierwszym planie realizację tego programu, t. j. wykształcenie dobrego obywatela-Polaka bez względu na różnice społeczne i narodowościowe.

III

Realizując ideę wychowania państwowego, powinniśmy mieć na względzie, obok owego scalania społeczeństwa — również i jego różnicowanie w przygotowaniu do życia zawodowego; jednak chodzić nam powinno głównie o wychowanie elity, która już na ławie szkolnej może nabierać doświadczenia, jak należy służyć państwu. Poprzez nowe typy szkół zawodowych niższych, średnich i wyższych przejdzie nasza młodzież z większym uwzględnieniem swych zamiłowań i zdolności, gdyż na każdym szczeblu końcowym będzie miała odpowiednią szkołę specjalną; np. po 4 lub 6 latach szkoły powszechnej — szkoły zawodowe lub gimnazjum. Położenie nacisku na wykształcenie zawodowe da możność kierowania się młodzieży w wyborze zawodu — powołaniem. I tu, o ile w szkole powszechnej kształcimy młodzież w kierunku wytworzenia wspólnych fundamentów bytu narodowego dla wszystkich uczniów, możemy pójść naprzód i, mając do czynienia z młodzieżą starszą, grupować ją według uzdolnień, aby dać pole do rozwoju jednostkom wybitnie zdolnym.

W Niemczech wielkiem powodzeniem cieszy się system mannheimski, obejmujący szkoły elementarne Mannheimu. W systemie tym młodzież dzieli się na trzy równoległe szeregi klas: 1) dla uczniów przeciętnych, 2) dla słabszych i 3) dla wybitnie uzdolnionych, przyczem możliwe jest przechodzenie z grupy niższej do wyższej. Uczniowie trzeciej grupy, przechodzący rozszerzony program, mogą dochodzić do poziomu obowiązującego w gimnazjach. Na wzór systemu mannheimskiego zreformowano po wojnie szkolnictwo austriackie, w którym 4 ostatnie lata szkoły elementarnej prowadzi się w dwu ciągach: 1) dla młodzieży bardziej uzdolnionej i 2) dla mniej uzdolnionej. Uczniowie pierwszego ciągu przerabiają w szkole kurs znacznie rozszerzony w porównaniu z ciągiem drugim i mogą dlatego przechodzić do szkoły średniej.

U nas reforma szkolna różnicuje młodzież zawodowo przez kilka szczebli szkół specjalnych — z tą myślą przewodnią, by młodzież zdolniejsza posuwała się stopniowo przez szkołę powszechną do gimnazjum, po skończeniu gimnazjum — do liceum, pozostawiając po drodze element mniej zdolny w szkołach zawodowych. W taki sposób do wyższych uczelni ma dotrzeć elita umysłowa.

Tkwi w owej idei głęboka myśl społeczna: chodzi o odciążenie wyższych uczelni, podniesienie ich poziomu, zmniejszenie nadprodukcji inteligencji i liczby wszelkiego rodzaju wykolejenców, którzy wyższej szkoły ukończyć nie mogą i powiększają liczbę zdeklasowanych niezadowolenców, którzy przy innym ustroju szkolnym bez skończenia wyższej uczelni mogliby być pożyteczni na innym polu.

System mannheimski i austriacka reforma szkolna przeprowadza więc już w szkole powszechnej selekcję materiału. W nowej naszej reformie szkolnej selekcja ta będzie się również odbywać, ale w kierunku wybitnie praktycznym, przez zmianę typu szkół. Aby jednak zmienić naszą strukturę społeczną: wzmocnić stan średni, zmniejszyć liczbę zdeklasowanej inteligencji i wytworzyć zdrowe podstawy gospodarcze dla naszego państwowego bytu — trzeba jeszcze zwrócić uwagę na jedną bardzo ważną rzecz, t. j. na wychowanie elity obywatelskiej i przeprowadzanie tego zadania na każdym stopniu nauczania.

W grę będzie tu wchodziło przede wszystkim uświadomienie, że państwu potrzebni są solidni pracownicy w każdej dziedzinie i że praca posiada wartość bezwzględna. Nauka pracy posiada znaczenie nieocenione. Na naszym gruncie możnaby wypróbować system zbliżony do mannheimskiego i austriackiego, lecz nie przez tworzenie nowych klas dla grup o różnych zdolnościach, ale przez przeprowadzenie klasyfikacji w ramach jednej klasy i przez podział materiału uczniowskiego na grupy słabych, średnich i silnych. „Silni” — byłiby to uczniowie nietylko zaawansowani w naukach, ale także solidni pod względem charakteru; stanowiliby oni w klasie elitę — wzór dla grup średnich i słabych. Przez pracę nad sobą i poprawę wyników grupa „średnich” mogłaby stopniowo przenikać do „silnych”, a grupa „słabych” do „średnich” — tak, że z biegiem czasu w klasie pozostałyby tylko dwie wyższe grupy („silnych” i „średnich”), bez „słabych”, a ideałem byłoby dociągnięcie wszystkich (w końcu okresu nauczania) do pewnego równego poziomu — do owej elity klasowej.

System powyższy mógłby podnieść wydajność pracy uczniów, nauczyć ich wytrwałości i wiary we własne siły dla realizacji słów naszego Wodza: „Idą dni, których znamieniem jest wyścig pracy, jak dawniej był wyścig żelaza, jak dawniej był wyścig krwi”.

DYSKUSJA

W. L.: Referat w pewnych fragmentach może wywołać zarzut powierzchowności; tak np. twierdzenie, że potęgą narodu amerykańskiego i szybko postępująca amerykanizacja są rezultatem ustroju szkolnictwa powszechnego Stanów Zjednoczonych A. P. — nie odpowiada rzeczywistości. Jest to rezultat wartości psychicznych tego narodu i jego zapasu energii, przeznaczonej na wyładowanie.

Referat nie porusza zagadnienia wychowania gospodarczego, co jest nakazem chwili. Do wychowania gospodarczego prowadzi wykształcenie gospodarcze. Były zaczątki nauki ekonomji w szkole średniej. Potrzebny jest w tej szkole przedmiot ściśle ekonomiczny, któryby dał oświecenie procesów gospodarczych i struktury gospodarczej, czego nie daje nauka o Polsce. Robi się to w komisji programowej dla szkół zawodowych, — tymczasem jest potrzebne nastawienie psychiki całego społeczeństwa na zagadnienia gospodarcze. Co do problemu szkoły zawodowej — to suma materjału tej szkoły nie rozwija inicjatywy, nie pobudza do ekspansji; cała psychika (nawet studentów W. S. H.) jest nastawiona na szukanie pracy wyłącznie pod bokiem.

Trudne jest zagadnienie eliminacji. Chodzi o to, że oka sieci eliminacyjnej, doprowadzające elitę do pracy, są często za szerokie, a jednocześnie na wąskich odcinkach brak nieraz odpowiednio uzdolnionych do pracy społecznej, chociaż takie jednostki tkwią w masie. Projektowany system eliminacji przez szkołę jest niedostateczny; taka eliminacja istnieje i nie daje rezultatu. Na dostęp do szkół wpływa stan materialny jednostek, a nawet decyduje o tem. W związku ze zmianą psychiki społecznej pozostaje zagadnienie snobizmu, powodującego, że chłop, który otrzymał wykształcenie, nie wraca na wieś. Potrzebny też jest na terenie szkoły powszechnej plan zabezpieczenia dzieci inteligencji przed złym wpływem pewnych grup dzieci proletariatu naszego, który nie odpowiada np. proletariatowi niemieckiemu.

W jaki sposób można dojść do eliminacji faktycznej? Jest to zagadnienie niezmiernie ważne, które należałoby szeroko przedyskutować, bo ciasnota będzie się powiększała i jednostkom odpowiednim coraz trudniej będzie się przecisnąć. W tworzeniu się stanu trzeciego na dłuższy czas nastąpił u nas okres stabilizacji, a ewentualny postęp u nas i na Zachodzie będzie się odbywał równolegle. Przedmiotu gospodarczego w szkole nie zastąpi aktualizacja na innych przedmiotach, zagadnień gospodarczych nie załatwi nauka o Polsce. Umieszczone w referacie cytaty z przeszłości mało związane są z teraźniejszością: zbyt wiele referatów powołuje się na różne testamenty.

K. F.: Potrzebna jest umiejętna regulacja życia społecznego na terenie szkoły przez wychowawców — w ścisłym związku z organizacją pozaszkolną, jaką jest „Straż Przednia”. W szkole młodzież otrzymuje przede wszystkim wiedzę, kształcenie charakteru woli na terenie kółek, ale nie mechanicznie, pod nakazem, gdyż wtedy kółka nie są żywe. Obok tworzenia elity umysłowej należy zwrócić uwagę na kształcenie jednostek zdolnych do organizacji, do przewodniczenia.

S. N.: Tematem referatu jest rola szkoły w przebudowie ustroju społecznego. Referat nie stawia wyraźnie tego zagadnienia, ograniczając się do ogólników lub zbaczając na tory uboczne, przechodząc do zagadnień czysto pedagogicznych, do spraw metody wychowania, metody oddziaływania na młodzież, co nie rozwiązuje zagadnienia naczelnego. Po krótkim wstępie autor omawia sprawę wychowania państwowego, przedstawiając w sposób dość ogólnikowy i powierzchowny jego ogólne założenia polityczno-państwowe, bez podkreślenia przeobrażeń społecznych, zachodzących w Polsce

w związku z procesami ogólnoswiatowymi (np. wkroczenie masy ludowej i robotniczej do czynnego udziału w życiu politycznym i możność pchnięcia ich w pożądanym kierunku przez nowoczesne środki agitacyjne) i w związku z procesem zrastania się ziem Polski w jedną całość państwową. Brak uwzględnienia tych podstawowych zagadnień i sprowadzenie tej części referatu do szeregu znanych i nieco oklepanych twierdzeń jest tem dotkliwsze, że w naszych pracach nad ustaleniem zasad wychowawczo-obywatelskich sprawy te nie doczekały się należytego zrozumienia i przemyślenia. W drugiej części referatu przy omawianiu jenajskiego systemu wspólnoty autor przedstawia raczej stronę organizacyjno - pedagogiczną systemu, bez wyciągnięcia wniosków społecznych. Związanie systemu jenajskiego z gruntem polskim zapomocą przykładów historycznych jest sztuczne. Uderza brak wniosków społecznych — o wpływie wspólnoty wychowawczej na zrozumienie zależności grup w społeczeństwie, potrzeby ich współpracy i t. d. W trzeciej części — o różnicowaniu młodzieży przez szkołę i selekcji — autor nie wykroczył również poza znane ogólniki i system mannheimski traktowany jest z punktu widzenia pedagogicznego, a nie pod kątem widzenia zasadniczego tematu. Referent ani nie postawił zagadnienia, ani nie siłił się go rozwiązać. Referat dla nie-pedagogów jest zbyt wąski i specjalny, porusza szereg zagadnień, które nie mogą być interesujące i dostępne dla nich, pedagogom zaś musi wydać się zbyt powierzchownym, gdyż nie wychodzi poza obręb spraw znanych, których nie pogłębia. Przechodząc do niektórych szczegółów referatu, pragnąłbym jeszcze dorzucić uwagi następujące:

Wychowanie obywatela państwa należy prowadzić w ten sposób ażeby ten wychowywany nie dostrzegał tendencji, co budzi naturalny odruch opozycji. Nasze szkolnictwo zawodowe daje typ zawodowego urzędnika, zamiast wychowywać typ energicznego inicjatora; wpływa to z uprzedzenia społecznego, że praca urzędnicza przy biurku jest ważniejsza, niż handlowanie i produkowanie. Na Zachodzie więcej jest ceniony nawet sklepikarz, który sam sobie wywalczył pewne stanowisko, niż urzędnik. Prezydent Masaryk, przemawiając do młodzieży szkół powszechnych, wyraził się: „Państwo nasze jest demokratyczne; każdy z was może być prezydentem, ale pamiętaj, ty młody prezydencie, że dobry robotnik tyle jest wart, co dobry prezydent”. To nasze uprzedzenie można usunąć przez zetknięcie młodzieży różnych warstw na terenie szkoły powszechnej, chociażby zbliżenie takie miało być opłacone przez dzieci inteligencji utratą ogłady lub nawet obniżeniem poziomu moralnego. Proces ten mogą zniweczyć powstające obecnie szkoły powszechne prywatne dla grup społecznych. Należy organizować szkolnictwo zawodowe w porozumieniu ze sferami gospodarczemi, gdyż urzędnicy mniej się orjentują w potrzebach społecznych. Obecnie są rozwijane te typy szkół, które łatwiej organizować, na przykład handlowe, których jest nadmiar. Szkoła jest już organizacją i wychowawca może dać wiele w kierunku uspołecznienia młodzieży; do tego też zmierza gmina szkolna.

T.: Nauki ekonomji niema w szkole średniej, ale kształcenie gospodarcze odbywa się na lekcjach geografji, praktyczne, a teoretyczne zagadnienia zmieszczają się w nauce o Polsce. To w szkole średniej ogólnokształcącej, a w szkole zawodowej w stopniu znacznie wyższym w formie oddzielnego

przedmiotu. Eliminacja stosowana jest przy wstępowaniu do wyższych uczelni pod postacią dodatkowych egzaminów. Ułatwienie nauki młodzieży biednej, ale zdolnej, przewiduje konstytucja, która zapewnia kształcenie bezpłatne. Temu, że chłop wykształcony nie wraca na wieś, dużo może zaradzić nauczyciel. Sprawę kształcenia organizatorów na terenie szkoły załatwia samorząd, postawiony dobrze, który kształci też charakter. Nasze społeczeństwo posiada dużo wad, mało chęci do pracy; nowy ustrój szkolny zmienia system pracy szkolnej, wprowadza system laboratoryjny w liceach. Brakowi w społeczeństwie posłuchu dla władzy może zaradzić wiele samorząd szkolny, a wychowanie państwowe w tem pomoże. Brak poszanowania dla pracy zawodowej usunie stopniowy rozwój szkół zawodowych. W miarę rozwoju sieci szkół powszechnych państwowych, szkoły powszechne prywatne albo upadną, albo, poddane ściśłemu nadzorowi inspektoratu, niczem nie będą się różniły od szkół państwowych; a wogóle rola ich będzie bardzo mała.

J. D.: W prywatnej dyskusji nad referatem, którą odbyliśmy w kole bliższych znajomych, były wysunięte głównie dwa zarzuty: I-y — to zbyt duże zwrócenie uwagi na szkolnictwo niemieckie i zbyt małe uwzględnienie systemów włoskiego i sowieckiego; II-gi — to, mimo tendencji oparcia referatu na tradycjach narodowych, brak nawiązania do prac Komisji Edukacyjnej, pomimo większego podobieństwa tej epoki do naszej. W obecnej dyskusji obawiać się należy twierdzenia p. W. L. o nadprodukcji inteligencji; skupia się ona na terenie wielkich miast, stroni od wsi, która jest kierowana przez ludzi mało inteligentnych; może być mowa o nadprodukcji półinteligencji.

Dyskusja wysunęła na czoło następujące momenty. Po pierwsze — uwzględnienie w szkolnictwie średnim, w stopniu wyższym niż dotychczas, momentów gospodarczych. Na to zwraca się uwagę w kołach pozaszkolnych, domaga się tego i młodzież. Ten postulat uwzględniła nowe programy, ale nie w formie oddzielnych przedmiotów. Drugi moment: brak inicjatywy—to wogóle zasadniczy brak w społeczeństwie i ten brak musi usuwać każda szkoła. W szkołach za dużo kółek; potrzebne jest pogłębienie ich działalności, zmuszanie członków do brania odpowiedzialności. Trzeci moment, to potrzeba usuwania braku szacunku dla wszelkiej pracy, chociaż szlachetczyzna — to przeszłość, która znika gwałtownie w naszych oczach, łamana przez życie.

REPLIKA

Franciszek Skibiński: Referat miał na celu rzucenie tylko pewnych przesłanek; trudno jest uprzedzać posunięcia przy realizacji nowej ustawy szkolnej. Sukces podkreślonej amerykanizacji referat przypisuje szkole powszechnej Stanów Zjednoczonych A. P. „głównie“, a nie „wyłącznie“; brak zaś antagonizmów narodowościowych w społeczeństwie amerykańskim, tak różniczkowanem etnograficznie, jest bezsprzecznie rezultatem pracy na terenie szkoły powszechnej.

Zagadnienie wychowania gospodarczego było niedoceniane w dawnej Polsce i w obecnej jest zaniedbane. To wychowanie gospodarcze można połączyć z wychowaniem obywatelskiem; posłużyć do tego powinna nauka

o Polsce współczesnej i aktualizacja nauczania na innych przedmiotach; wprowadzenie oddzielnego przedmiotu czysto gospodarczego sprzeciwiało by się ostatnim tendencjom, aby było najmniej przedmiotów w szkole. Szkoła zawodowa zaczęnie wychowywać jednostki energiczne od chwili, kiedy się stworzy w Polsce silny stan mieszczański, stan trzeci, którego brak nam w ogniwie warstw społecznych. Obecny kryzys, który, jako w kraju rolniczym, dotknął przedewszystkiem miasta, ten naturalny proces hamuje, ale nie brak i znamion dodatnich w tym kierunku, np. młodzież mieszczańska, nie znajdując po ukończeniu odpowiedniej szkoły pracy w zawodach wyzwołonych, coraz częściej kształci się w zawodzie rodziców. Także odpływ zdolniejszych jednostek ze wsi nie jest nieszczęściem, bo wzmacnia stan mieszczański. Nasza demokratyzacja życia wytwarza dysproporcje między proletariatem i inteligencją także na terenie szkoły, w tym celu referat wysuwa hasło wspólnoty, żeby młodzież zamożniejsza pomagała biedniejszym, uczniowie zdolniejsi słabszym. Słabo odbywa się dotychczas eliminacja; nowa szkoła załatwi to lepiej, bo jest rozbita na wiele stopni i przewidziany jest rozwój szkół zawodowych. Szkoda tylko, że nie widać szykowania dla tych szkół przyszłych kadr nauczycielskich i budynków. Referat oparty został głównie na wzorach szkolnych niemieckich, gdyż w całej strukturze społecznej, i w przeszłości i w teraźniejszości, dużo jest podobieństwa między Polską i Niemcami, czego nie można powiedzieć o Włoszech a tembardziej o Rosji.

WIECZÓR CZWARTY

*Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak
przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi.*

JÓZEF PIŁSUDSKI

Aleksander Konstanty Ivànka, Władysław Lewandowski, Józef Krzyczkowski:

PRACA SPOŁECZNA A RZECZYWISTOŚĆ GOSPODARCZA

I

Przez pojęcie pracy społecznej pojmujemy te wysiłki, które mają za zadanie rozwój jednostek i grup w ramach zbiorowości w imię określonego celu, a które to wysiłki nie są podejmowane dla bezpośredniego zysku materialnego.

W zależności od celów, treść prowadzonej pracy społecznej bywa różna — poczynając od akcji, mającej na celu podniesienie dobrobytu materialnego (np. działalność związków zawodowych w kierunku zwyczajki płacy robotniczej), aż do poczyniń o charakterze misyjnym w dziedzinie ducha i zasad etycznych człowieka. Charakter pracy społecznej jest określany przez jej cel, a o wyborze celu decyduje społeczna potrzeba.

Jaki charakter miała praca społeczna na ziemiach polskich przed wielką wojną?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, pozwolę sobie zapożyczyć porównania z ekonomii politycznej. Większość zjawisk gospodarczych istnieje jako zjawiska rynku (cena, obroty, procent, przepływ kapitału, i t. d.). Zjawiska rynku rozpatrywane są jako wyniki dwóch procesów: potrzeb i pożądań ludzkich (popyt) oraz możliwości i chęci ich zaspokojenia (podaż). Popyt charakteryzuje się dwiema wielkościami: ilością dobra, którą chcemy posiadać i intensywnością odczuwania danej potrzeby. Podobnie podaż charakteryzuje się dwiema wielkościami: ilością dobra, które może być dostarczone, i stopniem użyteczności, jaką dane dobro posiada. Oczywiście, że w obecnym systemie gospodarczym towarowo - pieniężnym intensywność odczuwanej potrzeby i stopień użyteczności jest wyrażany zapomocą pieniądza w formie ceny. Zjawisko podaży i popytu możemy przedstawiać na układzie osi współrzędnych przy pomocy krzywych, a punkt ich przecięcia, zwany ceną równowagi, oznacza, iż po danej cenie może być zaspokojony popyt istniejącą podażą.

Praca społeczna jest zjawiskiem konkretnym, tak samo jak fakty gospodarcze są konkretnymi zjawiskami rynku. Ale podobnie jak cena czy obroty są wynikiem ustosunkowania się potencjalnego popytu i podaży, tak i charakter pracy społecznej jest wynikiem potencjalnych potrzeb i możliwości kraju, — jest wynikiem niejako popytu na pracę społeczną i jej podaży.

Dziwne ogarnia nas uczucie, gdy badamy, czym był popyt na pracę społeczną w Polsce przed wojną, szukając odpowiedzi w literaturze, będącej wszak werbalnem sformułowaniem rzeczywistości. To nie diagram zwykłych potrzeb społecznych wyłania się z kart, lecz bije nędza polskiej rzeczywistości — potrzeb wielkich w swej ilości i wielkich w swej intensywności, to popyt, który przyrównałby można do głodu w obłożonem mieście.

Nędza materialna wsi polskiej... Na jej podłożu krzewi się ciemnota. Mała Rozalka ginie, wsadzona do gorącego pieca, co wedle opinii znachorki miało zniszczyć chorobę¹⁾. Imć pan Zołzikiewicz²⁾ i jemu podobni żerują na chłopskiej ciemnocie. A nadewszystko trudność bytu gospodarczego i tylko chłopskie wierne przywiązanie do ziemi sprawia, że trwa on na swej „placówce”. Lecz nie wszyscy, oczywiście, mogą na roli pracować; za ciasno jest we wsi polskiej i chłop polski zmuszony jest emigrować ze wsi rodzinnej w poszukiwaniu pracy. Wędruje „za chlebem” za ocean, pozbawiony zupełnie pomocy państwa i społeczeństwa, stając się prosto łupem agentów kolonizacyjnych. Wędruje za zarobkiem do miasta. Lecz ta „ziemia obiecana” nie opływa dlań ni mlekiem ni miodem. Jest on tu tak samo wyzyskiwany, jak tam skąd przybył. Tylko że tam, na wsi, wyzyskujący nie zdawał sobie sprawy z tego, że wyzyskuje robotnika i dopiero Doktor Piotr³⁾, co przyjechał z Anglii, powiedział mu o tem. Miasto przyjmuje nowego przybysza obojętnie, Bohaterski Michałko⁴⁾, gdy po uratowaniu majstra z walącego się domu stanął w tłumie, był dla mieszczaucha gapiem, zasłaniającym widok. A gdy przypomniało sobie o wybawcy, „rozbiegli się ludzie i nie znaleźli Michałka”. Wieś nie sprzyja rozwojowi rodzimych talentów. Umiera biedny Janko - muzykant. A mały Antek opuszcza rodzinną wioskę, gdzie mu było za ciasno, i idzie w świat — ufny w opiekę bożą i pomoc dobrych ludzi.

Czem jest miasto, jaka sytuacja wyrobnika i robotnika, bolesnemi obrazami opowiadają karty *Ludzi bezdomnych*, *Walki z szatanem*: nędza, słabość jednostki, nie opartej o żaden zespół. Cóż z tego, że za krzywdy mści się pośrednio „powracająca fala”. To nie problem, to jeszcze jeden obraz więcej nędzy egzystencji ludzkiej.

Nic dziwnego, że ten wielki popyt na pracę społeczną wytworzyć musiał i specjalny typ społecznika polskiego. Społecznik polski miał być ofiarnikiem. To mieli być ludzie bezdomni, a symbolem ich duszy rozdarta sosna. Typem ofiarnika jest student Kawka, gruzlik, który odmawia sobie nawet pożywienia, byle kształcić chłopskiego syna Andrzeja Radka⁵⁾. Doktor

¹⁾ B. Prus: „Antek”.

²⁾ H. Sienkiewicz: „Szkice węglem”.

³⁾ S. Żeromski: „Doktor Piotr”.

⁴⁾ B. Prus.

⁵⁾ S. Żeromski: „Szyfowe prace”.

Piotr wraca do Anglii, by zarobić pieniądze i oddać tym, którzy zostali wędług niego wyzyskani na jego korzyść. Kto filistrzeje, ten jest zdrajcą pracy społecznej. Tak czuje się doktor Obarski, znalazłszy się wobec trupa *Siłaczki*. Wysoki stopień w podaży pracy społecznej ustanowiła literatura nasza i był on skalarem, do którego ciągnęło życie.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zupełnie obce społecznym zagadnieniem polskim są te tematy, które z istoty swej właśnie przedmiot ich stanowić powinny. Rola i znaczenie rodziny nie jest właściwie nigdzie wysuwane jako temat społeczny, a *Rodzina Połanieckich* chyba nikogo nie nastraja inaczej, jak tylko — że przedstawiane tam kwestje są prywatnymi sprawami literackich postaci pana Połanieckiego i panny Pławickiej. Również zagadnienie podnoszenia dobrobytu gospodarczego kraju przez pionierską działalność przemysłową jednostek jest tematem literackim, stojącym poza zagadnieniem pracy społecznej. Wokulski jawi się na polu społecznym raczej jako filantrop aniżeli krzewiciel gospodarki narodowej, a cała *Lalka* (jak i szereg innych pism Prusa) zawiera więcej żartów i szyderstw z pionierki gospodarczej, aniżeli poważnego potraktowania tego tematu. Typ pioniera przemysłowego, Karol Borowiecki z *Ziemi obiecanej*, naprzód bankrutuje materialnie, by potem, osiągnąwszy swój cel, stać się człowiekiem właściwie pozbawionym człowieczeństwa, nietwórczym niewolnikiem posiadanej fabryki.

Na wysoki poziom wyniosła literatura polska zagadnienia podaży i popytu na pracę społeczną w Polsce. To też i charakter samej pracy społecznej na ziemiach polskich przed wojną miał znamie wysiłków i ofiar, ponoszonych w imię zachowania i podniesienia kultury narodowej, sama zaś praca społeczna oparta była na imponderabiljach. I słusznie. Tylko one mogły przemawiać do duszy polskiej silnie i przekonywująco, utrzymując w niej wielki myt niepodległości. Warunki gospodarcze ziem polskich pod zaborami były raczej korzystne. Królestwo Kongresowe o stosunkowo gęstym zaludnieniu mogło się w oparciu o rynki rosyjskie industrializować; Poznańskie miało dla swych produktów rolnych dobry zbył w Niemczech. Momenty gospodarcze musiały pozostawać więc poza sferą emocjonalnych czy rozumowych argumentów do pracy niepodległościowej. A jeżeli były używane, to właśnie dzięki temu, że łączyły się z poczuciem odrębności narodowej. Walka z kapitalizmem w Kongresówce mogła być jednocześnie walką z obcym narodo-wo kapitałem; sprawa rolna w Poznańskim była przede wszystkim sprawą narodowego posiadania ziemi.

Wszystko to zbiegało się w jedną religję wiary i czynu: w ideę niepodległości.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż rzeczywistość wyczuwała wielkie i palące potrzeby: brak oświaty, nędzę mas i groźbę wynarodowienia — wobec tych zagadnień nie mógł wysunąć się inny cel dla pracy społecznej, jak usunięcie tych braków. Czyż problem rodziny mógł być problemem o treści społecznej, skoro była ona ciągle rozłączana naskutek prześladowań politycznych za pracę niepodległościową? Czy program pracy społecznej mogła stanowić zasada *enrichissez vous* — dla społeczeństwa, które nie miało własnego państwa? Czy mógł być uznany za typ społeczny człowiek, który z bogacał się, z bogacając tem i społeczeństwo, typ *bourgeois*, stanowiącego we Francji wartościowy element? Nie. Człowiek, który zajmował się tylko pomnażaniem swego bogactwa, typ Podfilipskiego, typ Borowieckiego czy na-

wet Połanieckiego — jest obcy pracy społecznej w Polsce. Społeczeństwo, mające tak wielkie potrzeby do zaspokojenia, pozbawione nie tylko pomocy aparatu państwowego, ale walczące z tym obcym aparatem państwowym — musiało opierać swą pracę społeczną na ofiarownikach.

To też prometeizm cechuje pracę społeczną w Polsce przed wojną. I nie tylko prometeizm. Cechuje ją jeszcze ikaryzm. W nateżonej walce, w dążeniu do zrealizowania szczytnych i wielkich zadań załamują się jednostki lub strącają je w dół silniejsze od nich okoliczności. Nie udaje się lot do słońca, odpadają skrzydła przyklepione woskiem i Ikar ginie, bo wzbił się zbyt wysoko, zamiast szybować przyziemnie — jak Dedal, co cel swój osiągnął. Ikaryzm jest więc pierwiastkiem tragicznym w pracy społecznej, cechą zbyt wielkich zamiarów w stosunku do możliwości — cechą nierozwagi, powiedziała by ktoś.

Ale Ikar szybował ku słońcu i samym faktem lotu, samą śmiałością i ofiarnością zamysłu zmuszał ludzi, zapatrzonych „w świata koło, jakie tępemi zakreślają oczy”, do spojrzenia w niebo — może tylko przez ciekawość. Była więc w ikaryzmie twórcza rola społeczna.

Faktem jest, że prometeizm i ikaryzm polski zrealizował swój cel, osiągnął w locie swym słońce: niepodległość.

Czy z tą chwilą charakter pracy społecznej w Polsce powinien być uległ zmianie i jakiej, czy zmianie tej uległ?

II

Mówiąc o anachronistycznych formach pracy społecznej w Polsce współczesnej, mamy na myśli stan chorobowy całokształtu stosunków, w których ta praca dziś się odbywa — stan, wywołany przez zapóźnienie jej metod, sposobów działania i myślenia.

Uważamy za *zapóźnione* te formy i metody pracy, które wyrosły na gruncie dawnych warunków przed niepodległością lub wynikają z naszej dzisiejszej wadliwej struktury społecznej i gospodarczej, a uważane są przez nas za nieodpowiadające współczesnym warunkom pracy gospodarczej i społecznej, za nieodpowiednie dla realizowania dzisiejszych zadań, narzuconych Polsce przez nowe powojenne warunki życia międzynarodowego, gospodarczego i kulturalnego.

Ograniczwszy swój temat do strony chorobowej zagadnienia, do wadliwości struktury pracy społecznej w Polsce — będę, oczywiście, mówił już w tym jedynie zakresie, to też będę jaskrawo mówił o błędach i wadach tej pracy w dobie dzisiejszej i o ich związaniu z przeszłością, nie zominając przecież o całym jej dotychczasowym dorobku, o wielkich zasługach, jak również doceniając zasługi społeczeństwa w wielu poczynaniach gospodarczych, społecznych i politycznych w przeszłości.

Jedną z głównych wad naszej pracy społecznej jest jej „sporadyczność”, fragmentaryczność, odosobnienie — powiedzmy — społeczników przy dużej bierności całego społeczeństwa. Bierność społeczeństwa już wiele razy w historii była powodem naszych klęsk i teraz jest klęską pracy społecznej. Na jakim tle ogólnem rysuje się ta wada naszego społeczeństwa w odniesieniu do form współczesnej pracy społecznej?

Żyliśmy w Polsce przez długie lata złudzeniami; w podręcznikach szkolnych do dnia dzisiejszego złudzeniami temi karmi się młode pokole-

nie. To, że Polska stoi na szóstym miejscu pod względem obszaru w Europie, a pod innym względem na 4-tym, 5-tym czy 3-ciem, — że ma jakoby wielkie bogactwa naturalne, — że ma również jakoby świetne warunki rozwoju przemysłu i rolnictwa — stwarzało złudzenie dla całego społeczeństwa, że jesteśmy krajem zasobnym, mającym przed sobą warunki spokojnego i stałego rozwoju.

Otóż w tem tkwi wielkie nieporozumienie. Niewątpliwie, stoimy tu i owdzie na 3, 4 i 5-tym miejscu, ale zapomina się, że mamy warunki rozwoju gospodarczego i społecznego niesłychanie zapóźnione, że nasze przyrodzone bogactwa, bardzo zresztą przeceniane, zostały zmarnowane właśnie przez to, że nie były z tych czy innych względów w odpowiednim czasie zużyte, rozbudowane w poważne inwestycje, mające zabezpieczony swój rozwój. Odpowiedni czas — to właśnie ten, w którym analogiczne prace były przeprowadzone na Zachodzie, przedewszystkiem cały wiek XIX, okres wczesno-kapitalistyczny i okres tworzenia wielkiego przemysłu, zdobywania wielkich rynków światowych. Ten długi okres inwestowania, bogacenia się społeczeństw, został dla nas bezpowrotnie zmarnowany. A przecież i przed rozbiorem w kulturze materialnej byliśmy bardzo zaopóźnieni w stosunku do państw zachodnich.

Miedzy innymi iluzjami i ten np. utarty pogląd, że Polska przedrozbiorowa miała dobre szlaki komunikacyjne — okazuje się zupełnie niesłuszny: badania wykazują, że użycie w wojnach naszego pospolitego ruszenia było przedewszystkiem dlatego bardzo utrudnione, że niemożliwe było zaaprowidowanie armji, gdyż tabory nie mogły się do niej przedostać, bo dosłownie grzęzły w drodze.

Pogląd, według którego warunki fizjograficzne Polski w dużym stopniu wpłynęły na kształtowanie się naszych stosunków społecznych, jest niewątpliwie słuszny. Brak dogodnych, naturalnych dróg lądowych i wodnych wpływał opóźniając na rozwój prac społecznych, na przenikanie myśli i kształtowanie się poglądów i opinij. A warunki fizjograficzne nie były u nas niewątpliwie gorsze, niż w innych krajach, ale u nas zawsze zbyt słaby był napór woli ludzkiej zbiorowej dla przełamania naturalnych trudności. Społeczeństwo nie miało nigdy dostatecznego zrozumienia dla potrzeb ogólnych. *Zapamiętałe szło od najdawniejszych czasów w kierunku rozwijania ustroju, jaknajlepiej zaspokajającego poczucie swobody indywidualnej i możliwości indywidualnego urządzania sobie życia.* Stąd zapóźnienie coraz większe w rozwoju kulturalnym w stosunku do zachodu i wielka trudność koncentracji wysiłku zbiorowego; stąd porzucanie rozpoczętych przedsięwzięć gospodarczych i politycznych, stąd reformy bez końca, stąd zwycięstwa bez wykorzystania, bez wygrania nielicznych a niezmiernie ważnych możliwości ekspansji terenowej i gospodarczej.

W miarę postępującej przemiany społeczności szlacheckiej wojowników i kolonistów na społeczność rolników pilnujących swych folwarków i do ich miary dokrawających sprawy ogólne, następuje oddalanie się coraz większe tej społeczności od pracy szerszej — społecznej.

Nic dziwnego — gospodarka folwarczna nie dawała miejsca na sprawy ogólne, zasadnicze i ideowe, tworzyła typ psychiczny tym sprawom niechętny, gdyż ich wielkość, znaczenie i powaga w zestawieniu z ignoran-

ctwem i egoizmem społeczności szlacheckiej niszczyła jej dobre samopoczucie, jej równowagę psychiczną, na dobrobycie folwarcznym ustabilizowaną, a interesy gospodarcze, bezpośrednie nie zmuszały polityki szlacheckiej do szukania oparcia dla nich w pracach szerszych; potrzebowała ona pobudek bezpośrednich i powiedzmy: dotkliwych dla podjęcia zbiorowej działalności. Troska o niezachwianie ustroju gospodarki folwarcznej dyktowała społeczności szlacheckiej stosunek do rządu, skarbu, wojska, mieszczaństwa i wszystkich innych czynników życia społecznego, doprowadzając do znanych sytuacji w każdej z tych dziedzin.

Należy dziś właśnie przypomnieć o tragicznej nici, która snuje się już od połowy XVI w. w historii Polski: jest to przewidywanie tragedii upadku państwa. Upadek państwa polskiego, to przecież nietylko wynik tragicznego układu stosunków geograficzno - polityczno - społecznych końca XVIII wieku; to jest finał wielkiego procesu upadania, który był silnie odczuwany przez kilkaset lat w całym społeczeństwie, który był z jaskrawością oświeclany przez niechętnych, uczciwych i mądrych działaczy politycznych. Tragiczna ta nić snuje się przecież poprzez wszystkie prace naszych polityków, społeczników; znajdujemy ją u Modrzewskiego i u Orzechowskiego, a u Skargi myśl o ratunku upadającej Rzeczypospolitej, spychanej w przepaść przez bezmyślność, egoizm, chciwość i lenistwo masy szlacheckiej, zostaje przecież napięta na najwyższy ton wysiłku ducha dla walki z duszami obywateli w celu odwrócenia katastrofy — niestety, na próżno.

Dlatego Modrzewski w dziele *O naprawie Rzeczypospolitej* (jest to rok 1577) napisał specjalny rozdział, wiele mówiący o nastrojach w społeczeństwie, p. t. *Czem w całości zachowana bywa rzeczpospolita*. Myśl o złych obyczajach, o złym ustroju była powszechna.

Niema kraju w Europie, w którymby na kilkusetletni proces chylenia się ku upadkowi państwa społeczeństwo patrzyło z tak niezmaconym spokojem bezmyślności.

Nie możemy dziś uciekać od spojrzenia w złą przeszłość, jak nie możemy łudzić się złudzeniami, wpadać w nastrój nieuzasadnionego, łatwego optymizmu.

Wady strukturalne naszego zbiorowego życia, wady naszej psychiki musimy z całą jaskrawością wydobyć; nienawiść dla nich pomoże nam, wierzę, w szukaniu lepszych dróg.

Niewątpliwie, pomimo tak surowej oceny naszej przeszłości stworzyliśmy poważną kulturę, której dorobek jest cennym wkładem do ogólnego dobroku narodów, ale charakter jej potwierdza również pogląd, że kultura nasza była wytworzona przez drobną bardzo grupę inteligencji, która nigdy nie potrafiła szeroko i dość głęboko przeorać psychiki nawet stosunkowo nielicznej warstwy rządzącej — szlachty, przełamać jej bierności dla spraw ogólnych, podciągnąć ją na wyższy poziom życia zbiorowego. Dlatego też społeczeństwo nasze i dziś tak bardzo jest zróżnicowane, a elita kulturalna — tak nieliczna, co powoduje ogromne różnice w stopie życia poszczególnych warstw.

Charakter pracy społecznej w Polsce i geneza tej pracy, o której mówił mój przedmówca, wykazuje zupełną zależność między struk-

turą psychiczną, ustrojową i gospodarczą społeczeństwa, a rozwijającymi się ideami, sformułowaniami i uzasadnieniami pracy społecznej w drugiej połowie XIX stulecia.

Słusznie powiada Brzozowski o pisarzach z końca tego okresu: „Kasprowicz, Przybyszewski, Wyspiański, Żeromski, Staff, Irzykowski są tak zrośnięci z logiką samego życia naszego społeczeństwa, że daliby się z niej wprost wydedukować”.

Anachronistyczne formy naszej dzisiejszej pracy społecznej, której związanie z przeszłością i obarczenie balastem złej tradycji tak jaskrawo i wyraźnie zostało już wykazane, zostały świetnie scharakteryzowane w *Legendzie Młodej Polski*.

Na pytanie: jaki typ społeczny w ostatnich dziesiątkach XIX wieku doszedł w Młodej Polsce do swego wyrazu — mówi Brzozowski: „typem tym była osamotniona jednostka, nieznajdująca dla siebie w ramach istniejącego społeczeństwa zadania ani stanowiska, pochodząca z warstw posiadających lub psychicznie od nich zależna. Odrywanie się jednostki tej od społecznego podłoża, jej dojrzewanie do samotności, usiłowanie przełamania tej samotności, stworzenia naokoło siebie nowej rzeczywistości, próby uzasadnienia swego stosunku do świata, oparcia na tem stosunku jakiejś akcji, jakiegoś dziejowego czy choćby tylko indywidualnego planu — oto są zasadnicze momenty przejść psychicznych, których wyrazem była i jest twórczość Młodej Polski”.

Typem społecznym jest więc indywidualista, człowiek walczący z samym sobą, pragnący ustalenia swego miejsca w życiu. Oczywiście, prowadzi to do przerostu indywidualizmu, do permanentnego zajmowania się uczuciami i wrażeniami jednostki, a nie potrzebami zbiorowości. I dlatego stosunek społecznika do zbiorowości jest związany nie z obiektywnymi celami tej zbiorowości, ale właśnie z jego indywidualnymi potrzebami i pragnieniami, które ze swego charakteru są kapryśne i bardzo zmienne. Tu tkwi niebezpieczeństwo i tragedia naszego ikaryzmu.

Jeszcze jeden pogląd Brzozowskiego na charakter romantyzmu Młodej Polski. Stwierdza on, iż „moment Młodej Polski takiej, jaką była ona przed wielkim wstrząśnieniem, przeminął”. Ma na myśli okres 1904 — 1906. „Niewinność została utracona. Zachować swój *status quo ante* ruch może tylko kosztując, wchodząc w świadome albo bezwiedne kompromisy, wsiąkając w rodzime bagienko”. Dotyczy to romantyzmu tego okresu jako formacji umysłowej, jako kierunku pracy społecznej.

Ale nie romantyzm czwartego pokolenia romantyków z Żeromskim na czele, nie romantyzm, który pracę społeczną związał z przerostem „indywidualizowania”, z nastrojami i uczuciowością zmienną i kapryśną jednostki, przekuł formy, w których praca społeczna tkwi dzisiaj.

Romantyzm jako kierunek został zasymilowany przez społeczeństwo bierne, biorące bardzo słaby udział w ruchach umysłowych, bardzo słabo reagujące na wołania idei. Społeczeństwo, tak przed wojną jak i dzisiaj o przeciętnym typie psychiki „folwarcznej” — w swem ograniczeniu zasięgu zainteresowań do swego podwórka, gorszem od psychiki zbliżonej w stosunku egoistycznym do życia, psychiki *le petit bourgeois*, bo ta uznaje w pewnej mierze związek swojego interesu z interesem ogółu, a właściwie

„swojej” grupy — zupełnie nie rozumie interesów własnych, prywatnych, bezpośrednich, ale związanych z pracami, które tylko w zbiorowości mogą być przeprowadzane.

Niewątpliwie tworzy się i u nas powoli, w dodatkiem znaczeniu rozumiany, typ *le petit bourgeois*, wywodzący swój rodowód z ruchu i nastrojów pozytywizmu, typ *le petit bourgeois* na wzór francuski i niemiecki, związany silnie gospodarczo z państwem i dlatego też bardzo czujny na sprawy ogólne.

Jednakże typ ten kształtuje się już dziś w warunkach bardzo dla siebie trudnych, w warunkach zapóźnionych, gdy obok pewnych możliwości wychowania jeszcze u nas drobnego producenta podnoszą się przeciw niemu wielkie trudności, związane z warunkami rozwoju części naszej gospodarki, a mianowicie wielko- i późno-kapitalistycznej. Przytem, trzeba dodać, znaczna część naszego mieszczaństwa tkwi psychicznie bardzo silnie w atmosferze raczej „folwarcznej” i starszylacheckiej.

Trzeba to wreszcie powiedzieć, że anachronizm form pracy społecznej wypływa z anachronizmu naszej struktury i charakteru społecznego. Niewiele możnaby ująć i dzisiaj z oceny Brzozowskiego, który pisał: „Wróg stworzył warunki zewnętrzne naszego upośledzenia kulturalnego — nie on je idyllizował. Wróg zabijał, ciemnił polską pracę we wszystkich jej formach: przecinał wszystkie tętnice, poprzez które dopływała do niej gorąca krew z zachodu, ale nie on stworzył przekłętą nastrój tryumfującego mialkiego rozsądku, idyllę słodkiego pod osłoną bagnetów dobrobytu, cnót domowych...” „Usłanie zacisznego gniazdka wbrew wszystkiemu i mimo wszystko — to był dominujący fakt życiowy, podstawowa troska: niech tam sobie co chcą mówią, myślał p. Benet, a przecież co mam, to mam, *beatus qui tenet*, i niema takiej rzeczy, z którejby rozsądny człowiek nie mógł ulepić maluteńkiej sobie, skromniutkiej ale pewnej kariery”. „Cały świat tam się biedzi, gdzieś się rwie a ja tu siedzę na uboczu: myślę, że można tak, można inaczej”. Gdziekolwiek gniazdko można usłać, ścielę je: na kominie fabrycznym, wieży kościelnej, na strażnicy ideowej: wszystko jedno. Był ów dobrobyt, dobrobyt fikcyjny, nieraz w nadziejach tylko istniejący, nie został zachwiany. On jeden jest niewątpliwy”. „Ten świat — to najszczelniejszy z izolatorów: na dnie duszy, gdy się w nim wyrosło, pozostaje zawsze coś, jak przypuszczenie, że to wszystko jest tylko wymyślone — cała ta Europa, kultura, sztuka, rozwój społeczny, że niczego tam niema, a jest szczelnie zamknięty pokój, ćwierkający świerszcz i wreszcie *das ewig weibliche* polskiej bezmyślności”. Oto obraz psychiki „folwarcznej”, wyrosłej na tle długotrwałego procesu kształtowania się społeczności szlacheckiej.

Przytoczyłem tu kilka ustępów z *Legendy Młodej Polski*, gdyż świetnie charakteryzują one nastrój i sposób ustosunkowania się do życia naszego społeczeństwa: nie znaczy to jednak, bym podzielał w całości poglądy Stanisława Brzozowskiego na rzeczywistość kulturalną, społeczną i gospodarczą Polski.

Brzozowski pomógł mi tu do podkreślenia wagi dwóch cech naszej psychiki zbiorowej, które głazem leżą na straży starych form, złych obyczajów i nawyków pracy społecznej; są to: *bierność i bezmyślność*, będące

w stosunku do zadań zbiorowych wyrazem przerostu indywidualizmu i egoizmu człowieka w Polsce, z których płyną następne, bardzo zasadnicze dla rozwoju pracy społecznej — *brak wytrwałości i karności*.

Na tem tle dopiero uwidocznia się cała tragedia naszego społecznego ikaryzmu. Podczas gdy masy społeczne pogrążone są w stałej senności, głuche na wołania idealistów — tworzyli oni, nieliczni, często w nędzy i wyczerpaniu, nową „lepszą przyszłość swojego społeczeństwa“, rozbijając się w tych warunkach o twardą rzeczywistość.

Praca społeczna — na terenie związków zawodowych, różnych organizacji społecznych, oświatowych, opiekuńczych, opieki lekarskiej i higienicznej, wreszcie udział pracy obywatelskiej w samorządach — wszędzie jest prowadzona z trudem, wszędzie przywódcy i kierownicy muszą walczyć z biernością i bezmyślnością swoich obywateli, a w rezultacie wyczerpują się i schodzą często z drogi indywidualnej pracy społecznej, zniechęceni i zrażeni — na to, by powiększyć liczbę biernych dorobkiewiczów, malkontentów i pesymistów.

Bierność i bezmyślność powoduje, że praca społeczna w Polsce obarczona jest wieloma pochodnymi organicznymi wadami.

Postaramy się możliwie najkrócej najważniejsze z nich omówić.

Uważamy, że należy dziś wypowiedzieć bezwzględna walkę ikaryzmowi. Pod określeniem tem rozumiemy indywidualną działalność społeczną, która, mając określone zadania na celu, zmierza do ich realizacji bez należytego przygotowania tej zbiorowości, dla której i z którą praca społeczna jest prowadzona, i bez przygotowania technicznego.

Ikaryzmem więc nazywamy pracę społeczną, w której społecznik chce wznieść się na wielkie wyżyny, leci w kierunku swojego słońca, a nie pamięta zupełnie, lub nie zdaje sobie sprawy, że skrzydła jego są woskiem lepione, że są zbyt wątłe dla zrealizowania jego śmiałych i skądinąd często słusznych i pięknych celów.

Nie możemy sobie pozwolić na luksus bezcelowej szarpaniny, bezcelowych wzlotów i zawsze kosztownych upadków.

Chcemy, aby praca społeczna była nalezycie t. j. celowo technicznie konstruowana i by w działalności swej społecznicy rozumieli, że dziejszego obywatela trzeba dopiero uczuć obywatelstwa i udziału w pracy społecznej, że trzeba go przygotować do zadań, do których chcemy go użyć; tymczasem struktura pracy społecznej w Polsce jest taka, że uniemożliwia pracę społeczną, któraby bez straty sił realizowała swoje zadania.

Jakież jest ogólne zadanie pracy społecznej? Ma ona stwarzać warunki i dążyć do tego, by społeczeństwo w swej pracy, poświęconej kulturze duchowej, jaknajszybciej postępowało naprzód, — by zdobycze kultury artystycznej i nauki przenikały do coraz szerszych kół ludności, — by moralność społeczna i jednostkowa pogłębiała się; z drugiej strony — praca społeczna, poświęcona kulturze materialnej, ma stwarzać warunki i dążyć by społeczeństwo osiągało *maximum* dochodu społecznego i by jaknajbardziej celowo i sprawiedliwie dochód ten był rozdzielany, dla potęgowania zdolności społeczeństwa do dalszego rozwoju, do powiększania dochodu i majątku narodowego, który ma jaknajlepiej służyć idei postępu i rozwoju człowieka.

Mozolną, wzorową pracą dochodzić musimy do podnoszenia dobrobytu ludności i do jaknajwiększej jej wydajności gospodarczej, warunkującej możliwość największego udziału jednostki w życiu kulturalnym społeczeństwa.

Wady strukturalne naszej pracy społecznej, w największym skrócie przedstawione, dają się ująć następująco:

1) Jednostka, pracująca zawodowo wydajnie i pożytecznie, ale ograniczająca się do swoich prac zawodowych, a jednak doceniająca znaczenie pracy społecznej i mająca wyraźny stosunek do spraw ogólnych — nie jest dostatecznie doceniana, jako typ ważny i pożyteczny w ogólnej pracy społecznej. Tu jednak trzeba dodać, że niejednakowo kształtują się pod tym względem stosunki w poszczególnych dzielnicach. W Wielkopolsce i na Śląsku praca zawodowa jest bardziej, powiedzmy, „szanowana” przez społeczników, bardziej doceniana. Natomiast na ziemiach zaborów rosyjskiego i austriackiego pogląd, że dopiero praca społeczna daje człowiekowi zasługę pracy dla ogółu, jest bodajże powszechny.

2) Duże różnice pomiędzy poszczególnymi warstwami społecznymi, wysoki stosunkowo poziom kultury materialnej i form towarzyskich warstw zamożnych potęguje zjawisko snobizmu u warstw niższych; stąd silna tendencja warstw uboższych do naśladowania, stąd tendencja do przechodzenia z warstwy drobnomieszczańskiej do proletariatu inteligenckiego.

3) Brak gospodarczego wychowania społeczeństwa sprawia, że wielkie masy młodzieży wychodzą rok rocznie ze szkół średnich, idą do wyższych uczelni, choć zaledwie znikomy procent kończy studia, a pozostali powiększają z roku na rok zastępy ludzi nieprzygotowanych do pracy zawodowej, pożytecznej i produkcyjnej.

Szkolnictwo nasze nie jest dostosowane do dzisiejszych zadań gospodarczych, ale szkolnictwo pozostanie bezsilne, jeśli nie zmieni się psychiczne nastawienie społeczeństwa do wykształcenia zawodowego i gospodarczego.

Nie mamy dziś zwartej i silnej grupy mieszczaństwa o poważnych tradycjach społeczności mieszczańskiej tak typowej dla krajów zachodnich, w której od wielu pokoleń przedsiębiorstwa pozostają w jednej rodzinie. To, oczywiście, ogromnie utrudnia pracę nad wychowaniem gospodarzem społeczeństwa.

A jak kształtują się warunki pracy i życia grupy inteligenckiej? Od różniamy dwie grupy. Pierwsza grupa — to inteligencja pracująca umysłowo, twórczo, w dużej części związana silnie tradycją rodzinną pracy intelektualnej czy artystycznej; jest to grupa czynna, twórcza, kierownicza, elitowa dla prac społecznych i kulturalnych narodu.

Obok tej grupy mamy szeroką grupę inteligencji zawodowej, która, formalnie należąc do grupy inteligencji, nie bierze przecież udziału czynnego w pracy twórczej, a często nie ma żadnej tradycji tej pracy.

Inteligencja polska, ta pierwsza grupa czynna i twórcza, jest dziś stosunkowo bardzo nieliczna. W dużej części jest to grupa o tradycjach szlacheckich, rekrutująca się przeważnie ze środowiska szlacheckiego, wyrzuconego z ziemi w okresie wielkich przemian XIX stulecia.

Obok tych grup inteligenckich produkujemy stale masy półinteligencji, które daje nam szkoła średnia — półinteligencji bez zawodu, najczęściej urzędniczej; obok tej mamy inną, nazwijmy ją: „zawodową”, zatrudnioną w przemyśle, handlu, rolnictwie i w pracy biurowej.

Nastawienie społeczeństwa na „aspiracje życiowe” nazywamy patologicznym, gdyż prowadzi ono do stałego odrywania się jednostek bardziej dzielnych, czynniejszych od warstw ludowych, robotniczych i drobnomieszczańskich i do przechodzenia ich do grup inteligenckich.

Wies, wychodząca do miasta do szkoły, nie wraca do pracy na wsi, ale odrywa się od niej na stałe, przechodzi zupełnie do klasy „wyższej”. Oczywiście, działają tu silnie uprzedzenia towarzyskie, snobizm i egoizm. Nieco odmiennie przedstawia się sprawa z młodzieżą, wychodzącą z klasy robotniczej; tu częstszy jest fakt utrzymywania stałego kontaktu ze swoją klasą przez partje robotnicze. A z drugiej strony — klasa robotnicza, nawet zamożniejsze jej grupy, stosunkowo mały daje odsetek przechodzenia do zawodowej inteligencji, sądzić należy — dlatego również, że w grupie robotniczej istnieją warunki rozszerzania kultury jednostkowej i zbiorowej bez potrzeby uciekania do warstwy inteligenckiej. Dlatego też mamy stosunkowo wysoki poziom inteligencji i kultury wykwalifikowanych robotników metalowych, włókienniczych, górniczych i innych zawodów.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na zagadnienie konstruowania pracy społecznej, na metody i sposoby organizowania zbiorowości przez kierowników. Procesy organizowania zbiorowości i prowadzenia pracy społecznej są obciążone poważnymi schorzeniami, które również silnie są związane z anachronizmami naszej struktury i psychiki społecznej, choć tak często dotyczą najbardziej bieżących spraw i najnowszych prądów.

Wydaje się, że nie trzeba dziś nikogo przekonywać o szkodliwości demagogii dla życia zbiorowego, a przecież nie stawia się jej prawie żadnych tam, chociaż praca społeczna, przedewszystkiem o charakterze politycznym i gospodarczym, pełna jest demagogii krzykliwej, często barwnej i bardzo sugestywnej. Nurt rzetelnego życia społecznego nie ma dość siły, by piętnować demagogów a pogardą otoczyć objawy demagogii. Można, sądzę, z dużą słusnością powiedzieć, że naogół w społeczeństwach obecnych na całym świecie istnieje nastrój dużej tolerancji dla demagogii a ogólny podziw dla dobrych demagogów, okrywających się tak często kabotyńskimi togami sędziów i konsulów. Nie zawsze oczywiście nieodpowiedzialność za słowa, fałszywe przedstawianie sytuacji słuchaczom, schlebianie instynktom obrony egoistycznych interesów zbiorowych i jednostkowych jest demagogią, bo nie zawsze wypływa z egoizmu działacza społecznego, z jego zakłamania.

Takie same skutki, co demagogja w życiu społecznym, wywiera tak częste działanie szczere, ale fanatyczne, płytkie, jednostronne, opierające się na programach, których możliwość wykonania nie została często zupełnie przemyślana, często w urzeczywistnienie których nie wierzy się samemu, a stawia się je, jako mglisty ideał, w dążeniu do którego ma się realizować swoje postulaty społeczne przez rozmaitego rodzaju działalność polityczną, społeczną i gospodarczą.

Na ten stan rzeczy, ściśle biorąc, niema naprawdę sposobu zmiany. Trzeba już zgodzić się z tem, że gromady ludzkie nigdy nie będą czekały na żelazną precyzję swych programów. Programy szerokie, obejmujące całość ludzkiego życia, konstrukcję i mechanizm życia społecznego i gospodarczego, pozostaną zawsze mniej lub więcej mętne. Nie można społeczeństw ustrzec, oczywiście, od indywidualnych fanatyzmów, fantazjowania, płytyzmy i jednostronności — zresztą działalności tego typu są może również do pewnego stopnia niekiedy potrzebne, jako rodzaj fermentów dla rozwoju życia zbiorowego. Tak — czy inaczej, życie społeczne prawdopodobnie nieprędko uwolni się od płytkich fanatyków, jak i od egoistycznych demagogów.

W tej sytuacji oddziaływania na życie zbiorowe, w zasadniczem rozróżnieniu entuzjasty-fanatyka i demagoga, nie jest rzeczą małej wagi przemyślenie, jak się ustrzec od niewątpliwych i poważnych szkód pierwszego i drugiego szkodnika.

Jakie można a nawet trzeba stawiać wymogi w pracy społecznej, aby żądania i programy wysuwane przez gromady i społeczności miały rzeczywistą wartość żądań i programów, to znaczy były dostępne realizacji, aby były możliwe do urzeczywistnienia w określonym dla nich czasie, bo oczywiście inaczej zawsze szkoda wysiłku bezskutecznego, a rozprzegającego życie zbiorowe wprowadzaniem niecelowych konfliktów i walk.

Że przy układaniu programów można chcieć A, a nie myśleć wcale o B, to jest jasne, ale należy piętnować z całym naciskiem takie sytuacje programowe, w których żąda się jednocześnie A i B, które są przeciwstawne, to znaczy realizacja A uniemożliwia realizację B.

A właśnie nasze życie społeczne i polityczne pełne jest tego rodzaju niekonsekwencji. Pełne jest również nieporozumień, wynikających z błędnych (nazwijmy je) „określeń czasu“, dotyczących realizacji zamierzeń.

Gdy wysuwa się konkretny program państwowy czy społeczny, to trzeba się przed dyskusją umówić, jakimi drogami ma się realizować „takie społeczeństwo“, jak wygląda konstrukcja i mechanizm gospodarczy takiego państwa, jaki ma być stosunek jego do mechanizmu dzisiejszej gospodarki, do dzisiejszego ustroju społecznego; trzeba wreszcie powiedzieć, jaką drogą będzie się realizowało program takiego „państwa“, czy myśli się o zmianach gwałtownych i w jakiej formie, czy też jest to ideał odległych lat, do których będzie się dochodziło ewolucyjnie.

Tak więc z jednej strony wysuwanie postulatów o sprzecznych celach, z drugiej strony mglistość programów i haseł w życiu społecznym — przyczynia się do wytwarzania chaosu, do dezorientacji ludzi, uniemożliwiając rozwijanie pracy społecznej, pożytecznej, realizującej cele dostępne, możliwe do osiągnięcia.

Dotarcie do uczciwych społeczników i przekonanie ich o wielkiej, często niebezpiecznej dla społeczeństwa i państwa, szkodliwości wysuwania postulatów o sprzecznych celach lub postulatów jawnie niemożliwych, a także mętnych programów i haseł niewątpliwie przyczyniłoby się do dużego uspokojenia nastrojów, wywołanych przez nieodpowiedzialnych przywódców. Jest to zadanie jednak bardzo niewdzięczne. Może mi odpowiedzieć na to przywódca mas, że nie doceniam wielkiej wagi sugestywnego wpływu, ja-

ki na masy mają hasła, żądania i programy, że nie widzę tak zażartej dzisiaj walki o duszę mas, przeprowadzanej przez przeciwników politycznych z ominięciem często wszelkich zasad etyki osobistej i moralności społecznej, że często przywódca z „dwojga złego” „musi” wybierać, z niechęcią i świadomością, demagogję przed obawą większego, według niego, zła — odejścia od niego tłumu, porwanego demagogją przeciwnika.

Wydaje się jednak, że myśląc nawet wyłącznie kategorjami brutalnej walki, dalekiej od uzgadniania posunięć stron walczących z nakazami „tyki wygrywać może łatwiej dziś szczerze przedstawienie sytuacji, postulaty związane z rzeczywistością, programy realne, niż zakłamanie i brak realizmu przywódców.

Zresztą nie o to chodzi — oczywiście, kto chwilowo zwycięży, ale kto postępuje zgodnie z realnymi interesami społeczeństwa i państwa, kto powinien zwyciężyć. Wszyscy zgadzamy się, że wielkie zniszczenia w życiu zbiorowem czyni zakłamanie pracy społecznej, odejście od najprostszych zasad moralności życia zbiorowego, a tak słabi jesteśmy, że nie potrafimy wytoczyć zakłamaniu dość mocnej walki, któraby zmusiła przywódców do rewizji ich stosunku do pracy społecznej.

Jakże często przywódcy postępują, jakby nie zdawali sobie zupełnie sprawy, że życie społeczne i gospodarcze odbywa się w warunkach określonych przez konstrukcję i mechanikę naszego ustroju gospodarczego i ustroju społecznego, które są związane w systemat wzajemnych stosunków z ustrojami innych państw i społeczeństw.

Specjalnie w zagadnieniach gospodarczych wysuwanie postulatów o sprzecznych celach doprowadzić musi do pozbawienia ich rzeczywistej wartości, t. j. osiągalności, a w rezultacie działa destrukcyjnie na całość życia społecznego.

Wysuwa się często jednocześnie żądania zupełnie sprzeczne. Mogą to być żądania następujące — przytaczam kilka dla przykładu, jest ich bardzo wiele:

postulat zaprzestania wywozu po cenach niższych od wewnętrznych, przy nierezygnowaniu z dodatniego bilansu handlowego; postulat rozszerzania gospodarki państwowej bezpośredniej, postulat etatyzacji, przy jednocześnie uznawanej konieczności wychowania i zainteresowania kapitału prywatnego w produkcji i wymianie; postulat „nieliczenia się państwa z marżą ceny własnej i cen światowych” dla zniżenia cen krajowych, przy jednocześnie uznawanej konieczności utrzymania opłacalności warsztatów państwowych, usuwania rażącej konkurencji państwa w tych dziedzinach, w których z pożytkiem pracuje kapitał prywatny; wysuwa się postulat budowy wielkiego przemysłu, na wielką, masową produkcję, a jednocześnie również nie chce się rezygnować z procesu kapitalizacji poprzez drobnego producenta i nie wskazuje się realnych rynków, lub zapomina się o granicy chłonności wskazanych i t. d. i t. d.

Niewątpliwie, można z dobrą wiarą żądać realizacji tych poszczególnych postulatów bez oglądania się na resztę, ale trzeba wtedy szczerze powiedzieć, że nie zwraca się uwagi na dalsze konsekwencje w działaniu mechaniki ustroju gospodarczego i ucieka się wtedy od odpowiedzialności. Albo zdaje się sobie sprawę ze stosunków wzajemnych oddziaływań

poszczególnych czynników w gospodarce społecznej i rozumie się, w jakiej proporcji można zmieniać wielkości działających czynników bez obawy zahamowania lub zniszczenia innych, których działanie uznaje się również za ważne i potrzebne.

Zagadnienie walki z demagogją — to również walka z anachronizmami pracy społecznej. W dobie dzisiejszej, gdy znamy już do pewnego stopnia mechanizm procesów społecznych, przynajmniej na tych odcinkach, w których nasza wiedza o społeczeństwie wyjaśniła i ustaliła typowe związki, należałoby się z nimi liczyć, a nie zachowywać się jak w zaczarowanym ogródku, gdzie rządzi dobra wróżka fantazja, — w którym niema żadnych praw, żadnych zależności.

Zarys najważniejszych i najgroźniejszych dla naszego życia anachronizmów pracy społecznej, jej wad i zapóźnień, nasuwa myśli o konieczności walki z niemi. Nie mogąc rozszerzać tematu, zwrócić należy przynajmniej uwagę w wielkim skrócie jedynie na rolę czynnika historycznego dla kształtowania się naszej przyszłej rzeczywistości.

Znane są dziś porównania warunków rozwoju historycznego krajów europejskich w wieku XVIII. Między innymi Schmoller wykazywał, że warunki społeczne i gospodarcze Prus w wieku XVIII wcale nie były lepsze od naszych, że rozwój swój Prusy zawdzięczają wyjątkowo korzystnemu układowi sił kierowniczych, a więc woli przywódców, wyrwałym wysiłkom nad kształtowaniem pracy i nastrojów zbiorowości. Niestety, u nas siły kierownicze były za słabe dla przełamania społecznych wad, bierności, braku wytrwałości i karności.

Wydaje się, że zrozumienie wagi czynnika kierowniczego, karności i odpowiedzialności w pracy zbiorowej, zaczyna przenikać do coraz szerszych kół społeczeństwa.

Przyszłość naszej pracy społecznej zależy w wielkim stopniu od jej kierownictwa. Siły kierownicze mają przed sobą wielkie zadanie uczenia społeczeństwa wytrwałości i karności, tych zasadniczych cech twórczego i silnego społecznie narodu, i przeprowadzenia walki z anachronizmami pracy społecznej.

Skomplikowanie i nasilenie problemów społecznych i gospodarczych, jak i współczesnych prądów i ruchów umysłowych, wymaga gruntownego zrewidowania dotychczasowych metod pracy, wyzbycia się powszechnego nawyku łatwego sądzenia trudnych i złożonych zjawisk społecznych, które mogą być tylko do pewnego stopnia kierowane i opanowywane, ale jedynie przez świadomą celów i środków wolę zbiorową.

III

...Polska — to kraj zasobny w surowce: bogactwo węgla, rudy żelazne, cynk, ołów, żyzne gleby, tani i dobry robotnik, imponujący przyrost naturalny. Zrównamy się pod względem liczebności za kilkadziesiąt lat z Niemcami....

Oto obraz, jaki do niedawna, a nawet obecnie, góruje ponad wszystko inne w umysłach przeciętnego inteligenta.

Jak dawniej, staramy się z rzeczywistości wybierać te jej części, które pozwalają widzieć przyszłość raczej jasną, nie każą trawić nocy na bez-

senności, szukać w zbiorowym wysiłku dróg wyjścia. Nie lubimy patrzeć prawdzie w oczy. Wiedząc o faktach, wskazujących na grożące niebezpieczeństwo — staramy się o nich zapomnieć, bagatelizujemy je.

Tak jest z rzeczywistością gospodarczą w Polsce. Chętnie zapominamy, względnie nie przywiązujemy do tego dostatecznej wagi, iż Polska — to kraj ubogi w kapitały, składający się z niedopasowanych do siebie organizmów (trzy zabory), o nierównomiernie i słabo rozwiniętym przemyśle, bez podstawowych zdobyczy cywilizacji — kraj rolniczy, w którym trzecia część gospodarstw to gospodarstwa karłowate, a pozatem — 30 proc. to jednostki o obszarze od 2 — 5 ha, nie dające wcale lub dające w małym stopniu możność wyżywienia rodzin pracujących w nich. Nie chcemy sobie zdawać sprawy z rozmiarów przeludnienia rolniczego, a nawet nie wzbudza w nas głębszych refleksyj 4 milj. stale bezrobotnych względnie częściowo zatrudnionych na wsi polskiej. Jednostki tylko zdają sobie sprawę, jak ogrom tak kapitałów, jak i wysiłków ludzkich będziemy zmuszeni zużyć, by sprostać najpierwszym potrzebom. Społeczeństwo stale ma to nastawienie psychiczne, którego byliśmy świadkami podczas wyprawy kijowskiej. Nie rozumiemy, a co gorsza — nie chcemy pojąć, iż ciężką rolę wyznaczyła historia dzisiejszemu pokoleniu.

Ktokolwiek miał możność zapoznania się z historią rozwoju gospodarczego Europy, ten wie, iż dzisiejszy stan zamożności uzyskano dzięki znacznym ofiarom ze strony tak zwanego świata pracy. Jest ciekawe, iż Rosja Sowiecka o zupełnie innym ustroju gospodarczo - społecznym, — kraj bądzcobądz, realizujący równość społeczną, nie wynalazł innej drogi, niż świat kapitalistyczny. Podstawą przyszłego dobrobytu mas pracujących jest dzisiejsze samozaparcie się, praca w pocie czoła, bez wygód, może nawet bez dostatecznego odżywiania się. Praca mająca za cel kapitalizację.

Jesteśmy społeczeństwem bardzo zacofanem pod względem ogólnego wykształcenia ekonomicznego. Brak nam podstaw wspólnoty myślenia gospodarczego. Z tego też względu do świadomości ogółu tak trudno trafiają najbardziej oczywiste prawdy z rzeczywistości gospodarczej.

Obecne położenie Polski, tak pod względem geograficzno - politycznym jak i ściśle gospodarczym, wymaga ogromnych wysiłków w celu konsolidacji i wzmocnienia życia gospodarczego.

Nie tylko ze względu na dążenie do podniesienia przeciętnego poziomu gospodarczego, ale w istocie z uwagi na konieczność utrzymania bytu niepodległego — i to podkreślamy z całą stanowczością — musimy pogodzić się z myślą, iż nasze pokolenie będzie pokoleniem wytężonej pracy przy niskim poziomie życia. Będziemy kapitalizować dla przyszłych pokoleń. Na współczesnym pokoleniu ciąży obowiązek podniesienia Polski na poziom gospodarczy, gwarantujący jej dalszą samodzielną egzystencję.

Takie jest nasze założenie, tak oceniamy dzisiejszą rzeczywistość.

Społeczeństwo dzisiejsze, a przynajmniej jego przywódcy, szukają dróg wytycznych rozwoju gospodarczego, dążą do skonstruowania programu gospodarczego Polski. Czynią to w pierwszym rzędzie ci, którzy zawsze ofiarnie nieśli swą pracę dla zaspokojenia potrzeb ogółu, których treścią i pasją życiową była praca społeczna. Określamy działaczy tych zbiorowym mianem „społeczników”.

Obserwujemy na przestrzeni ostatnich lat pracę społeczników w kierunku tworzenia i realizowania ich programu gospodarczego. A raczej programów gospodarczych. Trudno bowiem mówić o programie społeczników. Jest tych programów wiele.

Poruszymy tu tylko niektóre ich tezy, mające decydujące znaczenie charakteryzujące je wszystkie, względnie ich większą część.

Zdaniem naszym, żadna z grup społeczników nie zdobyła się na wyraźny program przebudowy państwa — na logiczną, w szczegółach opracowaną całość, która byłaby jasna i fascynująca.

Krytyka obecnego ustroju — oto punkt wyjścia dla każdego z programów. Krytykuje się go i w szczegółach i ogólnie, widzi się w nim wady z punktu widzenia gospodarczego, jak też społecznego. Przypisuje się mu winy popełnione i niepopołnione. Im kto ma mniejsze wykształcenie ekonomiczne, z tem większą pewnością twierdzi, iż dzisiejszy kryzys — to wyłącznie wynik gospodarki kapitalistycznej.

Dzisiejsze programy społeczne są obrazem — często mglistym — tego co ma być, dróg jednak wyraźnych do osiągnięcia celu nie wskazują.

Pozostawić różniczkowanie społeczne: materialne i psychiczne, a z drugiej strony — uzyskać równość społeczną: oto dążenia większości społeczników.

Znajomość dróg, jakimi posuwała się praca społeczna w Polsce, oraz znajomość psychiki społeczników tłumaczy, dlaczego nie chcą oni równości kosztem zniwelowania różnic. Społecznicy polscy są indywidualistami, ludźmi, nie znoszącymi zbyt silnych więzów. Wychowali się w jednolitym zmaganiu. Najczęściej nie mogą zrozumieć dążeń przeciętnego, szarego obywatela.

A czy wogóle jest do pomyślenia uzyskanie równości społecznej przy zachowaniu indywidualizmu? Wydaje się, iż nigdy nie nastąpi okres, w którym dwa te czynniki będą zgodnie współistnieć. Przeczą one sobie nawzajem. Pozostawianie wolności jednostce — to danie możliwości jednostkom silnym wybicia się i panowania nad innymi, a co dalej idzie — w większości wypadków wykorzystywania innych na swą korzyść. Natura ludzka w określonych warunkach działa niemal z dokładnością chronometru.

Jako środek do uzyskania równości wysuwana jest etatyzacja. Upaństwowienie, rzadziej: uspołecznienie — to są słowa, które szermują społecznicy, zwłaszcza w ostatnich czasach, stale. Jaką jednak drogą dojść do tej etatyzacji, co etatyzacja ma objąć? W jaki sposób zorganizować aparat państwowy, by umożliwić sprawne jego działanie w organizacjach czy organizmach gospodarczych? Czy możliwe jest współżycie gospodarki prywatnej z państwową — jeśli się chce, by ta ostatnia dobrze funkcjonowała? Jaką stosować politykę personalną i wychowawczą, by zapewnić sobie szereg dobrych funkcjonariuszów państwowych, o mentalności rzeczywiście dostosowanej do gospodarowania zespołowego bez motoru poruszającego do dzisiaj cały świat — tego najbliższego ciasno rozumianego interesu własnego? Wszystko to są pytania, na które nie otrzymujemy odpowiedzi, a bez tego trudno znaleźć program upaństwowienia, jako lekarstwo na dzisiejsze niedomagania.

Operowanie takim zdaniem, że Polska będzie czemś pośredniem między wschodem a zachodem, że będzie musiała opierać się na zasadach kapitalistycznych, lecz podporządkowanych planowi — może okazać się słuszne, ale nie jest to jeszcze plan działalności

Należy podkreślić rys niezmiennie charakterystyczny: współcześni społecznicy są przede wszystkim obrońcami terenów, na których pracują, w zakresie doraźnego podziału dochodu społecznego. Znamy obrońców pracowników fizycznych czy też umysłowych, rzadziej — włościan. Ilekroć jednak zetknąć się z nimi, przejawia się brak zrozumienia, a co gorsza — zainteresowania innemi grupami społecznymi. Oczywiście, wszelkie programy noszą z tego względu cechę jednostronności, są krótkowzroczne.

Zbyt wiele jest sprzeczności, tak w programach jak i w działalności społeczników, by mogli oni znaleźć oddźwięk w szerokich masach. Jak można w tych warunkach rościć sobie pretensje, że będzie się należało rozumianym — że dążenia, idące w gruncie rzeczy w kierunku nie tylko podniesienia poziomu życia, ale również i ugruntowania naszej potęgi państwowej, nie zostaną spaczane, wywołując wręcz odmienny skutek?

Dzisiejsza działalność społeczników wprowadza ferment, przyspiesza i ułatwia krytyczne ustosunkowanie się do obecnego ustroju. Gdyby społecznicy wiedzieli konkretnie, do czego i jakimi drogami dążą, gdyby mieli jasny i pociągający cel względnie cele — ferment ten byłby z naszego stanowiska nie tylko nieszkodliwy, lecz konieczny. W obecnym jednak stanie należy żywić głębokie obawy, że jeśli nie nastąpi radykalna zmiana, to z ofiarnej lecz, niestety, chaotycznej pracy społeczników powstanie grząski grunt, podatny do wchłonięcia idej w zasadzie Polsce obcych, lecz sugestjonujących swą prostotą.

Umysł, zniechęcony do istniejących stosunków gospodarczo - społecznych, z natury rzeczy przejdzie do tego kto jaśniej mówi, kto prościej przedstawia jaką drogą zmienić dzisiejszy stan.

To też jako potrzeba narodowa wysuwa się samo przez się zagadnienie stworzenia programu o żelaznej konstrukcji, jasnego, przejrzystego, pociągającego, o celach skonkretyzowanych, dającego podstawę, dzięki której odbywałyby się mogła czekająca nas ciężka praca, w warunkach wysokiego napięcia ideowego.

Czy taki program jednak można już obecnie stworzyć? Brak ściśle sprecyzowanego ustroju gospodarczego, w jakim mamy się znaleźć w najbliższej przyszłości, brak planu gospodarczego — utrudnia bezsprzecznie stworzenie programu pracy społeczników. Jesteśmy zdania, że nie nadszedł dzień stworzenia programu jako skończonej całości. Zbyt wiele niewiadomych w tem równaniu, które z wyroku losu mamy do rozwiązania, by dać już obecnie ostateczną odpowiedź. Tem niemniej już teraz można stwierdzić, iż koniecznością jest zlikwidowanie szeregu błędów, popełnianych przez społeczników, gdyż są już przesłanki, które pozwalają na ustalenie wytycznych w pracy społecznej. O błędach mówiliśmy poprzednio; jakież więc są wytyczne?

Stańmy na gruncie rzeczywistości gospodarczej, zechcemy zrozumieć, że większa część naszego życia przejść musi na walce o utrzymanie

niepodległości i na pracy nad podniesieniem poziomu gospodarczego, gwarantującego dalszą samodzielną egzystencję.

Zlikwidujemy ikaryzm, przebudujemy typ psychiczny dzisiejszego Polaka. Niechaj będzie on pracowity, wytrwały, bardziej obowiązkowy, oszczędny — niechaj najpierw myśli, później czyni. Odzwyczajmy go od wad, tylekroć podkreślanych przez marszałka Piłsudskiego. Przyzwyczajmy go do pracy zespołowej przez ograniczanie skłonności do wybujałego indywidualizmu, wyradzającego się w zwykłą swawolę i warcholstwo. Uczmy ludzi widzieć rzeczywistość bez szkieł, uczmy patrzeć prawdzie w oczy. Zaszczepmy poczucie wspólnoty interesów.

Sprawa indywidualizmu. Polska jest krajem, mającym skłonności, głęboko tkwiące w charakterze wszystkich grup społecznych, do indywidualizmu. Historia Polski — to historia jednostek. Dzieje wskazują, że zgubą naszą w pierwszej mierze był nierównomierny rozwój społeczny. Mielśmy wspaniałych harcówników — brak nam było silnej liczebnie, zwartej organizacyjnie, przepojonej jedną myślą armji. Zwycięstwa nasze, tak na polu bitwy jak i na zagonie pracy pokojowej — to triumf wysiłków jednostkowych. Czas z tem skończyć. Nie obawiamy się zaniku silnych indywidualuów. Skłonności, wrodzone narodowi, nie dadzą zginąć tego rodzaju typowi psychicznemu. Z jakiegokolwiek punktu widzenia na sprawę spojrzymy: z gospodarczego, społecznego czy politycznego — organizowanie mas, zwrócenie na nie specjalnej uwagi pod każdym względem wydaje się koniecznością najpierwszą.

Praca w kierunku stworzenia względnie wydobyć z ukrycia idei elektryzującej tłumy, pociągającej szerokie masy do trwałego i wielkiego wysiłku — nie może być zaniedbana. Lecz jedynie nad tem wszyscy pracować nie możemy. Pamiętajmy, iż wielka idea nie powstanie na zamówienie. Tak jak błyskawica, rozświetli ona ciemny, pokryty nieprzejrystymi chmurami horyzont; lecz kiedy to nastąpi — określić trudno.

Wobec braku generalnej idei i ogólnego celu, mogącego ułatwić pracę, należy wysuwać cele mniejsze, hasła konkretne, osiągalne. Muszą one być dobierane na podstawie głębokiej znajomości psychiki danej grupy. Trzeba patrzeć w umysły i dusze tych, którym się przewodzi. Społecznicy muszą w większym stopniu niż dotychczas zająć się pracą w organizacjach gospodarczych, muszą nauczyć się rozumieć zjawiska gospodarcze. Pracować tam gdzie można usuwać braki, które są do usunięcia.

Dla bardziej plastycznego przedstawienia naszej myśli, w celu uwypuklenia metody, którą należy się posługiwać — przytoczymy kilka przykładów:

Budownictwo mieszkaniowe — zagadnienie niezmiernie doniosłe dla szerokich mas. Wysiłki w kierunku zwalczania głodu mieszkaniowego znaczne. W skali społecznej jak mały osiągnięto efekt! Dotychczasowy kierunek zapewniał tworzenie się pewnego rodzaju indywidualnych czy grupowych rent. Mamy pałacokształtne dzielnice po miastach, przy głodzie mieszkaniowym mas. Mamy miasta, gdzie są szkoły - pałace, i miasteczka, których wskutek tego na budynki szkolne już nie stać. To są przykłady romantyzmu gospodarczego, gdzie, być może, poszczególny inicjator „miał serce i patrzył w serce”, budując pałacowy gmach szkolny, zarzynając

budżet gminy kredytami na ten cel zaciągniętymi, lecz — niestety — potrzebne tu raczej było „mędrca szkiełko i oko“. Ostatnio postawienie na porządku dziennym sprawy budownictwa drewnianego świadczy o pewnem otrzeźwieniu, o skierowaniu się ku rzeczywistości. Nie można dać dla wszystkich mieszkań murowanych, więc dać należy drewniane.

Walka z lichwą — zagadnienie ściśle gospodarcze. Lichwa, rujnująca zwłaszcza warsztaty włociańskie, wyciskająca soki żywotne z istot, które opłatała — nie znalazła dotychczas oporu w zwartym froncie. W walce z nią niema rozmachu, brak przemyślanego planu; działalność przejawia się od wypadku do wypadku. Należy stwierdzić, że o przełamaniu szponów lichwy, przez zarządzenia czy posunięcia wyłącznie gospodarcze, w obecnym okresie nie może być mowy. Przez długie lata będziemy zmuszeni walczyć z lichwą bez dostatecznego zapasu amunicji, bez dostatecznych kapitałów. Jest to zagadnienie, w którym tyleż ma do powiedzenia rząd, co i społeczeństwo. Dopóki społeczeństwo nie piętnuje lichwy jako czegoś szkodliwego, niezgodnego z etyką, dopóki bez szemrania powolnie korzy głowy przed lichwiarzem — dopóty niema podstaw psychicznych do zwycięstwa.

Gdynia, rozumiana jako symbol spraw morskich — jedno z nielicznych posunięć gospodarczych, któremu towarzyszyło umiejętne podniecanie ambicji i honoru Polaka — może być przykładem, w jaki sposób wysuwać konkretne hasło, którego realizacja dała tak piękne wyniki.

Kwestja podniesienia wydajności plonu z ha — dzisiaj zresztą ze względu na kryzys nadprodukcji nieaktualna — była w pewnym momencie, z punktu widzenia umiejętności rzucania hasła, postawiona rzeczywiście słusznie. „O jeden kwintal więcej z hektara“ — było to hasło, które elektryzować mogło masy jako teza programu rolnego.

Zwracamy na stronę metody specjalną uwagę, albowiem jest to dziedzina niesłuchanie słabo rozwinięta. Jeśli społecznicy chcą tłumem rządzić, prowadzić go do wytkniętego celu — muszą nauczyć się tego, co robi się na każdym kroku w Rosji. Widoczne jest, że Rosją rządzą ludzie mający zmysł obserwacji, ludzie umiejący wczuć się w psychikę szarego obywatela; wiedzą oni, jakimi drogami pobudzić go do pracy i wysiłków, dać mu poczucie zadowolenia nawet w warunkach wręcz ciężkich.

Wreszcie — wydaje nam się koniecznością (o ile w zamierzeniach naszych państwo ma zastąpić gospodarkę prywatno - kapitalistyczną) przystąpienie do systematycznego usuwania, przedewszystkiem w gospodarce państwowej, istniejących dotychczas rent indywidualnych i grupowych. Gdyby nawet ze względów praktycznych było to trudne do przeprowadzenia, stać się to musi.

Na tle tych myśli pragnę zakończyć słowami Kalinki: „Cechą zdrowych organizmów jest to, że łakną prawdy... i te tylko odrodziły się i podniosły narody, które prawdę sobie mówić pozwalały“.

* * *

Streszczamy tezy referatów.

Ikar pozostał typem społecznika. W obecnych warunkach jest on anachronizmem. Jednostka pracująca zawodowo uważana jest jako przedmiot działania, a nie jako podmiot działający.

Jesteśmy państwem o niskim skapitalizowaniu. W Polsce musi się odbywać silna kapitalizacja. Okres najbliższy winien być okresem silnych inwestycji, niskiej konsumpcji i niskich płac zarobkowych.

Ażeby społeczeństwo mogło dokonać samowyrzeczenia się, musi zaistnieć wysoki poziom ideowy. Wysokie napięcie emocjonalne musi być osiągnięte. Ani usiłowanie rozwiązań ustrojowych ani mgliste rozwiązania nie utrzymają społeczeństwa na wysokim poziomie ideowym. Dążenie do bezwzględного utrzymania wysokich płac roboczych doprowadziłoby do wzmożenia bezrobocia.

Trzeba przeto utrzymać niską stopę życiową na rzecz kapitalizowania. Należy znieść przywileje w dziedzinie wysokich płac. Przejawem tych tendencji jest dekret o obniżeniu pensyj naczelnym dyrektorom.

Nie chcemy rzucać hasła: co będzie. Musimy jednak utrzymywać społeczeństwo w napięciu. W tym też celu chcemy rzucać hasła konkretne, które muszą być zgodne z terenem i mieścić się w ramach rzeczywistości gospodarczej. Nie można mówić o ewolucji i postępie, jeżeli się nie mówi o przebudowie psychiki gospodarczej.

DYSKUSJA

A. S.: Będę polemizował z referentami, a celem mojej polemiki jest abyście zrewidowali, pogłębili wasze słuszne w zasadzie hasło kapitalizacji.

Chcę bronić Ikara. Uważam za niebezpieczną w Polsce walkę z ikaryzmem: nie należy niszczyć starego mitu, gdy — jak sami mówicie — nie mamy dziś jeszcze czem go zastąpić. Trzeba tylko unowocześnić Ikara i zamiast Ikara, którego zasługą było — upaść z chmur, stworzyć Ikara zwycięskiego. Zamiast Ikara-samotnika — Ikara uspołecznionego.

Dorobkiem naszej niewoli, może jedynym dodatnim dorobkiem społecznym tego okresu — jest Ikar. Dorobek ten warto utrwalić na okres przyszyły. Ikar nowoczesny, zwycięski — to wyrosły w walce z niewolą człowiek, oddający 100 procent swojego wysiłku społeczeństwu, — zjawisko zagranicą nieznane, gdzie dobry obywatel oddaje dla społeczeństwa — powiedzmy — 50 proc. swojej energii. Jest to nasza zdobycz jedyna, która może nam dopomóc w dopędzaniu Europy, w wyrównaniu zaległych lat 150.

Ten stuprocentowiec, to jest również wartość ekonomiczna. Jest w Polsce jednak również drugi typ stuprocentowca: stuprocentowy pasorzyt: typ rzadki na zachodzie, u nas prototypami sięgający gdzieś epoki saskiej. Typ ten robi karierę, wzbogaca się na konjunkturze, którą daje mu Polska wyzwolona. To nasz wróg prawdziwy — groźniejszy od Ikara, nawet tego z ubiegłej epoki. Charakteryzowaliście go zresztą wymownie, cytując Brzozowskiego.

Wskazywano tu na potrzebę wytworzenia napięć emocjonalnych społeczeństwa. Da takie napięcie to, co nazywano tu mglistym mitem ustrojowym. „Mglistość” w tym wypadku nie jest krytyką dostateczną: nawet mglisty mit stworzył tak ogromne zjawiska, jak wyprawy krzyżowe, jak rewolucja francuska, czy system sowiecki.

Tu więc nie o mglistość chodzi; zawadą dla reformistycznych dążeń ustrojowych jest moda szukania drogi najmniejszego oporu przez puste

słowa: lud, robotnik, pracownik, które same w sobie traktowane bywają jak jakieś magiczne zaklęcia, samem swem brzmieniem władne zmieniać rzeczywistość. W naszym ruchu wiejskim, robotniczym, w naszym ruchu pracowniczym również często używa się tej metody: wmawia się w ludzi, iż przez to samo, że są chłopami, robotnikami, pracownikami — są już lepszymi ludźmi i są w mocy dać lepszy ustrój. Jeżeli i to także, koledzy, mieliście na myśli mówiąc, że nie można bronić rent indywidualnych, jako przywileju pewnych klas, choćby klas pracujących, to w tem macie rację: musicie tylko to jeszcze konkretniej przemysśleć.

Nie chcę powiedzieć, aby nie należało walczyć z mglistością mitu ustrojowego, który rzeczywistość brany jest dzisiaj w Polsce przez wszystkie chyba obozy, jako odskocznia agitacyjna; naszą dążnością musi być, aby wszelkie myśli o reformie brać jaknajkonkretniej i najrealniej. Pytania w tej sprawie w drugiej części referatu postawione są trafnie i owocnie. Kryzys gospodarczy pcha społeczeństwo i państwo w kierunku reformy: przykładem kilka ostatnich dekretów Prezydenta.

Zwalczam więc wasz „antyikaryzm“ dlatego, że niema u was obrazu wyraźnego, kim typ Ikara zastąpić, i że przesłania o r wam bliższych i groźniejszych wrogów; zwalczam również powierzchowny werbalizm waszej walki z reformizmem. Musicie skonstruować wyraźniej wasz mit kapitalizowania: proponuję wam jako hasło, byście wykreślili ze wszystkich waszych słowników słowo „interes“, a zastąpili go naszym wojskowym hasłem „służba“.

Drobnomieszczańskiemu ideałowi rent indywidualnych przeciwstawmy romantyczny antymaterializm: „...że nic dla cielesnego celu nie istnieje“. Nie jest to w języku ekonomicznym negacja bogactwa materialnego, lecz tylko stwierdzenie, że nie jest ono celem samo w sobie. Ciało kapitalizacji musi być zaprzęzione w służbę wyższych celów, w służbę ducha. Bo inaczej ci, którzy głoszą doktrynę materializmu, gotowi są nas prześcignąć.

Opowiadano mi rzecz ciekawą (było o tem podobno w prasie): władze sowieckie ogłosiły konkurs na Akropol proletarjacki w Moskwie: napłynęło mnóstwo projektów, prześcigających się w modnym kubiźmie, futuryźmie. Jury nie nagrodiło żadnego: wyróżniło jednak projekt oparty o wzory klasyczne: „proletarjacki“ renesans. Dodano do tego ciekawą motywację, oczywiście pisaną djalektem „marksowskim“: technika i forma nie mogą przytłaczać „umysłu“ proletarjusza. Wskazany jest zwrot do klasycyzmu. Tak jak wyzwalała się burżuazja w epoce odrodzenia dla swego wyzwolenia wyzyskała wzory antyczne, tak i wyzwolony proletarjat... i t. d. I nie wiele już brakowało, aby ci materjaliści wspomnieli o wyzwalającym się „duchu“ proletarjatu.

Konkluduję: choć polemizowałem z wami, nie jestem przeciwnikiem waszego stanowiska. Przyłączam się całem sercem do waszej tezy, że współczesne pokolenie winno być pokoleniem wytężonej pracy — przy niskiej stopie życiowej, a to celem „kapitalizacji“ na przyszłość, oraz do krytyki tych społeczników, którzy pracują w zakresie doraźnego podziału dochodu społecznego. Uważam jednak, że tezy wasze wymagają dalszego przemyslenia i pogłębienia.

J. H.: Koledzy pragną wymazać z rzeczywistości polskiej ikaryzm. Niewdzięczne to zadanie i zresztą sami koledzy robią to jakoś bez przekonania. Te ciągle cytaty z naszej ikarycznej literatury, ta wielokrotna zgodność i powoływanie się na Stanisława Brzozowskiego, ta nieustanna dążność do wydobywania z narodu sił emocjonalnych do walki i przetrwania świadczy o tem, że koledzy nie zżyli się jeszcze z propagowaną tezą.

Ideologię drobnego warsztatu, kapitalizacji wewnętrznej i hasło: wzbogacajmy się — rzucają koledzy jako nakaz chwili i drażni Was to, że społeczeństwo tego nie chwytą, nie entuzjazmuje się, nie realizuje waszych wskazań. Dlatego to trzeci referent z taką pasją zaatakował dzisiejsze formacje społeczne. Ale to była walka z manekinem, któregoście sami zbudowali albo wypożyczyli z bardzo starych pracowni. Wasz typ społecznika, który tak bezlitośnie gromicie — to stara, niegdyś piękna sylwetka, zrodzona przez rewolucję francuską, sylwetka człowieka namiętnie walczącego o wolność, równość i braterstwo, a le tych już niema i może to dla Was gorzej, bo ci rewolucyjni nosiciele wolności bardzo skwapliwie przekuli to hasło na język ekonomiczny i uwierzyli Waszym poprzednikom. Ich stanom emocjonalnym hasło „wzbogacajmy się” dogadzało całkowicie.

Dzisiejsze społeczeństwo zorganizowanej pracy, to już zupełnie inni ludzie. Hasło „wzbogacajmy się” nie porywa ich, bo widzą całą jego utopijność, a jednocześnie żywy jeszcze w masach najemnictwa duch ikaryzmu wskazuje na niemoralność tego hasła i na potrzebę szukania innych rozwiązań.

Rodzące się zasady nowej moralności każą wymazywać słowo: interes.

A. Wj.: Zagadnienie, przedstawione przez referentów, zostało rozwiązane metodą nieekonomiczną.

Istnieje ścisła korelacja między spółdzielczością a działalnością społeczną. Praca społeczna na terenie wsi przed wojną miała w sobie dużo filantropji, dobroczynnego pomagania. Ten charakter odbił się silnie na wsi. Ten charakter teraz się załamał. Dzisiejsze warunki nie pozwalają właścicielom ziemskim na zajmowanie się filantropją.

Spółcznik musi dziś wychodzić z samego społeczeństwa. Z chwilą gdy człowiek współdziała z grupą — robi robotę społeczną. Na terenie wsi należy przygotować pracownika społecznego szczególnie troskliwie. Organizacja pracy społecznej jest już dziś zawodem, fachem. Trzeba zerwać z pracą społeczną *nad kimś*, trzeba pracować *z kimś*, współpracować. Należy zerwać z pracą nad wsią, trzeba zorganizować pracę wsi lub współpracować ze wsią.

Organizacja pracy społecznej winna być traktowana pod kątem naukowej organizacji pracy; winno się dążyć do jej zrationalizowania.

W. Mj.: Pojęcie pracy społecznej ulega radykalnej przemianie. W dotychczasowym rozumieniu była to praca dla społeczeństwa, koniecznie bezpłatna i broń Boże zawodowa.

Idealiści stojący wysoko ponad społeczeństwem, mając czas i środki materialne, poświęcali ten czas, a nieraz i te środki, jakieś pracy dla jakiegoś dobra ogólnego. Dla mniejszych idealistów praca ta było odskocznią do zaspokojenia „obywatelskich” ambicji, do jakieś kariery, a nawet czę-

sto gęsto stawiała się wręcz podstawą ciągnięcia bezpośrednio pewnych, stosunkowo skromnych, zysków materialnych, albo też, co gorsze, osiągnięcia najzwyczajniej pośrednio wielkich majątkowych korzyści, i to nieomal zawsze ze szkodą i kosztem dobra publicznego. Weszło też w regułę, że praca dla społeczeństwa chodzi w jarzmie politycznych, partyjnych celów, służąc za narzędzie wpływów poszczególnych stronnictw.

Wśród działaczy społecznych od czasu wojny światowej zmniejsza się też gwałtownie z roku na rok procent idealistów czystych i zasadniczych filantropów, rośnie natomiast niepomierne odsetek ludzi interesu, zwyczajnych zarobników, partyjnych agentów, rafinowanych i ordynarnych rzezimieszków.

Praca społeczna stała się w wielu już wypadkach swego rodzaju przedsięwzięciem ducha „prywatnej inicjatywy”, jednym wielkim żerowiskiem dla partyjno - politycznych agentów i najrozmaitszego pokroju „przemysłowców”. Licząc *per saldo*, ta ofiarna, „bezinteresowna”, niezawodowa praca społeczna jest możliwie najdroższa. Kosztuje społeczeństwo znacznie więcej, niż warte są jej wyniki, jednym słowem: nie opłaca się. Gdy bowiem obliczy się, ile przy tej „bezinteresownej” pracy społecznej marnotrawi się dobra publicznego, ile tego dobra się rozkrada lub pośrednio — co najkosztowniej — zagrabia, nadużywając stanowisk, wyzyskując stosunki, jakie daje ta praca społeczna, dla robienia interesów prywatnych, kosztem publicznego mienia; gdy się obliczy te wszystkie bliższe i dalsze koszty dzisiejszej niezawodowej i honorowej pracy społecznej — to musi się dojść do jednego tylko wniosku: że cała ta rzecz *per saldo* przynosi społeczeństwu bardzo poważne straty.

Tymczasem popyt na pracę i opiekę społeczną z roku na rok gwałtownie wzrasta, a możność zaspokojenia tego popytu nieustannie maleje. Ta rosnąca dysproporcja między popytem na pracę społeczną a jej podażą jest konsekwencją z jednej strony — wzmagającego się ciągle rozstroju gospodarczego i socjalnego, z drugiej zaś — malejącej nieustannie produktywności dotychczasowego typu pracy społecznej.

Dysproporcja ta, o rozmiarach dziś już tragicznych, jest jednym z najjaskrawszych wskaźników wielkości ruiny naszego ustroju społecznego. Samo bowiem pojęcie pracy społecznej, jako pracy dla społeczeństwa, wynikającej z prywatnej inicjatywy i opartej na ofiarności szlachetnych i filantropijnie nastrojonych jednostek, jest ściśle i nierozdzielnie związane z ustrojem wolnokapitalistycznym i liberalnym. I nic innego, jak tylko rozkład tego ustroju, czyni pracę społeczną w jej dotychczasowym pojęciu niedostateczną, powoduje jej zwyrodnienie.

Ewolucja pojęcia pracy społecznej idzie więc od szeregu lat pod naporem potrzeb samego życia w kierunku uzawodowienia tej pracy, w kierunku jej upaństwowienia. Praca społeczna ma być płatna, aby była bezinteresowna, jak najbardziej produktywna i najmniej kosztowna.

W nowym tworzącym się pojęciu pracą społeczną jest każda praca, wykonywana w pełnym poczuciu oddawanej społeczeństwu usługi, oparta na woli przyniesienia narodowi jak największej korzyści. Każda praca zawodowa stanie się tu ofiarną pracą społeczną, jeśli tylko jednostka, wykonująca swój zawód, będzie w tej swojej pracy orjentować się na ko-

rzyć społeczeństwa, a nie na swój indywidualny, prywatny zarobek, — jeśli w tej swojej pracy zawodowej będzie przede wszystkim i w stu procentach służyć społeczeństwu - państwu.

Tymczasem w dzisiejszem jeszcze rzeczy rozumieniu człowiek, oddający wszystkie swe siły i cały swój czas pracy zawodowej, jest jednostką aspołeczną, gdy ten drugi, który zaniedbuje swe obowiązki zawodowe, aby udzielać się w tej i w trzeciej organizacji, w tamtej i w owej instytucji, co mu w odpłacie dało tu tłustą synekurę, a tam możliwość zrobienia doskonałego interesu — chodzi w glorii wielkiego społecznego ofiarnika. Mówi się o nim nabożnie, że dla pracy społecznej poświęca własne zawodowe interesy. Dotychczasowe pojęcie pracy społecznej jest rozsądane przez narosłe w niej kłamstwo wewnętrzne i fałsz. Nowe krystalizuje się wraz z nowym ustrojem w mrocznych dziś jeszcze otchłaniach jutrzejszego życia. Ci, którzy widzą w ciemnościach, widzą jasno kierunkowe tego krystalizacyjnego procesu: upaństwowić obywatela, uspołecznic państwo, a praca dla społeczeństwa przemieni się w pracę państwową nowego człowieka, człowieka społecznego.

J. M.: Zarówno w referacie jak i w dyskusji, wyłoniły się dwa typy działaczy społecznych i dwa kierunki, które ten lub inny typ uważają za właściwy. Jeden typ — to zawodowiec, pełniący należycie i z myślą o dobru ogólnem swe obowiązki i zadanie zawodowe; drugi — to człowiek, który pracuje dla społeczeństwa w różnych organizacjach, poza swoją pracą zawodową. Wydaje mi się, że obydwa kierunki, mając dużo racji, wpadają jednak w krańcowość. Jeżeli bowiem przyjmujemy, że rację bytu ma tylko zawodowiec-społecznik, to cóż się stanie z takimi organizacjami, jak L. O. P. P., Liga Morska i Rzeczna, Czerwony Krzyż, Przysposobienie Wojskowe, Towarzystwo Przeciwgruźlicze, T. S. L., Macierz Szkolna i t. d., które wymagają masowego udziału wielkiej liczby członków, żeby mogły prosperować? Do organizacji tych muszą należeć wszyscy świadomi ich celów członkowie społeczeństwa, a temsamem zamknięcie ich tylko do pracy zawodowców, choćby owianych najlepszymi ideami, nie może być wystarczające.

A pozatem w naszych warunkach w Polsce organizacje społeczne stać mogą tylko pracą inteligencji, na którą przeto spada naturalny obowiązek zajmowania się tą pracą. Że praca ta może i gospodarczo wpłynąć korzystnie na stan kraju, świadczyć o tem mogą przykłady innych państw, jak np. Danji, Finlandji. Zwłaszcza w tej ostatniej praca społeczna podniosła bardzo wybitnie stan gospodarczy kraju, a w szczególności *T-wo „Pellerwo“*, złożone przeważnie z akademików, którzy zabierając się do tej pracy — zaapelowali o współudział w niej do całego społeczeństwa, pisząc w swej odezwie: „Niech każdy przyniesie w ofierze krajowi to, co może: jedni pieniądze, inni swą wiedzę, inni mięśnie, a każdy — swoje serce“. Rezultat pracy tego stowarzyszenia okazał się imponujący w skutkach. Finlandja wydzwignęła się z nędzy.

W Polsce musimy pracować społecznie, albowiem praca społeczna to nie tylko przyjemność czy nowatorstwo, lecz obowiązek obywatelski. To też pracę społeczną nazwałbym dziś raczej pracą obywatelską, obowiązkiem obywatelskim każdego świadomego i kochającego swój kraj obywatela.

F. C.: Referenci wypowiedzieli ostry sąd o naszej historii: byliśmy złym przewodnikiem prądów cywilizacyjnych, grzęzawiskiem. Jestem zwolennikiem zrobienia stanowczego rachunku z historją. Mieliliśmy w historii naszej wiele momentów dodatnich, ale nie mniej ujemnych, które szczególnie szkodliwie występowały w życiu zbiorowem i doprowadziły do rozkładu sił państwowych i utraty niepodległości. W okresie po rozbiorach szukaliśmy w mycie historycznym podniet i źródeł siły do utrzymania ducha narodowego, budzenia świadomości narodowej. Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że w tym czasie zbyt wiele widzieliśmy dobrych cech naszej historii, a zbyt mało złych. Gloryfikowaliśmy nadmiernie pierwsze, usprawiedliwialiśmy lub pomijaliśmy milczeniem drugie.

Później, po rozbiorach, wiele cech ujemnych w stosunku do własnej państwowości uważano za dodatnie w stosunku do zaborcy. Cechy te utrzymywały bowiem świadomość i potrzebę walki. Epoka romantyzmu była wielka i wzniosła, o dużych wartościach, ale owocnych w swoim okresie.

Z chwilą odzyskania niepodległości stajemy przed koniecznością twardego rachunku z historją. Przed budową nowych form jest rzeczą konieczną sumienne oddzielenie tego wszystkiego, co było w naszym życiu historycznym ujemne, jak i złożenie do muzeum pamiątek narodowych tego, co było dodatnie i szczytne, ale miało znaczenie tylko w danym okresie, — a wzięcie na drogę w dalszej, lepszej pracy tylko tego, co może być dodatnie i twórcze.

Dotyczy to wszystkich dziedzin naszego życia i naszych poczynąń. Ubiegłe wieczory dyskusji nad naszą kulturą i cechami narodowymi potwierdzają, że wiele mamy do pozostawienia poza sobą i wiele do odrobienia. Momenty naszej historii muszą mieć niewątpliwie wielką wartość dla nas, jako wyraz ciągłości naszej kultury i bytu państwowego; nie mogą jednak zaciążyć sentymentem na obecnym okresie ciężkich zmagąń o nowe, pozytywne wartości, jakich wymaga praca obecna i walka o dalszy nasz byt.

W naszej historii brak nam było tych silnych momentów, któreby zespoliły trwale rozwój społeczny z interesem państwa i nadały temu rozwojowi kierunek podporządkowany służbie państwu. Nie przeszliśmy takich momentów zwycięstwa idei państwowej, jak Zjednoczenie Włoch, Niemiec, ani też silnych ruchów, zdolnych wprząc jednostkę w służbę dla państwa. Dlatego nie mamy tradycyji wychowania społeczeństwa w służbie dla państwa. Chwila takiego wychowania społeczeństwa nadeszła właśnie teraz i może dlatego jest ciężka, że nadeszła o wiele zapóźno, w okresie silnego zaawansowania pojęć społecznych i politycznych w stosunku do tych czasów, w jakich inne narody swoje uspołecznienie przechodziły.

W referacie o znaczeniu charakteru w życiu społecznym podniesiono słusznie wiele ujemnych stron naszego charakteru narodowego, szczególnie — życia zbiorowego. Doszukując się przyczyn tego stanu, nie chcę ich widzieć w niższej wartości intelektualnej narodu polskiego w porównaniu z innemi narodami, lecz w małym wyrobieniu społecznem, w słabem poczuciu czy złem zrozumieniu potrzeby i istoty służby dla państwa. Droga do usunięcia wielu wad naszego charakteru prowadzi niewątpliwie przez podniesienie poziomu życia społecznego, przez doprowadzenie mas do wyższych szczebli myśli społecznej. Podniesienie poziomu życia społecznego pozostawi po-

za nami poważny zastęp naszych wad i błędów; „odrabiać” trzeba wady wychowaniem społeczeństwa, przekształcaniem jego psychiki, stwarzaniem nowych warunków i form pracy.

Skoro ekonomiści mówią dziś o sprawach społecznych, a jutro społecznicy będą mówili o ekonomicznych, to niewątpliwie powstaną stąd liczne przeciwności i ostra dyskusja. Jest jednak bardzo korzystne, że ludzie tych dwóch kierunków myślenia znajdują wzajemne zazębianie swych zainteresowań; da to możność pogłębienia wzajemnych wiadomości i badań w dziedzinach tak silnie obecnie od siebie współzależnych.

Ekonomiści wystąpili z mocną krytyką metod pracy społecznej, nie konkretyzując swego programu gospodarczego. Nie mogą, równie jak społecznicy, podać konkretnego programu społecznego, więc stają w sytuacji wyczekującej. Ale czy z każdym wiatrem, z którejkolwiek przyjdzie on strony, żaglowiec ekonomistów popłynie? Zdaje mi się, że właśnie zmiany ze strony społecznej będą tym wiatrem, którego podmuch winien ruszyć statek ekonomiczny.

Referenci wysunęli postulat kapitalizacji, jako podstawę rozwoju gospodarczego. Postulat ten stanowi zagadnienie ekonomiczne podstawowego znaczenia; ekonomiści jednak nie rozwiązują równie zasadniczego zagadnienia społecznego, pozostającego w ścisłym związku z kapitalizacją, a mianowicie rozdziału dochodu społecznego. Kwestję: jaką drogą i na czyją rzecz odbywać ma się kapitalizacja — pozostawili otwartą.

B. J.: Ekonomista rozumujący teoretycznie, gdy ujmuje zagadnienia w nieco szerszym planie, nie może się obyć bez socjologii i często musi sięgać do zagadnień społecznych *sensu stricto*. Ekonomista pracujący praktycznie nie może się obyć bez znajomości zagadnień społecznych. Niestety, naogół zbyt mała jest znajomość tych spraw u wielu ekonomistów.

Mówię o tem, ponieważ jestem przekonany, że podobnie społecznik winien się conajmniej orientować w sprawach ekonomicznych. Społecznikom brak tej orientacji w silniejszym jeszcze stopniu, niż ekonomistom orientacji w sprawach społecznych.

Słyszeliśmy o społeczniku zawodowym, którego fach, fachowo traktowany, będzie bez ekonomji brakiem fachowości.

Nie w sensie dyskusji wypowiadam pogląd, że idea człowieka 100-procentowego, pracującego tylko dla sprawy, nie osłabia mych racyj, gdyż nie mogę praktycznie uważać, że ów człowiek 100-procentowy może się stać typem tak powszechnym, by objąć całe społeczeństwo, całą ludność. Nie mamy pióra tak wielkiego, by słowo „interes” wykreślić ze słowników. Jeżeli to uznajemy za ideał, to tem niemniej należy ustosunkować się do rzeczywistości, do istnienia i trwania interesu. Sądzę, że interes winien być wrzęgnięty w służbę. Na to jednak trzeba znać interes, trzeba uwzględnić jego cechy, tendencje etc. — trzeba umieć operować temi zjawiskami — trzeba być ekonomistą. Pojęcie służby w realnem swem ujęciu jest bliskie myśleniu ekonomicznemu.

Jeżeli więc chcemy realnie, skutecznie, użytecznie realizować jakieś cele czy ideały na terenie zbiorowości — konieczne jest harmonijne i jednocześnie użycie myślenia i ekonomicznego i społecznego.

Dziś brak nam jeszcze wspólnego języka. Był czas — jak wykazano w referatach — gdy społecznik mógł nie być ekonomistą i nawet nie powinien był nim być, gdyż zagubiłby w ten sposób cele narodowe. Na tem tle powstał typ Ikara, który był wówczas nietylko herosem, ale i realnie użytecznym dla zbiorowiska czynnikiem. Od tych czasów jednak nastąpiła wielka przemiana, którą można określić bardzo krótko: powstało państwo. A Ikar został, teraz już jako anachronizm; może jeszcze heros, ale nieużyteczny i niebezpieczny. Nic się nie zmieni w istocie Ikara, gdy zamiast wosku użyje stali; słońce pozostanie dlań celem idealnym, może — a nawet napewno — spadnie, ale jeżeli zasługa jest spaść z obłoków, to jego zasługa o tyle będzie większa, o ile wyższe osiągnie obłoki. Pojęcie „stal” — zbliżam do pojęcia: rozumowanie ekonomiczne. Na tej drodze szukam Ikara zwycięskiego.

Powiedziałem, że Ikar anachroniczny z woskiem lepionymi skrzydłami jest nieużyteczny i niebezpieczny, gdyż wosk jest materją miękką i podatną; niewiadomo, gdzie poniosą i kiedy oderwą się lepione nim skrzydła. A czasy zapowiadają zmianę, zmianę i w ekonomicznej i społecznej płaszczyźnie. Lecz nie wiemy jaką. Znamy rodowód idei: tkwi w jednostkach, przepełnia zbiorowisko, zostając dlań nieuświadomioną, by zebrać się jak w reflektorze w indywiduum, i, odrzucona zbiorowisku, skonkretyzować się, zamienić na instytucję.

Właśnie rodzi się idea. Jak się zachować w takim momencie?

Na jednym z zebrań znalazłem porównanie może nieco groteskowe. Bywa wiatr morski, zwany szkwałem, którego uderzenia idą z różnych, nie dających się przewidzieć stron, a przerywane są momentami ciszy. Kapitan statku może sobie prorokować kierunek uderzenia szkwału, ryzykować i do swego ryzyka dostosować ustawienie rei. Może zgadnąć. Ale może się pomylić i wtedy reje i żagle spadną na pokład połamane. Kapitan przezorny w momencie ciszy ustawia reje na trawers, w ten sposób, że są równie bliskie każdemu możliwemu kierunkowi. To jest praca nieefektywna, niewdzięczna. Przygotowuje się wszystko, wraz z nastawieniem myślowem załogi, do najszybszego schwytania mającego nadejść wiatru.

Mam wrażenie, że okres obecny jest momentem ciszy w szkwałe. Można eksperymentować, ryzykować, próbować różnych systemów, ale naraża to na szwank całość okrętu. Sądzę, że w oczekiwaniu idei, która się zbliża choć nie wiemy z której strony, należy zachować się najbardziej realnie: nie chwycać się rzeczy mglistych, zadowolić się małymi ale konkretnymi hasłami dobranymi w ten sposób, by ich zrealizowanie okazało się słuszne i użyteczne dla każdej z mogących nadejść ewentualności. Takiej funkcji Ikar-anachronista — społecznik bez znajomości ekonomji — dokonać nie może.

Ten więc brak wspólnego dla ekonomistów i społeczników języka, o którym mówiłem, ten anachronizm pracy społecznej — jest w tych warunkach szczególnie niebezpieczny.

J. K.: Poruszono w referacie zagadnienie masy. Nie mamy dostatecznych sił do urobienia masy. Za mało jeszcze mamy działaczy społecznych. Przed wojną nie było masowej roboty społecznej. Całą pracę polityczną w 1905 roku opieraliśmy na grupach niewielkich, które potrafiły w pewnych momentach wprowadzać masy „na ulicę”.

W chwili obecnej musimy przyznać, że ustrój kapitalistyczny jest przestarzały. Wielki kapitał w Polsce — to kapitał przeważnie obcy. Uspołecznienie fabryk jest bezsprzecznie trudne. Kontrola nad produkcją, stare hasło P. P. S., nie jest stosowana. Różnorodność związków zawodowych przeszkadza tej kontroli. Brak jeszcze sił kierowniczych, któreby ideowo traktowały swe obowiązki. Państwo nasze jest zbyt biedne, ażeby dokonać wykupu zakładów przemysłowych — szczególnie tych, które działają na szkodę skarbu państwa.

Idąc w teren, zaczynając robotę społeczną — idziemy z hasłem służby dla państwa. Gdy jest nas dwóch, zdobywamy trzeciego. Idziemy powoli. Prowadzimy robotę komórkową. Pracę społeczną wykonywamy nie dla siebie, lecz dla państwa.

J. C.: Należy w wolnem państwie polskiem zrewidować stosunek do ikaryzmu. Ikaryzm jest naszą dodatnią cechą narodową. Należy dążyć do stwarzania warunków, które pozwolą Ikarom zwyciężać.

Zagadnienie pracy społecznej, które bezpośrednio wiąże się z polskim ikaryzmem, winno odgrywać poważniejszą rolę w całokształcie pracy państwowej. Praca społeczna, winna być przedszkolem do pracy państwowej. Teren pracy społecznej — to egzamin z ochotniczej służby obywatelskiej. Po tym egzaminie winien człowiek awansować dopiero do służby państwowej. Obserwując pracę społecznych organizacji postępowych i porównując ją z pracą organizacji zachowawczych, kapitalistycznych — widzimy w pierwszych brak ludzi, którzyby w 100 proc. mogli się oddawać pracy, która im najbardziej odpowiada; są oni zmuszeni do zarabkowania najczęściej na innym zawodowym odcinku, a tylko pozostały czas mogą umiłowanej dziedzinie poświęcić. Natomiast organizacje zachowawcze swoim przywódcom, prezesom stwarzają warunki umożliwiające im całkowite oddanie się pracy w organizacjach, którym przewodzą. Jeżeli chcemy pogłębić pracę w organizacjach postępowych — musimy to zagadnienie rozwiązać, w przeciwnym razie będzie widoczny stały konflikt między czynnikiem t. zw. społecznym a pracowniczym. Czynniki społeczny złożony z prawdziwych społeczników nie może odegrać właściwej roli, nie mogąc się 100-procentowo poświęcić.

Przy rozpatrywaniu zagadnień gospodarczych, a i wszelkich innych, musimy pamiętać, że jesteśmy między wschodem a zachodem. A to co się dzieje na wschodzie i na zachodzie, wyszło ze specyficznych, regionalnych warunków. Najwłaściwszym kierunkiem gospodarczym jest metoda stopniowego upaństwowiania przemysłu, uzupełniona racjonalną reformą rolną.

Konieczność pewnego wyzysku pracy dla kapitalizacji, robionej dla dobra przyszłych pokoleń, zaczyna być rozumiana i doceniana. Ciężary jednak muszą być równomiernie nakładane na całe społeczeństwo. Mytem Polski winno być hasło: dobro państwa najwyższem prawem.

S. B.: Pracę potraktować należy nie jako źródło zarobku, lecz jako cel sam w sobie. Jakże dzisiaj panuje nastawienie do pracy społecznej? Z ankiety wśród kierowników pracy społecznej na terenie harcerstwa wynikało, że pracy społecznej, uważając ją za ofiarę, oddaje się tylko znaczna mniejszość. Większość szuka w pracy społecznej wyrobienia osobistego lub przyjemności. Podaż pracy społecznej jest mała i chodzi o ciągłe podciąganie nastawienia ofiarnego przez jaknajszersze uspołecznienie pracy.

S. M.: Kapitalizacja jest bezsprzecznie programem gospodarczym słusznym. Zwiększenie bogactwa narodowego może bowiem nastąpić przede wszystkim drogą kapitalizacji wewnętrznej. Program gospodarczy, który będzie się streszczał do samego pojęcia kapitalizacji, nie będzie jednak dostatecznie zrozumiały. Trzeba bowiem ściśle sprecyzować, czy idziemy drogą kapitalizacji dobrowolnej czy przymusowej, prywatnej czy państwowej.

Kapitalizacja przedstawia duże niebezpieczeństwa z punktu widzenia społecznego. Domagając się ofiar od świata pracy, dajemy jednocześnie możliwość bogacenia się warstwie drobno-mieszczańskiej oraz zwiększania zysków kapitału zagranicznego. Ofiary więc świata pracy nie idą bezpośrednio na rzecz ani przyszłych pokoleń ani w kierunku wzmocnienia siły państwa. Zagadnienie kapitalizacji jako hasło wiąże się więc ściśle z problemem przebudowy gospodarczo - społecznej, nad czym referenci przechodzą do porządku dziennego.

Szybsza kapitalizacja może nastąpić jedynie w drodze kapitalizacji przymusowej, która jest możliwa w systemie gospodarki planowo - etatystycznej.

J. F.: W dyskusji wysunięto problem profesjonalizacji pracownika społecznego. Wysunięto dwie tezy: że praca zawodowa jest pracą społeczną samą w sobie, gdy jest dobrze wykonywana — i że pracą społeczną jest tylko specjalny typ ofiarności. Dzisiaj w zawodzie, jeśli się nie będzie tylko zwykłym zjadaczem chleba, jest się bezsprzecznie społecznikiem. To, co dawniej było filantropją, dziś jest pracą zawodową. Spółdzielczość była dawniej pracą amatorską, dzisiaj — placówką gospodarczą. Praca społeczna spółdzielcy wymaga tych samych zalet, co praca zawodowa. Konieczne jest, aby na każdej placówce społecznej stał człowiek wynagradzany. Dotyczy to zarówno organizacji młodzieżowych, jak i ogólnie - społecznych.

Ad. K.: Do dyskusji wkradły się pewne nieporozumienia. Pragnę je usunąć. Tytuł referatu brzmi: „Praca społeczna i rzeczywistość gospodarcza”. Praca społeczna jest to każda praca, wykonywana ze świadomością pełnienia jej dla wspólnoty. Niejednokrotnie społecznicy nasi nie są zorjentowani, gdzie jest interes wspólnoty. Społecznik umie dać kierunek pracy zespołom i masom; my, zawodowcy-ekonomiści, chcielibyśmy dać wskazania dla społecznika, wynikające z rzeczywistości gospodarczej. Rozdział bowiem między Ikarami a dołem jest w naszym społeczeństwie olbrzymi.

Ikaryzm w tej dziedzinie jest niebezpieczeństwem, gdyż na dole masy zapatrują się na Ikarów.

Praca społeczna jest tworzeniem i formowaniem mas szturmowych, gdyż lepsze jednostki z dołu odpływają. Jest to odpływ Ikarów.

Co się tyczy zagadnienia kapitalizacji, to trzebaby tej kwestji poświęcić osoby referat — celem uniknięcia nieporozumień. Kapitalizacja w każdej postaci — to przede wszystkim tworzenie warsztatów produkcji, któreby się przeciwstawiały kolosom nas wyzyskującym.

REPLIKA

Józef Krzyczkowski: Dyskusja dzisiejsza jest dowodem, że jednak nie zdajemy sobie sprawy z obecnej rzeczywistości gospodarczej. Kwestja zaś planu wynika z poczucia tej rzeczywistości. Plan musimy wypracować, ale nie mamy jeszcze dostatecznych przesłanek.

Podstawą naszej polityki gospodarczej jest dziś utrzymanie bytu niepodległego. Eksperymenty w dobie obecnej są więc niebezpieczne.

Aleksander K. Ivanka: Olbrzymim dorobkiem naszej dzisiejszej dyskusji jest to, że odnaleźliśmy typ pogrzebanego Ikar; jest nim typ społecznika, nie liczącego się z możliwościami.

Wysunięto nam hasło: służba. To hasło chcemy stosować w naszym nstawieniu do pracy. Zasadę służby przyjmujemy jako pojęcie wydobywania z siebie maximum użyteczności — i tu rozróżnić trzeba dwie kategorie ludzi: 1) szarego pracownika zawodowego, 2) ludzi, którzy wpływają na kształtowanie społeczeństwa. W tej drugiej kategorii jest potrzebny stu procentowy Ikar.

Chodzi nam o zerwanie z psychozą niedoceniań szarego pracownika zawodowego i uniknięcie snobizmu ikaryzmu.

Należy rozwiązać kwestję kapitalizacji. Podstawą do przeprowadzenia kapitalizacji jest drobnomieszczaństwo pracujące przy najniższych kosztach produkcji. Trzeba mieszczaństwu dać możność większego rozwoju. Polski drobny mieszczanin może stać się opoką ojczyzny.

WIECZÓR PIĄTY

Starożytni NIE ZNALI WCALE pewnego rodzaju uśmiechu, który dopiero myśmy wynaleźli, a który też wynalazek nam przynosi niemały zaszczyt. To jest, oni nie znali uśmiechu zatechłego umysłu i zupełnie zwątpiałego serca, z jakim odpowiadają dziś mędrkowie na zapytania ludzi naiwnych, świeżych i coraz rzadszych!

*

Czy śpiącego można przebudzić GRZECZNIE?... Podobno, że nie: gdyby albowiem budziło się go upadkiem na twarz najlżejszego listka róży, jeszcze byłoby to tylko bardzo wykwintnie albo poetycko pomyślanem, lecz nie byłoby GRZECZNIE, bo, końcem końców trzeba śpiącemu przerwać snowania myśli jego — i to przerwać doraźnie, nie powoli, lecz nagle przenosząc go jednym ruchem w rzeczywistość i oczywistość inną. Nie można przeto z oczywistości jednej przerzucić nikogo w drugą sposobem GRZECZNYM, i pewne brutalstwo nieodłącznem zdawa się być od roboty takowej. Stąd to głównie i pierwszorzędnie pochodzi ta odpychliwość, jaką na samym wstępie spotyka u ogółu każdy nowy pomysł lub wynalazek, o ile jest początkującym lub posiłkującym nowe koło rzeczywistości lub oczywistości; — budzić albowiem grzecznie w żaden sposób nie daje się. Owszem większość ogromna społecznych, ażeby stanowczo uprzedzić wydarzenie i spoczynek utrwalić, starała się i bardzo pilnie stara uzasadnić i rozpowszechnić przekonanie, iż NIC NOWEGO pomyślanem i okazanem nie może być i że wszelka umysłowa w tym kierunku podejmowana praca przez to samo jest płonnym zachodem.

A co może się na pozór udowadniać z tej przyczyny, że, skoro wszystko rzeczy i spraw świata tego w jedną harmonję jest obejmowana, — łatwo jest odwrotnie w tejże harmonijnej jedności dopatrzeć wszystkiego zaczątków, jakoby przeto już nic NOWEGO być nie mogło. Jest w tem jednak błąd ogromny, to jest: że ABSURDUM bierze się za NOWE... tylko albowiem ABSURDUM leży poza ogólnym prądem harmonji bytu wszystko ogarniającej. I wielokrotnie i dosyć nasłuchany w tym względzie cudzych wątpliwości, byłem raz użytym w delegacji do jednego istotnie zasłużonego człowieka, któremu koledzy ofiarowali byli dobrze zasłużony medal. Rzeczą tę cenną oddawałem w ręce uradowanemu i nie spodziewałem się być bynajmniej

żadnych patetycznych utrudnień w tem poselstwie, osoba albo-
wiem i prawdziwie zasłużona była i szczerzej prostoty pełna.
Atoli, skoro uznawany i oceniony, przyjąwszy swój medal, po-
czął starannie go obzierać, dostrzegłem nagle na jego licach
przeblysł podobny do uśmiechu, pomieszanego z wielce głąbo-
kiem wrazeniem, — to zaś było tak dziwnie wyraziste, iż długo
jeszcze potem nasuwała mi sama wyobraźnia ten psychologiczny
obraz. Aż we wiele czasu po delegacji, znalazłszy się raz bardzo
poufnie z mężem, o którym tu się mówi, podniosłem umyślnie
okoliczność i zapytałem o przyczynę szczególnego wrażenia...

— Rzecz jest niezmiernie prosta! — odpowiedział, — po
pierwszy raz w życiu zobaczyłem czoło, usta i NOS WŁASNY
w profilu... I, gdyby nie wasz medal, może, jak bardzo wielka
liczba ludzi, położyłbym się w grób, nigdy pierwiej własnego
nosa mniej jednostronnie nie widziawszy. Ja, który przecie ze
wszech stron piramidy oglądałem!... Otóż, myśl mi przyszła
była, że zaiste muszą być jeszcze rzeczy NOWE do okazania
ludzkości, jeżeli, mówię, własny jej nos można zwiastować!

„ — szkoda wielka — rzekłem — że tego właśnie nie ra-
czyłeś nam być powiedzieć — —“.

„ — Kiedy... jakoś... sam przyznaj, iż takich rzeczy się nie
mówi...“

C. K. NORWID: *Milczenie*

Jan Hoppe:

TŁO ZAGADNIENIA REWIZJI USTROJU POLITYCZNEGO I GOSPODARCZEGO

Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami wielkiej walki, jaka się
toczy między nacjonalizmem a liberalizmem. Terenem tej gry jest zarówno
odcinek życia politycznego jak i gospodarczego.

W tem wielkiem starciu łatwiej jest uchwycić i scharakteryzować obli-
cze liberalizmu, który na wszystkich odcinkach życia publicznego zachowuje
tę samą niezmienną, dawno już przez naukę określoną strukturę. Dlatego
też łatwiej jest różnym grupom i prądom społecznym określić swój stosu-
nek do tego systemu. Natomiast nacjonalizm, jako strona atakująca, przy-
biera w różnych krajach bardzo niejednolite formy. Inaczej kształtuje się
oblicze nacjonalizmu, i to zarówno politycznego jak i ekonomicznego, Italji
czy Niemiec. A nawet w tych samych Niemczech inaczej będzie formułowa-
ny nacjonalizm Hitlera a inaczej Brüninga.

Odnajdywanie istotnych cech i kształtowanie stosunku różnych prą-
dów i kierunków do tych dwóch prądów jest konieczne, gdyż walka ta wzro-
stała i przetrwała całą rzeczywistość. Terenem jej będzie w równej mierze
kryzys demokracji jak i kryzys gospodarczy, a fragmentami i rezultatami

tych zdarzeń są zarówno próby rewizji ustroju politycznego jak i gospodarczego. Ale próby te i poczynania idą już w bardzo różnych kierunkach. Nacjonalistyczni reformatorzy wskrzeszają tradycje Rzymu, Zakonów Krzyżackich, podboju, gwałtu, ekspansji; pośród ich nauczycieli, obok Macchiavella, znajdziemy Sorela czy nawet Marksa: słowem — nie dająca się jeszcze dziś ująć w jakiś system mieszanina pojęć doktrynalnych i światopoglądowych.

Ale są kraje (należy do nich zaliczyć i Polskę), w których walczący nacjonalizm nie zamaskował się metodą patetycznych hasel i nie zastosował wobec mas systemu narkotyków. W tych krajach, a więc i w Polsce, rola zorganizowanego społeczeństwa w przedmiocie kształtowania form przyszłości może być znaczna, ale mimo to dość trudna do ścisłego sprecyzowania. Na rozwiązanie tej kwestji nie da się zastosować jakiejś znanej i wypróbowanej już recepty doktrynalnej. Sprawę tę można rozpatrywać jedynie na podłożu konkretnych odcinków życia publicznego i dopiero na podstawie oceny dokonywujących się przeobrażeń chwytać puls życia codziennego i budować koncepcje przyszłości.

Zbieżności, pogmatwania i sprzeczności między nacjonalizmem, nowymi prądami społecznymi a liberalizmem mają dość głębokie uzasadnienie w splotcie założeń ekonomicznych. Pokrewieństwa zachodzą nie na gruncie dążeń perspektywicznych a w płaszczyźnie negacji. Nacjonalistyczne systemy ekonomji, podobnie jak i klasowo-syndykalistyczna koncepcja organizującego się ruchu zawodowego, stoją na gruncie walki z liberalizmem. Jednocześnie należy pamiętać o tem, że liberalizm, podobnie jak i umiarkowany socjalizm, jest nierozdzielnie spleciony z arytmetycznym systemem starej demokracji. Liberalizm, dla którego społeczeństwo jest tylko pewną ilością gospodarczo niezależnych jednostek, nie znalazł i nie może znaleźć innego probierza oceny i regulacji zjawisk życia publicznego, jak martwa cyfra i działania arytmetyczne, i trzeba przyznać, że w tym systemie i całokształcie światopoglądowym metoda cyfry i rachunkowej większości nie jest sztucznym tworem. Bo przecież w państwie liberalnem struktura ustrojowa nie przewiduje konieczności organicznego związku z żywymi prądami, dobrem prac i kompleksami interesów zorganizowanego społeczeństwa. Bo wogóle to społeczeństwo w liberalnym ustroju politycznym nie stanowi specjalnego elementu, ustrój ten ma uwzględniać i zaspokajać jedynie potrzeby i ambicje wolnych jednostek.

Nie będziemy tu w tej chwili zastanawiać się nad tem, czy i jak dalece uzasadnione i słuszne jest stanowisko obozu umiarkowanie - socjalistycznego, który współ z liberałami tak uparcie broni nietykalności liberalistycznej koncepcji politycznej. Obecnie pragniemy tylko wskazać na fragment ciasnego przesmyku, przez który musi się przeprawiać nowa myśl społeczna.

Jak już mówiliśmy, w okresie rozgrywanej obecnie walki między nacjonalizmem a liberalizmem nowa myśl społeczna z konieczności grawituje ku nacjonalizmowi; ale to stwierdzenie wymaga nieco szerszych wyjaśnień.

Dla organizującego się świata pracy najemnej liberalizm w całej skali jego założeń jest tą zaporą, którą należy usuwać zupełnie niezależnie od tego, czy to będzie wiara w zdrowy automatyzm procesów życia gospodarczego, czy gloryfikacja egoizmu jednostki gospodarującej, czy zasada nie-

ograniczonej konkurencji, czy systematyczna dążność do redukcji państwa i to nie na rzecz dojrzałych urządzeń społecznych, a dla interesu niezależnego *homo oeconomicus*, czy wreszcie niejako ideowy nakaz bogacenia się i pogoni za zyskiem. Natomiast dla szermierzy ekonomji nacjonalistycznej liberalizm jest niebezpieczny tylko w zakresie jego stosunku do państwa.

Dla organizujących się najemników liberalizm, jako najsilniejszy motor ustroju kapitalistycznego, jest olbrzymiem niebezpieczeństwem natury moralnej. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że dominującą nad całokształtem świadomości wytworzonej przez społeczeństwo liberalno - kapitalistyczne cechą jest olbrzymi rozrost psychiki użycia. Psychika ta dojrzała na tle dążności do jak najsilniejszego, nieograniczonego wiązania norm moralnych, w zakresie etyki również liberalnego życia. *Homo oeconomicus*, konsekwentnie rozwijając swój światopogląd, w sferze etyki i moralności również wywalczył sobie maximum wolności.

Ta upowszechniająca się amoralność znajduje też swój wyraz w konstrukcji politycznej, stworzonej przez to samo kryterjum światopoglądowe — tam również dominuje moralność giełdy i cyfry. Ta psychika użycia w płaszczyźnie politycznej znajduje swą wierną podobiznę w pędzie poszukiwania władzy i zaszczytów z jednoczesnem kompletnem ignorowaniem konieczności głębszych przeobrażeń psychicznych w społeczeństwie.

Te elementy są mniej groźne dla systemu ekonomji nacjonalistycznej, nierzadko przekreślającej zasady etyki i moralności w życiu publicznem. Nacjonalizm bowiem w znacznej większości jego odmian wprowadza zasadę podwójnej etyki — innej na użytek prywatny, innej na użytek publiczny. Nacjonalizm czerpie swe siły żywotne głównie z założenia o sprzeczności interesów poszczególnych państw, narodów i ras, która to sprzeczność stwarza i uświęca militarystykę. Sprzeczność ta i jej pochodna — militarystyka, podporządkowują gospodarkę narodową nie dobru społecznemu, nie wymogom sprawiedliwości społecznej, a konjunkturalnemu interesowi militarystycznej polityki państwa.

W tej koncepcji państwo jest jakimś nadrzędnym tworem, nie mającym nikomu służyć, nie mającym spełniać żadnych funkcji i zadań dla dobra społeczeństwa czy poszczególnych obywateli. Państwo to jest jakimś żywym organizmem, rządzącym się własnymi prawami, którym musi się podporządkować zupełnie inna jakaś, znacznie niższa sfera życia obywateli, społeczeństwa i narodu.

*

Na tle rozgrywanej obecnie walki między nowym typem nacjonalizmu a liberalizmem, wśród organizujących się ludzi pracy najemnej coraz silniej dojrzeewa głęboka wiara w zmierzch kapitalizmu. Wiele jest źródeł tej wiary i przekonania: jedno płynie z obserwacji szybko rozwijających się etapów tej walki. Praktyka życia codziennego, całokształt zarządzeń i nowych przepisów prawa publicznego, coraz silniej wkraczających w ramy niezależnego dotychczas życia gospodarczego, wskazuje na to, że wchodzimy w okres daleko idącej zmiany panujących praw ekonomicznych.

Obserwacja samego życia gospodarczego, zwłaszcza wielko-kapitalistycznego, również potwierdza słuszność tego przekonania. Wszzechwładnie panująca ideologia zysku, bogacenia się i nieograniczonej konkurencji za-

wiodła kapitał prywatny na manowce, z których powrót byłby niezwykle trudny. Najlepsze siły umysłu ludzkiego, w szczególności geniusz techniczny, na służbie ideologii zysku i wyzysku owocami swych prac stworzyły tę sytuację bez wyjścia. Nieprawdopodobnie szybki rozrost postępu technicznego i zakresu możliwości produkcyjnych, rzucony na tło gry interesów jednostkowych, stwarza taką sytuację, że zasada bezplanowej bo wolnej konkurencji staje się najsilniejszym środkiem, przyspieszającym moment generalnego bankructwa fałszywych a panujących jeszcze prawd.

Stary system broni się, usiłuje kłaść wędzidła wynalazczości ludzkiej, będzie ograniczał korzystanie z jej dobrodziejstw, masowo niszczy i zapewne nadal będzie niszczył dobra ekonomiczne *) dla utrzymania powagi starych zasad i dla zachowania mocy nienaruszalności ideologii nieograniczonego bogacenia się wolnych jednostek; ale to będzie nowy czynnik, przyspieszający ruinę. Tak silne fałsze wyrzują trwałe ślady w powszechnej świadomości i to będzie najsilniejszy cios.

W nieskonkretyzowanych jeszcze, perspektywicznych požądaniach nowych sił społecznych dużą rolę odgrywa czynnik moralny, dążący do stworzenia nie tylko materialnej, ale i duchowej koncepcji przyszłości; dlatego pewien niepokój i rezerwa musi wywoływać głośny kierunek ogarniającego świat nacjonalizmu, który, jak już wskazywaliśmy, stał się przypadkowym sprzymierzeńcem nowych prądów społecznych. Wielokrotnie dająca się obserwować asekuracja ruchów społecznych przed naporem myśli państwowej znajduje swe źródło w obawach przed nową postacią zafałszowanego odrodzenia.

Zagadnienie to postaramy się przeanalizować jeszcze wówczas, gdy powrócimy do kwestji stosunku państwa do społeczeństwa i odwrotnie; obecnie postaramy się odpowiedzieć na pytanie, jak te nowe prądy społeczne mają regulować swój stosunek do codziennych przejawów rzeczywistości gospodarczej i politycznej.

Mówiliśmy już, że wśród organizujących się najemników dojrzewa wiara w schyłek kapitalizmu. Ale jednocześnie należy podkreślić, że każda dojrzała grupa społeczna, czująca na sobie brzemień odpowiedzialności, musi się liczyć z tem, że dzisiejsze formy ustroju gospodarczego stanowią tę gałąź, na której ona przymusowo siedzi, działa i pracuje, i że przed decyzją radykalnego ścięcia trzeba bardzo sumiennie kalkulować i przewidywać skutki. Każda dojrzała grupa społeczna musi wnikliwie czytać naukę historii i zapoznać się z niezwykle silnym działaniem zasady heterogenji celów.

Wybór chwili obciążenia zsychającej się i podcinanej przez współczesny nacjonalizm gałęzi oraz proces przerzucania punktu ciężkości życia zbiorowego na inne podstawy stanowi tę sferę trudności i komplikacji, z których rozwiązywania powstaną wskazania i nakazy — albo, jak niektórzy wolą, program dnia bieżącego.

Ruch społeczny, który nie zamierza odrywać się sztucznymi środka-

*) Liczne konferencje i konwencje w sprawie ograniczenia wynalazczości. Wykupywanie i niszczenie patentów na nowe wynalazki np. wieczna żarówka czy wieczna zapalka. Masowe niszczenie produktów rolnych w okresie szalejącego głodu.

mi od dzisiejszej rzeczywistości, staje przed koniecznością możliwie najsumienniejszego badania jej charakteru.

Jeżeli przyjrzymy się procesowi rozwoju i przeobrażeń fachowej myśli ekonomicznej, jeżeli zapoznamy się z przebiegiem polemik i dyskusyj nawet tych analityków - speców, którzy działają i myślą wyłącznie na odcinku przeżywanego rzeczywistości i prawie wyłącznie zajmują się kwestią aktualnego montażu życia gospodarczego — to stwierdzimy, że myśl ekonomiczna już zupełnie wyraźnie znalazła się w sferze omawianej ofensywy nacjonalizmu ekonomicznego. Już samo zestawienie przedmiotu zainteresowań tej kategorii myślicieli stwarza wyraźny charakter kierunkowy ich prac.

Kiedy przygasała głośnie a niewątpliwie owocna dyskusja etatystyczna, która była wypadkiem uderzeniem w nieprzygotowaną jeszcze do zmian strukturę panującej świadomości, na powierzchnię wypłynęły inne problemy i sformułowania. A więc, w pierwszym rzędzie — interwencjonizm; ukuto nowy termin „rozkazodawstwo gospodarcze”, wprowadzono do terminologii ekonomicznej słowo „neomerkantylizm”, dalej — dużo się mówi o indeterminizmie, bankructwie wolnej gry, swobody woli stron i automatyzmu gospodarczego. Warto też przypomnieć, jak głośnie echem odbiło się w publicystyce ekonomicznej sławne *IV Notverordnung* Kancelarza Brüninga *), jak wówczas we wnioskach i konkluzjach stwierdzono, że jest to wyraźny przykład przesuwania się ośrodka dyspozycji gospodarczej od kapitału finansowego do nowego czynnika, jakim jest władza państwowa.

Mówiąc o konieczności gruntownego poznania rzeczywistości, należy pamiętać o tem, że błędem byłoby ograniczanie się do teoretycznych badań aktualnej myśli gospodarczej; niemniej ważna, a może i ważniejsza, będzie dziedzina badań samego życia gospodarczego. W tym zakresie społeczeństwo, zorganizowane w branżowych związkach zawodowych, ma wielkie możliwości i obowiązki.

Gdyby w każdym związku zawodowym uruchomiono należycie funkcjonującą sekcję wiedzy branżowej, wówczas kwestja badania mechanizmu i tajemnic maszyny kapitalistycznej nie byłaby tak bardzo trudna. A trzeba to podkreślić, że trud poznania musi być dokonany przez te żywe ośrodki społeczne, które pretendują do roli choćby częściowego następcy w zakresie dyspozycji gospodarczej.

Ten niezwykle rozległy i ważny problem kryje w sobie zarodki programu prac i zakresu nowych zadań zmodernizowanych i silniej na szachownicę przełomu wprowadzonych związków zawodowych.

Zagadnienie to nabiera specjalnego znaczenia już dziś — nawet wówczas, gdy nie będziemy operować kryterjami dalszej przyszłości. Już dziś bowiem, w ramach i na gruncie interwencjonizmu państwowego oraz w zakresie początku gospodarki państwowej i społecznej, fachowe przygotowanie i wartość funkcjonującego aparatu administracyjnego jest czynnikiem, decydującym o dalszych losach i kierunku rozwoju obecnie dokonywujących się procesów.

*) Dekretowe obniżenie stopy procentowej, dyskontowej i lombardowej. Dekretowa regulacja i obniżka cen. Dekretowa obniżka czynszu lokalowego.

A zatem — z całokształtu naszych wstępnych rozważań wysuwamy przede wszystkim wniosek o konieczności dokonania przez zorganizowane w związkach zawodowych społeczeństwo trudu poznania dzisiejszej rzeczywistości i gromadzenia możliwego maksimum fachowych i organizacyjnych sił, wskazując temsamem na konieczność rewizji dotychczasowego systemu prac związkowych.

*

W dalszym ciągu naszych rozważań na temat roli zorganizowanego społeczeństwa przyjrzymy się strukturze polskiego lub, ściślej mówiąc, stwarzającego całokształt naszej gospodarki kapitału. Czyniąc to, dochodzimy do przekonania, że obok wielkiego kapitału przemysłowego mamy nie mniej poważną pozycję kapitału drobnego rolnika.

Te dwie grupy przede wszystkim zmuszają do stosowania hamulców i wstrzymywania tych posunięć, które w konsekwencji prowadziłyby do radykalnych cięć.

W pierwszym rzędzie, biorąc pod uwagę olbrzymi udział obcego kapitału, poczucie realności każe nawet radykalnym grupom społecznym liczyć się z układem stosunków międzynarodowych.

W drugim wypadku — trzeba to ze smutkiem przyznać, że poziom społecznej dojrzałości drobnego rolnika nie przekroczył jeszcze ram prymitywnej liberalno - demokratycznego uświadamienia.

To są dwa główne hamulce, regulujące postęp polskiego radykalizmu społecznego.

*

Na odcinku starcia nacjonalizmu z liberalizmem najskuteczniej stosowanym narzędziem jest interwencjonizm. W tym zakresie radykalne grupy zorganizowanej pracy są i zapewne nadal będą tym czynnikiem, który będzie się domagał od państwa jak najostrejszego kursu w stosunku do tak zwanych sfer gospodarczych. Ze względu na silnie zakorzenioną i uzasadnioną nieufność zorganizowanego najemnictwa do sfer kapitalistycznych, rozkazodawstwo gospodarcze spotyka się na tym terenie z bardzo przyjaznym oddźwiękiem. Głośny dekret węglowy czy, powiedzmy, dekret o wysokich płacach są temi przykładowymi aktami prawnymi, które zdobywają wśród mas pracowniczych duże uznanie i zaufanie dla ustawodawcy. A w zakresie tak modnego dziś ataku sfer gospodarczych na nadmierne obciążenia podatkowe i świadczenia socjalne ze względu na specjalny charakter polskiego kapitału przemysłowego, świat pracy nieustannie domaga się ostrego naciskania śruby świadczeniowej, a to chociażby ze względu na to, że w Polsce specjalną sytuację stwarza znaczny udział obcego kapitału. W wyniku tej sytuacji, jak już coraz częściej wskazują ekonomiści, u nas zagadnienie wysokiej rentowności nie pokrywa się ze zjawiskiem kapitalizacji wewnętrznej.

Ale to jest argument wyłącznie starokapitalistycznej i nacjonalistycznej natury, a my przecież ciągle poszukujemy czysto społecznego stanowiska i oceny sytuacji. Z punktu widzenia socjalno - gospodarczego, zgodnie z ogólnie nakreślonym stosunkiem do dzisiejszych form gospodarki kapitalistycznej, ośrodek kapitalizacji wewnętrznej winien być przesuwany na od-

cinki kapitału państwowego i społecznego. Nie jest to jakimś nowym wynalazkiem; radykalizujące się życie samo już rozpoczęło ten nowy proces. Jeżeli, na przykład, uprzytomnimy sobie, że instytucje długoterminowych ubezpieczeń społecznych są dziś w Polsce bardzo poważnym źródłem kredytu długoterminowego i że ten kredyt w pierwszym rządzie zasila i ożywia gospodarkę społeczną (spółdzielczość), to już problem składki ubezpieczeniowej oraz roli ubezpieczeń w okresie przełomu ujrzymy w specjalnym świetle i znajdziemy bardzo poważne uzasadnienie dla polityki bezwzględności w zakresie obciążeń ubezpieczeniowych.

W tym przedmiocie związki zawodowe szukają nowego uzasadnienia stanowiska obrony ubezpieczeń społecznych, stwarzając nowy konkretny kierunek wiodący ku uspołecznionym formom gospodarki.

Podobnie i z tych samych założeń wychodząc, kształtuje się stanowisko organizacji zawodowych wobec zagadnienia rozbudowy budżetu państwa, czy też nawet tego formalnie przebrzmiałego już problemu etatyzacji.

O etatyzacji będziemy mówić nie poto, by wskrzeszać zgrany już na giełdzie politycznej termin, ale poto, by nie zaczynać wciąż od początku, by nie robić dawno już wynalezionych wynalazków.

Moglibyśmy tu dla wzmocnienia stanowiska obozu państwowego sięgać aż do Lubeckiego; ale uprościmy i zwężymy teren i czasokres naszych obserwacji. Zaczniemy od głośnych swego czasu konferencji w sprawie etatyzacji, odbywających się u posła Janusza Radziwiłła. Wówczas przeanalizowano tak bogaty materiał, przytoczono tyle *za* i *contra*, że nie popełnimy błędu, przyjmując ten materiał za podstawę dalszych rozważań.

Z argumentów ostro prowadzonego wówczas ataku liberałów na myśl państwową widzieliśmy, jak nieprzejednanie stanowcze było w teorii stanowisko tej grupy, jak w czambuł potępiano inicjatywę państwową w zakresie życia gospodarczego. Widzieliśmy, jak unikano wszelkich środków kontroli i badań tego osłoniętego tajemnicą wolno - konkurencyjnego życia gospodarczego. Obserwowaliśmy też, jak na tem tle ciskano gromy na zaśluzone dziś instytucje np. Instytut Badania Konjunktur i Cen, Instytut Eksportowy, Komisję Ankiętową i t. p. Jednocześnie też, na podstawie szeroko omawianego tam sprawozdania z konferencji zwołanej w dniu 22 i 23 lutego 1928 r. przez b. min. Kwiatkowskiego, przekonaliśmy się, jak ten obóz liberalny postępuje w codziennem zetknięciu z aparatem państwowym i jak wyobraża sobie jego rolę. Wówczas to zamiast rad i wskazówek, o które prosił Minister, w sprawie rozbudowy życia gospodarczego i podniesienia dobrobytu najszerszych warstw społecznych — wpłynęła wielka ilość petycji i żądań pomocy i kredytów dla poszczególnych branż, reprezentowanych na tej konferencji.

Z materiałów owych *pro-* i *contra* - etatystycznych rozważań najciekawsze były te, które przytaczali obrońcy stanowiska etatystycznego. Okazało się bowiem, że ten głośny i tak rozreklamowany polski etatyzm był etatyzmem niejako koniecznościowym. Jak wynikało z referatów pp. Starzyńskiego i Góreckiego, poza imponującymi rezultatami inicjatywy państwowej w rodzaju Gdyni, Mościc czy żegluga morskiej — w znacznej większości wypadków państwo musiało wkraczać tam, gdzie inicjatywa pry-

watna całkowicie zawiodła lub gdzie rozpaczliwie wołała o pomoc. Przytaczano tam bardzo ciekawe przykłady, ilustrujące wielki trud i działalność państwa w przedmiocie pomagania i wyciągania z opresji nieudolnie działającego kapitału i to zarówno finansowego, jak przemysłowego czy handlowego.

A zatem nie dla doktryny i nie dla zaspokojenia ambicji teoretyków etatyzmu państwo coraz aktywniej wkraczało na teren życia gospodarczego. Fakt ten bardzo silnie potwierdza przekonanie radykalnych grup społecznych, że samo życie, że nawet ten liberalistyczny automatyzm działa na rzecz przesuwania się ośrodka dyspozycji ku władzy państwowej.

Powracając jeszcze na chwilę do omawianej już konferencji z przed czterech lat, nie możemy sobie odmówić satysfakcji przypomnienia, że wówczas to atakowany przez pana Wierzbickiego minister Starzyński powiedział, że niewątpliwie w roku 1932 trzeba będzie mówić o znacznie dalej posuniętej ingerencji państwa, bo życie spieszy dalej. Tak się dziwnie zbiegło, że właśnie wskazywano na rok 1932. Istotnie też, mimo to, że dyskusja etatystyczna ucichła, w roku 1932 państwo posunęło się znacznie dalej. Przykłady: Ustawa o regulacji produkcji ropy, Dekret o regulacji obrotu węgla, Dekret o obniżeniu wysokich wynagrodzeń w przemyśle i handlu.

Jednocześnie dojrzeć i urasta nowa sfera inicjatywy, ambicji i możliwości, które już i w pojęciu ekonomicznym zaczynają odgrywać dużą rolę.

Na tych odcinkach życia publicznego, z których wyparto lub gdzie przynajmniej osłabiono działanie metod liberalnych, pozostał niezwykle urodzajny grunt dla rozrostu ruchów społecznych i nowych form regulacji życia zbiorowego.

Coraz większe miejsce w życiu gospodarczym i politycznym, a przede wszystkim w powszechnej świadomości społeczeństwa, zajmuje nowa postać samorządu gospodarczego i gospodarki społecznej. Na odcinku ruchu zawodowego coraz większą pozycją staje się zespólna z tym ruchem spółdzielczość. Niema jeszcze cyfr i statystycznych zestawień, dotyczących rozwoju tej ściśle organizacyjnej spółdzielczości, ale ci, którzy bacznie obserwują to życie, widzą jak trudno już dziś znaleźć poważną organizację zawodową, któraby nie posiadała własnych spółdzielczych domów, sklepów spożywczych czy instytucji kredytowych lub oszczędnościowych.

Dlatego mówimy specjalnie o organizacyjno - zawodowej spółdzielczości, że to będzie gałąź, posiadająca czasami swój odpowiednik i organ walki na odcinku polityczno - ustrojowym i gospodarczo - zawodowym — w postaci odnośnych związków i central zawodowych.

W toku tych obserwacji zauważmy, jak wielkie postępy robi akcja samopomocy gospodarczej, do jak olbrzymich już dziś sum dochodzą obroty związkowych sekcji gospodarczych i jak akcja ta coraz systematyczniej zbliża się do punktu, w którym fragmentarycznie prowadzona samopomoc gospodarcza przekształci się w masową i już napewno dużą rolę odgrywać ją na rynku gospodarczym organizację konsumenta.

Ta droga już bezpośrednio prowadzi ruch zawodowy do wpływów na odcinku kapitału handlowego i prawdopodobnie już niedługo, w miarę po-

stępu ruchu scalającego nieskoordynowaną jeszcze dziś związkową działalność gospodarczą, zacniemy mówić o nowym ośrodku dyspozycji czy też może o nowej postaci interwencjonizmu — tym razem już społecznego, a nie państwowego.

Po tych uwagach i wnioskach narzuca się konieczność rozwiązania pewnego węzła niejasności.

Z toku naszego rozumowania w wielu punktach możnaby było dojść do przekonania, że nie jesteśmy stuprocentowymi zwolennikami nacjonalizmu ekonomicznego i że głośna, a jak doświadczenia zachodu uczą—bardzo wojownicza współczesna religja państwowości, nasuwa nam cały szereg zastrzeżeń i wątpliwości, podczas gdy z toku rozważań na temat aktualnej praktyki gospodarczej wynikałoby, że dziś bez większych zastrzeżeń stoimy na gruncie kapitalizmu państwowego. Istotnie też stanowisko nasze zawiera tę pozorną sprzeczność, a zmusza nas do tego wyjątkowa sytuacja. Dziś bowiem najaktywniej działającym nowatorem i reformatorem jest państwo jako ustawodawca i państwo jako kapitalista.

Z żalem czy nawet ze wstydem radykalne społeczeństwo musi przyznać, że jego bezpośredni udział w procesie przeobrażenia współczesnego życia gospodarczego jest jeszcze w stadium zaczątkowym.

Zanim rozwiążemy węzeł stosunku społeczeństwa pracy do państwa, postaramy się raz jeszcze określić charakter tego dzisiejszego radykalizmu. Kwestja ta jest ważna ze względu na to, że bardzo często z wielu środowisk padają zapytania czy nawet wołania o program, a nawet o ściśle sformułowanie doktryny. Na tem samem tle radykalne grupy społeczne i ich teoretycy, usiłujący systematyzować i ustosunkowywać się do biegu zdarzeń, zostają atakowani i zmuszani do etykietalnego wypowiedzenia się oraz do wyznaczenia granic, które pozwolą na odgradzanie tych ruchów od znanych i ściśle już przez teorię oszacowanych doświadczeń i zjawisk politycznych.

Mówiliśmy już na innem miejscu, jak wygląda etatystyczna pozycja państwa i jaką rolę w tej mierze odegrała doktryna. Mówiliśmy o tem, że państwo stosowało politykę etatystyczną pod presją słabości i niedołęstwa kapitału. Teraz z kolei rzućmy okiem na inne odcinki tej radykalizacji dzisiejszej rzeczywistości.

Wyliminujemy w tej chwili najsilniejszy argument znów wskazujący na to, czy życie ukształtowane przez stary system samo niesie atmosferę i sprzyjające warunki dla gwałtownych nawet przemian. Ten argument to kryzys — bezrobocie czy nędza. W tej chwili będziemy mówić tylko o nowych twórczych elementach, które powstają jako produkt świadomej woli i decyzji grup społecznych.

Nie dla doktryny powstają i sprawnie działają pracownicze spółdzielnie spożywcze i napewno nie w celu ostrej walki z kapitałem finansowym powstały dobrze rozwijające się kasy przezorności i spółdzielnie kredytowe, a już z wszelką pewnością nie w rewolucyjnych celach zrodziła się bardzo poważna gałąź budowlanej spółdzielczości pracowniczej. Jeżeli zastanowimy się nad kiełkującą dopiero, ale mimo to może dość niebezpiecznie dla handlu kapitalistycznego zarysowującą się akcją samopomocy i organizacją konsumenta, to z wszelką pewnością zdziwiliby się jej przywódcy i organizatorzy, gdybyśmy ich zapytali, w imię jakiej doktryny działają.

Życie, dojrzewające na gruncie niewątpliwie słabnącego kapitału, rodzi nowe formy i dziś przede wszystkim ważne jest stwarzanie takiego systemu norm, któryby te niejako koniecznościowo rodzące się, ale zdrowe zaczyny przyszłości sankcjonował, a nawet otaczał należytą opieką. Kwestja ściśle zmontowanej doktryny, przyznajemy nawet że ważna, dziś nie jest palącą koniecznością.

*

Na tle nieustannej potrzeby przebudowywania spłotu norm regulacyjnych wyłania się w całej pełni kwestja stosunku tego młodego jeszcze ruchu społecznego do państwa. Rozwiązywanie tego problemu musi być dokonywane już dziś. Nowsze prądy, coraz silniej ożywiające ruch zawodowy, stoją na stanowisku konieczności uwzględniania i liczenia się ze stale zmieniającym się charakterem warunków pracy państwa i dlatego to metody, taktyka i działalność tego ruchu przechodzą i nadal przechodzą będą przeobrażenia analogiczne do przeobrażeń ogólnopństwowych; ale to stwierdzenie nie określa jeszcze charakteru i stopnia współdziałania tych dwóch dzisiejszych głównie na gruncie walki z liberalizmem powiązanych sprzymierzeńców.

Na tle wiary w bankructwo dzisiejszych form gospodarki powstaje kwestja następcy. Mówiliśmy już o tem, jak już dziś kształtuje się zakres i kierunek tego dziedzictwa, ale z tych uwag wynikałoby, że przede wszystkim państwo jest tym predestynowanym kandydatem na następcę. A przecież społeczeństwo pracy ma w tym zakresie duże, jakkolwiek jeszcze ściśle niesformułowane ambicje, a nawet pewien dorobek wstępnych prac.

Wydaje nam się, że rozgraniczenie tych dwóch płaszczyzn jest niezwykle trudne i że zagadka przyszłości tkwi w syntezie działań, prowadzących do możliwie najtrwalszego zespolenia tych dwóch elementów. Dziś z konieczności, poprostu ze względu na realny układ sił, na czoło sił dynamicznych wysunęło się państwo, a ewentualność wydobycia na powierzchnię nowej narastającej siły będzie ściśle uzależniona od procesu jej dojrzewania — od procesu, który nazywamy dziś prądem uspołecznienia państwa.

W tym punkcie wyłania się kwestja wzajemnego zaufania, kwestja o kapitalnem wprost znaczeniu. Doświadczenia zachodu, przede wszystkim faszyzmu i hitleryzmu, uczą, że asekuracja czysto społecznych kierunków przed wojującym nacjonalizmem jest konieczna. Ta sama kwestja zaufania powstaje w całym szeregu innych dziedzin, tak np. nowa myśl społeczna opiera swój światopogląd o norwidowski kult pracy. To stanowisko nie da się zaszczepić i pozostanie w sferze naiwnych marzeń, jeżeli całokształt życia gospodarczego nie znajdzie sobie ogólnej nowej płaszczyzny moralnej. Ale znów przykłady zachodu, gdzie do głosu doszedł wojowniczy nacjonalizm, stwarzają zrozumiałą atmosferę ostrożności.

Tem niemniej, uważamy, że na naszym polskim gruncie, nie zakazonym jeszcze metodami zachodu, innej drogi nie mamy. Radykalne społeczeństwo musi nadal współdziałać z państwem w rozpoczętej grze, a państwo ma obowiązek stwarzania należytych warunków rozwoju dla zawodowo organizujących się grup społecznych. Na tej platformie musi się zrodzić atmosfera wzajemnego zrozumienia.

Ta sama płaszczyzna zaufania i konieczności sprzęgania tych dwóch elementów będzie podstawą rozwijającej się debaty konstytucyjnej. Ta sama

plaszczyna zadecyduje o losach, znaczeniu i powadze nieistniejącego jeszcze dziś samorządu pracy. Wreszcie to samo kryterjum nabierze specjalnej aktualności w obliczu nieuniknionej i coraz pilniejszej kwestji powołania do życia wielkich, na podstawie monopolizacyjnej tworzonych syndykatów zawodowych.

Obserwując obecną dyskusję konstytucyjną, nieustannie odnosimy wrażenie, że cały szereg przedstawicieli radykalizmu społecznego błądzi, kładąc główny nacisk na montaż wierzchołków życia publicznego i pozostawiając kwestję dojrzałości nizin własnemu nieuregulowanemu biegowi. Wydaje nam się, że jest w tem silny wpływ staro-liberalistycznych metod działania i sposobu pojmowania roli szeregu urządzeń i instytucji politycznych. Naszem zdaniem, nie czas na marnowanie energii na walkę o syndykalistyczną ustawę konstytucyjną — wówczas, kiedy niema jeszcze syndykatów. Uważamy, że w obecnej chwili, na podstawie oceny rzeczywistości politycznej i gospodarczej, słuszne jest to stanowisko, które zapewnia elastyczność tego działu konstytucji, w którym jest mowa o charakterze składu izb. Elastyczność ta pozwoli na uwzględnianie istotnych przeobrażeń struktury społecznej i wyznaczanie należnych miejsc tym siłom społecznym, które w odpowiednim czasie wykazą należyty stopień uzdolnień i przygotowania. Ale, nawiązując do omawianego już układu sił na rynku gospodarczym i do wzajemnego stosunku państwa do społeczeństwa, podkreślamy raz jeszcze, że w tej chwili najważniejsze jest stwarzanie przy pomocy władzy państwowej sprzyjających warunków rozwoju dla tych ruchów społecznych. Dlatego to na marginesie dyskusji konstytucyjnej musimy za prof. Makowskim powtórzyć, że dziś idziemy pod znakiem: „od zagadnienia władzy do zagadnienia organizacji”.

W przedmiocie organizacji specjalnie interesuje nas dziedzina związków zawodowych. Uważamy bowiem, że one stanowią ten organizm, na którym może być i zapewne będzie przeprowadzony proces dojrzałości tych prądów społecznych, dla których konstytucja miałaby pozostawić omawiane już furtki. Żaden inny ruch społeczny nie jest tak silnie zespolony z glebą codzienności i zwykłych warunków bytowania, żaden nie wrasta tak silnie w tę wzburzoną rzeczywistość gospodarczą. Dlatego to w rozważaniach naszych jemu wyznaczamy pierwsze miejsce, uważając, że regulacja i stworzenie należytych warunków rozwoju dla organizującego się najemnictwa jest prawie pełnem rozwiązaniem modnego dziś w polityce problemu zorganizowanego społeczeństwa.

Mówiąc językiem konkretnym, wypowiadamy się, że dla stworzenia lepszych warunków rozwoju tego ruchu potrzebne są w pierwszym rzędzie dwie ustawy: ustawa o izbach pracy i nowa ustawa o związkach zawodowych. Brak tych norm stwarza to, że działalność związków — ich troski, kłopoty i codzienne prace toczą się gdzieś obok państwa, poza ramami jego zrębów organizacyjnych, systemem wolnościowo - liberalnym.

Gwoli ścisłości należy zaznaczyć, że mamy obowiązującą do dzisiejszego dnia ustawę o związkach zawodowych. Ustawa ta, składająca się z kilku artykułów, jest typowym tworem Polski liberalnej z 1919 roku. Trzeba przyznać, że zupełnie konsekwentnie uważano, iż te parę artykułów wystarczy; tam, gdzie jest nieograniczona wolność robienia interesu, bogacenia się, konkurencji i produkowania, związkowi zawodowemu również musi przyświecać to samo słońce nieograniczonej wolności, dozwolonej a nawet zale-

canej konkurencji i zupełnej dowolności w zakładaniu i rozwiązywaniu organizacji zawodowych. Ta wolność doprowadziła do tego, że dziś nawet każdy przedsiębiorca ma nieograniczoną możność odgrywania czynnej roli w ruchu zawodowym.

Naszem zdaniem, ustawa o związkach zawodowych musi się wiązać z radykalną decyzją przekreślenia starych anarchiczno - liberalnych metod pracy organizacyjnej. Nowa ustawa musi być oparta o monopolizacyjną zasadę: jeden związek w danym zawodzie.

Realizacja tej zasady będzie niezwykle trudna. Staną tu na przeszkodzie antagonizmy i ambicje zwłaszcza większych organizacji. Poważną zaporę będą stanowić tradycje i nawet godne wielkiego szacunku patriotyzmy związkowe. Niewątpliwą przeszkodą będą też komplikacje natury majątkowej, zwłaszcza w zakresie działalności i zobowiązań różnych kas emerytalnych, pogrzebowych i oszczędnościowych. Ale przede wszystkim jako główny przeciwnik wysunie się dotychczasowy doradca i protektor wielu związków — polityk-liberał.

Mimo tych wszystkich, nawet niezapreczenie poważnych trudności — sądzimy, że pragnąc utrzymać ruch zawodowy w skali odpowiadającej wymogom rzeczywistości gospodarczej i politycznej, tego rodzaju cięcie jest koniecznością.

Nowe wielkie syndykaty, liczące nierzadko setki tysięcy członków, wyposażone w duże zasoby finansowe, będą w stanie przyspieszyć tempo dotychczasowych działań — przede wszystkim na gruncie gospodarki społecznej.

Organizacja konsumenta, spółdzielczość, samopomoc, samorząd — wszystkie te działy znajdują trwałe i mocne podstawy w projektowanej organizacji syndykatów.

To samo w innych dziedzinach: prasa społeczna, szkolnictwo zawodowo-specjalne, czytelnie, pracownie naukowe, a nawet kluby towarzyskie i sportowe znajdują realne podstawy materialne.

Gospodarczo i organizacyjnie silny syndykat zawodowy niewątpliwie będzie jednym z najsilniejszych elementów procesu uspołecznienia państwa.

W ogólnym planie ścierających się idei, prądów i systemów, koncepcja monopolistyczna byłaby odpowiednikiem ogólnych kontr-liberalistycznych prądów.

Mówiliśmy już na wstępie o przypadkowym i formalnie nigdzie nie rejestrowanem przymierzem nacjonalizmu z nowymi formacjami organizującą się pracy. Wskazywaliśmy też na to, że u nas w Polsce, nie ulegającej zachodnim wpływom buńczuczności i wojującego nacjonalizmu, baza operacyjna przyszłości winna być i prawdopodobnie będzie utworzona na płaszczyźnie zespolenia tych dwóch żywych sił. Na tle tej symbiozy nacjonalizm polski zapewne będzie przechodził proces dalszej krystalizacji swego społecznego oblicza, a zawodowo zorganizowane społeczeństwo będzie coraz silnie zespalać się z aparatem organizacji państwa.

Regulatorem, a może i bezwzględny korektorem naszych wierzeń i dążeń, będzie dziś jeszcze nieustabilizowany stopień wzajemnego zrozumienia tych dwóch elementów.

DYSKUSJA

A. K.: Główną przyczyną konieczności zmian ustrojowych jest kryzys gospodarczy i wzrastające wciąż bezrobocie i nędza mas.

Z obserwacji zjawisk obecnie zachodzących można przewidzieć, jakie będzie ich rozwiązanie. Większość bezrobotnych nawet po kryzysie nigdy już więcej nie wróci do pracy, gdyż emigracja się skurczyła, a co rok wchodzi w życie falanga młodzieży. Komitety pomocy bezrobotnym są drogą fałszywą — trzeba bowiem nie pomagać bezrobotnym, lecz walczyć z bezrobociem. Jako hasło w tej dziedzinie należy wysunąć prawo każdego do pracy. Kapitał nie potrafił skutecznie walczyć z bezrobociem, a więc i w dalszym ciągu nie potrafi tego dokonać. Dlatego musi wykonać to państwo.

A. I.: Są dwie strony zagadnienia: sprawa naszej struktury gospodarczej i stosunki międzynarodowe. Te ostatnie dominują nad życiem gospodarczym, a ponieważ w stosunkach międzynarodowych panuje chaos, nie można formułować obecnie przyszłych ram ustroju. Nie można pozwolić na szerzenie się wiary w upadek ustroju kapitalistycznego, w to, że w drodze automatyzmu przygotowuje się nowy jakiś ustrój. Trzeba przebudować przede wszystkim psychikę.

Wobec drobnokapitalistycznego charakteru masy rolników musimy wstrzymać zapędy radykalistyczne. Forma spółdzielczości w Stanach Zjedn. nie odniosła rezultatu i dlatego nie można wiązać zbyt nadziei z tą formą działalności ruchu zawodowego.

Przymusowe związki zawodowe, o których była mowa, prowadzą do upaństwowienia życia społecznego.

Wielkie związki zawodowe będą dążyły do utrzymania sztucznych cen robocizny. Idą czasy niskich płac zarobkowych i ograniczenia potrzeb życiowych.

Należy się głęboko zastanowić, czy tezy wysunięte przez kolegę Hoppego potrafią utrzymać masy w napięciu emocjonalnym, koniecznym dla przebycia ciężkich lat kryzysu i nieuniknionych ofiar.

F. K.: Rosja Sowiecka potrafiła pryncypjalizm skorygować zależnie od potrzeb życia. Rządy w Sowietach są określone jako „technokracja” — rządy elity zawodowej. Rosja reprezentuje platońską teorię państwa o rządach elity. Italia faszystowska także rozdzieliła formę swego ustroju na dwie odnogi: pryncypjalną i ewolucyjną, z przewagą tej ostatniej nad pierwszą. Na antypodach widzimy zatem koncepcję elitaryzmu. To jest właśnie istota zagadnienia kryzysu demokracji, kultu niekompetencji i nieodpowiedzialności. Marszałek Piłsudski i jego obóz reprezentuje odnogę ewolucyjną; opozycja z prawa i lewa — pryncypjalną. Należy dążyć do realizacji Polski solidarystycznej.

J. K.: Robotnik niemiecki różni się, pod względem nastawienia do zagadnień państwowych, od polskich cekawistów. Robotnik niemiecki przed wojną szedł na rozbudowę państwa niemieckiego, dziś bierze udział w szachowaniu świata na rzecz interesu Niemiec. Świadczy to o przywiązaniu robotnika niemieckiego do swego państwa. Tembardziej więc przywiązanie do państwa musimy pielęgnować wśród robotnika polskiego.

J. L.: Chcę sprostować pogląd jednego z przedmówców. Nie chcemy przymusowego należenia do związków zawodowych, lecz przymusowego scalenia ruchu zawodowego. Należy zlikwidować przede wszystkim te organizacje zawodowe, które są stworzone przez poszczególne ugrupowania polityczne i są narzędziem do łowienia głosów wyborczych przez poszczególnych polityków. Nie można obniżać poziomu materialnego, umysłowego i moralnego mas pracujących. Należy scalić pracę oświatową na terenie robotniczym, gdzie dziś każda organizacja prowadzi osobno pracę oświatową.

Ad. K.: Praca kolegi Hoppego ma wiele wspólnego z referatami ekonomistów, ponieważ liczy się z rzeczywistością gospodarczą. Masa ludu jest bezsprzecznie bierna i wynędzniała. Brak w referacie analizy działalności innych form ustrojowych (etatyzm, spółdzielczość i t. d.). Spółdzielczość wyrosła z idealizmu, ale dziś działa metodami kapitalistycznymi. Spółdzielnie nie mają świadomości działania w służbie społecznej.

Trzeba wytworzyć u nas siłę kapitału dla przemysłu i rolnictwa. Jest to możliwe nawet przez spółdzielczość.

J. F.: Tezy referenta są słuszne. Społeczeństwo kapitalistyczne źle sobą administruje. Przykładem tego może być niszczenie przez sfery wielkiego kapitału nowych wynalazków czy też niszczenie wielkich zapasów artykułów pierwszej potrzeby — wtedy, kiedy miliony ludzi przymierają głodem. W przebudowie ustroju duże znaczenie muszą odegrać czynniki moralne. Bolszewicy osiągnęli rezultaty swojej piatiletki dzięki zużytkowaniu duchowych sił mas ludności. Czynniki moralny góruje nad przewidywaniami ekonomistów. Ten czynnik zaważył na wyniku wojny polsko-bolszewickiej. Życie kapitalistyczne jest niemoralne (*Czarne skrzydła* Bandrowskiego).

K. S.: Ideologia, reprezentowana przez kolegę Hoppego, nie jest dostatecznie przemyślana. Liberalizm w rzeczywistości nie istnieje, mamy bowiem dziś wszędzie do czynienia z gospodarką związaną. Nacjonalizm nie jest hitleryzmem, faszyzmem, sowietyzmem, a więc czym jest? Jest to przeciwstawienie się temu co jest, ale na tem nie można budować przyszłości. Dekrety niemieckie (*IV Notverordnung*) miały na celu zachowanie Hitlera, ale praktycznych skutków nie wywarły. Dekret węglowy wynikał z potrzeb doraźnych, był napisany w r. 1929 w związku z surową zimą, by móc regulować dostawę węgla. Rząd niema aparatu do wyzyskania postanowień dekretu. Cały szereg środków interwencji i rozkazodawstwa znano już bardzo dawno. Wyłączenie jest znane już w ustawodawstwie z przed 100 lat (w zakresie budownictwa mieszkaniowego).

Ostatnie posunięcia rządu nie są więc wyrazem etatyizmu. Ruch spółdzielczy na terenie pracowniczym załamał się. Na terenie wsi jest nieco lepiej. Trzy czwarte spółdzielni budowlanych ma formę pasożytniczą. Dlatego na spółdzielczości nie można wiele budować. Nadto nie uwzględniono w referacie roli chałupników — mas lumpenproletariatu, które coraz bardziej ciążyą na życiu gospodarczym. Izby przemysłowe — to komórka konkretnych prac. Izby pracy zaś — to powrót do parlamentaryzmu, gadalnia. Przymusowe związki zawodowe — to forma zwalczanej niegdyś przez was samych kartelizacji przemysłowej.

Referat kolegi Hoppego w istocie prowadzi do wniosków w kierunku nietyle uspołecznienia państwa, co upaństwowienia społeczeństwa.

K. G.: Specyficzne warunki, w jakich powstawał polski ruch robotniczy — związek jako emanacja organizacji politycznych — nie pozwoliły w Niepodległej Polsce stworzyć zeń czynnika istotnie twórczego w życiu państwowem. Nie pomogło również zbyt liberalne ustawodawstwo, dopuszczające do tworzenia się po kilkanaście nieraz związków w jednym zawodzie. Stąd potrzebą chwili jest, by przez racjonalną ustawę położyć kres anarchii panującej w ruchu zawodowym i przez to stworzyć silne organizacje, które będzie można wprząc w motor prac państwowych. Organizacje zawodowe pracowników umysłowych, których historia wiąże się ściśle z historią odrodzonej państwowości polskiej, dowiodły, że podział polityczny w ruchu zawodowym jest podziałem sztucznym i narzuconym. Idea — jeden związek w jednym zawodzie, święci w ruchu pracowniczym triumf. Odbył się to, niestety, kosztem uegoistycznienia ruchu zawodowego. Ruch pracowniczy, trzeba sobie to wyraźnie powiedzieć, jest dziś istotnie egoistyczny. Trzeba było jednak pierwiej zwalczyć zbyt wybujały indywidualizm inteligencji, trzeba było nauczyć poddawania się jednostki woli zbiorowej i interesowi zbiorowości, by za tem iść mogło zwalczenie egoizmu warstwy. Proces ten właśnie się obecnie odbywa.

J. Bk.: Kapitalizm załamał się niewątpliwie, ale stopień i fazę załamania trudno jest teraz stwierdzić. Warunki i przyczyny tego załamania są mało znane. Rozmiary kryzysu sugerują nam twierdzenie, że kapitalizm się chwieje w swych zasadniczych podstawach, ale te rozmiary mogą być wynikiem chwilowym ogromnej skali takich zjawisk współczesnych, jak np. wielka wojna.

Nowe formy życiowe — o jakich referat mówił, najczęściej nie są wynikiem bezpośrednio życia, lecz wynikiem dyspozycji państwa. Przykładem tego są kooperatywy budowlane, które opierają się prawie wyłącznie na kredycie budowlanym rządowym. Wraz z załamaniem się działalności gospodarczej prywatnej widzimy załamywanie się i tych właśnie nowych instytucyj, jak kooperatywy, kasy chorych, i t. p. Środek dyspozycji przesuwają się w ręce państwa skutkiem obecnej burzy gospodarczej. W chwyceniu się przez nas etatyzmu widzę chęć ratunku w obecnym kryzysie. Etatyzm jednak może być tylko koniecznością tymczasową — i może nią przestać być. Izby pracy uważam za słuszne, ale monopolistyczne związki zawodowe niosą w sobie liczne niebezpieczeństwa.

A. Z.: Ruch spółdzielczy, mimo posiadania wielu wad (nb. organizacje ściśle kapitalistyczne podszywają się nieraz pod to miano), jest wdzięcznym terenem pracy społecznej. System gospodarczy nie może się oprzeć tylko na spółdzielniach konsumcyjnych. Kapitalizację poruszoną na ostatnim Wieczorze należałoby realizować w spółdzielniach wytwórczych. Drobne warsztaty są terenem największego wyzysku, a kapitalizacja, o jaką nam chodzi, nie może się przecież dokonywać kosztem pracowników tego czy innego typu. Mogą więc jej dokonać raczej centrale wytwórczo-społdzielcze. Należy się przeciwstawiać obniżeniu stopy życiowej do minimum.

A. Wj.: Rewizja ustroju gospodarczego i politycznego Polski dokonywana się w obliczu dzisiejszych stanów chorobowych, które zbyt mało, jeżeli chodzi o stosunki polskie, zostały uwzględnione przez referenta. Kierunek naprawy zła trzeba sprecyzować, nie sprowadzając rzeczy tylko do dnia dzi-

siejszego. Przez ocean dziejowy przenosimy się na aparacie, który należy naprawić. Dziś przenosimy się na statku ustroju kapitalistycznego. Jeśli się psuje, to musimy go łątać.

Wszystkie narody idą ku autarchji gospodarczej. Pod kątem utrzymania niezależności gospodarczej i politycznej musimy naprawiać nawę państwa. Dziury w naszej gospodarce państwowej łąta przedewszystkiem rolnictwo, które dostarcza stale kapitału na rynek wewnętrzny.

Należy dokonać rewizji w wielu dziedzinach, np. w dziedzinie międzynarodowej wymiany gospodarczej. Wwozimy np. bawełnę, zamiast korzystać z przeróbki lnu.

W rewizjach wszelkich mamy kierunki tymczasowe i stałe; muszą one być zgodne. Jednostronna przebudowa nie załatwi rzeczy. Zasadniczą sprawą jest ustalenie linii kierunkowej.

S. F.: Wychowanie mas da się osiągnąć drogą postawienia pewnych grup ludzkich wobec obowiązków i włożenia za nie odpowiedzialności. Praca związków zawodowych jest dlatego ważna, że daje możliwości współdziałania z państwem. Izby pracy rozumiemy jako komórke istotnej pracy państwowej w określonym zakresie, a nie jako „gadalnię”.

Obóz pracy jest obozem, posiadającym wiele egoizmu grupowego, ale w okresie burzy światowej i przełomu gospodarczego, można znaleźć poważne usprawiedliwienie. W obozie tym rodzi się bunt i przekonanie, że nietylko on ma dawać ofiary.

S. M.: Kolega Hoppe przeciwstawił liberalizm nacjonalizmowi, gdy właściwsze jest przeciwstawienie liberalizmu komunizmowi. Przy wszelkich analizach ustrojów doby obecnej winno się zaczynać od analizy systemu indywidualno-liberalnego. System ten oparty jest na dwóch podstawach: na egoizmie jednostki i na zasadzie wolnej konkurencji. Wszelkie prawa ekonomiczne liberalnej są pochodnymi tych zasad.

Podważenie zasady wolnej konkurencji przez wzajemne porozumienie się przemysłowców i ograniczenie wolnej konkurencji doprowadziło do tego, że jedynym motorem działalności gospodarczej stała się żądza zysku, interes. I to jest najistotniejszą przyczyną kryzysu kapitalizmu.

Dziwne wydają się twierdzenia, że jeszcze niema dostatecznych przesłanek do konstrukcji programu gospodarczego i przeprowadzenia zmian ustrojowych.

Sam fakt, że w systemie liberalno-kapitalistycznym mają tendencję do rozwoju formy gospodarcze, które są antytezą zasad gospodarki indywidualno-liberalnej — jest dowodem, że wkracamy w nową fazę form wytwórczych.

Już w gospodarce indywidualno-liberalnej widzimy stały rozrost form zespołowych życia gospodarczego. Coraz większe znaczenie posiadają przedsiębiorstwa, które centralizują zarówno pracę jak i kapitał. Przyszłość będzie należeć nie do małych, lecz do wielkich zakładów i kompleksów gospodarczych. Ilość ośrodków dyspozycji gospodarczej ulega więc ciągłej redukcji. Coraz większy wpływ na życie gospodarcze wywiera państwo, które staje się głównym kierownikiem i regulatorem życia gospodarczego. Chaosowi i anarchji życia gospodarczego w dobie wolnej konkurencji przeciwstawia się planowość. Czyż na tych nowych przesłankach, które zostały wytworzone przez życie, nie można już skonstruować wyraźnego programu gospodarczego?

go? Przesłanki do konstrukcji nowego programu gospodarczego są już zupełnie wyraźne. Program, tworzony na podstawie współczesnej rzeczywistości gospodarczej, musi się oprzeć na zasadzie planowości i całkowitej kontroli państwa nad produkcją.

W. Mj.: Tem, co najbardziej uderza w każdej dyskusji, jaka rozwinię się u nas nad jakimkolwiek zagadnieniem gospodarczym czy ustrojem, jest brak wspólnego języka. Nie mówi się już żadnym z kilku znanych języków; mówi się wieloma, bardzo wieloma żargonami, powstającymi z rozkładu języków jeszcze wczoraj żywych, dziś już martwych. Stąd nieustanne nieporozumienia co do znaczenia używanych wyrazów: stąd trudność „dogadania się” — nawet wśród ludzi tej samej myśli, tej samej woli, tego samego obozu.

Weźmy dla przykładu wyraz o znaczeniu tak zdawałoby się jasnym i oczywistym, jak plan gospodarczy i gospodarka planowa.

Nie ulega wątpliwości, że mówiąc o gospodarce planowej, można mieć na uwadze zarówno drobny warsztat, jak i wielkie przedsiębiorstwo, wielką kooperatywę, potężny kartel i samo państwo. Każdy z tych podmiotów gospodarstwa pracuje zawsze wedle jakiegoś planu. I każdy z nich w układaniu tego swego planu, będąc zależnym od innych i to różnorzędnych ośrodków dyspozycji, orjentuje się jednak głównie na swój własny, możliwie największy zysk. Otóż, każda taka gospodarka — niewątpliwie planowa w znaczeniu indywidualnym — ze stanowiska społecznego jest anarchiczna, jest bezplanowa. Planowa w znaczeniu społecznym będzie dopiero ta gospodarka, — czy to drobnego rolnika, czy jakiegoś kartelu — której planowanie kierowane jest wolą jak największej społecznej użyteczności, jest podporządkowane całkowicie interesowi całości gospodarstwa narodowego.

W ustroju wolno-kapitalistycznym spotykamy dziś na każdym kroku przedsiębiorstwa, którym taki czy inny kartel odebrał wolność decyzji, ograniczył możność zysku, zmusił do planowania w granicach, zakreślonych planem gospodarczym kartelu. Przedsiębiorstwa te są niewątpliwie własnością prywatną, choć — dla zabezpieczenia swego zarobku — wyrzekły się swobody używania swej własności, choć w działaniu ich odpadł motyw zarówno zysku, jak i twórczości. Nie chcą wolności, nie chcą twórczości, wolą administrować jedynie własnymi środkami produkcji, jeśli wzamian uzyskają gwarancję wolnego od wszelkiego ryzyka zarobku.

Postulat bowiem gospodarki planowej jest postulatem zarówno wolno-kapitalistycznego, liberalnego, jak i etatystycznego ustroju, ale w każdym z tych ustrojów inne posiada znaczenie i innym służy celom.

W ustroju liberalnym idzie o jak największą rentowność, o jak największy zysk poszczególnych wielkich gałęzi produkcji, poszczególnych części gospodarstwa, nietylko już nawet narodowego, co światowego; zysk osiągnąć kosztem innych części i całości. W ustroju etatystycznym idzie o jak największy rozwój całości gospodarstwa narodowego. Stąd też w ustroju wolno-kapitalistycznym gospodarka planowa wymaga już dziś poddania produkcji, wymiany i kapitalizacji kierownictwu kilku czy kilkunastu ośrodków dyspozycji gospodarczych, wzajemnie się zwalczających, wówczas — gdy w ustroju etatystycznym istnieje jeden naczelny ośrodek decyzji gospodarczych, od którego uzależnione są i zwierzchnictwu jego poddane wszystkie inne.

Gospodarka planowa, zarówno w wolno-kapitalistycznym jak i w etatystycznym ustroju, może mieć różny bardzo zakres i bardzo różną formę.

Forma sowiecka nie jest jedyną możliwą formą gospodarki planowej, tak jak nie każdy ustrój etatystyczny, nie każdy integralizm państwowy musi być ustrojem komunistycznym.

Każda gospodarka planowa ogranicza wolność, ale nie każda, tak jak wielko-kapitalistyczna trustów i karteli lub sowiecka, wolność odbiera. Gdy mówiąc o gospodarce planowej, ma się na myśli tylko jedną z jej form możliwych — a mianowicie formę sowiecką, to oczywiście — powstaje niemała trudność dla zrozumienia tych, którzy myślą o innej całkowitej formie gospodarki planowej, o takiej mianowicie formie, która zachowując i wolność i własność, poddaje działanie gospodarcze każdej jednostki przymusowi służby — w ramach ogólnego planu państwowego — interesowi całości gospodarstwa narodowego, która i wolność i własność, związaną w ustroju wolno-kapitalistycznym wolą jak największego indywidualnie zysku, wiąże wolą jak największej społecznej użyteczności i najbardziej produktywnej pracy.

Oczywiście, że w ramach światopoglądu materialistycznego, w granicach jego kultury i moralności, gospodarka planowa, czy to będzie ustrój wolno-kapitalistyczny czy etatystyczny, oznacza wywłaszczenie i niewolę.

Ale cóż nam każe stać na gruncie tego światopoglądu i wierzyć, że motorem pracy gospodarczej człowieka może być tylko zysk lub bał?

Nie życie przecie, które wczoraj potwierdzało ten światopogląd?

Gdyż właśnie życie całemu temu poznaniu i wartościowaniu dziś już najkategoryczniej zaprzecza.

Tyleż sprzecznych znaczeń, co wyraz gospodarka planowa, niesie z sobą i wyraz: etatyzm. „Etatyzm” — czytaliśmy niedawno w jednym z lwowskich dzienników — to wyeliminowanie z twórczych dążeń ludzkości indywidualnej inicjatywy i indywidualnych praw wewnętrznych jednostki. To sprowadzenie wszystkich do roli funkcjonariuszów tylko, krótko mówiąc: do roli wykonawców. To program nowego niewolnictwa. Tylko że nad gromadą białych murzynów stoi z nahażem państwo-tyran”.

Oto klasyczny nieomal przykład, jak treść pojęcia bardzo ogólnego, jakim jest etatyzm, może zostać bezmała całkowicie wyniszczona przez pewne konkretne wyobrażenie, powstałe w oczach porażonych — w tym wypadku — widzeniem etatyzmu sowieckiego.

Ileż tu trzeba wzajemnie dobrej woli i ile musiałoby się zużyć energii, aby ustalić znaczenie, w jakim używa się wspólnie wyrazu etatyzm, i stwierdzić, że to nie jest to samo co sowyetyzm; a następnie, aby wyjaśnić, że skoro świat cały — z konieczności samego życia — przechodzi dziś od gospodarki wolnej do związanej, od liberalizmu do etatyzmu, to trzeba wytworzyć własną formę ustroju etatystycznego i gospodarki planowej — jeśli nie chce się być zmuszonym do przyjęcia prędzej czy później formy sowieckiej.

Polska stoi dziś w ogniu światowej wojny gospodarczej i wojna ta rozstrzyga o naszym bycie gospodarczym, o naszej wolności gospodarczej — jak ta, która toczyła się w latach 1914 — 1918, rozstrzygnęła o naszym bycie politycznym i politycznej wolności.

I gdy spotykam dziś na każdym kroku ludzi, którzy mówią:

„nie wiemy, co będzie; nie wiemy czy ustrój kapitalistyczny się wali, ani w jakim zawali się kierunku; jesteś słabi, jesteś związani i zależ-

ni, nie wolno ryzykować; musimy biernie czekać", — to zdaje mi się, jakbym słyszał jęczenie naszych pasywistów w latach 1914—1918.

Mówili nieomal to samo: nie wiemy co będzie; jesteśmy słabi i związani; należy biernie czekać. Ten pasywizm polityczny z przed lat 18, nie inaczej niż dzisiejszy gospodarczy, wynikał nie tylko z braku prawdy wewnętrznej, ale i z braku woli; tam bowiem, gdzie niema prawdy i niema woli, niema i nie może być zdolności do czynu.

Być może, że licząc się z rzeczywistością, należy czekać; ale czekając na chwilę właściwą dla akcji, nie wolno być bezczynnym; trzeba grunt i siły do tej akcji przygotowywać. Należy czekać w pełnem pogotowiu, w pełnej zdolności do czynu. A ta gotowość, ta zdolność do czynu — to jasna, wyraźna świadomość czego się chce, to choćby mglista w konturach, ale bezwzględna w swem kierunkowem napięciu wola.

Polska musi w tej gospodarczej wojnie światowej zdobyć wolność i warunki gospodarczego rozwoju, utrwalić swój byt. W tym celu musi przetworzyć całą swą kulturę, przetworzyć jej serce cywilne, które dziś bije jeszcze rytmem materialistycznego wartościowania i poglądu na świat, na serce naszej wieszczej poezji romantycznej, na serce żołnierskie.

Nie jest to zadanie, które możnaby wykonać z dnia na dzień, a nawet i nie z pokolenia na pokolenie. Ale trzeba sobie mężnie powiedzieć, że takie właśnie zadanie jest naszym zadaniem, i uświadomić, że od wykonania tego zadania zależy przyszłość Polski, jej gospodarczy byt, jej możliwość gospodarczego rozwoju i jej wolność od wyzysku przez obcych.

Oczywiście, że oderwanie się Polski od ustroju wolno - kapitalistycznego, liberalnego, który gwarantuje naszą gospodarczą niewolę i niedolę, nie może nastąpić i nie nastąpi ani dziś — natychmiast, ani jutro, ale polska wola jest oddawna w tym kierunku nastawiona i w tym kierunku rozwija się nieustannie praca realizacyjna, praca przetwarzająca naszą kulturę, wychowująca nowego w Polsce człowieka — człowieka, którego serce będzie bić rytmem żołnierskim: wszystko dla służby, nic dla interesu.

A. S.: Dorobek ideowy Wieczoru wczorajszego jest tak jasny, że dziwię się, iż nie znalazł on dotąd syntetycznego sformułowania. Wbrew psychice użycia, a nawet psychice dążenia do podniesienia dobrobytu — stwierdziliśmy, iż celem dzisiejszego życia gospodarczego jest gromadzenie kapitałów na przyszłość. Jest to jedno z tych haseł, z którymi powinniśmy iść w masy — choćby jego urzeczywistnienie prowadziło poprzez dalsze obniżenie stopy życiowej. Urzeczywistnieniem tego hasła będzie nie co innego, jak swego rodzaju uspołecznienie „ikaryzmu", bo nakazuje ono szerokim masom czynić ofiary dla przyszłości.

Wbrew tytułowi o zmianie ustroju społecznego, motywem przewodnim referatu dzisiejszego — może również podświadomym — jest przebudowa podstawy moralnej ruchu najemników. W przemówieniu swem, które znów jak wczoraj nastawiam polemicznie, chcę więcej uwagi poświęcić zaporom, o które wasz ruch najemniczy się potyka.

Wspomniano w dyskusji, iż mówimy nieraz między sobą kilkunastoma dżalektami, odziedziczonymi po dniu wczorajszym. Głównym terminem wielu z tych dżalektów jest „masa", brana jako przeciwstawienie elity. I ciekawe jest, że właśnie ten kolega, który jest w tem gronie najstar-

szym działaczem ruchu robotniczego, był jednym z mówców, który w dyskusji zaprzeczył potrzebie masowości ruchu.

Określenie „masy” — to nie tylko pogoń za liczbą, — to również pewna metoda myślenia i wychowania. W ruchu zawodowym sprowadza się ona do tego, co nazywam „obroną zawodowca przed zawodem”, która tkwi w umysłowości wczorajszego działacza tego ruchu. Jest to produkt demoliberalnego nastawienia zdeklasowanej inteligencji, która, przemawiając w imieniu robotnika, przychodziła do niego z wielkodusznym współczuciem, lecz świadomością nie przenikała *treści* wykonywanego przez robotnika zawodu — i pracę jego traktowała wyłącznie humanitarnie, jako narzucony tej uciśnionej klasie dopust boży. Już przez sam fakt, że ktoś jest robotnikiem, stawał się w oczach tej inteligencji człowiekiem przyszłości — tak jak w innych wypadkach dlatego, że był chłopem, a wreszcie inteligentem pracującym.

Ta fikcja, która wyrosła z młodzieńczego entuzjazmu zwracającej się do ludu pracującego inteligencji, należy już dziś do przeszłości. Niema tego już dziś zwłaszcza w naszej psychice, w postawie psychicznej nowego ruchu zawodowego. Dawne ślady tego naiwnego entuzjazmu widać może raczej na moim pokoleniu. Widzieliśmy je może w poszukiwaniach referatu naszego pierwszego Wieczoru, który, doszukując się momentu narodzin narodu, znajdował go w r. 1905. Wtedy właśnie ówczesnemu młodemu pokoleniu objawiła się „klasa robotnicza”: i za ruchem tej klasy idą najszlachetniejsze umysły. Cytowany tutaj Brzozowski w młodszych, mniej dojrzałych swych pismach i wykładach, jest ideologiem tego porywu. Zbawicielem narodu staje się klasa: daje ona swoim kombatantom jakieś immanentne namaszczenie na człowieka odrodzonego, wyzwolonego.

Dzisiejszy ruch zawodowy nie wierzy już w takie immanentne namaszczenie całej klasy: zaczynacie dziś sobie zdawać sprawę, że przez człowieka nie przeskoczycie, że zadaniem waszym jest wychowanie człowieka — zawodowca w kadrach organizacji zawodowej. Waszą postawę określiło przemówienie kol. S. F., który wychowawczą rolę organizacji zawodowej określił dziś jako postawienie indywiduum wobec pewnych zadań, wymagań i obowiązków.

W dzisiejszym referacie słyszeliśmy o szeregu nowych urządzeń w nowym ruchu zawodowym, które nie ograniczają się tylko do obrony członka przed wyzyskiem, lecz pogłębiają jego świadomość zawodową, prowadzą go do zrozumienia swego zadania wobec społeczeństwa i państwa, jako zbiorowości wyższego rzędu. Takie „sekcje wiedzy branżowej” — to zdobycz, organicznie związana z nową metodą ruchu zawodowego, która dąży do psychicznego związania zawodowca ze swym zawodem i uczynienia zawodu — powołaniem. Spółdzielczość złączona z ruchem zawodowym, o której tu słyszeliśmy, jest również dorobkiem tej szkoły. Temu ostatniemu zjawisku ekonomiści nasi powinni się baczniej przyjrzeć. Jego upowszechnienie — to może jedna z form tej „kapitalizacji społecznej”, o której wczoraj była mowa. Bo jestem przekonany, że owo hasło „kapitalizacji społecznej”, wraz z nową treścią ruchu zawodowego, stanowią dwie strony tej samej idei.

Jeśli pragniemy szukać oparcia w przeszłości, chcę zwrócić waszą uwagę na daleko w przyszłość patrzącego myśliciela, Edwarda Abramowskiego.

Będąc przeciwnikiem agitacji „masowej”, planował on stworzenie grup elitarnych kierujących świadomością zawodową, opartych nie na wspólności interesów czy nawet poglądów politycznych, lecz na związkach przyjaźni małych grup, łączonych przez wspólną moralną postawę. Na takich grupach „przyjacielskich” opierał moralną stronę spółdzielczości. Pierwszy użył on słowa „rewolucja moralna”, twierdząc, że zmiana ustroju społecznego oparta być musi na dokonanej wpieryw rewolucji duchowej, na wychowaniu nowego człowieka. Wskazania przeszłości nie mogą jednak wiązać naszego działania. Czerpiemy je i czerpać będziemy z rzeczywistości.

Kończąc, chcę stwierdzić, iż polemizując z wami jestem waszym przyjacielem. Jestem wrogiem pozostałości minionych lub mijających prądów, o których dziś mówiłem. Pozbawione dawnego naiwnego entuzjazmu dla klasy tkwią jeszcze w partyjnym ruchu demagogiczne nałogi, oparte na nieposzanowaniu człowieka. Liczne resztki tych nałogów tkwią jeszcze i w naszym nowym, bezpartyjnym ruchu zawodowym, a zwłaszcza w jego rezolucjach wiecowych i jego organach prasowych. Zasugerowane obawą utracenia „mas”, nie mają one jeszcze często odwagi mówić czytelnikowi prawdy o nim samym, o jego obowiązkach, ale nawet nie chcą mówić obiektywnej prawdy o położeniu państwa. Tym, którzy tu zapytywali: jak wychowywać nowego człowieka w Polsce — odpowiem, że w każdym razie nie metodą schlebienia, niemówienia całej prawdy — bo w tem tkwi najgorszy pierwszy krok wychowawczy: nieposzanowanie człowieka.

REPLIKA

Jan Hoppe: Odpowiedź z konieczności sprowadzę do paru najcharakterystyczniejszych dla dyskusji punktów.

1. Dość silnie podkreślano tu całkowicie nieuzasadnioną tezę referatu obawę przed tendencją do upaństwowienia społeczeństwa. Wyraziciele tych obaw zwalczają koncepcję związków przymusowych. Stanowisko to zresztą jest całkowicie zgodne z koncepcją referatu. Omówiona zasada: jeden związek w danym zawodzie — nie oznacza przymusowości. Jest to, jak słusznie któryś z mówców podkreślił, ustawowa forma scalenia ruchu zawodowego, a nie zasada przymusu należenia do organizacji.

2. Zastanawiano się tu nad tem, czy wielka koncentracja sił zawodowych nie sprowadzi w wyniku silniejszego rozpętania egoistycznych walk klasowych o nieustanną wyższkę stopy życiowej, wówczas kiedy sztuka przewidywania nakazywałaby raczej propagandę powszechnej obniżki skali życia.

Napięcie walki klas nie osłabnie przez to, że ruch zawodowy pozostanie w dzisiejszym stanie rozbitcia. Przeciwnie: nawet obecna sytuacja masowo prowadzonej partyzantki klasowej sprzyja rozwojowi demagogii; natomiast koncentracja tego ruchu i sprowadzenie go na płaszczyznę samorządu sprzęgnie go z organizmem państwa i ożywi problem odpowiedzialności.

3. Jeden z mówców wskazał na zupełny upadek spółdzielczości spożywczej. Szczęśliwy zbieg okoliczności pozwala mi odpowiedzieć bardzo wymownym przykładem. W tych dniach ukazało się w druku sprawozdanie spółdzielni spożywczej stowarzyszenia urzędników skarbowych. Oponent

mój jako skarbowiec winien zapoznać się z zupełnie nieprzeciętnym rozwojem placówki organizowanej i prowadzonej przez jego kolegów zawodowych

4. Jeden z mówców obawia się, że omawiane w referacie Izby Pracy odegrają rolę nowych gadalnic.

Potrzeba Izby staje się aktualna nie dlatego, że inne grupy społeczne (przemysł, handel, rzemiosło, rolnictwo) już zostały wyposażone w formy samorządu i tam mogą się dowoli nagadać. W naszym przekonaniu, o potrzebie izb decyduje rosnący zakres ich zadań. Badanie konjunktury rynku pracy, poradnictwo, szkolnictwo zawodowo - doksztalające, jednolite przedstawicielstwo wobec władz państwowych i międzynarodowych organów porozumienia zorganizowanego świata pracy, funkcje opieki społecznej i t. p. — to są argumenty, przemawiające za koniecznością powołania do życia izb pracy.

Na izby pracy czeka cały szereg zadań, których dziś ze względu na brak odpowiednich środków materialnych i uprawnień ustawowych nie są w stanie spełniać ani poszczególne związki zawodowe, ani ich centrale.

5. Dużo się tu mówiło o wadach ruchu zawodowego. Prawie wszystko co powiedziano jest słuszne. Ja, jako czynny działacz tego ruchu, mógłbym wskazać znacznie większą ilość słabych punktów i wad, ale przecież nie o to w tej chwili chodzi: głównym naszym zadaniem jest trud poszukiwania form naprawy, a może i zupełnego odrodzenia tego ruchu; dlatego to, nie wdając się w szczegółową krytykę, montujemy zręby nowej konstrukcji.

6. Zarzucano mi, że niepotrzebnie zastanawiam się nad różnymi postaciami liberalizmu — podczas, gdy należałoby stwierdzić, że doktryna ta już wygasła.

To prawda — zresztą podkreślałem w referacie, że zasady liberalizmu ekonomicznego przeżywają swój kres, ale nie wygasły jeszcze psychiczne pozostałości okresu liberalnego. Typ *homo oeconomicus* jest jeszcze najpospolitszym typem współczesnego obywatela. Dlatego o liberalizmie trzeba jeszcze mówić.

7. Jeden z mówców podkreśla niewłaściwość przeciwstawiania zasady liberalizmu nacjonalizmowi; powiada on, że raczej marksizm należałoby postawić na przeciwstawnym krańcu. Uwaga ta nie wydaje mi się słuszna. Tak marksizm jak i liberalizm wywodzą się z wspólnego prazródła, którem jest światopogląd materialistyczny. Nacjonalizm, zarówno polityczny jak i gospodarczy, niesie zapowiedź odrodzenia idealizmu. Pomijamy tu w tej chwili liczne postacie degeneracji nacjonalizmu. Wskazujemy tylko na metodyczną słuszość zastosowanej przeciwstawności.

Kapitałnego znaczenia pytanie: materializm czy idealizm, oraz analiza związanych z temi pojęciami form rzeczywistości — nabiera specjalnego znaczenia wówczas, gdy mówimy o poszukiwaniu nowego typu człowieka.

8. Słuszna jest wypowiedziana w dyskusji uwaga o konieczności przebudowy psychiki obywatela przed rozpoczęciem budowy nowego ustroju. Pozwolę sobie nawet rozwinąć tę uwagę i dodam, że żadna nowa forma ustrojowa nie wprowadzi istotnych zmian, jeżeli wszystkie ułomności ludzkie pozostaną te same i nietknięte. Wychodząc z tego założenia, nie formułowałem w referacie projektu nowego ustroju. Określanie kierunku społecznej myśli

gospodarczej i związane z tem koncepcje natury społeczno - organizacyjnej są całkowicie zgodne i nie przekraczają ram powołanej przed chwilą uwagi ogólnej.

9. Zwolennicy systemu wzmożonej kapitalizacji wewnętrznej, opartej na drobnym starokapitalistycznym warsztacie, zapowiadają okres zaciśnięcia pasa i radykalnego ograniczania potrzeb. Twierdząc to, zapytują Panowie: czy ożywiony referowanymi przeze mnie ideami ruch społeczny potrafi wzbudzić w sobie taki zasób sił emocjonalnych, któryby pozwolił na powszechną i dobrowolną rezygnację z osiągniętego już poziomu skali życia.

Jeżeli się mówi o dobrowolnych i godnie znoszonych ofiarach mas pracujących na rzecz państwa, jeżeli ponadto podkreśla się potrzebę towarzyszących tym procesom stanów emocjonalnych — to konieczną rzeczą jest realne spojrzenie na rzeczywistość.

W ramach starego układu stosunków gospodarczych każda ofiara pracownicza znajduje swe szablonowe określenie w nierzadko słusznym słowie „wyzysk”. Na to, żeby godnie, a nawet z emocjonalnem uniesieniem, składać ofiary na rzecz sprawy publicznej — konieczne jest oparcie całej sytuacji na płaszczyźnie pełnego przekonania o słuszności sprawy i zaufania. Nie osiągną tego Panowie w atmosferze interesu i pogoni za zyskiem; natomiast wiążąc ruch zawodowy z państwem, czyniąc go częściowo odpowiedzialnym za jego losy i przekształcając świadomość interesu w świadomość służby społecznej — będziemy znacznie lepiej przygotowani do przebycia słuszenie przepowiadanych przez Panów ciężkich lat, które idą.

WIECZÓR SZÓSTY

Każde nowatorstwo ma swoje prawa psychiczne, niezmiennie prawa duszy, dające się dostrzec u wszystkich nowatorów. W dziedzinie, do której nowa myśl, nowy czyn chce się wedrzeć, istnieją gotowe zadania, gotowe pojęcia, gotowe przesady, gotowe formuły odsuwania rzeczy nowej, rzeczy, która dotąd nie istniała, rzeczy, która jeszcze nie wytrzymała próby życia. Dlatego wszyscy apostołowie czegokolwiek nowego, wszyscy reformatorzy życia, wszyscy odkrywcy muszą mieć wewnętrzną siłę, która im pozwala być tymi nowatorami wbrew oporowi otoczenia. Pierwszą więc ich cechą jest umiejętność wydobywania ze siebie wysiłków większych, niż przeciętne wysiłki człowieka, większej, niż przeciętna, energii. Bez tej niezwykłej energii i nieprzeciętnego wysiłku niepodobna przepchać się przez zwarty tłum uprzedzeń i niechęci do rzeczy nowych.

JOZEF PIŁSUDSKI

Pisma, mowy, rozkazy. Tom VI, str. 99.

Ludwik Wasilewski, Antoni Sachnowski:

PAŃSTWO JAKO PRODUCENT

I

Gdy porównujemy ze sobą cały szereg najrozmaitszych danych, odnoszących się do zamożności, uprzemysłowienia i t. p. poszczególnych krajów cywilizowanych, dotyka nas niezmiernie boleśnie i dotkliwie fakt, że we wszystkich tych zestawieniach Polska stoi na jednym z ostatnich miejsc. Pobieżny obserwator mógłby stąd wysnuć wniosek, że jesteśmy albo największymi niedołączkami wśród ludów cywilizowanych albo też największymi leniwcami świata. Na szczęście jednak — jeśli głębiej zastanowimy się nad naszymi warunkami naturalnymi oraz gospodarczo-politycznymi, wniosku takiego o naszej strukturze umysłowej i charakterze wysnuć nie powinniśmy. Powiedzonko pospolicie stosowane, że „Polska to kraj mlekiem i miodem płynący”, trzeba by właściwie brać dosłownie, mianowicie w tem znaczeniu, że tylko mleka i cukru posiadamy pewien nadmiar — nie zaś w przenośni, zwykle rozumianej w ten sposób, że jesteśmy krajem wybitnej zamożności.

W dalszych rozważaniach świadomie będę starał się unikać cyfr, gdyż nie zawsze cyfry dają przekonujący obraz, zwłaszcza przy dzisiejszej ich gmatwaninie. Ażeby jednak nie zawisnąć w zupełnej dowolności, niektóre z nich pozwolę sobie przytoczyć. Więc, przede wszystkim, niezwykle ciekawą i charakterystyczną cyfrą dla naszego kraju jest cyfra dochodu na głowę ludności: gdy cyfra ta dla Ameryki wynosi zł. 6.537¹⁾, dla Kanady 5.300, Austrii 4.250, Holandji 3.330, Anglii 3.300, Szwajcarii 2.320, Niemiec 2.160, Francji 2.100, Belgji 1.900, to dla Polski, przy bardzo optymistycznym zestawieniu, wynosi około 600; jeszcze przed Polską stoją: Włochy 960, S. H. S. 720 i S. S. S. R. 690 i inne kraje.

Oczywiście, w związku z niskim stanem naszej dochodowości społecznej idzie i niezwykle małe u nas w stosunku do ilości ludności spożycie. Jest ono często wielokrotnie mniejsze, aniżeli w innych krajach. Nie mówię już o minimalnem spożyciu artykułów przemysłowych, które są u nas niezwykle drogo produkowane i niemal z reguły importowane, ale i spożycie artykułów rolnych jest o wiele mniejsze, jakkolwiek w naszym zarządzaniu i dyspozycji one pozostają.

W związku z tem pozostaje i fakt najmniejszego u nas odsetka ludzi, mających stałe zatrudnienie na 100 pracujących. Mianowicie dla Polski cyfra ta w 1930 r. wynosiła 27 ludzi, gdy S. H. S. — 38, Włochy — 43, Francja 49, Szwajcaria — 44, Holandja — 68, Belgja — 70, Anglja — 79.

To, że wogóle jesteśmy biedni, może jeszcze i odczuwamy, ale jak straszliwie jesteśmy biedni w porównaniu niemal ze wszystkimi ludami Europy, nie mówiąc już o Ameryce i t. p. krajach — to, mam wrażenie, niewielu z nas zdaje sobie sprawę w stopniu dostatecznym.

Pozwoliłbym sobie zaryzykować twierdzenie, że do tej naszej błogiej i niebezpiecznej świadomości przyczyniły się długie lata współpracy z krajami o wiele od nas bogatszymi w kapitały i przemysł, jak Niemcy lub Austria oraz bogatszymi w surowce, jak Rosja. Ta współpraca pozwalała nam albo na korzystanie z nich jako z rynków dla sprzedaży produktów rolniczych albo na zaopatrywanie się w surowce dla rozwijającego się przemysłu. Dziś, gdy te rynki odpadły, do obecnej jeszcze chwili nie możemy odzyskać równowagi ani zdać sobie jasno sprawy z naszego niezwykle oryginalnego położenia. Do dziś również nie możemy konsekwentnie wyciągnąć słusznych wniosków. Sposobów wyjaśnienia naszej biedy było wiele; popróbuję jednak oświetlić tę sprawę z innej nieco strony.

Stoi przed nami pytanie, które może nie wszyscy uważają za przesądzone w pewnym kierunku — pytanie: czy Polska rolnicza czy przemysłowa. To samo pytanie stało przed Niemcami ćwierć wieku temu. I odpowiedź dla wszystkich tych krajów wypadła jednakowo, decydując o przemysłowym ich charakterze. Te przykłady wskazują niejako na istnienie konieczności rozwojowej, na to, że uprzemysłowienie Polski jest jednym z etapów, przez które każde państwo przejść winno i przejść musi. Za tem, że Polska musi być przemysłowa, przemawiają i te 500.000

¹⁾ Według Wojtinsky, 1930 r.

ludzi, którzy co roku Polskę jako ojczyznę witają. Przemawia za tem pewnik, że tylko przemysł i to przemysł wielki, warunkuje i decyduje o obronie militarnej kraju. Cały szereg innych jeszcze zjawisk decyduje o tem, że Polska musi być uprzemysłowiona.

Wobec imperatywnego znaczenia odpowiedzi, że Polska musi być uprzemysłowiona, należy zkolei zadać sobie pytanie, jaki charakter może mieć tworzony czy tworzący się przemysł. Ściśle z tem wiąże się i pytanie: w jaki sposób państwo ma się do tego przemysłu ustosunkować, przynajmniej z punktu widzenia orientacyjnego, ogólnego.

Otóż, o charakterze przemysłu decydowało zawsze niewiele czynników. Najważniejszym z nich jest obecność, względnie gotowość i zainteresowanie się kapitału prywatnego. Kapitał jednak tylko wówczas zainteresować się może problemami przemysłowemi, o ile widzi jasno korzyści zarysowujące się wskutek obecności podstawowych czynników kalkulacyjnych. Wśród tych zaś decydujące znaczenie posiadają: surowce, energetyka i robocizna.

Ażeby tedy oznaczyć charakter tworzącego się przemysłu, pozwolę sobie w wielkich skrótach przejrzeć warunki surowcowe, energetyczne i robocze w naszym kraju.

Jeśli uważnie rozejrzemy się po mapie Europy, na której zaznaczono rozmieszczenie główniejszych kopalń, to będziemy musieli stwierdzić, że część północnych Niemiec, cała Danja, część południowej Skandynawji i niemal cała Polska, z wyjątkiem południowo-zachodniego i południowego skrawka, jest to połać Europy, w której kopalnictwo zupełnie nie kwitnie. I trzeba to jasno stwierdzić, że cała Polska jest położona w pasie geologicznym niezwykle ubogim pod względem doboru naturalnych, łatwo dostępnych surowców. Mówi się o niedołęstwie naszych geologów, mówi się o nieznaomości własnej ziemi, mówi się wiele jeszcze innych nieprzyjemnych rzeczy, ale nie postawi się pytania, czy istotnie wszyscy w Polsce dotychczas są tak ślepi, że nie zauważyli skarbów, po których niby mamy stąpać. Niestety, tak twierdzić nie można. Kraj nasz, jakkolwiek może nie jest zbadany pod względem surowcowym w sposób wyczerpujący, to jednak jest o tyle powierzchownie powiercony, że można wyciągnąć stanowcze wnioski. Polska jest jednym z najuboższych krajów pod względem bogactw mineralnych i surowców naturalnych. Tam, gdzie można było przypuszczać, że są jakieś poszlaki do znalezienia czegoś, tam badania prowadzono i poszukiwań dokonywano. Niestety, nie znaleziono nic godniejszego uwagi.

Jeśli przerzucimy listę surowców o poważniejszym i bardziej powszechnem znaczeniu, to musimy, Niestety, stwierdzić, że zaledwie nieliczne z nich występują w ilości, zdolnej na siebie zwrócić jaką taką uwagę niewybrednego przedsiębiorcy. Olbrzymiej jednak większości surowców wogóle nie ujrzymy na naszym terytorjum.

Pamiętam, gdy jako młody inżynier, tuż po wyjściu z wojska po 6 latach polskiego wojowania, zabrałem się do studjowania naszych surowców i naszych warunków rozwoju przemysłu. Wpadła mi wówczas w ręce książeczka pewnego autora o poważnie brzmiącym nazwisku. W tej książeczce rozводził się on nad bogactwami naturalnemi Polski.

Wyliczał tam, że mamy u siebie i siarkę i kruszce aluminowe i miedziane i złotonośne piaski i łupki bitumiczne i cały łańcuch innych jeszcze pięknych kruszców. Tylko coś nieznanego miało stać na przeszkodzie w wykorzystaniu tych materiałów.

Wierząc w to co napisane, przez szereg lat później usiłowałem stwierdzić, gdzie te kruszce występują, i dociec przyczyn, dla których nie rozwija się u nas ani przemysł ani chociażby eksploatacja. I niestety: muszę się przyznać, że poważnym ciosem dla mnie był fakt, że po wielu latach dociekań, i to uciekając się do pomocy prac naszych instytutów, zarówno geologicznych jak i badawczych — musiałem stwierdzić, że właściwie te przekonania o naszym bogactwie są tragicznym błędem, niesamowitą pomyłką. Mimowoli nasunęło mi się pytanie, skąd właściwie zrodziło się to tak błędne i fatalne w skutkach przekonanie. Otóż, zdaje się, zrodziła je nasza zdolność do entuzjazmowania się, brak zdolności do krytycznej oceny faktów i brak dostatecznych wiadomości technicznych. Przecież jasną jest dzisiaj rzeczą, że legendy o pokładach siarki pochodzą stąd, że jakiś zapalony mineralog, a zarazem gorący patriota polski znalazł pod Krakowem w Swoszowicach parę okazów mineralogicznych siarki. Wyszło stąd wniosek, że przemysł siarkowy w Polsce może i powinien kwitnąć. Nie zadano sobie trudu myślowego, że piękne okazy nie są równoznaczne z dobrymi pokładami siarkonośnymi i że ta jedna żyła czy soczewka siarkonośna nie może odegrać żadnej roli w poważnym przemyśle.

Legenda o kruszczach miedzianych, aluminowych, manganowych i wielu, wielu innych posiada pochodzenie zupełnie podobne.

Niestety: sytuacja surowcowa w Polsce jest jeszcze gorsza. Surowce, które każde dziecko polskie będzie już dzisiaj wylizowało jako coś istotnie polskiego, a więc: węgiel, drzewo, ruda żelazna, sól i sole potasowe, blenda cynkowa i ropa naftowa — muszą być, z punktu widzenia międzynarodowego, światowego, potraktowane zupełnie w ten sam lekceważący sposób. Musimy zdobyć się na odwagę i jasno sobie powiedzieć, że Polska wcale nie posiada surowców, które stanowiłyby atrakcję dla kapitalisty światowego, dla kapitalisty, który ma wielki wybór pierwszorzędných surowców — już nietylko gdzieś na dalekim świecie, ale bodaj u naszych najbliższych sąsiadów. Nawet te surowce które posiadamy są albo gorsze (i to znacznie) od surowców używanych zagranicą, albo znajdują się głęboko w ziemi, w warunkach, wymagających o wiele droższej eksploatacji.

Z powyższego już samo przez się wynika, że kapitał zagraniczny ani wogóle międzynarodowy kapitał prywatny nie widzi żadnych poważnych przesłanek, które mogłyby go zainteresować do bezpośredniego udziału w naszej produkcji i w eksploatacji naszych surowców. Dość wspomnieć, że Giesche dla cynkowni, które leżą w Polsce i które były budowane z tego względu, że jedynym kruszczem występującym u nas w większej ilości jest blenda cynkowa — sprowadza blendę zamorską, lepszą i tańszą. Nasz przemysł ceramiczny, zbudowany dla eksploatacji glin krajowych, sprowadza tę glinę z Czech, bo jest lepsza i tańsza. Hutnictwo żelazne sprowadza rudę szwedzką 70%-tą, bez porównania lepszą od rudy krajowej, 30%-owej. Oprócz tego zapas naszych rud jest

tak nikły, że starczyłby zaledwie na 10 lat pełnej produkcji. Nasze kopalnie węgla nie mogą dać dobrego materiału koksującego; wobec tego, przy naszych istotnie wielkich pokładach węgla, koks dla hut żelaznych w znacznej części sprowadzamy z Czech. Sole potasowe dają się znacznie trudniej dokoncentrowywać, aniżeli takież sole niemieckie ze Strassfurtu. Dla pełni obrazu dodamy, że nasze szyby naftowe muszą już sięgać 2.000 m, podczas gdy rumuńskie dochodzą zaledwie paruset.

Przemysł zmuszony jest w ten sposób używać surowce zagraniczne nie ze złej woli ani też z zamiaru szykanowania produkcji krajowej. Nie, surowce nasze są dobre tylko dla laików, natomiast dla fachowców i przemysłowców są za mało dobre, ażeby się ich eksploatacja opłacała. Wbrew temu, co się słyszy, jesteśmy dobrymi reklamiarzami. To, że jest chociażby to co jest, zawdzięczamy naszej zdolności autoreklamy, prowadzonej zresztą zapewne w zupełnie dobrej wierze i z gorącego patriotyzmu.

Ażeby przemysł mógł prosperować i być konkurencyjnym, powinna istnieć różnica pomiędzy kosztami własnymi produkcji a ceną światową danego produktu. Wielkość tej różnicy, którą określamy zwykle jako *margę* ($M = P - p$), stanowi zysk przedsiębiorstwa i jest uwarunkowana w pierwszym rzędzie wielkością p , t. j. wielkością kosztów własnych produkcji, w pewnym stopniu zależną od nas — oraz wielkością P czyli ceny światowej, która od nas zupełnie jest niezależna. Na wartość p wpływają czynniki całkiem uchwytnie, jak: surowce, robocizna i energia, oraz mniej uchwytnie, jak: wyrobienie przemysłowe, zdolności techniczne, kapitalizacja i t. p.

Stwierdziliśmy już poprzednio, że surowców w kraju nie mamy albo mamy je w gatunkach miernych lub zupełnie złych. Prawdą jest, że ziemia jest jednym wielkim rezerwuarem surowcowym, lecz również prawdą jest, że z tego rezerwuaru my otrzymaliśmy do dyspozycji najgorsze gatunki surowców i to w niewielkiej ilości. Jeżeli tedy stwierdzamy, że na koszty własne produkcji (p) wpływają surowce, to musimy stwierdzić, że te koszty (p) będą u nas znacznie wyższe aniżeli wszędzie tam, gdzie surowce są lepsze, że i *margę*'a wskutek tego będzie u nas mniejsza.

Drugi czynnik — to robocizna. Robocizna jest tania lub droga — zależnie od tego, czy jej wydajność jest większa lub mniejsza, a nie tylko od tego, czy zapłata jest mała lub duża. Nasza wydajność pracy nie jest zawsze dobra, przeciwnie: bardzo często jest niedostateczna, głównie na skutek braku kwalifikacji.

Zresztą i ten czynnik, który mógłby ewentualnie podtrzymywać nasze rachunki kalkulacyjne, coraz mniejszą rolę odgrywa w miarę zwiększającego się postępu technicznego.

Jeszcze ważniejszym czynnikiem, wpływającym na koszty produkcji (p), jest energia. Jeśli jako miernik przyjmiemy cenę energii elektrycznej, to musimy stwierdzić, że koszty tej energii są u nas najwyższe na całym świecie. Najniższą ceną, na jaką można było mieć nadzieję, była cena prądu, ofiarowywana przez konsorcjum Harrimana na mocy odrzuconej przez nas w swoim czasie koncesji elektryfikacyjnej. Tam można było liczyć na energję po 2,4 gr. za 1 KWg.

Ale i ta cena byłaby wyższa niż w innych państwach. Niemcy energię kalkulują na 0,8 Pf/KWg, Szwajcaria, Francja i Włochy na około 0,4 cent. szw./KWg. Obecna rzeczywista cena — najniższa, za jaką w Polsce można otrzymać prąd, jest o wiele wyższa niż 3 gr. za 1 KWg.

Jeśli tylko te trzy wielkości złożymy na p czyli na koszty własne produkcji, to staną się one tak wielkie, że przewyższą o wiele P , t. j. rynkową cenę światową, nie tylko w okresie cen kryzysowych, lecz nawet i w konjunkturze średniej. Przytaczam te dane, ażeby dowieść, że nasze warunki lokalne nie są dostatecznie atrakcyjne dla przyciągnięcia kapitałów obcych do bezpośredniej pracy w naszym przemyśle na większą skalę. Podobnież prywatny, rodzimy kapitał nie może oczekiwać luksusowych zysków — takich, jakie daje kapitał w przemyśle zagranicznym.

Stwierdzenie tych faktów jest konieczne, ażeby poznać istotne położenie już istniejącego przemysłu, ocenić możliwości rozwoju przemysłu przez obcy kapitał, oraz określić, jakie stanowisko zająć musi państwo wobec tak jaskrawego obrazu.

Jeżeli przejrzymy poszczególne grupy przemysłów, jakie u nas drogą inicjatywy kapitału prywatnego rozwijają się, to stwierdzimy, że miejsce pierwsze i cyfrowo jedynie poważne zajmuje przemysł spożywczy i w ogóle rolniczy. Drugi przemysł dość duży, to byłby przemysł włókienniczy, który rozwinął się dzięki całkiem wypaźkowo wytworzonej konjunkturze w okresie naszej niewoli. Wszystkie inne przemysły, obsługiwane przez kapitał prywatny, nie stanowią, ani ilościowo, wielkości, które dałyby się usprawiedliwić i pozostawiałyby w jakimś stosunku czy to do ilości ludności naszego kraju, czy też do wielkości terytorjalnej. Są niezmiernie małe. Jednakże ani przemysłem rolnym ani włókienniczym ani innego rodzaju przemysłem pozostającym w rękach kapitału prywatnego, ani wojny nie wygramy, ani nie zachowamy mocarstwowego stanowiska. Wygramy natomiast metalem i prochem, tych jednak przemysłów w prywatnych, polskich rękach nie mamy. Natomiast prywatne ręce obce za mało widzą w tem dla siebie zysku, by mogły się poważnie takim przemysłem zainteresować.

Jedynie tylko potężny wysiłek społeczny, przy użyciu wszelkich państwowych środków i pomocy, może doprowadzić do tego, żeby przemysł (przynajmniej w skali niezbędnej dla utrzymania naszego mocarstwowego stanowiska i naszej suwerenności) dał się stworzyć i utrzymać.

Tylko mocne państwowe jednostki wytwórcze będą mogły w naszych ogromnie ciężkich warunkach ostać się naporowi przepotężnych sił gospodarczych, obdarzonych z natury o wiele szczęśliwszymi warunkami.

Tylko państwo będzie mogło się mniej liczyć z małą margę'ą — i to nawet wówczas, gdy przemysł kapitału obcego zacznie się wycofywać z życia gospodarczego. W tym ostatnim wypadku państwo uzyskuje jedyną korzystną okazję do opanowania w tej lub innej formie w sposób łatwy przemysłu prywatnego. W naszych warunkach nie widzę innej drogi, jak ujęcie przez państwo przemysłu krajowego i wyposażenie go w konieczne nowoczesne środki walki, zarówno gospodarcze jak i techniczne.

Państwo, czy chce czy nie chce, będzie musiało wziąć na swe barki ten ciężar w takiej lub innej formie. Oczywiście, to wszystko nie może być rozumiane jako równoznaczne z bezmyślnem i bezplanowem inwestowaniem i rozbudowywaniem zupełnie nierentownych gałęzi przemysłu, zgóry skazanych na stałe utykanie. Wprost przeciwnie: do rozważania przemysłowego u nas należy przystępować ze szczególną uwagą i z wielkiem poczuciem odpowiedzialności.

Obarczanie się państwa tym balastem przemysłowym może następować dwiema drogami. Państwo może dalej prowadzić, względnie, przy dobrej konjunkturze, rozbudowywać przemysł państwowy już istniejący, przejmować na swój rachunek zachwiane lub osłabione większe obiekty przemysłowe kapitału prywatnego, skupując to dzisiaj za bezcen. Druga droga — to istotne finansowanie i pokrywanie nieuniknionych (jak widzieliśmy) deficytów przedsiębiorstw prywatnych, pozostawiających państwu jedynie nadzór nad wytwórczością.

Otóż ta druga droga kryje już w zarodku groźną i niemal nieuniknioną konsekwencję, mianowicie deprawację całego przemysłu finansowanego przez państwo. Inicjatorzy bowiem, nie ponosząc żadnego ryzyka i nie będąc bezpośrednio w rękach państwa, idą odrazu na spekulację. Takich przykładów mamy u nas setki w postaci t. zw. przemysłu półpaństwowego. Jest to najgorszy typ, powodujący najpotworniejsze malwersacje i niekaralne szacherki finansowe. Jeśli zaś w dodatku jest to kapitał obcy, to oprócz powyższych kwiatków będziemy mieli jeszcze i wywóz zagranicę wszystkich zysków, które w tym wypadku państwo gwarantuje i za które jest odpowiedzialne.

Pomimo wszelkich możliwych cech ujemnych, jakie mogłoby się przypisywać przedsiębiorstwom państwowym, będą one z wszelką pewnością wolne od wymienionych powyżej niebezpieczeństw. Kierowanie odpowiedzialnymi przed rządem i przed trybunałami państwowemi urzędnikami, prowadzącymi przedsiębiorstwa — jest z pewnością o wiele łatwiejsze i pewniejsze przy aparacie pozostającym własnością państwa, aniżeli w przemyśle finansowanym lub gwarantowanym przez państwo. Psychika ludzka zmusza jednostki do zejścia na manowce, jeśli nie widzą one zupełnie wyraźnej odpowiedzialności za coś, co jest powierzone ich pieczy.

Ilość kapitału obcego w przedsiębiorstwach w Polsce można oszacować na około 5.000.000.000 zł. Choćbyśmy nawet przyjęli do 10.000.000.000 złotych, uwzględniając, że przedsiębiorstwa państwowe dysponują kapitałem mniej więcej około 13.000.000.000 zł. nie licząc kredytu, możemy stwierdzić, że dążność lokowania kapitałów obcych w przemyśle polskim jest niezwykle nikła. Należy bowiem uwzględnić, że upaństwowianie środków produkcji u nas nie istnieje. Najzagorzalszy przeciwnik upaństwowienia nie będzie chyba w rozterce, gdy się postawi pytanie, który z tych kapitałów w Polsce przynosi więcej szkody a który więcej korzyści społecznej.

Już choćby to, że kapitał obcy od swoich sum wywozi z kraju około 800.000.000 zł. rocznie tytułem procentów i zysku, a kapitał państwowy przecież obrót swój całkowicie w kraju pozostawia, przemawia samo za siebie. Nie mówię już o tem, że w sytuacji takiej jak dzisiejsza kapitał

obcy wycofuje się z kraju — jeśli nie całkowicie, ze względu na niemożliwości techniczne i giełdowe, to w każdym razie częściowo, i temsamem znacznie pogłębia i zaostża kryzys.

Jeśli stanąć na gruncie kapitału prywatnego i gospodarki prywatnej, to należy postawić sobie pytanie, czy byłoby pożądane, ażeby cały ten majątek przedsiębiorstw państwowych w kwocie 13.000.000.000 złotych został sprzedany kapitałowi obcemu. Zdaje się, że niema w Polsce człowieka któryby na takie pytanie odpowiedział twierdząco. Ale nawet i na pytanie: czy byłoby pożądane, ażeby ten cały majątek przeszedł w ręce polskiego kapitału prywatnego? — nie zdaje mi się, ażeby również ktokolwiek odpowiedział twierdząco. Niema zapewne takiego marzyciela, który przypuszczałby, że potrzebne do tego kapitały w Polsce znalazłyby się w prywatnych rękach.

Jasnym jest, że gdy mówimy o uprzemysłowieniu, to muszą być zachowane przynajmniej najniezbędniejsze elementy kalkulacji. Jakkolwiek nie jedyną, to jednak decydującą częścią kalkulacji są koszty operacyjne.

W jednej ze swoich publikacji w sprawie kryzysu wskazuję na szereg przykładów stwierdzających, że dzisiejszy stan techniki jest tego rodzaju, że z jednej strony — umożliwia nieograniczoną niemal produkcję dóbr wszelkiego rodzaju, powodując przy pełnem wyzyskaniu wszystkich możliwości technicznych kolosalny, niezwykle tani i niewspółmierny wprost nadmiar dóbr ponad luksusową nawet potrzebę ludności, z drugiej zaś — zejście z nowoczesnych, masowych metod technicznych do średniokapitalistycznych sposobów pracy grozi wybitnem podniesieniem kosztów produkcji. Przykładów odpowiednich mnożyćby można bez liku — począwszy od elektryfikacji, a skończywszy na krawiectwie czy mydlarstwie.

W postępie technicznym ostatnich lat pięćdziesięciu zauważyć możemy dwie wielce charakterystyczne fazy. Jedna zaczyna się w okresie dążności techniki do zastąpienia ręcznej pracy człowieka przez urządzenia mechaniczne. Jest to, powiedzmy, powielanie zdolności wytwórczej rąk robotnika. Z tym okresem wiąże się racjonalizacja produkcji i naukowa organizacja w zwykłym rozumieniu tych pojęć. Druga faza rozpoczyna się z chwilą, gdy myśl ludzka kieruje już produkcję na tereny naśladownictwa procesów przyrodniczych na skalę niemal żywiołowych kataklizmów. Ta druga faza, nieśmiało i tylko w nielicznych wypadkach uwidoczniająca się przed wojną, zyskuje kolosalnie na rozmachu w czasie wojny, a szczególnie tuż po niej. Początkowo ta nieznana dotychczas masowość produkcji była dyktowana koniecznościami wojennymi. Są one, jak wiemy, przepaściste i nie dadzą się zaspokoić zwykłymi miarami. Później konieczności wojenne zostały zastąpione próżnią, jaką stanowiły rynki wyczerpane działaniami wojennymi. Lata wojenne i powojenne domagały się tej olbrzymiej produkcji masowej, domagały się szalonego wysiłku w zaspokajaniu różnych potrzeb.

Jednak z punktu widzenia technicznego taka masowa produkcja nie była rzeczą łatwą; zagadnienie to nie dało się bowiem rozwiązać przez zwykłe proporcjonalne dostawianie aparatów produkcyjnych i zwiększanie ich ilości. Tym sposobem nie można byłoby absolutnie nadażyć chwilowo narosłej potrzebie wszystkich rynków. Należało tedy obrać

inną drogę: zamiast zwiększania ilości instalacji wytwórczych według wymiarów dotychczasowych, należało budować pojedyncze wielkie aparaty, aparaty-olbrzymy, wyrzucające całe pociągi, całe transporty produktów.

Przejsie z aparatury mniejszej do większej przedstawiało jednak z reguły bardzo poważne trudności. Chodziło bowiem o opanowanie techniczne takiego zespołu. Nie było to zwykłe powiększenie wymiarów aparatury małej przez pomnożenie. Wprost przeciwnie — aparatura wielka pociąga za sobą zmianę stosunków, nie tylko ilościowych lecz i jakościowych, we wszystkich parametrach technologicznych — czy to będzie przewodnictwo cieplne, czy zużycie aparatury, czy ruch materiału wewnątrz aparatu, czy zasada przeciwprądu, czy też transport, ciągłość pracy, jednorodność produktu i cały szereg innych.

Zmiany tych parametrów nie dały się zazwyczaj dokładnie wyliczyć ani przewidzieć; można było tylko przypuszczać, że z reguły ułożą się one jaknajbardziej korzystnie dla przebiegu procesu wytwórczego.

Gdy wreszcie kosztem dużych wysiłków, uciążliwych studjów specjalnych i wielkich kapitałów olbrzymy te zostały stworzone i technicznie opanowane — stwierdzono odrazu wprost niespodziewane korzyści pracy na tych olbrzymach.

I tu znów muszę podkreślić, że korzyści te nie pochodziły ze zmniejszenia kosztów robocizny, lecz głównie ze zmniejszenia kosztów surowców oraz z oszczędności zużycia energii w takiej lub innej postaci.

Te stwierdzenia właśnie spowodowały konieczność wprost szalonego wyścigu w tworzeniu zakładów-olbrzymów i monstrualnych pojedynczych aparatów. Kto szybciej wybudował sobie większą jednostkę produkcyjną i prędzej ją opanował, ten był w położeniu o wiele korzystniejszym aniżeli konkurent. Pod znakiem tego wyścigu odbywał się postęp techniczny i walka konkurencyjna przemysłu ostatniej doby.

Profesor sowiecki Wargha w swych rozumowaniach nie wyklucza możliwości powrotu do gospodarki średnio-kapitalistycznej, a zatem prowadzonej nie w tak monstrualnych rozmiarach. Ja jednak tej możliwości nie mógłbym dojrzeć. Chodzi o to, że ludzkość zakosztowała już owoc z drzewa wiadomości złego i dobrego. Jest dzisiaj rzeczą wiadomą, że nie należy się spodziewać żadnych trudności, ani żadnych niespodzianek przy pracy na wielkich aparatach, na wielkich olbrzymach produkcyjnych. Przeciwnie: można już być całkiem pewnym, że przy olbrzymiej produkcji masowej oczekują nas niepomniernie niskie koszty produkcji, zapewniające bardzo korzystną margę.

Wizja niebezpiecznej konkurencji tych olbrzymów dotąd będzie prześladowała przedsiębiorczość średniej wielkości, dopóki nie nabierze się pewności, że nie będzie się opłacało ani odbudowywać ani prowadzić obecnie istniejących wielkich urządzeń. To jednak mogłoby nastąpić dopiero po zupełnym zlikwidowaniu i zniszczeniu już istniejących instalacji i po zapomnieniu o zdobytem doświadczeniu oraz o uroku pracy na tak piękną i olbrzymią skalę. W każdym razie nie jest to możliwe w krótkim okresie czasu, jak co najmniej jedno pokolenie.

Oprócz warunków technicznych, które nam wskazują, w jaki sposób przemysł może się stać rentowny, dla przemysłu państwowego istnieją jeszcze i inne, nie mniej ważne wskazania.

Przedewszystkiem musi stać się jasną i przez nikogo podświadomie nawet nie kwestjonowaną zasadą, że przedsiębiorstwo państwowe musi być zupełnie tak samo prowadzone i kalkulowane, jak przedsiębiorstwo prywatne. W pierwszym rzędzie przedsiębiorstwo państwowe nie może być jakimś przytułkiem dla wszystkich nieszczęśników życiowych. Musimy zrozumieć, że robienie wygody ludziom w ten czy inny sposób na rachunek przedsiębiorstwa państwowego jest zupełnie ordynarnem łajdactwem. Dla zrozumienia tego trzeba wysokiej dozy kultury. Ale jeśli spotykamy się z twierdzeniem, że na taką kulturę stać dziś już nietylko zachód, lecz i wschód, to chyba nie może być wątpliwości, że będzie również stać i nas. Trzeba tylko z dostateczną energią wziąć się do wytepienia tego, co nam Rosja podrzuciła jako pomiot rewolucji bolszewickiej, a co zaśmiera do dzisiaj nasze instytucje państwowe.

Jaknajbardziej prywatno-kapitalistyczne zasady kalkulacji muszą obowiązywać w przedsiębiorstwach państwowych. Ustosunkowanie się przemysłu państwowego do obecnego stanu kryzysowego musi być czysto rzeczowe i nie może w żadnym wypadku zależeć od tych lub innych sentymentalno-uczuciowych przesłanek personalnych.

Dzisiejsza praca w przemyśle musi być prowadzona pod hasłem skrajnej oszczędności — aż do granic zupełnego wyrzeczenia się, przy jednoczesnem poniechaniu wszelkich inwestycji. Zyski na tej zasadzie osiągnięte mogą być dopiero przedmiotem dyskusji i dyspozycji dalszych organów państwowych.

Dzisiaj trwamy dalej w stanie kryzysowym. Łamią się i usuwają z powierzchni życia najpotężniejsze jednostki produkcyjne kapitału prywatnego. Te zaś, które jeszcze trwają, opierają się niemal wyłącznie na zamówieniach i organizacjach państwowych.

W ustroju dzisiejszym nie można było nigdy spodziewać się, że przedsiębiorstwa państwowe będą wolne od tych trudności, szczególnie zaś wówczas, gdy kapitał prywatny zwalcza przedsiębiorczość państwową, nie przebiegając w środkach. Na propagandę i kampanję przeciwko państwowym instytucjom nie szczędzi się żadnych wydatków. Instytucje państwowe nie mogą chwycić się podobnych metod walki.

Sytuacja u nas jest tem trudniejsza, że fabryki państwowe organizować się poczęły już w okresie zbliżającego się kryzysu światowego. Na tem tle nie mogą być miarodajne wszelkie rozumowania, skierowane przeciw państwowym warsztatom pracy. Nie mogą one tembardziej wpływać na taką lub inną ocenę wyników bezpośredniego udziału państwa w życiu przemysłowem kraju, nie mogą również wobec tego decydować o t. zw. przeciwetatystycznym nastawieniu polityki gospodarczej.

Oczywiście, wśród blisko 60 przedsiębiorstw państwowych, które dysponują paroma setkami zakładów, fabryk i instytucji komunikacyjnych i finansowych oraz rozporządzają niemal trzynastomiljardowym kapitałem nie licząc kredytów — istnieją rozmaicie kalkulujące się jednostki.

Są takie, których praca nie nastęrcza żadnych zastrzeżeń. Dają one państwu dochód, dają pewność polskości kapitału, dają gwarancję pełnej

odpowiedzialności kierowników, którzy za wyniki swej działalności odpowiadają przed państwem, — nie dopuszczają możliwości nadużyć podatkowych, gwarantują państwu możność kierownictwa i utrzymywania pożądanego tempa życia — zarówno w okresach dobrej jak i złej konjunktury.

Państwowe i tylko państwowe przedsiębiorstwa pozwoliły na zatamowanie importu związków azotowych — nie drogą ograniczeń celnych, lecz drogą normalnej konkurencji światowej. I dzisiaj jesteśmy świadkami, że prywatne fabryki związków azotowych, takie jak Wyry (niemieckie) lub Knurów (francuskie) zatrzymały swą produkcję, gdy tymczasem Mościce ratują rolnictwo przed zupełnem przejściem na gospodarkę ekstensywną. Rolnictwo otrzymuje azot po cenie światowej lub niewiele większej od niej. Podobnież i inne przedsiębiorstwa państwowe o charakterze wyraźnie przemysłowo-dochodowym zupełnie dobrze się utrzymują, jeśli — oczywiście — wziąć pod uwagę dzisiejszy ciężki stan ogólnego kryzysu.

Na ogólnopaiństwowych interesach mszczą się groźnie niedociągnięcia tego rodzaju, jak pozostawienie w prywatnych rękach niektórych zbyt poważnych dziedzin produkcji. Jedną z tych dziedzin jest produkcja soli potasowych. Mamy dotychczas olbrzymi import tych soli z Niemiec. Produkcja nasza, nawet na rynku krajowym, jest niemal bez znaczenia — pomimo obfitych złożów soli potasowych. Fakt ten zawdzięczamy jedynie temu, że przedsiębiorstwo eksploatujące pozostaje dotychczas w rękach prywatnych i tylko czerpie pożyczki z rąk państwa. Z chwilą upaństwowienia zakładów potasowych będzie można mieć nadzieję na takie ich postawienie, ażeby import z Niemiec został zupełnie zatamowany.

Są oczywiście i takie przedsiębiorstwa, których działalność budzi wątpliwości. Jeśli jednak wśród tych paru set zakładów państwowych znajdziemy nawet takie, które nie wykazują rentowności, musimy to tłumaczyć przede wszystkim wadliwą obsadą personalną. Do dnia dzisiejszego na całym szeregu stanowisk w różnych zakładach i instytucjach państwowych mamy ludzi, którzy są najzaciętszymi wrogami państwowych warsztatów pracy. Trzeba już bardzo wielkiej naiwności, ażeby przypuścić, że człowiek będący wrogiem idei, na której podstawie pracuje zakład powierzony jego pieczy, będzie z oddaniem pracował dla dobra tego zakładu i wyciągnie z siebie maximum wysiłku. Wprost przeciwnie: jego nastawienie psychiczne będzie go stale pchało podświadomie w takim kierunku, ażeby mógł dowieść słuszności swego przekonania, że państwowy zakład nie może funkcjonować należycie. Przykłady złego funkcjonowania niektórych zakładów państwowych wskazują, że są one źle zorganizowane, że posiadają złe kierownictwo lub że wogóle są zbędne. Należy w takich wypadkach czempredziej zmienić kierownictwo, przeorganizować zakłady lub też, z chwilą wykazania braku realnych potrzeb istnienia zakładu, zlikwidować go.

Najgorzej pod tym względem przedstawiają się niektóre gałęzie bardzo ważnego odcinka pracy przemysłu państwowego, mianowicie przemysł wojenny. Przemysł ten, mający być podstawą naszej obrony militarnej, wykazuje wielkie braki. Do dzisiejszego dnia w wielu wypadkach przemysł ten jest najzupełniej uzależniony od produkcji niemieckiej.

Sporadyczne piękne nawet poczynania są przeplatane wiazankami wprost olśniewających łotrowstw. W szeregu fabryk pracuje do dzisiaj wielu Rosjan lub Niemców, którzy nawet najzupełniej się nie wypierają swego patriotyzmu i uczuć względem swej niedawnej ojczyzny. Powodują oni, że wiele materiałów surowych sprowadza się z Niemiec, motywując to niemożliwością stosowania surowców polskich, i wogóle odnoszą się lekceważąco do wszystkiego co polskie. Trzeba było dopiero w pewnych konkretnych wypadkach kategorycznej odmowy dostarczania pewnych artykułów przez przemysł niemiecki, ażeby odnośne kierownictwo zaczęło myśleć o produkcji tych artykułów w kraju. I nie są to sprawy z pierwszych lat naszej niepodległości, lecz z ostatnich miesięcy. Nie świadczy to jednak o błędnych podstawach istnienia przedsiębiorstw, lecz o zupełnej nieudolności kierowników, których należałoby niezwłocznie zwolnić.

W naszej organizacji państwowego życia produkcyjnego w najszerszym pojęciu tego wyrazu dają się zaobserwować dwa zasadnicze braki. Jeden — to brak jednolitej, organizacyjnie i ideowo, myśli kierowniczej dla całego kompleksu zagadnień wytwórczości państwowej. Poszczególne zakłady jeszcze dotychczas podlegają kilku różnym władzom centralnym. Przecież dopiero niedawno zniesiono taki nonsens, jak rozdział operacyj soli jadalnej pomiędzy kilka dekasteryj.

Jednolita i konsekwentna polityka prowadzenia całego przemysłu państwowego jest koniecznością. Nie ulega wątpliwości, że na czele muszą stanąć wyłącznie ludzie o fanatycznym nastawieniu ideowem pracy dla państwa. Niestety, do dzisiaj mamy coś wręcz przeciwnego. Podstawową ideą wielu ludzi na stanowiskach w przedsiębiorstwach państwowych było „urządzenie się”.

Kwestja „fachowości” przybrała u nas jakieś pokraczne znaczenie. Spotykałem się z psychozą niektórych ludzi, kwalifikujących człowieka, który pracował dosłownie pół roku na rosyjskiej poczcie za czasów carskich, jako fachowca; natomiast ludzi, którzy już pracują 10 lat ale na poczcie polskiej — jako nefachowych improwizatorów. Te stosunki są rozdmuchane w innych instytucjach do monstrualnych rozmiarów. Spotykam się z faktami, że były student I roku politechniki petersburskiej uważany jest za gotowego inżyniera i uzyskuje 4-ty stopień służbowy, natomiast inżynier z przedwojennym dyplomem politechniki lwowskiej, który nie oglądał rosyjskiego gimnazjum, po latach uzyskuje 7-my stopień służbowy i jest uważany za samouka. Spotykam się z faktami, że po 13 latach istnienia państwa polskiego w państwowej instytucji urzędnik zdaje raport zwierzchnikowi po rosyjsku. To jest coś, co mrozi krew w żyłach.

Drugim bardzo poważnym brakiem jest u nas brak sprężystej i jednolitej organizacji handlowej. Na tym odcinku mamy istotnie bardzo nieudolnych ludzi, których dawno należałoby usunąć. Dzisiejszy kryzys uwolnił szereg fachowców z przedsiębiorstw prywatnych. Tych obecnie za tani pieniądź możnaby zyskać do pracy w instytucjach państwowych.

Znane mi są fakty, że dwie państwowe fabryki, produkujące te same artykuły, w wielu wypadkach zwalczają się wzajemnie bardzo ostro, nawet na terenie handlowym.

O jakiejś dobrowolnej współpracy życzliwej, w sensie udzielania sobie zdobytych doświadczeń, czy to w praktyce czy w laboratorjach, nie ma mowy. Przeciwnie: jedna instytucja państwowa chroni zazdrośnie przed drugą swe zdobycze i tajemnice. Na dłuższą metę taka ochrona ostać się nie może; utrudnia ona pracę i osłabia tempo rozwojowe. Naturalnie, musi się to odbijać również na efektach handlowych.

Omówione powyżej momenty utrudniają sytuację przemysłowi państwowemu, jednak są możliwe do usunięcia. W rękach energicznych a świadomych drogi i celu — mogą być bardzo szybko skorygowane i przemysł państwowy spełni swe zadanie. Jednakże nasze niekorzystne warunki surowcowe, energetyczne i ogólno-gospodarcze nakazują specjalne nastawienie produkcyjne naszego przemysłu. Mianowicie powinien on, a nawet musi pokrywać zapotrzebowania wyłącznie rynku wewnętrznego. Przy wielkich wysiłkach i rozumnej gospodarce na własnym rynku będziemy mogli konsumpcję własną zaspokoić. Naczelnym naszym nakazem musi być zdobycie rynku krajowego, przy pomocy wszelkich handlowych i kupieckich środków. Natomiast środki celne, fiskalne i t. p. przy zdrowych zasadach powinny być stosowane właściwie tylko w wyjątkowych wypadkach. Opanowanie rynku wewnętrznego pozwoli ograniczyć w znacznym stopniu import towarów obcych. Ponieważ jednak zupełne wykluczenie importu, ze względu na potrzeby wewnętrzne i na nasze niezwykle niekorzystne położenie geograficzne, nie jest możliwe — tedy równoległe z pracą nad ograniczeniem importu musi być prowadzona praca nad ujęciem go w ręce państwa. W ten sposób ujęty import stanie się groźnym i skutecznym narzędziem naszej polityki. Słychać było przez czas jakiś o zamierzeniach zmonopolizowania w rękach państwa niektórych artykułów masowego importu. W tej chwili o tem cicho. Uważam to za wielki błąd, zarówno taktyczny jak i gospodarczy. Import kapitałów do Polski, czy to w postaci gotówki lichwiarsko oprocentowanej, czy to w postaci towarów — nie może być obojętny dla państwa. Wprost przeciwnie: w dotychczasowej formie nie powinien być tolerowany. Państwo usiłuje uchwycić w swe ręce import kapitału pieniężnego, lecz to mu się nie udaje i udać się nie może — powinno natomiast uchwycić w swe ręce import kapitału w postaci towarowej, co udać się może z zupełną łatwością. A wówczas kwestja pewnego eksportu dla wyrównania koniecznego importu nie będzie przedstawiała poważniejszych trudności.

Dzisiejszy nasz eksport stanowi widok przeokropny. Robi wrażenie jakiejś wiwisekcji, uprawianej z zadziwiającym sadyzmem na organizmie własnego społeczeństwa. Że od takiego postępowania organizm ten jeszcze nie skonał, świadczy to tylko o jakichś niepożytych siłach narodu. Dumping wyrobów gotowych może być jeszcze w pewnych wypadkach na króciutką metę zrozumiały i tolerowany. Ale i taki dumping musi się liczyć z zachowaniem pewnego stosunku do własnego spożycia, które zostaje tym dumpingiem silnie obciążone.

Natomiast dumping surowcami, które u nas z natury rzeczy są i droższe i gorsze niż gdzieindziej, jest rzeczą niepojętą. Proces ten trwa już długie lata. Przykładów, niestety, mamy setki. A więc wiadomo, że cement w Katowicach jest dwukrotnie niemal droższy, niż tuż o kilka-

naście kilometrów za granicą polsko-niemiecką. Karmienie bydła angielskiego i duńskiego cukrem polskim jest rzeczą aż nazbyt znaną. Benzynę, eksploatowaną głównie przez kapitał belgijski, sprzedaje się o mie-dzę od naszego zagłębia, w Czechosłowacji czy w Niemczech, po 10 gr. za litr. U nas natomiast z trudem wywalcza się zniżkę na 70 czy 60 gr. Bo kapitał belgijski czy francuski musi wywieźć do Belgii nietylko tania benzynę po 10 gr., ale również i odpowiednio wysokie dywidendy i zyski. Oczywiście, upaństwowienie tego przemysłu lub odpowiednie żelazne ujęcie go w ręce państwa w inny sposób — może gruntownie zmienić stan rzeczy. Co gorsze — ta polityka na rzecz kapitału belgijskiego bije (i to potężnie) w nasze, na rodzimym kapitale oparte gorzelnictwo. Tych przykładów można przytaczać bez liku. Ołów u nas wyprodukowany kosztuje u nas 80 groszy kilo; na giełdzie światowej cena jego jest 40 groszy i t. d. i t. d.

Na tle tak przedstawionego obrazu można chyba z wielką słuszością stwierdzić, że idea etatystyczna nietylko nie zbankrutowała, lecz przeciwnie: obecnie zyskuje na sile i staje się idea, która jedynie może wyprowadzić państwo ze stanu beznadziejności. Należy jednak również stwierdzić, że idea ta, dzięki błędnie przeprowadzonej organizacji personalnej, w wielu wypadkach została sromotnie wykoślawiona, a często wykorzystana na rzecz interesów grup lub osób prywatnych, z wybitną szkodą dla idei państwowej i dla państwa.

W naszych warunkach, w stopniu o wiele większym niż gdzieindziej, tylko państwo będzie mogło uporać się z niezwykle trudnymi warunkami — zarówno przejściowymi, jak też i trwałymi.

II

Dzięki przeżywanemu kryzysowi, w latach ostatnich stało się zrozumiałe dla największych laików znaczenie życia gospodarczego dla bytu poszczególnych państw. Dziś już żadne problemy polityczne nie są w stanie zmniejszyć tego znaczenia — bowiem widoczne jest, że są one pochodniami zasadniczej funkcji, którą jest stan gospodarczy państwa.

Miljony bezrobotnych, kryzys ogólny, choć o różnym natężeniu w poszczególnych państwach, i wszelkie przejawy tego stanu rzeczy — stanowią podłoże, z którego może wynikać taka a nie inna linja polityczna, będąca najczęściej wykładnikiem instynktu samozachowawczego ludności danego państwa, pojętego w najszerszym znaczeniu.

Ponieważ mamy do czynienia z psychologiami różnych szczepów, narodów czy ras, przeto i reakcja na te same nawet przyczyny przybierała charakter różnorodny.

Obserwacja Polski pod tym kątem widzenia nie daje jednolitego wrażenia, a przedstawienie wyników wymagałoby dłuższej analizy. Dlatego, pomijając tę sprawę, pragnę tylko zaznaczyć istnienie pretensji czy tęsknoty, by tak zwany rząd — a należy rozumieć pod tem słowem czynnik państwowy — ujął inicjatywę w swe ręce. Nie należy tego przejawu traktować wyłącznie jako niedołęstwo, lecz może jako podświadome wyczucie, że rozwiązanie problemu leży w innej płaszczyźnie, nadrzędnej, gdzie „inicjatywa prywatna” jest niejednokrotnie bezsilna.

Jest sprawą zupełnie jasną, że samo utrwalenie wolności, zdobytej wysiłkiem i krwią ubiegłych pokoleń, wymaga nie tylko wielkiego napięcia energii i celowej woli społeczeństwa i jego sterników, ale przede wszystkim olbrzymiego wysiłku pracy szarmonizowanej i jednokierunkowej — to znaczy składającej się z najróżnorodniejszych, lecz nie paraliżujących się wzajemnie elementów.

Przy tem ujęciu sprawy staje się bardzo doniosłe zagadnienie uporządkowania tak ważnego czynnika gospodarczego, jakim jest przemysł krajowy, którego zadaniem jest nie tylko wzbogacenie kraju swą wytwórczością, zwiększanie siły obronnej państwa, zatrudnienie nadmiaru ludności wiejskiej czyli tworzenie emigracji wewnętrznej — ale w wielkiej mierze podnoszenie poziomu wymagań, t. zn. powiększanie konsumpcji dla *własnej wytwórczości*. Spróbujmy choćby pobieżnie zdać sobie sprawę ze stanu naszego przemysłu.

W przemyśle zorganizowanym w spółki akcyjne mamy większość kapitałów obcych, które prowadzą w mniejszym lub większym stopniu gospodarkę rabunkową, w każdym bądź razie wykazują tendencję apañstwową, odśrodkową — jako forpoczty obcych mocarstw. Jako jeden z przykładów przytaczam zdanie, z którym spotykałem się parokrotnie, lecz nie miałem możliwości go sprawdzić: że ciężki przemysł Górnego Śląska pracuje według instrukcyj, wynikających z planów mobilizacyjnych naszego zachodniego sąsiada.

Przemysł, stanowiący spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, według zestawienia Katelbacha posiada około 90 proc. kapitału obcego o tendencjach nielepszych od kapitałów zagranicznych grupy poprzedniej. Tenże autor ocenia wielkość kapitału zagranicznego w polskim przemyśle na zgorą 4 miljardy złotych, a licząc od niego 7 i pół proc. rocznie — uzyskuje sumę 300 milionów złotych, wywożonych corocznie z tego tytułu z Polski zagranicę.

Zdaniem mojem, sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej, autor ten bowiem nie uwzględnił w swem zestawieniu gazowni, elektrowni, wodociągów, kanalizacji, telefonów, środków komunikacyjnych, banków, towarzystw ubezpieczeniowych i t. p. oraz postawił zbyt niskie oprocentowanie, nie uwzględniając rażących przykładów, jakie spotykamy w przemyśle koncesjonowanym, jak np. warszawska elektrownia. Biorąc powyższe pod uwagę, możemy twierdzić, że kapitałów obcych mamy w przemyśle około 10 miliardów złotych, a oprocentowanie ich, corocznie wychodzące z Polski, sięga miljarða złotych. Co roku jesteśmy ubożsi o miliard złotych, a czy zyski z tego kapitału, płynące dla nas, rekompensują tę stratę i w jakim stopniu — należałoby sobie odpowiedzieć.

Nie będę poruszał momentów ustosunkowania się obcego w przewadze kapitału w naszym przemyśle, a więc krajowego — choć, niestety, nie polskiego przemysłu — do państwa, czy to w sprawach fiskalnych (stałe uchylanie się od świadczeń, zwanych ciężarami) czy to w sprawach obrony, czy wreszcie w sprawach wychowawczych. Jakąż atmosferę współpracy z państwem stworzyć może ten przemysł, gdy nawet sprawa zatrudniania polskich sił pracowniczych — robotników, urzędników czy inżynierów — nie jest przezeń należycie uwzględniona.

Zakłady przemysłowe o obcym kapitale wykorzystują wszelkie możliwości, by korzystając czy to z przywilejów zastrzeżonych dla siebie przy wejściu czy to z przewagi kapitałów lub wreszcie z braku orientacji pewnych czynników, a przede wszystkim z braku planu u nas — uniemożliwiać rozwój nie tylko krajowego, ale polskiego przemysłu.

Robi się to przez umiejętny wpływ na kształtowanie taryfy celnej, stawek przewozowych, przez urząd patentowy etc. Robi się dzięki dobrej organizacji i świadomości dróg do swego celu.

Drugą wielką grupę stanowi przemysł państwowy, jak: monopole, Polmin i fabryki przemysłu wojennego; trzecia grupa — to półpaństwowe zakłady o kapitale prywatnym i państwowym w różnej proporcji.

O lojalności drugiej grupy w stosunku do państwa mówić nie potrzebujemy. Co najwyżej, należy wspomnieć o małej czasem ruchliwości, wynikającej z krępujących choć nieraz koniecznych przepisów, z braku zrozumienia swych zadań, pomieszania kompetencji, przerzucania odpowiedzialności, lub z niewyrobienia przemysłowego jednostek zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach, w których samo „urzędowanie” nie wystarcza.

Najgorzej przedstawia się grupa trzecia. Korzystając z wielkich przywilejów, daje ona w stosunku do swej pozycji najbardziej nikłe wyniki realne, a nastawieniem swem do zagadnień państwowych — o ile można sądzić z dość pobieżnego wglądu — bardzo często grzeszy. Przy kolizji doraźnego interesu materialnego z codziennym obowiązkiem wobec państwa zawsze zwycięża interes, a często w pogoni za tym interesem wchodzi się w kompromisy z obcymi kapitałami, przyczyniając się do rabunku mienia polskiego.

Sądzę, że wynika to ze zbyt wielkiego zaufania, którem państwo obdara owe zakłady, i z braku uprzywilejowania wkładów państwowych, które powinny np. brać udział w zyskach, a nigdy w stratach i t. p.

Ta grupa przemysłu zdała egzamin najgorzej; by usprawiedliwić to twierdzenie, wystarczy choćby przejrzeć bilanse przedsiębiorstw tej grupy za kilka ostatnich lat, nawet w okresie t. zw. konjunktury — nie mówiąc już o statystyce przywózowej artykułów przez nie wyrabianych, kosztach produkcji, wysokim poziomie cen i t. p.

Taki jest, zdaniem mojem, obecny stan przemysłu, pogrążonego w kompletnym chaosie — w bezmyślnej i planu pozbawionej wegetacji.

Nie jest wykluczone usilne współdziałanie agencji obcych w podtrzymywaniu tego stanu i niedopuszczaniu do konsolidacji i wzmocnienia wewnętrznego.

Znany jest w Polsce fakt, że nie wytwarzamy szeregu artykułów przemysłowych, które sprowadza się z zagranicy — lecz wystarczy, by ktoś rozpoczął produkcję jednego z nich, a w tymże czasie powstanie kilka innych prób wytwarzania tego artykułu. W wyniku tego żaden z zakładów utrzymać się na rynku nie może. Padają — a produkcję prowadzić będzie dalej kapitał obcy jako najmocniejszy.

Naskutek tego bardzo pobieżnego przeglądu wysuwa się zagadnienie, by nie niszczyć bezkrytycznie istniejącego życia przemysłowego, rozpocząć pracę nad stworzeniem w Polsce *polskiego przemysłu*. Zagadnienie wielkiej wagi i doniosłości, które nie może być zrealizowane *ad hoc*, lecz stopniowo i planowo — choć bez straty czasu.

Jakie wnioski należy wysnuć z powyższego? Sądzę, że tylko jeden — a mianowicie, że stan taki dłużej trwać nie może, każdy bowiem dzień pogarsza sytuację. Bierność jest zabójcza.

Zastanawiając się nad drogami, które należałoby obrać by nimi dążyć, widzę następujące alternatywy:

1) Stopniowe upaństwowienie przemysłu, *nie przesądzając* tymczasem sposobu, formy i granic tej akcji.

2) Specjalna ingerencja państwa w kierunku tworzenia polskiego, a nie tylko krajowego przemysłu w Polsce przez popieranie jego rozwoju, lecz nie w dotychczasowych formach i sposobach, a np. koordynując zarobki w poszczególnych gałęziach przemysłu z planem gospodarki i uprzywilejowując polski kapitał.

3) Należy przede wszystkim dążyć do nowej formy społecznej, w której byłaby szarmonizowana według planu gospodarczego tak produkcja jak i konsumpcja, i to *według skali najwyższej*. Nie należy bowiem zapominać, że między nieograniczoną zdolnością produkowania przez przemysł, a teoretycznie nieograniczoną zdolnością spożycia przez ludność istnieje pewien czynnik — zdolność nabywczą ludności.

W miarę ograniczania produkcji czynnik ten maleje, z jej wzrostem — rośnie. Nadprodukcja na świecie nie istnieje: to tylko zdolność nabywczą załamala się wskutek pewnych perturbacji, co stanowi odrębny problem, który tu pomijam.

Nie przesądzając, która z tych dróg jest najwłaściwsza, sądzę, że w każdym razie należy zastanowić się nad najważniejszą sprawą, tj. nad planem działania.

Być może, że wskutek planowego ujęcia sprawy staną się widoczne pewne możliwości, dziś zagubione w ogólnym nieładzie.

Zanim plan taki obejmie całokształt życia przemysłowego i gospodarczego, musi rozpocząć nie tylko od należytego ujęcia eksploatacji bogactw naturalnych, lecz i od ich przerobu do najdalszych granic, i dopiero w tej formie uniemożliwić import, a starać się o *eksport* choćby drogą *clearingu* na artykuły czy surowce, *których u nas czasowo lub wogóle niema*.

Ogólne dziś w świecie dążenie do reglamentacji, ograniczenia handlu zagranicznego, doprowadzi zapewne państwa do handlu wymiennego. Będzie to nowe średniowiecze, z którego potem będzie wyjście, czy to drogą porozumień czy kataklizmów społecznych, do jakiegoś nowego układu społeczno-gospodarczego i politycznego.

W tej chwili obojętna musi być dla nas ostateczna forma, ale nie może być dla nas obojętne przygotowanie się jaknajlepsze do tej walki gospodarczej, która ze szczególną zaciętością wre od kilku lat, a do której nie byliśmy (i jeszcze nie jesteśmy) przygotowani, znajdując się pod tym względem w sytuacji luźnej watahy w obliczu zorganizowanych armii gospodarczych innych państw.

Improwizacja — ten szczęśliwy dar, którym potrafimy w krytycznych momentach ratować sytuację, nie może być uważana za metodę postępowania, gdyż bez najmniejszej wątpliwości, nadużywana — zaprowadziłaby nas nie tam, gdziebyśmy chcieli się znaleźć.

Patrząc na państwo polskie jako na przedsiębiorstwo i na stan jego z punktu widzenia naukowej organizacji, którą uznajemy dziś powszechnie we wszystkich przedsiębiorstwach — widzimy, że nasz stosunek gospodarczy do Niemiec lub do usiłowań Sowdepji jest taki, jak stosunek dawnego pospolitego ruszenia do armji regularnej. Każda gałąź przemysłu, każdy syndykat (a przecież jest to już wysoka forma organizacyjna), ba! nawet nieraz każde ministerstwo jest zarażone czemś, co można przyrównać do rodowej polityki magnatów XVIII stulecia — dążnością do maksymalnego sukcesu na swoim odcinku za wszelką cenę, a nie stara się przez szarmonizowanie z innemi osiągnąć najwyższy zespołowy wynik dla państwa jako całości.

Mimo sukcesów lokalnych (Chorzów, Mościce, Gdynia etc.), mimo bogactw naturalnych (nafta, sól, drzewo, ołów, żelazo, węgiel i inne), które przy poparciu celnem mogłyby mimo wszystko wytrzymać konkurencję z surowcami zagranicznymi, mimo robotnika poszukiwanego i cenionego zagranicą, jako siła wykonawcza, mimo posiadania zdolnych inżynierów i innych fachowców — w porównaniu z naszymi europejskimi sąsiadami pozostajemy jako całość wtyle, zamiast przez wyższe od nich tempo rozwoju — do którego mamy warunki — starać się wyrównać prawie 200-letnie zaległości.

Samo zestawienie posiadanych przez nas warunków z osiągnięciami wynikami prowadzi do wniosku, że przyczyną tego stanu rzeczy jest mała karność społeczna, brak organizacji i brak planowości dla poczynań ogólnopaństwowych. Improwizacja starczyć może na krótką tylko metę, a wyniki trwałe, realne trzeba wykuć mozolną pracą codzienną, do której improwizacja nie nadaje się.

Państwo nie jest u nas uważane za dobrowolne stowarzyszenie obywateli, zamieszkujących wspólny teren, mających wspólną ideologję państwową, wspólne dążenia i cele — lecz za organizację przymusową, narzucającą ciężary. Z tego tytułu powstaje wrogie ustosunkowanie się do państwa i zwykle interes jednostki czy grupy góruje nad interesem państwa.

Plan nasz powinien być daleko przewidujący, ale nigdy drobiazgowy i nie powinien gubić się przez rozpraszanie, lecz ujmować całokształty; powinien również zainteresować się ogólnemi zagadnieniami gospodarczemi państw nam życzliwych czy zaprzyjaźnionych i rozpocząć polską geopolitykę, która ułatwiłaby nam przetrwanie przewidywanego okresu średniowiecza.

Sprawy te nie dadzą się zrealizować wyłącznie mechanicznie, przez stwarzanie takiego czy innego planu i próby jego zrealizowania, gdyż wyniki realizacji zależeć będą w wielkiej mierze od nowego kodeksu etycznego życia zbiorowego, który należy ludziom wszczepić w krew. Należy wpoić zasadę obowiązku wobec państwa, należy wywołać inicjatywę prywatną w kierunku dośrodkowym dla państwa, a nie dopuszczać do tego — jakto się dziś dzieje — że inicjatywa prywatna działa egoistycznie, wyszukując sposoby zerowania na państwie.

Nie wolno nam zapominać, że źródłem wszystkiego jest człowiek; że dobór ludzi odgrywa pierwszorzędą rolę w zapewnieniu powodzenia akcji; że nadmiarem ludzi, którzy wyznawaliby hasło „prawem naczelnem — dobro Rzeczypospolitej“, nie dysponujemy; że od przygotowania licznych kadr bojowników o Polskę i na tym froncie zależy przyszłość i rozwój naszego państwa.

Jak ostatnio, lat temu kilkanaście, szli ochotnicy w śmiertelny bój o Polskę, dając swe życie dla idei „Wolnej i Niepodległej” — tak i dziś trzeba zmobilizować wszystkie siły ideowe i rzucić w wir walki dla tej samej idei, tylko na innym odcinku i trochę inaczej prowadzonej.

Kompromisów życie nie uznaje: albo pokonamy wszelkie trudności i zapory wysiłkiem własnej pracy i stworzymy silne podstawy pod zdrowy organizm państwowy, a wówczas Polska wytrzyma wyścig pracy, wyrównując i zaległości, — albo zginiemy. Bo tylko na siebie samych liczyć możemy i nie wolno nam zapominać o obowiązującej do dziś zasadzie: „Biada zwyciężonym”.

Czasu mało; całe przeolbrzymie zagadnienie leży przed nami. Zyskać na czasie możemy przez zmianę metody — przez przejście od pracy chaotycznej — do planowej, która, stosowana przez ludzi zwykłych, daje wyniki godne ludzi wielkich. W celu uniknięcia marnotrawstwa energii, tak indywidualnej jak i zbiorowej, prace swe powinniśmy ująć w ramy organizacyjne, a wszystkie siły skierować w jednym twórczym kierunku. Musimy być zwarci i silni, by sprostać dziejowym obowiązkom które nam przypadły w udziale; od sposobu ich wypełniania zależy przyszłość Polski, za którą będziemy jako pokolenie odpowiedzialni.

A gdy przyjdzie okres istotnego zrozumienia problemu współpracy międzynarodowej — tem korzystniejsza przypadnie nam rola w tym wielkim syndykacie, im silniejsi będziemy wstępując do niego.

Zbrojni w wolę zwycięstwa, ofiarni w wysiłku — idziemy w przyszłość.

Klemens Limowski:

O MOŻLIWOŚCIACH INTERWENJOWANIA W ŚLĄSKIM PRZEMYSŁE WĘGLOWYM

Do spraw ingerencji państwowej w przemysł zazwyczaj stosuje się podwójną miarę. Z jednej strony rozlegają się narzekania na przerost tendencji etatystycznych w naszym państwie — w wielu wypadkach jednak sfery przemysłowe domagają się interwencji czynników państwowych, traktując to jako konieczność, gdyż widzą w niej często jedyną możliwość podtrzymania wytwórczości.

Powstaje pytanie, jaki jest obecnie stosunek państwa do tego zagadnienia i jaki być powinien, aby w służbie dla państwa przemysł spełnił to, czego od niego wymagać należy.

Dziedzina zjawisk, któreby należało brać pod uwagę przy szczegółowym analizowaniu tego zagadnienia, jest zbyt obszerna, by można je było wyczerpać w krótkim artykule, i zbyt różnorodna, by można było z obserwacji, poczynionych na jednym odcinku, wyprowadzać uogólnienia.

Sprawy węglowe są jednak sprawami jednej z najważniejszych gałęzi naszego przemysłu, a znaczenie węgla jako podstawowego surowca, od którego posiadania zależy utrzymanie w ruchu znacznej większości zakładów przemysłowych i kolei żelaznych w całym państwie, zasługuje na większą dozę uwagi, niż mu dotąd udzielano.

Poniższe uwagi będą dotyczyły przeważnie przemysłu węglowego w województwie Śląskiem. Jest ono największym producentem węgla w Polsce, co widać z zestawienia produkcji naprz. za rok 1931 (w liczbach zaokrąglonych): w woj. Śląskiem wydobyto 28.700.000 tonn węgla, w woj. Kieleckiem 7.200.000 t., w woj. Krakowskiem 2.300.000 t.

Tereny, na których rozwija się kopalnictwo węglowe, stanowią jedno polskie Zagłębie Węglowe, są pod każdym względem ściśle związane ze sobą i powinny stanowić jedną całość administracyjną. Narazie leżą one w 3-ch województwach, podlegają 3-m różnym Wyższym Urzędowi Górniczym, 3-m Dyrekcjom Kolejowym i pod wieloma innymi względami są dzielone nadal dawniejszymi granicami zaborów.

Innego rodzaju podział kompetencyjny parceluje przemysł górniczy między dwa ministerstwa — Przemysłu i Handlu i Pracy i Opieki Społecznej. To ostatnie w odniesieniu do pozostałego przemysłu ma pieczę nad całokształtem spraw, dotyczących pracy w zakładach przemysłowych. W górnictwie — ze szkoda dla sprawy — podzielono nadzór pomiędzy fachowy resort władz górniczych (bezpieczeństwo pracy) i inspekcję pracy (higijena pracy, czas pracy i t. p.).

W pierwszych latach niepodległości brak węgla w Polsce, wobec pozostawiania Górnego Śląska jeszcze poza granicami państwa, spowodował utrzymanie systemu reglamentacji obrotu węglem, opartej na zasadach sekwestru i przymusowego podziału. Jako organ centralny, utworzona została w tym celu Rada Rozdzielcza Węglowa, a jako organ wykonawczy — Państwowy Urząd Węglowy. Ten ostatni z wykluczeniem pośrednictwa handlowego rozdzielał węgiel między konsumentów.

W celu przyścia z pomocą kopalniom, zrujnowanym w okresie wojny, zaprowadzono system potrąceń od cen sprzedażnych węgla na osobny kapitał inwestycyjny, z którego wypłacano kopalniom część kosztów (od 40 proc. do 60 proc.), poniesionych na inwestycje techniczne i budowę kolonij robotniczych. Przy Departamencie Górniczo - Hutniczym zorganizowano Wydział Zaopatrywania Kopalń w celu przyścia z pomocą w nabywaniu niezbędnych dla ruchu maszyn, narzędzi i materiałów, z czym w tym czasie poszczególne przedsiębiorstwa miały liczne trudności.

Dla umożliwienia ministrowi Przemysłu i Handlu kontroli nad rozmiarami i kosztami produkcji węgla oraz unormowania zbytu tego artykułu — uchwalona została ustawa z dnia 14 lipca 1920 r. (Dz. U. 1920, Nr. 75, poz. 508) w sprawie udzielenia ministrowi Przemysłu i Handlu nadzwyczajnych pełnomocnictw do uregulowania spraw opałowych. Rozporządzeniem z dnia 6 listopada 1920 minister P. i H. przelał swe uprawnienia na władze górnicze, jako najwięcej kompetentne w sprawie stosowania realnej kontroli nad przemysłem węglowym.

W związku ze wzrostem produkcji węgla i akcją zainteresowanych przedsiębiorstw węglowych, rozpoczęto w 1921 r. likwidację Państwowego Urzędu Węglowego i Biura Zaopatrywania Kopalń, zaprowadzając rozporządzeniem ministra P. i H. z dnia 13 lipca 1921 r. wolny handel węglem.

Po przyłączeniu G. Śląska w r. 1922 wewnętrzne zapotrzebowanie kraju zostało całkowicie zaspokojone i już nie o braku węgla należy

odtąd mówić, lecz o jego nadmiarze. Nadmiar ten mógł być ulokowany na rynkach zagranicznych; odtąd datuje się początek silniejszego wpływu sytuacji, panującej na światowym rynku węglowym, na stan naszego przemysłu. Pierwszy kryzys w latach 1924 i 1925 spowodował spadek produkcji i pociągnął za sobą znaczną redukcję robotników w kopalniach (z około 150.000 robotników pozostało zatrudnionych około 77.000).

W rezultacie, drogą racjonalizacji i koncentracji produkcji, została podniesiona wydajność pracy i obniżone koszty własne oraz ceny węgla.

W tym okresie Rząd, współdziałając z akcją obniżki cen węgla, zredukował podatek węglowy i obniżył taryfy kolejowe.

Miedzy poszczególnymi towarzystwami rozpoczęła się silna walka konkurencyjna i w celu jej usunięcia oraz utrzymania cen na pewnym poziomie, utworzona została węglowa Konwencja Ogólnopolska, łącząca konwencję dąbrowsko - krakowską z konwencją górnośląską.

Utrata w czerwcu 1925, po upływie terminu przewidzianego przez Konwencję Genewską, rynku niemieckiego — spowodowała konieczność zastąpienia tego rynku innymi i wówczas zwrócono uwagę na nasze możliwości eksportowe.

Strajk angielski w r. 1926, wpływając na raptowne zwiększenie wydobycia i kierując jednostronnie eksport na rynki północne (rozwijając przytem nadmierną spekulację), nie był czynnikiem dodatnim, jeżeli chodzi o proces zjednywania stałych konsumentów dla naszego węgla zagranicą. Zwiększone zapotrzebowanie naszego węgla na rynkach obcych wykazało jednak dobitnie potrzebę budowy magistrali węglowej i rozbudowy Gdyni.

Jeżeli teraz zastanowimy się nad stojącymi obecnie przed państwem zadaniami w dziedzinie regulowania obrotu węgla — to wydaje się rzeczą wskazaną zrewidowanie niektórych poglądów.

Po okresie pierwszym (przed przyłączeniem G. Śląska) braku węgla, co było przyczyną, jak wyżej wspomniano, specjalnych zarządzeń władz — nastąpił okres jego nadmiaru.

Rolę regulatora obrotu węglem od roku 1925 spełnia Konwencja Węglowa. Przez podział zbytu węgla pomiędzy poszczególne towarzystwa Konwencja spełnia swą rolę obrońcy najsłabszych gospodarczo jednostek, nie pozwalając im zginąć w walce konkurencyjnej.

Jeżeli chodzi o utrzymanie stanu zatrudnienia, to cel ten nie został przez to osiągnięty. Bezrobocie nie zostało zmniejszone, tylko niem obdzielono wszystkie zakłady, zmuszone wobec zmniejszenia zbytu do proporcjonalnego kurczenia swej produkcji. Redukcje pracowników stały się zjawiskiem powszechnem, a mimo to pozostali w zakładach robotnicy nie mają pracy przez pełne 6 dni w tygodniu.

Innem następstwem tego stanu rzeczy, to znaczy utrzymywania za wszelką cenę owych najsłabszych gospodarstw, jest z konieczności opieranie się na najdroższej kalkulacji kosztów własnych i utrzymywanie wysokiej ceny sprzedaży węgla. Jeżeli dla porównania weźmiemy np. ceny węgla (kostki) za 1 tonnę, to otrzymamy dla r. 1913 — zł. 17,84 (według kursu 1 zł. = 0,81 mk. niem.), dla okresu 1924 — 1926, jako maksymalną cenę 45,06, jako minimalną zł. 26,40, dla roku 1927 — zł. 32,60, od 16 kwietnia 1928 r. — zł. 36 i od 16 października 1928 r. — zł. 38,50.

To też oczekiwać należy, że zniżka cen innych artykułów, a przede wszystkim płodów rolnych, przy podtrzymywaniu wysokich cen na jeden z podstawowych w przemyśle surowców — nie wpłynie dodatnio na zmniejszenie „nożyc”; raczej odwrotnie.

Pomimo wysokich cen na węgiel, nie uznano za możliwe obarczyć przemysł ciężarami, wynikającymi z potrzeby utrzymania się na zagranicznych rynkach północnych i dla utworzenia funduszu eksportowego obniżono zarobki robotnicze.

Czy stan przemysłu węglowego nie pozwalał na inne załatwienie tych spraw — o tem możnaby mówić wówczas, gdyby naprz. sprawa wysokości kosztów własnych nie była rozwiązywana od wypadku do wypadku, z pomocą *ad hoc* tworzonych Komisji, i gdyby za podstawę obliczeń nie brano jednostek gospodarczych, pracujących w wyjątkowo ciężkich warunkach technicznych lub gospodarczych.

Prócz tego, głębsza analiza kosztów własnych w wielu wypadkach wykazałaby mogła inne źródła możliwych oszczędności poza robocizną.

Objawem, świadczącym o zbyt wysokich cenach kopalń zrzeszonych, jest rozwijające się wydobywanie wszystkich kopalń niezrzeszonych przy znacznie niższych cenach węgla, pochodzącego z tych kopalń.

Dlatego może mniej należy oczekiwać od przymusowego zrzeszania przedsiębiorstw węglowych, niż od stałej systematycznej ich kontroli. Rozporządzenie Prezydenta z dnia 6 kwietnia 1932 r. (Dz. U. 1932, Nr. 29, poz. 294) daje pod tym względem pewne uprawnienia ministrowi P. i H.

Na miejscu będzie tu uwaga, że — niestety — często w naszym społeczeństwie daje się wiarę wypowiedzanym niejednokrotnie poglądom o naszym jakoby wielkiem nieprzygotowaniu w sprawach gospodarczych, o „braku ludzi”.

Nie można jednak chyba serjo tego traktować — przynajmniej w odniesieniu do górnictwa. Pomijając fakt, że nigdy w dostatecznym stopniu nie był wykorzystany nadmiar wykwalifikowanego materiału ludzkiego (oderwanego od warsztatów pracy w b. zaborach rosyjskim i austriackim) — obecnie, wobec dopływu nowych sił, wzrosła liczba fachowców górniczych, powiększających szeregi bezrobotnej inteligencji.

Istnieją również obiektywne warunki, ułatwiające pracę kontroli przemysłu węglowego, posiadamy bowiem skarbowe kopalnie węgla. Nie są one jednak tym regulatorem, jakim kopalnie skarbowe być powinny i jakimby być mogły naprz. pod względem normowania cen. Trudno oprzeć się wrażeniu, że kopalnie te raczej prowadzą wygodną dla siebie politykę obozu zrzeszonych przemysłowców i nie stanowią elementu polityki rządowej.

Odrębną dziedzinę stanowi sprawa handlu węglem. Dla ilustracji obecnego położenia wystarczy zaznaczyć, że w niektórych miejscowościach kraju ceny węgla opałowego są dwa i trzy razy wyższe od cen, pobieranych na Śląsku. Tak znaczna rozpiętość cen wywołana jest nieujęcią w żadne karby samowolą organizacji pośredników.

Z powyższych rozważań wynika, że potrzeby szerokiego ogółu konsumentów nie są należycie zaspokajane. Ciężkie ofiary poniósł robotnik. Państwo i społeczeństwo ponosi dalsze ofiary, gdyż przemysł korzysta z ulg taryfowych, tranzytowych, podatkowych i kredytowych.

Wydać się tedy rzeczą słuszną, aby państwo, otaczające taką opieką przemysł — zaprowadziło nad nim jaknajsurowszą i jaknajściślejszą stałą kontrolę. Wymaga tego potrzeba posiadania pewności, że obciążanie społeczeństwa na rzecz tego przemysłu utrzymane jest w ramach konieczności.

Czułość naszą powinien zaostriżyć również fakt, że przemysł węglowy znajduje się przeważnie w rękach obcego kapitału, w większości wrogiego państwowości polskiej, i żywiół polski w administracji przedsiębiorstw jest reprezentowany słabo albo wcale. A węgiel jest również artykułem, niezbędnym dla potrzeb przemysłu wojennego.

Kontrola, przeprowadzona gruntownie, powinna dać materiał do oceny kosztów własnych i do kalkulacji cen sprzedażnych, nie rujnujących społeczeństwa. Interwencja państwa winna pozatem usunąć zbędne pośrednictwo, ułatwiając dostęp węgla do najdalszych zakątków kraju. Wówczas może aktualniejsza stanie się sprawa zwiększenia pojemności rynku wewnętrznego, o czym przy obecnych cenach trudno nawet marzyć.

O ile społeczeństwo w wielu dziedzinach może i powinno samo zdobyć się na najwyższy wysiłek, o ile (powtarzając słowa min. Zarzyckiego) każdy ma wziąć karabin gospodarczy do ręki — to, aby wszelkie wysiłki zostały jaknajekonomiczniej wyzyskane, trzeba, by akcja ta była kierowana jednolicie, a plan jej opracowany był w sztabie gospodarczym, od którego zależy w pierwszym rzędzie jej powodzenie.

DYSKUSJA

S. M.: W dziedzinie rozważań gospodarczych zarysowują się tutaj dwa światopoglądy. Jeden reprezentowany przez grupę „ekonomistów”, stwierdzający już konieczność stworzenia wielkiej idei gospodarczej w Polsce, mimo to pozostający jeszcze przy starych formach gospodarowania; drugi — reprezentowany przez grupę techników, którzy, stwierdzając wielkie niedomagania przemysłu prywatnego i państwowego, wysuwają tezę konieczności organizacji planowej i poddania całokształtu życia gospodarczego kontroli państwowej. Grupa pierwsza przeżyła pewną ewolucję w kierunku wzmocnienia zadań i funkcji państwa w życiu gospodarczym. Rzeczono zostało przez nią hasło kapitalizacji. Jeżeli domagamy się od polskiego świata pracy niskich płac zarobkowych, niskiej stopy życiowej i wegetacji przez szereg lat — to wzamian za to musimy mu dać ekwiwalent nie w formie bogacenia się jednostek z warstwy drobnomieszczańskiej czy zwiększenia zysków kapitału obcego, który unika „ciężarów” na rzecz państwa — lecz w postaci gwarancji, że ofiara obecnego pokolenia idzie dla dobra pokoleń przyszłych. Jest rzeczą jasną, że kapitalizacja w chwili obecnej, kiedy stopa życiowa jest niska, nie będzie kapitalizacją dobrowolną. Musi więc być kapitalizacją przymusową, dokonywaną przez organy państwa i dla jego dobra.

Przebudowa psychiki gospodarczej jest bezsprzecznie ważnym ale nie jedynym czynnikiem postępu gospodarczego. Nie mniej ważna jest *forma* życia gospodarczego. W dobie obecnej, chcąc zmienić psychikę gospodarczą, należy przebudować równocześnie warunkujący ją ustrój ekonomiczny. Grupa ekonomistów stwierdziła, że programu gospodarczego tworzyć dziś

nie można, natomiast grupa techników rzuciła wyraźne zarysy programu, idące w kierunku upaństwowienia poszczególnych dziedzin życia gospodarczego. Identyczne stanowisko, jak grupa techników w zakresie programu gospodarczego, zajmuje Legion Młodych. W swej ostatniej deklaracji ideowej Legion Młodych pragnie oprzeć podstawy ustroju gospodarczego na zasadzie monopolizacji wielkiego przemysłu w rękach państwa. Zarówno grupa techników jak i Legion Młodych pragnie oprzeć ustrój gospodarczy Polski na całkowitej kontroli państwa nad produkcją oraz na przymusowych związkach zawodowych. Państwo ma być jedynym regulatorem i kierownikiem gospodarki narodowej. Obie te grupy, idące dotychczas niezależnie od siebie, reprezentują jeden kierunek gospodarczy. Kolaboracja ich będzie niezmiernie pożądana.

J. Ż.: Obecna konstrukcja życia przemysłowego w Polsce jest wynikiem utraty niepodległości. Przemysł nasz był dostosowany do potrzeb państw zaborczych, co pogłębia obecny kryzys gospodarczy. Istnieje duże niebezpieczeństwo rozdzielania subsydjów przez państwo w sposób lekkomyślny — jak to ma miejsce u nas, gdy przedsiębiorcy, nic nie ryzykując, prowadzą dewastacyjną politykę wytwórczą. Nasze nastawienie eksportowe na wschód, szczególnie w przemyśle włókienniczym, jest niewłaściwe. Przy niskiej bowiem pojemności rynku wewnętrznego istnieje możliwość zwiększenia konsumpcji materiałów bawełnianych do tego stopnia, iż przemysł włókienniczy byłby całkowicie zatrudniony. Skoro nie możemy liczyć na zainteresowanie się zagranicą naszym przemysłem, musimy dążyć do obniżenia do minimum kosztów produkcji a jednocześnie do zwiększenia jej wydajności. Jednym z najistotniejszych środków do zmniejszenia kosztów produkcji jest naukowa organizacja pracy. Na Górnym Śląsku wzięliśmy fałszywy rozpęd racjonalizacji pracy, w wyniku czego zmarnowaliśmy dużo kapitału inwestycyjnego. Jesteśmy zasugerowani fachowością Niemców w przemyśle śląskim. Tak jednak nie jest. Młodzi inżynierowie - Polacy wnoszą ducha inicjatywy i są pionierami przemysłu śląskiego. W naszym przemyśle śląskim daje się widzieć dużo marnotrawstwa — i to jest pole do skutecznej interwencji rządu. Zgadzając się z wywodami referenta, należy dążyć do usunięcia wolnej konkurencji ze względu na wielkie skomplikowanie życia ekonomicznego. I dlatego państwo musi być regulatorem gospodarki narodowej.

W. L.: Grupa ekonomistów i grupa techników pracują na różnych odcinkach życia gospodarczego. Ekonomiści siedzą w sztabie gospodarczym, gdy technicy stykają się bezpośrednio ze zjawiskami ekonomicznymi. Grupa ekonomistów w bardzo wielu punktach zgadza się z wytycznymi zawartymi w referacie. Istnieją jednak pewne sprzeczności.

Do wspólnych poglądów należy walka z autosugestją gospodarczą, z przeświadczeniem, iż jesteśmy krajem bogatym, — dalej: oszczędność jako droga do kapitalizacji, do silnego państwa — a nie do taniego dobrobytu. Zgadzamy się również, iż należy znieść niesłuszne renty indywidualne i grupowe i zwracaliśmy uwagę, podobnie jak technicy, na konieczność znalezienia człowieka gospodarczego, któryby umiał gospodarować. Wice - minister Jastrzębski powiedział swego czasu, że potrzeby państwa są tak silne, iż państwo może nakazać obywatelom wyzbycia się ostatniej koszuli. Państwo myśli kategorjami długiej fali. Należy myśleć o zestrojeniu czynników go-

spodarczych, unikając polityki sprzecznych celów. Hasło rzucone tutaj niejednokrotnie: kapitalizujemy na rzecz przyszłości! — jest słuszne.

Program grupy techników — to nie konstrukcja państwa etatystycznego. Grupa ekonomistów twierdziła, że na program czas jeszcze nie nadszedł. Nie o hasła nam chodzi, lecz o konstrukcję gospodarcze, któreby zapewniły nam długi i silny rozwój. Nie możemy się oderwać od światowych konstrukcji gospodarczych. Sprzeczności życia gospodarczego nie są sielanką. Istnieje w nim niejednokrotnie polityka sprzecznych celów. Podstawą rozwoju gospodarczego jest wychowanie konsumenta, gdyż w ten sposób zmieni się strukturę gospodarczą, a przez zwiększoną konsumpcję cukru i węgla uniemożliwi się kosztowny dumping. Należy tworzyć wielkie przedsiębiorstwa i popierać drobne, gdyż one się wzajemnie zazębiają. Obecnie nie można budować wielkich zakładów państwowych.

J. H.: Nie nawiązuję do poprzednich dni, chodzi mi bowiem o zagadnienie ogólne. Na rachunek wspólnej naszej pracy trzeba realnie rzeczywistości patrzeć w oczy. Zrobiła to grupa ekonomistów, a potem dzisiejsza grupa techników. Kwestja wniosków jest rzeczą inną. Musimy sobie zdać sprawę jakie ryzyko tkwi w rzeczywistości dzisiejszej, np. jakie niebezpieczeństwo przedstawia praca niemieckiego kapitału na Śląsku, czy też przedsiębiorstw współpracujących z koncernami zagranicznymi. Dużym krokiem naprzód do wyświeetlenia tej rzeczywistości jest dzisiejszy referat. Trzeba więc iść na podbój życia gospodarczego przez rząd i przez planową gospodarkę państwową. Gospodarkę trzeba nie tylko upaństwowiać, ale i uspołeczniać przez stwarzanie warunków rozwoju.

Padło słowo Sparta — trzeba wydobyć nowe emocjonalne siły. Naród, aby móc przyjąć obyczaj spartański, musi czuć, że buduje swoją własną gospodarkę i prowadzi świadomie ku przyszłości.

W. Mj.: Elatyzacja niszczy tylko pewien typ inicjatywy prywatnej i indywidualizmu gospodarczego. Niszczy mianowicie inicjatywę żarłoczej woli jak największych indywidualnie zysków, robienia jaknajlepszych indywidualnie interesów z krzywdą innych i kosztem całości. Stwarza natomiast ogromne pole dla działań każdej inicjatywy prywatnej, każdej indywidualności, która chce społeczeństwu oddać jaknajwiększą usługę, dać mu z siebie najwięcej — biorąc stosunkowo najmniej.

Gospodarka etatystyczna, przy ustroju wolno - kapitalistycznym, liberalnym i materiale ludzkim o wytworzonej przez ustrój ten kulturze i moralności materialistycznej, społecznej i apañstwowej, cywilnej — musi dawać częstokroć gorsze wyniki, niż gospodarka prywatna. Zwyczajny nawet interwencjonizm państwowy przy ustroju liberalnym, wolno - kapitalistycznym, może być niejednokrotnie wyzyskiwany przez prywatne interesy. Prywatny, nieraz obcy, wręcz wrogi politycznie kapitał pracuje na rzecz własną ze szkodą i kosztem dobra społecznego, dobra państwowego, któremu z założenia samego ma służyć wyłącznie.

Gospodarka etatystyczna pełne wyniki dać może tylko w etatystycznym ustroju, tylko w oparciu o moralność i kulturę idealistyczną; w oparciu o kulturę, której motorem byłaby bohaterska, żołnierska wola: nic dla prywatnego, indywidualnego wzbogacenia się, wszystko dla państwa, dla dobra społecznego. Nic dla interesu, wszystko dla służby.

Polska — jak słyszeliśmy przed chwilą, jest krajem biednym, jednym z najbiedniejszych w Europie. Nasz dochód społeczny licząc na głowę — wynosi około 500 zł, rocznie, dwa razy mniej niż we Włoszech, o 100 zł. mniej niż w Rosji Sowieckiej. Nasze bogactwa naturalne, gleby i surowce — w stosunku do światowych są więcej niż skromne. Nie mają one i nie mogą mieć same przez się dostatecznej siły atrakcyjnej dla kapitału obcego, kapitału rzetelnie produkcyjnego, a nie spekulacyjnego, lichwiarskiego. W konsekwencji — industrializacja Polski może być przeprowadzona tylko przez państwo i tylko kapitałem wydobytym z kraju własnego drogą wewnętrznej kapitalizacji oraz kapitałem obcym, przez państwo dla pracy w Polsce pozyskanym lub pożyczonym.

Skutkiem naszych (w stosunku do światowych) małych bogactw naturalnych i naszej mniejszej niż na zachodzie zdolności produkcyjnej — Polska musi produkować drogo, powyżej cen rynku światowego. Stąd produkcja nasza musi orjentować się głównie na rynek wewnętrzny i dla tego rynku niemal wyłącznie pracować.

W następstwie tego stanu rzeczy nasz rynek wewnętrzny musi być najtroskliwiej chroniony i organizowany; siła nabywcza tego rynku i jego chłonność musi być umiejętnie, celowo rozwijana i potęgowana. Są to zadania, które wykonać może tylko państwo, których spełnienie wymaga daleko posuniętej organizacji naszego zbytu, wymaga upaństwowienia naszego handlu z zagranicą.

W tem samym co Polska położeniu, w tych samych warunkach znajdują się wszystkie kraje Europy środkowej (prócz Czech i Austrii) i połudn. wschodniej oraz Azji zachodniej. Tworzą one wraz z Polską, a w pewnej mierze i z Czechosłowacją, zamknięty w sobie obszar gospodarczy o wielkich bardzo naturalnych, przyrodniczych podstawach i możliwościach rozwoju, obszar, będący jeszcze terenem niemieckiej ekspansji i eksploatacji, zagrożony wspólnym niebezpieczeństwem dostania się z powrotem w niemieckie jarzmo gospodarcze. Obszar ten tylko wspólnym wysiłkiem może wyzwolić się z dławiącej go nędzy i obcego wyzysku, tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich swych państw może dźwignąć swe rolnictwo i górnictwo na wyżyny współczesnej techniki i wytworzyć przemysł przetwarzający w zupełności posiadane surowce. Jest to obszar, który posiada *in potentia* wszystkie potrzebne warunki dla osiągnięcia pełnej autarchji, który jedyny w Europie może, przy odpowiednio intensywnej industrializacji i to orjentowanej wyłącznie na wewnętrzne swoje spożycie — w najbliższej już przyszłości zwiększyć dwukrotnie swoją ludność. Ale — jak powiedzieliśmy — gospodarcze wyzwolenie, pełna gospodarcza rozbudowa, zwłaszcza odpowiednia industrializacja całego tego obszaru, może być dokonana tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich istniejących na tym obszarze państw, związanych dla tego celu w jeden zwarty blok i działających zgodnie wedle jednego wspólnie opracowanego planu.

Plan ten musiałby rozbudowę i rozmieszczenie przemysłu na całym tym obszarze oprzeć na potrzebach i rosnącej chłonności wspólnego rynku wewnętrznego wszystkich państw tego obszaru: od Bałtyku po Ocean Indyjski, od Iranu po Adryatyk, stoki Alp i kotlinę czeską.

Francja, gdy ją zawiodą ostatecznie nadzieje współpracy gospodarczej z Niemcami, udzieliłaby jak najchętniej swych kapitałów na gospodar-

czą rozbudowę takiemu blokowi państw, któryby związał w jedną, samowystarczalną całość gospodarczą Azję Zachodnią i Bałkan z basenem Dunaju i Polską.

Realizacja tej idei wymaga, aby wszystkie państwa, tworzące ów blok gospodarczej wolności, skoncentrowały w rękach swych rządów kierownictwo całej swej produkcji, wymiany i kapitalizacji, etatyzując w znacznej mierze swe gospodarstwa narodowe.

Bezwzględna, stuprocentowa przeciwniczka wszelkiej i jakiegokolwiek etatyzacji jest w Polsce, obok mniejszości i żydów, przede wszystkim endecja. Jej walka z etatyzmem wynika z jej cywilnego stosunku do państwa, wynika z jej poglądu na istotę i zadania państwa — poglądu liberalnego, a częściowo feudalnego. Społeczeństwo w rozumieniu dzisiejszych endeków — nie inaczej, niż u Targowiczan, u rokoszan Zebrzydowskiego, u buntujących się możnowładców za Bol. Śmiałego — ma mieć przewagę nad państwem, ma strzec zazdrośnie zdobytej od państwa wolności, ma zacieśniać raczej niż rozszerzać zakres władzy państwowej, ma redukować tylko — nigdy powiększać zadania państwa. A zresztą: państwo ma służyć interesom obywateli uprzywilejowanego stanu (takim stanem w dzisiejszym pojęciu endeckim jest cały etniczny naród polski). Ma zapewniać tym obywatelom jak największą autonomję, jak najszerszy samorząd, pojęty oczywiście feudalnie, to jest w pełnem przeciwstawieniu się państwu i jego władzy, wobec której samorząd ten broni interesów społeczeństwa, występuje z postulatami i protestami, uzyskuje ustępstwa i koncesje, zdobywa nowe przywileje.

Bo państwo — w poczuciu małego człowieka — jest złem koniecznem i rządowi trzeba (podobnie jak Kościołowi) oddać to, co mu się należy, dając stale, by te ciężary były mniejsze. Okup kościołowi, okup rządowi, byle mieć swobodę w „pracy gospodarczej“, w robieniu interesów, w łupieniu ze skóry bliźniego, byle mieć wolność zarobku i — użycia. Mały człowiek w Polsce, nie inaczej niż na całym świecie — chce przede wszystkim zarabiać. Małemu człowiekowi wszystko w gruncie rzeczy — prócz zarobku — jest obojętne i wszystko też ocenia ze stanowiska możliwości zarobku, ze stanowiska swego prywatnego, indywidualnego interesu. Będzie opłakiwać państwo zaborcze, bo za jego czasów więcej zarabiał, dziś żąda pokoju, a jutro zacznie modlić się o wojnę, gdy wyliczy sobie, że wojna dopiero da mu możliwość zrobienia majątku.

Oto jest stosunek do życia i do świata, do państwa i do Boga, stosunek małego człowieka; nazywam go cywilnym.

Endecja, zwalczając najgwałtowniej etatyzm, przeciwstawiła mu pozytywny, własny program polityki gospodarczej, rozwijając go piórem prof. Grabskich i Rybarskich na łamach swych codziennych organów. Program ten streszcza się w dwóch hasłach: 1. ściągnąć do kraju obcy wielki kapitał przez zapewnienie mu szczególnych przywilejów, 2. stworzyć uprzywilejowane warunki, rozłożyć szczególną opiekę nad interesami małego człowieka w Polsce.

Wykonanie tego programu uczyniłoby wielkokapitalistyczną produkcję, cały wielki przemysł w Polsce — monopolem obcego kapitału, jako specjalnie uprzywilejowanego.

W konsekwencji zysk wszystkich wielkich przedsiębiorstw, całej wielko - przemysłowej produkcji — uciekałby w przeważnej części z kraju zagranicę. Przedsiębiorstwa te, produkując we współczesnej formie późnokapitalistycznej, produkując o wiele taniej niż rodzime, średnie i drobne, pracowałyby w znacznej mierze na deficytowy, dumpingowy eksport, a wyniszczały siłę nabywczą rynku krajowego (przez płace robotników zepchnięte na poziom głodu, przez wysokie ceny skutkiem dumpingu, przez premje państwowe w różnych postaciach pobierane). W rezultacie obcy kapitał eksploatowałby przy pomocy naszego niepodległego państwa i naszych własnych, większych kapitałów, zmuszonych uprzywilejowaniem obcego do łączenia się z nim, eksploatowałby pracę polską, surowce polskie i wreszcie rynek polski tak bezwzględnie i bezlitośnie, jakby mu na to nie pozwoliła żadna koncesja w jakiegokolwiek kolorowej części świata.

Tej eksploatacyjnej pracy obcego kapitału, cieszącego się w Polsce monopolem, wielkiej późnokapitalistycznej produkcji towarzyszyłaby wedle endeckiego planu dewastująca na swój sposób rynek i siłę gospodarczą kraju drobna, wczesno - kapitalistyczna przedsiębiorczość naszego własnego małego człowieka. Sztucznie bowiem protekcją państwa ochraniając drobne warstwy przemysłowe i rolne, produkując w stosunku do współczesnych możliwości technicznych i form gospodarczych niesłychanie drogo, ograniczałaby w ten sposób pojemność rynku, zmniejszając możliwość konsumpcyjną ogółu ludności i możliwości kapitalizacji, czyniąc w stosunku do rynków światowych pracę w Polsce niepomniernie taną, a ceny niepomniernie wysokie.

Program gospodarczy endecji jest nawskroś wsteczny. Jest programem cofnięcia kultury gospodarczej narodu i jego cywilizacji do średniowiecznych opłotków wczesno - kapitalistycznej struktury. Mały człowiek w Polsce jest zbyt liczny, aby program jego obozu mógł stać się wykonalny. Kraj mający przeszło 70 ludzi, a na całym swej południu do 100 ludzi na km. kw., nie może być przez najczarniejszą reakcję cofnięty w swej kulturze i strukturze gospodarczej do poziomu Łemków i Poleszuków, do form zwiastujących wczesny kapitalizm. Nie może porzucić konia parowego, aby wrócić do żywego, choćby używanie konia parowego oddał w monopol obcemu eksploatatorowi.

Nie może tego uczynić, choćby to było warunkiem powrotu do rządów w Polsce obozu małego człowieka, ocalenia zachodniej, materialistycznej kultury i zachowania w nienaruszonej w niczem czystości jej społecznej i apañstwowego motoru — jej cywilnego serca, serca małego człowieka.

Polska niema wyboru; Polska nie może wybierać między etatyzmem i programem endeckim. Życie na takie wybory nie pozwala, ono samo wybrało już dawno drogę, drogę jedynie możliwą, po której też oddawna idziemy, drogę etatyzacji. I tą drogą idzie już w Polsce oddawna z konieczności wbrew własnej naturze nasz mały człowiek. Rozumie bowiem coraz jaśniej, że jest zbyt liczny w Polsce, aby realizacja programu endeckiego mogła nie pozostać ogromnej jego części bez możliwości zarobku. A także młodzież, kończąca szkoły wyższe, zaczyna coraz lepiej orjentować się, że „zwycięstwo myśli gospodarczej” pp. Grabskich i Rybarskich skazałoby ją na dożywotnie bezrobocie. Drobnej tylko jej części dałoby zarobki w służbie obcego kapitału eksploatującego jej ojczyznę. Natomiast olbrzymie pole pracy stworzy

dla niej etatyzacja gospodarstwa narodowego, byle serce swe z cywilnego na żołnierskie przetworzyła.

Mały człowiek w Polsce ma duże poczucie rzeczywistości. Nie wierzy w realność gospodarczej ideologii endecji, choć ta ideologia wyraża najdoskonalej, najpełniej jego wolę, jego moralność, jego cywilny stosunek do państwa — gdyż przestaje już wierzyć w siebie samego, w możliwość dalszego swego istnienia.

Przyszłość Polski nie leży w ręku małego człowieka i nieznanego obywatela, znajduje się ona dziś bardziej niż czasu wojny w ręku tego wielkiego człowieka w Polsce, któremu na imię jest milion: Józefa Piłsudskiego.

F. C.: W dyskusji padły słowa, wskazujące na różnicę metod gospodarczych, stosowanych przez czynniki kierujące państwem, i metod i dróg, jakie wskazuje referat. Wyłoniła się u pewnych mówców tendencja trzymania się dróg polityki gospodarczej, po jakiej biegnie tok życia. Tendencje te nie wydają się właściwe w naszej dyskusji.

Kierowanie przez rząd życiem gospodarczym idzie obecnie po linii pokonywania coraz nowych trudności, wynikających z sytuacji kryzysowej. Potrzeba ciągłej walki z przeciwnościami stwarza krótkie i dorywcze odcinki, na których odbywają się takie czy inne posunięcia rządu; nie dadzą się one ująć w określenie programu zasadniczego, lecz mają za swój program pokonywanie trudności bieżących.

Niemniej występuje wyraźnie kierunek społecznego ujmowania zagadnień gospodarczych, a potrzeba jednolitego i stałego programu gospodarczego staje się coraz bardziej konieczna. Odnosi się wrażenie, że czekamy na nowy kierunek, na jego ustalenie, które musi przyjść. W tym względzie nasza dyskusja może być rodzajem laboratorium badawczego, z którego prac winny powstać wartości do nowego kierunku gospodarczego, do programu, któryby mógł znaleźć następnie wyraz w polityce gospodarczej.

Podstawę dalszego rozwoju gospodarczego tworzą środki finansowe. W warunkach, w jakich się znajdujemy, rozwój gospodarczy kraju musi opierać się przede wszystkim o własne środki. Zainteresowanie bowiem kapitału zagranicznego nie tylko ze względów gospodarczych, podniesionych przez referentów, ale i politycznych — będzie raczej powściągliwe. Warunki geopolityczne Polski, które wcisnęły ją między Sowiety i Niemcy, stanowią bardzo istotny czynnik, wobec którego finansjera zagraniczna widzi ryzyko polityczne i finansowe. Nawet nasz polityczny przyjaciel, Francja, wykazuje bardzo subtelna kalkulację polityczno - finansową. Nie znaczy to, byśmy nie mogli liczyć na kredyty zagraniczne, ale że one będą skłonniejsze do ucieczki, a przytem cięższe niż dla innych — to pewne.

Zagadnienie wytworzenia własnych środków finansowych drogą kapitalizacji wewnętrznej posiada w tych warunkach doniosłe znaczenie. Powstaje tu zagadnienie: kapitalizacja prywatna czy społeczna, dobrowolna czy przymusowa. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że planowy i szybszy rozwój szeregu gałęzi gospodarstwa narodowego z punktu widzenia interesów ogólnego - państwowych może nastąpić w drodze kapitalizacji społecznej, która daje możliwość skupienia sił gospodarczych i dyspozycji finansowych w rękach państwa.

Jednym z ważnych zagadnień ekonomicznych jest rozbudowa rynku wewnętrznego, podniesienie konsumpcji wewnętrznej. Dotychczasowa polity-

ka sfer gospodarczych idzie po linii wysokich cen kartelowych i przeciwdziałła wzrostowi konsumpcji wewnętrznej. Konieczne jest ustalenie kierunku polityki gospodarczej w stosunku do postulatu rozbudowy rynku wewnętrznego, który dotychczas podlega jeszcze silnym wahaniom. Podniesienie poziomu konsumpcji wewnętrznej zależy od momentów natury gospodarczej, jakimi są niskie ceny — i wymaga takiej przebudowy struktury społecznej, która zapewni szerokim masom większy udział w dochodzie społecznym i przez to wzmoże ich siłę nabywczą.

W ocenie gospodarki planowej zwrócić należy uwagę i na ujemne skutki, jakie ta gospodarka wywołuje w naszych warunkach gospodarczych. Jeśli zanalizować system dumpingowy ważniejszych naszych artykułów eksportowych, jak węgiel, cukier, nafta, których ceny krajowe są niewspółmiernie wysokie — to otrzymujemy w rezultacie wnioszek, że eksport dumpingowy podtrzymywany jest przez daleko idącą ingerencję państwa, nakładającego nawet obowiązek tworzenia przymusowych organizacji kartelowych i eksportowych, jak w węglu czy nafcie. Cena cukru również oznaczana jest przez rząd. Podtrzymywanie eksportu tych artykułów, nawet kosztem cen krajowych, jest wyższą koniecznością ze względu na potrzebę utrzymania nadwyżki bilansu handlowego i dopływu walut na spłatę długów zagranicznych i zasilanie zapasów Banku Polskiego. Gospodarka planowa nie usuwa tych niekorzyści, a raczej należy się spodziewać, że w wyższym stopniu pociągać będzie społeczeństwo do ofiar na rzecz interesu ogólnego w dziedzinie gospodarczej.

Obok jednak tych zjawisk odbijających się ujemnie na stosunkach gospodarczych i społecznych, gospodarka planowa, a ściślej mówiąc — państwowa wytworzyła bardzo poważne ośrodki dyspozycji gospodarczych i finansowych, wybijające się swą siłą i celowością ponad inicjatywy i możliwości prywatne. Stworzenie przemysłu wojennego, ufundowanie dużych banków państwowych, budowa Gdyni, Mościc, powstanie szeregu innych ośrodków gospodarczych o pierwszorzędnym znaczeniu dla państwa mogło nastąpić w tak krótkim czasie i w tak specyficznych warunkach jak nasze tylko drogą koncentracji sił gospodarczych i finansowych w ręku państwa.

Podniesiony w referacie postulat przejścia przez państwo środków produkcji nastęrcza w naszych warunkach poważne trudności — ze względu na opanowanie wielkiego przemysłu przez kapitał zagraniczny — i budzi obawy, czy państwo temu podoła, a wkońcu — czy byłoby celowe takie krańcowe ujęcie programu gospodarczego. Uznając za konieczne planowe regulowanie życia gospodarczego w kierunku podporządkowania go interesowi ogólnemu państwa, uważam, że dla tego celu stosować należy środki możliwe do zrealizowania w obecnych warunkach, a mianowicie: ingerencję i kontrolę państwa w przemyśle prywatnym, podejmowanie inicjatywy oraz tworzenie przez państwo własnych ośrodków tylko w tych wypadkach, gdy nie ma innej formy pokierowania danym odcinkiem gospodarczym w sposób dla interesów państwa potrzebny.

A. Wj.: Niepodległość gospodarcza Polski i zbudowanie polskiego przemysłu — to dwa istotne postulaty referatu grupy techników.

Pierwsze zagadnienie jest jasne, drugie mgławicowe. Wysunięto tezę, że Polska musi być przemysłowa. Zagadnienia gospodarcze winny być oma-

wiane bez momentów uczuciowych. Kompleks państw europejskich przeżywa tragedję, gdyż niema dostatecznych rynków zbytu. Przemysł jest zbyt rozbudowany — zarówno w Niemczech, jak i w Anglii czy Stanach Zjednoczonych. Polska łatwiej znosi kryzys, gdyż niema nadmiernie rozbudowanego przemysłu.

Rozbudowa przemysłu w Rosji Sowieckiej tłumaczy się tem, że przemysł rosyjski jest w dużej części przeznaczony na eksport. Polska jest przede wszystkim krajem rolniczym. Jeżelibyśmy chcieli dążyć do przeobrażenia Polski z rolniczej w przemysłową, to musimy wziąć pod uwagę przedewszystkiem różnicę między kosztami produkcji naszego a zachodnio-europejskiego przemysłu. Zastanawiamy się nad dniem dzisiejszym i najbliższem jutrem. Ekonomia nie znosi planów na daleką metę. Starajmy się operować wiadomymi faktami.

Rolnictwo może rozwinąć swoją produkcję i konsumcję wewnętrzną. Opowiadam się za uprzemysłowieniem kraju — ale nie za Polską przemysłową.

Nie chodzi mi o supremację rolnictwa, lecz o stosowne uplasowanie go z punktu widzenia znaczenia w życiu gospodarczem Polski. Rolnictwo nasze jest poważnym czynnikiem kapitalizacji.

Nożycem cen przemysłowych i rolniczych są następstwem dominującego wpływu kapitałów zagranicznych w życiu gospodarczem Polski.

Równowaga gospodarcza kraju jest uzależniona od zwiększenia konsumcji, a to jest z kolei uwarunkowane opłacalnością rolnictwa.

Wieś cierpi na brak kapitału, dlatego pierwszorzędnem obecnie zagadnieniem jest doprowadzenie kapitału do rolnictwa.

Przemysł rolniczy jest wyłącznie zagadnieniem, które leży na barkach wsi. Istnieje cały szereg szczegółowych zagadnień gospodarczo - rolniczych domagających się rozwiązania, jak np. zagadnienie lnu i bawełny. Nasze sole potasowe, według moich wiadomości, posiadają większą wartość od zagranicznych.

Ogólnie mówiąc, gospodarka państwowa ma poważne niedomagania, przede wszystkim — brak oszczędności i racjonalnej kalkulacji.

S. B.: Jednym ze środków polepszenia sytuacji gospodarczej może być stworzenie armji pracy, w którejby kilkaset tysięcy ludzi mogło poświęcić kilka lat swego życia przy rozbudowie aparatu gospodarczego. Należałoby to zagadnienie przemyśleć, a przede wszystkim zdecydować, czy praca na froncie gospodarczym w szeregach armji pracy miałaby być przymusowa czy dobrowolna.

A. Z.: Przemysł polski w ostatnich latach wykazuje znaczny rozwój. Nie istnieje jednak przeinwestowanie przemysłu.

Przemysł włókienniczy przystosował się do rynku wewnętrznego i odbudował się po zniszczeniach w okresie wojny światowej. Przemysł wagonowy i parowozowy, podobnie jak inne działy przemysłu metalowego i elektrotechnicznego, poczynił duże postępy. Przemysł wojenny pracuje w pewnych dziedzinach wyłącznie siłami krajowemi.

Ujemną stroną naszego życia przemysłowego i naukowego jest fakt, że polskie wyższe uczelnie techniczne przygotowują zbyt teoretycznie. To też w poszczególnych zakładach przemysłowych daje się zauważyć garnię-

cie się studentów do pracy biurowej i brak dążenia do kolaboracji polskich studentów - techników z robotnikiem.

Zarówno teoretycznie jak i praktycznie, nauka organizacji pracy stoi w Polsce na niskim poziomie. A nasz przemysł nietylko wymaga inwestycji, ile technicznego organizowania pracy.

Nastawienie przemysłowców w stosunku do nauki organizacji pracy jest niewłaściwe. Fachową organizację pracy przeprowadza się przez inżynierów - fachowców amerykańskich, którzy nie znając warunków pracy w Polsce, robią niejednokrotnie wiele pomyłek.

A. S.: Charakter dzisiejszego referatu techników jest szturmowy: w taki sposób mówią ludzie, mający ambicję opanowywania swą wiedzą i wolą ośrodków życia gospodarczego.

Referenci przypominają pod tym względem kolegów działaczy wiejskich, których generalną rewję widzieliśmy na jednym z naszych Wieczorów. Ale — proszę Panów — ani jedni ani drudzy nie mają zupełnie charakteru jakichś grup przekonaniowych czy też klubów, prowadzących swe parlamentarne rozgrywki. Dlatego, mojem zdaniem, zupełnie niepotrzebnie niektórzy z was w dzisiejszej dyskusji starali się o doczepienie im różnych „-izmów”, szukając w ten sposób pustej satysfakcji, podobnie jak w parlamentach liberalnych.

Dzisiejszy wieczór — tak jak wszystkie poprzednie — dał nam materiał do dyskusji, którą trafnie określono jako pracę laboratoryjną z tendencjami realizacyjnymi. Dyskusja obecna daje materiał do pewnego skorygowania i dalszego pogłębienia tezy, wyprowadzonej z Wieczoru „ekonomistów”, iż przeciwstawić się dziś należy psychice użycia na rzecz gromadzenia zasobów na przyszłość — nawet kosztem ofiar z dobrobytu powszechnego. Referaty wasze zawierały apel, wzywający do tworzenia szeregów fanatyków-realizatorów, do podporządkowywania egoistycznego interesu gospodarczego służbie idei.

Technicy powinni uczyć społeczeństwo konkretyzowania — i należałoby życzyć, aby ze swym sposobem ujmowania życia i swą metodą pracy występowali bardziej agresywnie. Byłoby to pouczające przede wszystkim dla naszej młodzieży. Pogłębiłoby pracę samowychowawczą tych przyszłych techników i administratorów, którzy swymi siłami fachowymi wzmocnią ośrodki dyspozycji gospodarczej państwa i zastąpią dotychczasowy nieobecujący typ nowoukończonego akademika, jaki dziś tu charakteryzowano.

Życzyłoby sobie należało, by jaknajliczniejsze ośrodki pracy społecznej, tak fachowe jak i regionalne, pomagały tego rodzaju usiłowaniom ideowych techników. W pomocy tej społecznicy ślącacy w osobie kol. Limowskiego już zaznaczyli swoją gotowość współpracowania: winny ją okazać również organizacje pracownicze, rolnicze i t. p.

REPLIKA

Ludwik Wasilewski: Rzucone było zdanie, że ekonomiści są sztabowcami w zapasach gospodarczo - przemysłowych. Trzeba jednak mieć na uwadze, że sztabowiec, który nie pracował osobiście w pierwszej linii frontowej, t. zn. bezpośrednio w przemyśle, technice czy też handlu — ma inne wyobrażenie o walce, niż żołnierz linjowy. Dlatego też na pewne trudności natrafia-

ją usiłowania porozumienia się i próby znalezienia wspólnego języka pomiędzy ekonomistami a technikami. Chodzi o to, ażeby przez te same wyrażenia miało się na myśli te same pojęcia. To jest bardzo trudne i to może powoduje nieraz inne pozornie poglądy na zjawiska.

Rozbudowa przemysłu w chwili obecnej wymaga wielkiego skupienia kapitału. Nagromadzenie zaś kapitału może dokonywać się drogą kapitalizacji przemysłowej — przede wszystkim w okresie koniunktury, kiedy praca przemysłu istotnie pozwala amortyzować i zarabiać. Dzisiaj, kiedy przemysł nie tylko nie przynosi zarobku, lecz nawet nie amortyzuje wkładów — o żadnej kapitalizacji ani przemysłowej ani ciułaczej, rzemieślniczej, w znaczeniu poważniejszym mowy być nie może. Rzucono uwagę, że przemysł winien iść w kierunku nastawienia się na rynek wewnętrzny. Jest to prawda, którą podkreślaliśmy w swoich wywodach i którą należy stale podkreślać; niema wyrazu, któryby dostatecznie silnie uwypuklił ważność takiego postawienia zagadnienia. Jeżeli bowiem nie mamy warunków do ekspansji nazewnątrz, to powinniśmy się rzucić do zaspokojenia potrzeb wewnętrznych.

Poruszone w dyskusji sprawy są tak wielorakie i różnorodne, że nie sposób na nie wyczerpująco odpowiedzieć. Potrączę tedy tylko o niektóre z nich.

Kapitał zagraniczny tylko w jednym wypadku chciał zaangażować się w Niepodległej Polsce w sposób poważny, nie wymagając przytem od państwa żadnych specjalnych gwarancji ani ponoszenia ryzyka, poza udzieleniem koncesji; mianowicie: parę lat temu firma Harriman pertraktowała z rządem w sprawie zelektryfikowania dużej połaci kraju. Wytwarzanie bowiem energii elektrycznej jest u nas jedynym zdrowym przemysłem, opartym na własnym surowcu, to jest na kiepskich gatunkach węgla, pracującym wyłącznie dla własnego, wewnętrznego rynku.

Jako zagadnienie odwrotne, musiałbym przedstawić zagadnienie cynku. Cynk, który był otrzymywany w hutach polskich i w dużej ilości eksportowany nawet do Niemiec — już niemal w dobie rozpoczynającego się kryzysu został niezwykle poważnie zagrożony tem, że koło Hamburga zaczęto budować wielkie zakłady dla produkcji cynku. Oczywiście będzie to miało ten skutek, że nasze huty cynkowe będą musiały w znacznym stopniu zredukować swoją wytwórczość — pomimo, że mamy blendę cynkową, a Niemcy muszą tę blendę importować. Kto chciałby tłumaczyć ten fakt innemi względami, poza względami wyłącznie kalkulacyjnemi, byłby w tym wypadku w zupełnym błędzie.

Bardzo istotna w rozważaniach przemysłowych jest kwestja eksportu. Warunki nasze tak się układają, że nie jesteśmy zdolni do światowej konkurencji przemysłowej bez specjalnych strat. Ani jednej poważniejszej dziedziny przemysłowej o znaczeniu światowem nie można wskazać, jako przykład innych możliwości. Eksport nasz, w szczególności eksport przemysłowy, nie ma żadnych widoków, a finansowanie i premjowanie przez państwo eksportu jest tylko zastrzykiem morfiny. Nasz organizm już zbyt długo znosi te zastrzyki. Droga do odpowiedniego pokierowania eksportem leży tylko na szlaku odpowiedniego ujęcia w silne ręce importu, ściślej mówiąc: od monopolizacji importu.

WIECZÓR SIÓDMY

Weźcie z Żydów naukę o! Rodacy, — z Żydów, którzy to w dumę Wam podobną przez nadziewania się przyszłością i wyglądaną zaszli. Jak to oni, co wszelkiem wcielaniem i postaciowaniem pogardziwszy, nie rozwinęli sztuki swojej, (lubo w słodkim klimacie), jak to oni, mówię, w każdej próbie obiecowali sobie stawić Panu świątynię i drzwi gmachu przyoblekać w rzeźnia, i świeczniki łać złote i miedziane... Bo powiadam Wam, że Kmiecie my wszyscy tu jesteśmy i od uczestnictwa w związku pracy nikomu wywinąć się nie wolno — pod karami wielkimi, które stąd na społeczeństwo upadają.

A kara jest pierwsza i najgłówniejsza za to, że się słowo rozłamię narodowe na słowo ludowe i zewnętrzne ono słowo uczone. I jak Zbawicielski głos zawoła, to już go nie poznacie... to powiecie: Miałżeby przyjść zowąd? a wszakże go zinał wyglądamy... Tak u Żydów się stało.

(Cała tajemnica postępu ludzkości zależy na tem, aby coraz więcej stanowczo, przez wcielanie dobra i rozjaśnianie prawd, broń jaknajwiększa, jedyna, ostateczna, to jest męczeństwo uniepotrzebniło się na ziemi... Aby nie było, albo coraz mniej było tego, co Chrystus Pan w smutku człowieczeństwa swojego orzekł: Nie jest prorok beze czci, tylko w Ojczyźnie swojej i w domu rodziców swoich... Postęp prawdziwy dąży owszem do tego, aby prorok, to jest sumienny mąż, głos prawdy, uczczony, albo raczej zrealizowany był w Ojczyźnie swojej i w domu rodziców swoich. Trzeba bardzo czystego powietrza prawdy, ażeby skutek ten nastąpił, — i trzeba urobienia wyborczego powściągliwości, aby miejsce dla głoszącego prawdę się znalazło. Na każącego Skargę o tym stanie Polski, w jakim ją dziś widzimy, butna szlachta polska porywała się — nie wierzone, aby naród wielki — rozproszony po świecie chleba żebrał... Powietrze prawdy może się dotyla zanieczyścić, iż nic się wznioślejszego nie rozwinie w narodzie aż przez Sokratejskie zwycięstwo nad narodem własnym... Takich zwycięstw stopniowe umorzenie, przez wcielanie dobra i rozjaśnianie prawd, przyprowadzić winno do uniepotrzebnienia męczeństw — to jest P o s t ę p).

— Końcem końców, praca grzechu jest, i tylko ją miłość odkupuje (co tu w myśli o sztuce, jako uldze pracy wspomnieli-

śmy, a zaś uldze dlatego, że — nawet najmaterjalniej rzeczy biorąc — toć wynalazki, które człowieka wyręczają, także satelitami sztuk są — a przynajmniej źródła wynalazków bez wszelkiej wątpliwości)... Żydzi przeto — do których znów powrócę, postawili jeden tylko pomnik, a i tego wartości nie pojęli, postawili fatalnie, bo to jest on Krzyż Pański — I dziś oto — cóż czynią? Przemysł, to dziecię sztuki, całem ich widzicie zatrudnieniem!...

*

Żadne się społeczeństwo nie ostoi i żaden naród nie utrzyma, jak, przez pracy harmonję tradycyjną powiązane z sobą, słowo ludu i słowo społeczeństwa w dwie się strony rozprzęgną. Od lat kilku słyszano, że świadczyłem tej prawdzie; — wielu, to czytając, wspomni sobie albo słowa moje — albo listy — albo rękopisma — albo i rozrzucone nawet druki. Piszę to dziś dorywczo, aby ślad pozostawić — alebym wam rozwinął przez całą ogromność historyczną, ile to się wagi przywiązuje do rzeczy, którą dziś nawiasem w szkicu tutaj określam, bo nie mogę zbyt na zdrowie moje liczyć — piszę więc jakbym mówił.

*

Różnica między słowem ludu a słowem pisanem i uczoneм jest ta, że lud myśli postaciami.

A umiejętnik postaci do myśli swych dorabia.

Że więc tylko przez harmonję tradycyjną pracy narodu ten dialog, ta rozmowa myśli ludowej z myślą społeczeństwa odbywa się. Rozmowy tej ujęcie w harmonję sztuki, rękodzieł, rzemiosł i rolnictwa stanowi zdrowie narodowe — stanowi przytomność i obecność — byt.

*

Naród tracąc przytomność, — traci obecność — nie jest — nie istnieje...

Głos prawdy — ludzie prawdą żyjący i dla prawdy — mogą znowu powołać go do życia.

*

Lud — ręczną pracą zdobywa wiedzę, i dlatego nie potrzebuje tłumaczyć czemu on myśli postaciami. — Jużć on tylko ciągle postaciuje, pracą plastyczną myśląc... Wykazałem więc, jaka jest różnica myślenia ludowego i przyczyna różnicy.

*

Kto ma teraz trochę zastanowienia, ten zrozumie, jaką pełnią powinność piętzące się arkady tego sztuk wodociągu, połączającego łańcuch pracy — bo ducha pracy (to jest ono myślenie ludowe i naturę mu przyrodzoną) z myśleniem ludzkości w społeczeństwie, które czyni powinność połączania narodów z narodami — ale połączania, nie naśladowania i małpowania, bo wtedy ludowa myśl odstąpi, jako nieczyniących powinności, kiedy ona swą pełni.

*

Naród bowiem składa się — z tej sfery dolnej, która go różni od drugich... i z tej górnej, co łączy go z drugimi....

Ale łączy go, a nie siebie...

— Te zaś dwie całości w dialogu onej myśli ludowej ze społeczną nieustannym przestają — jako wyżej się rzekło... Taka to jest architektura onej kopuły niewidzialnej, w której siedzi skrzydlaty duch narodu i psalmów wstęgi przepiewuje.

CYPRJAN NORWID: *Promethidion*, VII—XIII.

Antoni Woysławski:

WIEŚ W PAŃSTWIE POLSKIM

Wstęp

Obecne położenie Rzeczypospolitej Polskiej wymaga gruntownej analizy wszystkich składników organizmu narodowego, szczegółowego określenia wartości gospodarczych, społecznych i politycznych, tkwiących w poszczególnych warstwach ludności — aby na tem realnem podłożu dokładnie poznać „rzeczywistej rzeczywistości” móc planować rozbudowę gmachu państwa polskiego.

Wśród wielu dziedzin, obejmujących różne odcinki pracy twórczej społeczeństwa współczesnego, zasługuje u nas na szczególną uwagę wieś polska. Niedoceniana lub przeceniana, pozostaje dotychczas poza obrębem świadomego wpływu pierwiastków konstrukcyjnych jednolitego, celowego programu.

Wieś w państwie polskim jest nie tylko mało znana, ale co gorsza — nie docenia się dostatecznie pogłębionej znajomości zagadnień wsi i nie dąży się do oceny istotnej wartości kwestji wiejskiej.

Państwo i wieś, wieś i państwo — są to dwie strony tego samego medalu. Rzeczpospolita Polska jest tym medalem. Im prędzej nastąpi zrozumienie tej sprawy, tem szybciej ugruntujemy powszechne, niezniszczalne podstawy naszej państwowości. Wieś w państwie polskim jest splotem skomplikowanych zagadnień, trudnych dylematów i tragicznych bolączek społecznych i ekonomicznych. Poznanie całokształtu sprawy wiejskiej nastręcza dla przeciętnego obywatela często nieprzewyciężalne trudności, gdyż w tej dziedzinie trzeba posiadać nie tylko gruntowne przygotowanie ekonomiczno-społeczne, ale trzeba być samemu producentem rolnym lub fachowcem, gruntownie obeznanym z poszczególnymi momentami przebiegu produkcji rolniczej. Fałszywe lub powierzchowne sądy o sprawie wiejskiej są u nas na porządku dziennym, albowiem wielu ludziom się wydaje, że wieś można poznać z kilku przeczytanych książek lub artykułów. Jest to najczęściej grube nieporozumienie lub ciemny dyletantyzm. Utarło się prawie powszechnie mniemanie, że o wsi mogą mówić wszyscy, przyczem lekceważące i pobłażliwe traktowanie spraw rolniczych dotychczas nie jest rzadkością wśród naszych sfer mieszczańskich. Głęboka ignorancja zagadnień wsi, po-

łączona z ogromną pewnością siebie, przejawia się nie tylko w prasie codziennej, ale wchodzi również na trybuny sejmowe, skąd rozlegają się naiwne oceny sytuacji rolniczej.

Stan jest groźny dla naszej gospodarki wewnętrznej i odbija się fatalnie na interesach państwa. To też czas najwyższy zawrócić z dotychczasowej drogi i wzorując się na kulturalnych narodach zachodu, poświęcić więcej uwagi wsi, która poważnie decyduje o dalszych losach naszej ojczyzny.

Poruszając tutaj zagadnienie wsi w państwie polskim, postaramy się podkreślić bardziej charakterystyczne momenty kultury materialnej i duchowej warstwy rolniczej, możliwości rozwojowe pracy społecznej i państwowej oraz te środki i metody, przy których pomocy można będzie mocniej związać wieśniaka z państwem. Nie będziemy się tutaj wdawać w szczegóły zagadnień, gdyż chodzi nam raczej o linje wytyczne, niż o drobiazgową rozprawę naukową. Ograniczymy się do podstawowych informacyjnych przesłanek, na których podstawie można będzie wyciągnąć wnioski praktyczne i nakreślić program działania.

Życie wsi polskiej musi być przeświecone jasnym promieniem rozważań i prawdziwym umiłowaniem ludu; trzeba umieć spojrzeć prawdzie w oczy i nie lękać się niemiłych często odkryć, dotyczących niskich wad i złych obyczajów gromady wiejskiej. Aby móc z głęboką wiarą pracować nad podniesieniem kulturalnym wsi, nie wystarcza jedynie wiedza: konieczna jest głęboka miłość sprawy.

A. STAN OBECNY SPRAWY WIEJSKIEJ

I. Wartość ekonomiczna wsi

1. Określenie pojęcia „wieś“.

Pierwsze pytanie, jakie zmuszeni jesteśmy sobie postawić, będzie dotyczyć pojęcia: wieś. Co rozumiemy pod tem słowem, jakie nadajemy mu znaczenie?

Przez pojęcie wsi będziemy rozumieli w tej rozprawie zespół zjawisk materialnych i duchowych, związanych z procesami wytwórczości rolniczej i bytowaniem człowieka w warunkach życia wiejskiego. Powyższa definicja dostatecznie wyraźnie precyzuje zagadnienie. Wieś jest środowiskiem życia rolniczego i wytwórczości, która dostarcza społeczności ludzkiej przede wszystkim środków pokarmowych oraz materiałów, w stanie mniej lub więcej surowym, na odzienie.

Przy tym podstawowym procesie wytwórczym wsi gromadzi się, oprócz właściwych producentów, mniejszy lub większy zastęp ludzi, którzy, nie biorąc bezpośredniego udziału w wytwarzaniu dóbr, pomagają swoją wiedzą w organizowaniu rolnictwa i szerzeniu postępu. Poza tem wieś utrzymuje swoim kosztem pokaźną gromadkę ptaków niebieskich, którzy sami nie siejąc ani nie orząc, skrzętnie zbierają plony z pola przywileju i rodowego dziedziczenia.

Wieś pod względem ekonomicznym i materialnym składa się z gruntów, zabudowań, inwentury i t. d., które są przedmiotem gospodarki, i z podmiotu — człowieka.

Człowieka wsi należy rozróżniać nietyle według ilości posiadanej przez niego ziemi, ile według zasobów ducha i wiedzy. Ten podział wydaje nam się bardziej słuszny, niż dotychczas stosowane rozróżnianie właścicieli folwarków i chłopów morgowych. W myśl powyższych założeń podzielimy ludność wiejską na: zawodową inteligencję rolniczą, inteligencję wiejską (księżę, nauczycieli szkół powszechnych i t. p.), warstwę średnią (światlejsi gospodarze, oficjaliści rolni, część znaczna t. zw. ziemiaństwa) i masy ludowe, pozostające dotychczas na niskim poziomie rozwoju duchowego i intelektualnego.

Określenie wsi, jakie powyżej zostało podane, i omówienie jej składników — nasuwa potrzebę dokładniejszego poznania udziału rolnictwa w ogólnym dorobku narodowym. Opisanie ustosunkowania poszczególnych elementów do całości gospodarki może rzucić pewne światło na znaczenie wsi w ogólnej polityce ekonomicznej państwa.

2) Udział wsi w majątku narodowym.

W *Zbiorze prac ekonomiczno-rolniczych* Zakładu Polityki Ekonomicznej S. G. G. W. w Warszawie znajdujemy rozprawę dr. Bohdana Dederki p. t. *Majątek narodowy Polski*, z której wynika, że ogólna suma naszego majątku narodowego w latach 1926—27 wynosiła 143 miljardy złotych, po odtrąceniu zaś długów zagranicznych — przeszło 137 miliardów. Z tej sumy przypada na rolnictwo 66,9 miliardów, co stanowi 46,9% majątku narodowego brutto (wraz z długami zagranicznymi). Na wszystkie pozostałe składniki, t. j. przemysł, górnictwo, budynki nierolnicze i t. d. wypada 53,1% ogólnego majątku.

Rolnictwo partycypuje w bogactwie polskiem w największym procencie. Przemysł ma zaledwie 30,2%, górnictwo 1,3%, komunikacja 4,5%.

Ze składników rolniczych największą wartość ma ziemia — 33,7 miljarda zł. (50,4%), następnie budynki rolnicze — 14,3 miljarda zł. (21,4%), lasy 7,9 miljarda zł. (11,9%), inwentarz żywy 7,3 miljarda zł. (10,9%), najmniejszy kapitał tkwi w inwentarzu martwym 3,6 miljarda zł. (5,4%).

83,7% majątku rolnictwa (65,9 miljarda złotych) stanowią nieruchomości z drzewostanem, a tylko 16,3% (11 miliardów złotych) przypada na ruchomości i na inwentarz żywy.

Pobieżna analiza powyższych liczb wykazuje wyraźnie niewspółmierne wysoki procent kapitału, tkwiącego w ziemi i w lasach, w stosunku do pozostałych składników rolnictwa, powstających z pracy człowieka i jego przedsiębiorczości.

Moment ten będziemy mieli okazję jeszcze raz omówić przy charakterystyce ludności wiejskiej. Udział rolnictwa w bogactwie narodowym Polski zasługuje na szczególne podkreślenie, gdyż z tem zagadnieniem wiąże się ściśle struktura gospodarcza kraju i możliwości rozwojowe na najbliższą przyszłość. Dokładna statystyka, zdolna uchwycić gromadzenie się majątku narodowego i przesuwanie się dóbr materialnych z jednej dziedziny do drugiej, może dać nam poważne wskazówki do planowej pracy nad organizacją życia gospodarczego.

3) *Formy własności w rolnictwie i ich znaczenie dla państwa.*

Powyżej przedstawiony majątek tkwiący w rolnictwie znajduje się w rękach ludności wiejskiej, która włada nim w sposób bardzo niejednolity. Powszechnie przyjęto podział na t. zw. mniejszą i większą własność, której odpowiadają zwykle drobne i duże gospodarstwa rolne, chociaż należy tutaj zaznaczyć, że niekoniecznie większa własność prowadzi duże gospodarstwa. Drobna gospodarka może mieć miejsce nie tylko na tle mniejszej własności, ale również i większej. Według Roczników Statystyki R. P. (2) gospodarstw powyżej 100 ha mamy przeszło 18 tysięcy, przyczem własność ta obejmuje około 45% powierzchni; na pozostałe gospodarstwa, według ich wielkości, przypada: 1 — 2 ha — $\frac{1}{2}$ miliona gospodarstw — 2,5% pow.; 2 — 3 ha — około 400.000 gospodarstw — 3,2% pow. i t. d. Nie będę tutaj przytaczał dobrze znanych liczb. Zresztą można je znaleźć w powyżej wymienionem źródle. Dla skrócenia pozwoliłem sobie liczby zaokrąglić. Już te przykłady rzucają jednak wyraźne światło na formy władania ziemią w Polsce. Na około 3,5 miliona gospodarstw rolnych, 18.000 gospodarstw zajmuje blisko połowę powierzchni. Jeżeli weźmiemy sumę wszystkich gospodarstw powyżej 20 ha, to okaże się, że około 110 tysięcy gospodarstw zajmuje 55% powierzchni. Miliony gospodarstw rolnych należą do typu drobnego, nie wystarczającego na wyżywienie rodziny właściciela.

Nie wdając się tutaj w gruntowniejszą analizę rozdziału majątku narodowego w rolnictwie według wielkości gospodarstw, gdyż zagadnienie to było już wielokrotnie poruszane, ostatnio zaś kapitalnie naświetlone pod kątem społecznym i politycznym przez b. ministra przemysłu i handlu inż. Kwiatkowskiego w jego *Dysproporcjach* (3) — zatrzymamy się nieco nad stroną ekonomiczną tej sprawy.

Drobne i duże gospodarstwa rolne ze stanowiska ekonomicznego mają rozmaite zalety i wady, które należy znać, aby nadmiernie nie przeceniać jednej lub drugiej formy władania.

Prace Seringa, Laura, Biegeleisena, Grabskiego (4), wydziału ekonomiki gospodarstw drobnych P. I. N. G. W. w Puławach i innych — rzucają wiele światła na to zagadnienie.

Drobnych gospodarstw nie można brać jako jedną całość w przeciwstawieniu do dużych, gdyż w tej grupie występują poważne różnice ekonomiczne poszczególnych typów. Ogólnie można zaznaczyć, że gospodarstwa duże nie są w stanie zorganizować produkcji według wzorów przemysłowych, gdyż czynniki przyrodnicze wytwórczości rolnej nie pozwalają na wykorzystanie w znacznym stopniu maszynizmu, podziału pracy, specjalizacji i t. d., to też gospodarstwa drobne mają znaczną przewagę w umiejętności unikania większych wydatków i strat dla osiągnięcia dodatnich wyników z produkcji; poza to gospodarstwo drobne daje duże pole działania indywidualnym zabiegom około podnoszenia wytwórczości, szczególnie zwiększając.

Brak rąk roboczych nie jest odczuwany przez gospodarstwo drobne, raczej ich nadmiar, gdy tymczasem duże gospodarstwa cierpią na tę chorobę chronicznie, lub też ponoszą duże koszty, nie przystosowane do małej opłacalności wytwórczości rolniczej. Pod względem technicznym i wydajności z ha, gospodarstwa duże stoją na pierwszym miejscu, jednakże produkcja

brutto jest wyższa w gospodarstwach drobnych — ze względu na większą ilość inwentarza żywego. Gospodarstwa duże stosują więcej nawozów sztucznych, drobne za to mają większą ilość nawozów naturalnych.

Prof. Grabski w swej pracy p. t. *Wieś i folwark* (4) twierdzi, że „gospodarstwa włościańskie mają produkcję z ha brutto tem wyższą, czem są drobniejsze. Jest to wynikiem głównie dużej roli dochodów z utrzymania trzody i drobiu, niezależnych od rozległości gospodarstwa włościańskiego. Duże gospodarstwa włościańskie są prowadzone ekstensywnie i nie dają odpowiedniego dochodu brutto ani netto. Gospodarstwa średnie włościańskie dają dochody czyste najwyższe i najlepszą wykazują opłacalność pracy. Naogół jednak wszystkie gospodarstwa nie umieją używać swej pracy tak, by osiągnąć jej lepszą opłacalność”.

Drobne gospodarstwa mają przewagę nad dużemi pod względem kosztów gotówkowych na prowadzenie i dlatego też wykazują większe dochody czyste z ha.

Wśród gospodarstw włościańskich rozróżniamy pełno- i wielkorolne oraz małorolne i karłowate. Pierwsze ustępują w intensywności drugim, produkują stosunkowo niewiele, a zarobków dają małorolnym i bezrolnym mniej niż folwark.

Na szczególną uwagę zasługują gospodarstwa małorolne i karłowate, które według badań ekonomistów rolnych dają wysokie dochody ogólne z ha — nietylko brutto ale i netto. Gospodarstwa folwarczne mniejsze (do 250 ha) dają najwyższe ze wszystkich typów gospodarstw dochody brutto, za to dochody netto zaledwie można uznać za normalne.

Obecnie spostrzega się w nauce dwa kierunki, reprezentowane z jednej strony przez większość uczonych zachodnio-europejskich, z drugiej — przez naukę sowiecką. Zachodnia Europa uznaje wyższość, na podstawie wieloletnich badań w rodzaju rachunkowości rolniczej szwajcarskiej, a ostatnio i naszej, gospodarki drobnej. Sowiety — przeciwnie: przytaczając niezbyt pewną statystykę własną, głoszą wyższość wielkiej gospodarki w rodzaju kołchozów i sowchozów. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wieś polska kształtuje się na wzór kultury zachodnio-europejskiej i zmierza wyraźnie do rozdrobnienia ziemi, co wykazuje nietylko statystyka, ale również pęd chłopa do posiadania własnego kawałka gruntu. Zresztą przewaga ekonomiczna drobnych gospodarstw nad większemi w zakresie dochodów czystych wywołuje automatycznie wykupywanie obszarów parcelowanych i powiększanie własności drobnej. Dane statystyczne, zestawione dla Polski, Rosji i Europy Zachodniej przez Grabskiego (4), wykazują wyraźnie, że nasze gospodarstwa drobne są b. podobne pod względem ekonomicznym do gospodarstw Zachodu, a różnią się wybitnie od Wschodu rosyjskiego.

Interesujące jest również zagadnienie zysków ekonomicznych, otrzymywanych przez państwo od tych dwóch form własności. Opodatkowanie drobnego rolnictwa w Polsce jest b. małe. Według badań Wydziału Ekonomiki drobnych gospodarstw P. I. N. G. W. w Puławach (5), wszelkie podatki państwowe i samorządowe wynosiły w gospodarstwach włościańskich tylko 9,57 zł. z ha, co w stosunku do dochodu wynosiło 3,9%, gdy tymczasem włościanin szwajcarski płacił 10,74 fr. szwajc. z ha, co wynosiło 10,74% dochodu rolniczego.

Grabski twierdzi, że stosowana w podatku gruntowym regresja i progresja prowadzi do tego, że majątki duże są czterokrotnie więcej obciążone, niż drobne gospodarstwa najmniejszych rozmiarów. Dochody państwa z tych źródeł, jak widzimy, przedstawiają się rozmaicie.

4) *Zdolność płatnicza podatkowa rolnictwa* jest tem zagadnieniem, które może nam wyjaśnić głębiej przyczynę wyżej zaznaczonego stanu.

Z pracy Dederki (6) okazuje się, że jeżeli staniemy na gruncie obiektywnych mierników zdolności podatkowej, to rolnictwo powinno być zapłacić niższe świadczenia niż te, jakie zostały osiągnięte przez państwo i samorządy. Rolnictwo nie korzysta w tym wypadku z żadnych specjalnych przywilejów, a jeżeli drobne gospodarstwo w porównaniu z innemi krajami jest słabo opodatkowane, to przyczyna tego tkwi w jego słabej zdolności płatniczej. Zresztą sprawa ta ściśle się wiąże z niskim oprocentowaniem kapitału i pracy w rolnictwie oraz najsłabszym dochodem społecznym tej gałęzi gospodarki narodowej (42).

5) *Udział produkcji rolnej w bilansie handlowym.*

Wież dostarcza miastom pożywienia i surowca dla przemysłów. Polskie rolnictwo jest zdolne pod tym względem zapewnić państwu prawie całkowitą autarchję gospodarczą. Produkcja zbożowa wystarcza normalnie na własne potrzeby, jedynie jęczmień browarny wykazuje stałe nadwyżki wywozowe (7). W latach urodzaju posiadamy również nadwyżki i innych zbóż. Produkcja zwierzęca ma charakter wybitnie eksportowy, gdyż rynek wewnętrzny nie jest obecnie zdolny pochłoniąć całej masy wytworów hodowlanych.

Sprawy te doskonale ujmuje wydawnictwo Związku Polskich Organizacji Rolniczych R. P.: *Handel zagraniczny Rzeczypospolitej Polskiej wytworami rolnemi* (8).

Udział wartości wywozu produktów rolnych stanowi około 60% wartości ogólnego wywozu z Polski. Nasz bilans handlowy czynny — jest ściśle uzależniony od produkcji rolniczej, która nawet w latach nieurodzajnych, jak np. 1924/25, wykazuje nadwyżkę wywozu nad przywozem, przyczem wartość eksportu rolnego wzrasta z roku na rok, osiągając np. w latach 1928 i 1929 sumę półtora miljarda złotych.

Szczegółowe dane, dotyczące poszczególnych działów produkcji, znajdujemy w powyżej wzmiankowanej książce. Okazuje się, że głównemi artykułami w zakresie rolnictwa są zwierzęta i wytwory produkcji zwierzęcej. Wartość ich wynosi około 35% ogólnej sumy wywozu rolniczego; na drzewo przypada 32%. Przemysł rolny wykazywał przeciętnie salda dodatnie w sumie 122 milionów złotych. Najmniej czynną pozycją w bilansie handlowym rolnictwa są wytwory roślinne, które tylko w latach urodzaju wykazują salda dodatnie. Nie wdając się tutaj w szczegółową analizę wartości produkcji roślinnej, gdyż to by nas zadaleko zaprowadziło, pragniemy jedynie podkreślić znaczenie wsi w tej niezmiennie ważnej dla państwa sprawie, jaką jest czynny bilans handlowy, od którego jest u nas uzależniony czynny bilans płatniczy i stałość waluty.

Reasumując dotychczasowe nasze wywody na temat wartości ekonomicznej wsi, możemy stwierdzić, że zarówno udział rolnictwa w ogólnym

majątku narodowym, jako też zdolności i możliwości produkcyjne — mają w stosunkach polskich znaczenie pierwszorzędne, gdyż pozwalają państwu na oparcie polityki gospodarczej na własnych siłach narodowych.

Stan materialny obecnej wsi składa się nie tylko z kapitałów gruntowych, nieruchomości i środków produkcji, ale również z kapitałów obrotowych. Ten ostatni czynnik produkcji znajduje się obecnie na wsi w minimalnym procencie. Wieś jest оголоcona ze środków obiegowych. Trwający kryzys w rolnictwie wyraża się przede wszystkim brakiem opłacalności produkcji rolniczej, co pociąga za sobą wzrastające zadłużenie wsi.

A któż jest wierzycielem wsi? Rozwarte nożyce (9) cen w rolnictwie, według Grabskiego, wykazują, że wytwory rolnicze przechodzą za bezcen w ręce przemysłu i handlu, w których procent kapitałów polskich jest niewielki. Rodzime wartości zostały zdeprecjonowane i w ten sposób następuje przesuwanie majątku narodowego z rąk wsi do niezbyt życzliwie do nas usposobionego kapitału międzynarodowego.

Stworzenie warunków, umożliwiających opłacalność produkcji rolniczej, doprowadzi z powrotem świeży prąd czystego dochodu do gospodarki wiejskiej i zwiększy kapitały obiegowe.

Ten krótki przegląd najważniejszych momentów ekonomicznych wsi polskiej nie jest w stanie wyczerpać całości zagadnienia. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że każda z poruszonych kwestyj wymagałaby oddzielnej rozprawy, jednakże takie schematyczne ujęcie dać może bardziej przejrzysty obraz wsi. A o to nam głównie tutaj chodzi.

II. Wartość społeczna wsi polskiej.

1) *Przeludnienie wsi.*

Już poprzednio przy omawianiu pojęcia wsi zazaczyliśmy, że ludność wiejską dzielimy na t. zw. inteligencję rolniczą (zawodową i niezawodową), warstwę średnią i masy ludowe. Ludność ta stanowi, według ostatniego spisu, około 75 % mieszkańców Polski. Jeżeli udział rolnictwa w majątku narodowym jest znaczny, to procent ludności wiejskiej jeszcze bardziej decyduje o charakterze rolniczym Polski. Największy % ludności rolniczej mają woj. wileńskie (88,6 %), najmniejszy — woj. śląskie (36,2 %). Według W. Staniewicza (10) stosunki demograficzne całej R. P. wykazują, że odsetek ludności rolniczej na wsi jest b. wysoki, również wysoka jest gęstość zaludnienia na 1 km². Wieś polska cierpi na nadmiar rąk roboczych, które w obecnej chwili nie mają możliwości zatrudnienia ani wewnątrz kraju ani na emigracji, stałej czy sezonowej. Blisko półmilionowy przyrost ludności w Polsce opiera się głównie na rozrodczości wsi. Powstaje na tem tle najpoważniejszy dylemat społeczno-ekonomiczny polskiej rzeczywistości.

2) *Wartość społeczna i państwowa ludności wiejskiej.*

Polska ludność rolnicza odznacza się pewnymi charakterystycznymi cechami, które urobiły się pod wpływem warunków bytowania poprzez wieki historii. Zwrócenie uwagi na niektóre właściwości wieśniaka pozwoli nam lepiej poznać wartość społeczną wsi. Mieszkańcy wsi odznaczają się pod względem fizycznym przeciętnie dobrą budową i większą wytrzymałością, niż mieszkańcy miast, co ma szczególne znaczenie dla obrony kraju. Jednak-

że nie należy przeceniać tej cechy, gdyż niski poziom higieny, słabe odżywianie i t. d. wpływają ujemnie na zdrowotność wsi. Co dobrego zrobi latem powietrze i słońce, to zimą zniszczy lichy mieszkanie, niedostateczne ubranie i głodowanie. Ludność wielu wsi w Polsce spędza zimę w sposób niezmiernie prymitywny i z wiosną wyglądem przypomina rekonwalescentów.

Pod względem psychicznym istnieją poważne różnice pomiędzy mieszkańcami miast i wsi, to też wartość społeczna i ekonomiczna tych dwóch grup ludności jest całkiem odmienna. Psychika wieśniaka ukształtowała się z jednej strony pod wpływem zajęcia, któremu się oddawał, z drugiej zaś — pod wpływem stosunków społecznych, panujących u nas w ubiegłych wiekach.

Produkcja rolnicza ma właściwy sobie charakter, objawiający się w potrzebie ścisłej symbiozy człowieka z warsztatem pracy i całym jego otoczeniem. Odbija się to w sposób szczególny na duszy rolnika (stosunek uczuciowy rolnika do warsztatu pracy). Głęboki związek z ziemią, najczęściej nieświadomy, kształtuje jego poglądy i uczuciowość. Obcowanie z przyrodą wyrabia zmysł realizmu i zdolności obserwacyjne. Zdolność podpatrywania zjawisk przyrodniczych objawia się w wielu przysłowiach i pogwarkach ludowych. Zmysł ten jednakże nie był celowo kształtowany, a nawet wprost przeciwnie — zaczęły działać nań wpływy ujemne. Stosunki pańszczyzniane nie wpływały bynajmniej na rozwój inteligencji i przedsiębiorczości rolnika. Dotyczy to zarówno właściciela dóbr, jak i niewolnego chłopca. Pierwszy z nich był zdecydowanym konsumentem, drugi nie miał żadnej racji trudzić się dla dobra pana (brak przedsiębiorczości). To też widzimy na wsi ujemną selekcję przedsiębiorczości, energii i wysiłku. Element zdolniejszy, b. rzutki, przenosił się do miast, do wolnych zawodów, przemysłu i t. d.; zjawisko to trwa w dalszym ciągu. Jeszcze niedawne są te czasy, kiedy popularne było przysłowie o trzech synach, z których dwóch było mądrych, trzeci zaś... był rolnikiem. Wyższe wykształcenie rolnicze było uważane za luksus lub nieszkodliwy kaprys.

Gruba empirja i ciemny konserwatyzm ciążyły i dotychczas ciężą nad umysłowością wieśniaka, bez względu na jego pochodzenie z chaty czy z dworu.

Pod wpływem tych czynników — a także i innych, których tutaj nie wymieniamy — wytworzył się charakter konsumpcyjny wsi polskiej.

„Rolnik posiał, rolnik zjadł”: nie jest to tylko powiedzenie, ale rzeczywistość w wielu okolicach naszego kraju.

Jeżeli porównalibyśmy wysokość rzeczywistej produkcji rolnej z możliwościami produkcyjnymi wsi, to musielibyśmy przyjść do smutnego wniosku, że rolnictwo nasze, rozporządzając poważnym kapitałem gruntowym i obfitością rąk roboczych, cierpi chronicznie na brak inicjatywy, rzutkości i przedsiębiorczości. Jest to również jedno z wielu zagadnień wiejskich, na które musi zwrócić baczność polityka i wychowanie państwowe. Nie wdając się tutaj w głęboką filozofję na temat wpływu warunków na kształtowanie człowieka czy też stwarzania sobie warunków egzystencji przez człowieka, oświadczamy się za maksymą, głoszącą supremację wartości człowieka. Narody zdolne, rzutkie, pracowite wykuwają sobie dolę własnymi rękami w najcięższych warunkach egzystencji; przykładem może być

Finlandja, Holandja i t. d., i naodwrot: w najbardziej wyposażonych przez naturę okolicach globu giną narody zacofane, leniwe i mało przedsiębiorcze.

Ludność wiejska w Polsce nie wykazuje pod tym względem nadmiaru zalet; ma ona ogromną zdolność trwania w najprymitywniejszych warunkach, ale brak jej w masie inicjatywy, rzutkości i przedsiębiorczości.

Jeżeli poeta twierdzi, że „chłop potęgą jest i basta”, to potęga ta jest raczej charakteru statycznego, nie kinetycznego. Przyglądając się sprawie społeczno-rolniczej nie od strony książki i poezji, ale od realnego życia — widzimy na wsi ogromne *zaniedbanie kulturalne człowieka*.

Ten promotor wszelkiej produkcji i wytwarzania dóbr materialnych i duchowych musi ulec gruntownej przebudowie psychicznej, na której podstawie będzie można dopiero realizować szersze plany.

Brak zmysłu organizacyjnego i systematyczności w pracy jest w naszej gospodarce wiejskiej szczególnie niebezpieczny, gdyż stwarza podatny grunt do wszelkich nieprzemyślanych ruchów społecznych. Na szczęście, konserwatywny sposób myślenia jest w tym wypadku pewną klapą bezpieczeństwa.

Podzyskaniu niepodległości weszła wieś jako pełnoprawny czynnik do życia państwowego. Mając liczebną przewagę, mogła decydować o charakterze Polski współczesnej; nie uczyniła tego jednakże, gdyż brak jej wyrobienia umysłowego i gospodarczego, brak przywódców oddanych głęboko i bezinteresownie sprawie czysto ludowej, brak wreszcie świadomości, czego jej istotnie potrzeba. Wielowiekowe zaniedbanie wsi nie mogło być od razu usunięte. Upłynie jeszcze dużo wody, zanim wieśniak stanie się prawdziwym obywatelem swego państwa. Stan ten nie powinien nikogo napawać goryczą lub zniechęceniem, raczej naodwrot — winien budzić energję w obliczu ogromu czekającej pracy.

W ramach dzisiejszego ustroju społecznego wychowuje się wieś pod wpływem sił, które wprowadzają często zamieszanie i mącą konkretny sposób myślenia wieśniaka. W ostatnich latach przeszły przez wieś prądy, nie wróżące nic dobrego dla idei związania rolnika z własnem państwem.

Mówię tutaj o osłabieniu tempa pracy społecznej na wsi i o destrukcyjnej robocie różnych kierunków politycznych. Defetyzm i zniechęcenie szerzy się systematycznie wśród rolników przez różne zawiedzione wielkości i przez odłam prasy t. zw. fachowo-rolniczej, która w gruncie rzeczy jest tylko ekspozyturą pewnego stronnictwa politycznego.

Urabianie opinii wsi skutecznia się niezmiernie prymitywnymi środkami demagogicznymi. Nawet w artykułach traktujących o oborniku znajduje się miejsce na dygresję pod adresem obecnego systemu rządzenia. Brak prasy rolniczej kierunku konstrukcyjnego, o wyraźnej linii wychowawczej, jest poważną bolączką społeczną wsi.

Wies nie ma dotychczas urobionego pojęcia o swojej roli w społeczeństwie współczesnem. Różni przyjaciele rolnika pragną mu podsunąć swoje myśli, lecz tego rodzaju tworzenie ideologii wsi jest dalekie od prawdziwego nurtu życia wiejskiego.

Dla państwa może mieć wartość tylko taka wieś, która ma zdecydowane oblicze i rozumie potrzebę zespolenia własnych celów z szerszemi celami państwa.

Przewalające się przez świat fale materializmu nie ominęły również żadnej grupy ludności wiejskiej. Wiara w siłę i w potęgę pieniądza występuje wyraźnie w poglądach i działaniu wsi, jednakże brak umiejętności przemyslenia tych zagadnień nie pozwala nadać temu zjawisku form organizacyjnych.

3) *Charakterystyka poszczególnych grup ludności wiejskiej.*

Poszczególne grupy ludności wiejskiej mają swoisty charakter, który postaramy się tu w krótkości opisać.

Zawodowa inteligencja rolnicza rekrutowała się dotychczas w przeważającej ilości z t. zw. sfery ziemiańskiej; ostatnie lata wykazują spory przyływ na uczelnie akademickie młodzieży ludowej. Zawodowi rolniczemu poświęcają się ludzie, związani tradycjami z życiem wsi, co nadaje tej grupie piętno wad i zalet poprzednio wymienionych. Ilość inteligencji rolniczej jest w stosunku do potrzeb znikomą małą, a jednocześnie obserwujemy w tej grupie bezrobocie, co należy przypisać niezdolności do tworzenia sobie warunków i warsztatów pracy. Znany jest w rolnictwie fakt trudności znalezienia dobrych fachowców. Zawodowa inteligencja rolnicza odznacza się przeważnie powierzchowną znajomością swego fachu. Nie jest tutaj bez winy dotychczasowy system nauczania na naszych uczelniach rolniczych, gdzie pakuje się w głowy wychowanków obszerny materiał z różnych dziedzin, nie starając się pogłębić zagadnień i nauczyć dokładnie metody pracy.

Mamy w rolnictwie nadmiar omnibusów, znających się na wszystkim a na niczem dobrze; brak jest gruntownych specjalistów, którzy umieliby montować robotę na poszczególnych odcinkach. Dotyczy to zarówno praktycznych gospodarzy na większych przestrzeniach, jak i pracowników społecznych, czy państwowych w rolnictwie. Instruktorzy grzeszą poza tem b. często brakiem podstawowych wiadomości z dziedziny poradnictwa rolniczego i metodyki pracy społecznej, pomimo tego, że te zagadnienia są ich ścisłym zawodem. To też wpływ inteligencji rolniczej na wieś nie może być uważany za głęboki.

Druga grupa inteligencji wiejskiej: księża i część ziemian — coraz bardziej traci kontakt z istotnym życiem wsi. Emancypacja wsi idzie w kierunku wyeliminowania wpływów tej grupy, która staje się coraz wyraźniejszą wyspą o własnych celach klasowych. W okolicach mało kulturalnych wpływy tej grupy są jeszcze utrzymywane, postępowe wsie jednak odseparowały się od dworu i plebanji murem własnej pracy i własnych celów. Ziemianstwo nie jest już zdolne do spełniania roli, jaką sobie wyobraża — opiekuna wsi, gdyż ani zaletami charakteru ani umysłu nie dorasta do dzisiejszych zadań pracy społecznej. Światlejsi przedstawiciele tej klasy napisali o niej tyle przykrych słów nawet we własnym organie *Gazeta Rolnicza*, że nie potrzebujemy się tutaj dłużej nad tym tematem rozwodzić.

Klasa ta niewiele ma do powiedzenia w sprawie wsi; utrzymuje się przy wpływach kosztem kombinacyjek politycznych.

Przez ostatnie lata wytworzyła się na wsi warstwa średnia, której nie można zaliczyć do inteligencji, różniąc się jednakże od masy wiejskiej wyrobieniem społecznym i cywilizacyjnym. Są to w większości samoucy lub

działacze polityczni na niwie państwowej i samorządowej. Ludzie ci odznaczają się w większości dużym umiłowaniem sprawy ludowej i przy odpowiedniej organizacji mogą spełnić rolę przodowników ruchu rolniczego.

Do tej samej kategorii należy również zaliczyć większość wychowanków niższych szkół rolniczych. Element ten nie spełnił pokładanych w nim nadziei, co należy położyć na karb braku racjonalnej koordynacji wszelkich wysiłków, zmierzających do podniesienia kultury wsi. Słaby związek szkoły rolniczej z praktyką odbija się ujemnie na tej sprawie.

Przeważającą większość ludności wiejskiej stanowią u nas bezrolni i małorolni, którzy decydują o wysokim procencie analfabetów w Polsce. Jest to grupa tworząca jądro masy ludowej — ciemnej, zabobonnej i niezbyt podatnej do pracy twórczej. Tu tkwią najniższe instynkty i szerokie możliwości użycia ich do walk klasowych, które gruntownie mogą zadecydować o losach naszego państwa.

Kto ma oczy otwarte na te sprawy, kto głębiej sięga w życie społeczne wsi, ten stwierdza niepokojące objawy apatii i zniechęcenia, a często — nienawiści do własnego państwa. Ta w masie swojej niedostatecznie dożywiana grupa nie widzi jaśniejszej przyszłości w ojczyźnie i może pójść po linii ostatecznej negacji państwa.

Podnosząc tę sprawę, chciałbym zwrócić szczególną uwagę na ten odcinek życia wiejskiego celem wywołania pozytywnej akcji, mającej na celu związanie tej najliczniejszej grupy z państwowością polską.

Nie wystarcza tutaj dotychczasowa reforma rolna; konieczne są głębsze zmiany strukturalne całej gospodarki narodowej.

4) *Kultura wsi*, pod którą, zgodnie z Arturem Śliwińskim (13), rozumiemy dorobek i stan duchowy ludności oraz zdobycze ludzkiego ducha — jest dziedziną zaniedbaną lub też na dosyć pierwotnym stopniu rozwoju. Jeżeli coraz częściej odzywiają się głosy o zmierzchu współczesnej kultury, to prąd ten nie ominął również i wsi polskiej. I tutaj spostrzega się objawy niepokojące, które świadczą o załamaniach psychicznych wsi. Cele użytkowe i idealne tak ściśle przeplatają się ze sobą, że często cywilizację utożsamia się z kulturą. „Pierwsza idzie wszedź, druga — wgłąb”, mówi powyżej cytowany autor.

Miasta są więcej ucywilizowane, wieś jest może głębiej kulturalna w swoistej ludowej kulturze, niedostatecznie poznanej i niedocenianej. Kulturą tą należy się zająć, rozwinąć ją i ugruntować silniej w masach. Na tem polu niewiele się dotychczas robi. Najczęściej przeszczerpiał się miejski sposób myślenia na wieś, co nazywa się szerzeniem oświaty i pracą kulturalną. Jest to ujęcie z gruntu fałszywe.

Kulturę wsi należy montować na jej dotychczasowym dorobku duchowym i rozbudowę prowadzić od ludu w górę a nie naodwrot, gdyż silne zastrzyki kultury miejskiej lub szlacheckiej prowadzą do zwyrodnienia smaku artystycznego ludu i wiekami urabianych poglądów. Rezultatem tej powierzchniowej cywilizacji wsi jest jej obecny brzydki wygląd i sposób bytowania, pozbawiony cech folkloru artystycznego. Piękne zdobnictwo i sztuka ludowa zastąpione zostały przez tandetę fabryczną, malownicze ubiory — przez miejskie łachmany; pieśni i obyczaje, sięgające prastłowiańskich czasów, giną bez śladu, a na to miejsce przychodzi murzyńska piosenka z jazzem

lub głupawe tango. Prawdziwa kultura ludowa wsi polskiej czeka jak kopicuszek na swego królewicza, który ją wywiedzie do szerszego życia w narodzie. Odrodzenie kulturalne wsi, tworzenie własnego stylu, rozwijanie sztuki, pogłębianie myśli ludowej — oto hasła pałace na dzień dzisiejszy i na jutro.

Cywilizacja naszych czasów, przerósłszy wielokrotnie cywilizację wieków ubiegłych, dociera do najdalszych zakątków ziemi przy pomocy kolosalnych środków technicznych; przeszła również ze swemi zdobyczami przez wieś. Prawie każdy zamożniejszy dwór posiada traktory i samochody, do każdej wsi dotarło radio z muzyką mechaniczną, wszędzie wciska się tandeta, moda i powierzchowna kultura międzynarodowego człowieka interesu. Jednakże ani kultura wewnętrzna posiadacza samochodu ani też poziom intelektualny i moralny mas ludowych nie podniosły się, raczej wprost przeciwnie: spostrzega się zakłócenie równowagi psychicznej, wyrwanie z gruntu dotychczasowego i szukanie czegoś nowego. Wieś dzisiejsza jest głodna nie tylko fizycznie, ale i moralnie. Brak jej wielkich idei, brak kierunku, brak wytycznych wskazówek w pracy.

Jest chwila osobiwa: stoimy na „przełomie dwóch epok” (13) — otwierają się wielkie możliwości pracy społecznej na wsi. Wieś pójdzie za tym, kto jej da wielką, płodną ideę. Należy życzyć szczerze, aby tę ideę wytworzyła sobie wieś sama, aby do niej dorosła, — gdyż tylko wtedy ruch ludowy może być zgodny z dotychczasową tradycją kulturalną.

Najcenniejsze skarby ludzkiego ducha — sztuka, nauka i wartości moralne — nie znajdują głośnego oddźwięku na wsi, która dotychczas jest nie tylko słabą konsumentką wytworów przemysłowych, ale jeszcze w mniejszym stopniu pochłania dorobek literatury pięknej, muzyki i nauki polskiej.

Poziom kultury wsi polskiej jest niski, a obecne trudności gospodarcze rolnictwa bardzo ujemnie wpływają na stan pracy kulturalno-oświatowej.

III. Organizacje wiejskie w Polsce.

1) *Cele organizacji rolnictwa.*

Dzisiejsza produkcja masowa, ułatwione środki wymiany, rozszerzone rynki zbytu i t. d. wymagają odpowiedniej organizacji rolnictwa. Pojedynczy wytwórca nie jest w stanie wpływać na stosunki gospodarcze, może im jedynie podlegać, a tylko grupowe porozumienia zapewniają korzyści stowarzyszonemu. To też w krajach kulturalnych zachodu rozpowszechnione są wszelkiego rodzaju towarzystwa, związki, syndykaty i spółdzielnie, mające na celu załatwianie spraw o charakterze kulturalno-oświatowym i techniczno-zawodowym lub też ekonomiczno-handlowym. Tego rodzaju organizacje są regulatorami stosunków w rolnictwie, wprowadzając na miejsce chaotycznej, dzikiej produkcji — planową gospodarkę.

Rolnictwo polskie pod tym względem cierpi od dłuższego czasu na chroniczną chorobę. Dotychczas nie udało się wprowadzić jednolitej organizacji, a istniejące — nie są w stanie spełnić swoich zadań, przedewszystkiem z powodu braku mocnych podstaw społecznych.

Celem organizacji rolnictwa powinno być z jednej strony wykonywanie wyraźnego programu polityki rolniczej państwa, z drugiej — reprezentacja i obrona interesów rolnictwa przed egoistycznymi zamierzeniami innych

grup gospodarczych i społecznych. Błędne jest natomiast mniemanie, że państwo powinno się opiekować rolnictwem i bronić jego interesów. Rolnictwo samo musi się zdobyć na własną silną organizację, która zdobędzie ważki głos w polityce państwa. Dotychczasowe narzekania na pokrzywdzenie rolnictwa należy zwrócić przede wszystkim pod adresem wsi, która nie docenia momentów organizacyjnych i nie umie się zdobyć na jednolity front rolniczy.

Wszelkie wysiłki, zmierzające do stworzenia silnych, jednolitych organizacji rolniczych, rozbijały się do tej pory o zdecydowany opór klasy ziemiańskiej, pragnącej dla siebie pozycji wyjątkowej, przewodnictwa nie uzasadnionego ani liczebnością grupy ani też specjalnymi walorami duchowymi. Idea lojalnej współpracy z masami chłopskimi nie znajduje większej ilości zwolenników wśród przedstawicieli dużej własności.

2) *Rodzaje organizacji wiejskich i ich charakterystyka ogólna.*

Ogólnie dzielimy organizacje wiejskie na dwie grupy: przymusowe i dobrowolne. Do pierwszych należą: samorządy terytorjalne i gospodarze, do drugich — wszelkiego rodzaju stowarzyszenia o charakterze kulturalno-oświatowym, wytwórczym, handlowym i t. d., oparte w zasadzie na swobodnej inicjatywie społecznej.

Wszystkie te organizacje mają na celu wciągnięcie ludności wiejskiej do planowej pracy. Dotychczas udział poszczególnych grup tej ludności w swoich organizacjach dobrowolnych jest minimalny i przeważającą większość stanowią niezorganizowane masy, t. zw. dzicy producenci rolni. Stan ten wywołuje w rezultacie zjawiska chaotycznych odruchów wytwórczości rolniczej, nie kierowanej przez świadomą myśl. Stąd to pochodzą owe przeskokki, głębiej nieuzasadnione, od jednej gałęzi produkcji do drugiej, załamywanie się przedsięwzięć dostatecznie nieskoordynowanych z całością warunków gospodarczych.

Mówiąc o organizacji życia wiejskiego, chcemy zwrócić uwagę na specjalne cechy produkcji rolniczej, wymagającej w dzisiejszych czasach niezmiernie troskliwych i gruntownych zabiegów, aby ją podnieść na poziom opłacalności. Nie jest w możności uczynić tego poszczególny producent, nie orientujący się dostatecznie w zawiłościach zagadnienia. Tylko silna organizacja może mu zapewnić solidną pomoc. Życie miejskie narzuca każdemu mieszkańcowi tysiące udogodnień, „kształci” go każdą reklamą, podsuwa mu rozrywki, wciąga w orbitę ogólnego biegu cywilizacji — pomimo jego woli czy go korzystać ze zdobyczy kultury.

Co innego jest na wsi. Tutaj tempo życia jest powolne. Fale cywilizacji dochodzą osłabione; nie są to już czyste, głębokie wody szerokiego morza, a płytkie, spienione często, ostatecznie strumienie odpływu.

Organizacja przymusowa, samorząd gminny czy powiatowy — nie są w stanie dać wieśniakowi nawet małej części tych udogodnień, jakie otrzymuje mieszkaniec wielkiego miasta. Kiedyż to polskie wsie będą miały ulice asfaltowane, elektryczność, wodociągi, gaz, teatry i t. d.? Wszystko to dotychczas jest dla wieśniaka dalekiem, nieziszczalnym marzeniem. Pozostaje mu liche obejście gospodarskie, fatalna droga i otoczenie, pogrążone w tradycyjnym spokoju, jakgdyby nic się na świecie nie działo. Z chwilą,

kiedy wieś zdobywa się na własną, dobrowolną organizację, rytm jej życia wewnętrznego zmienia się radykalnie. Okazuje się, że wspólnymi siłami może być doprowadzona do porządku droga wioskowa, wieś może mieć swój dom ludowy z własną orkiestrą i teatrem ludowym, można mieć spółdzielczą piekarnię, elektrownię i t. d., i t. d.

Wieś zbliża się do miasta, wieś wciągnięta jest w orbitę cywilizacji, wieś ma możność pracy nad własną ludową kulturą. Nie jest to wymysłem ani bajeczką — jest rzeczywistością, zależną od woli człowieka. Mamy już w Polsce takie wsie, które zdobyły się na własne kulturalne życie, godne człowieka. / Jest ogromna dysproporcja pomiędzy temi wioskami a kolosalną większością naszych wsi. Gdzie nie dotarła organizacja, tam prymitywizm życia zachował się w całej rozciągłości.

Polskie dobrowolne organizacje rolnicze należą do różnych kategorii, w zależności od celu i charakteru zrzeszonych członków. Obecnie mamy towarzystwa rolnicze, obejmujące określone dzielnice, i ogólnopolski związek będący nadbudówką. Największą organizacją rolniczą w Polsce jest Centralne T-wo Organizacji i Kółek Rolniczych, działające na terenie 9-ciu województw, Małopolskie T-wo Rolnicze, obejmujące 4 województwa południowe, Wielkopolskie T-wo Kółek Rolniczych w Poznaniu, Pomorskie T-wo Rolnicze w Toruniu, Śląski Związek Rolników; poza tem specjalne towarzystwa, zajmujące się pewnymi odcinkami produkcji rolniczej, jak na przykład Towarzystwo Lniarskie w Wilnie, Towarzystwa lub Związki Chmielarskie, Związek producentów jęczmienia, ziemniaków i t. d.

W życiu gospodarczem wsi niezmiernie ważną rolę odegrała spółdzielczość. Jest ona nietylko organizatorką niektórych gałęzi produkcji rolniczej i dostarczycielką kapitału, ale również wychowawczynią nowego człowieka.

Istniejące u nas spółdzielnie należą do różnych typów; szczegółowy opis możemy znaleźć w pracach Kłapkowskiego, Chmielewskiego, Stefczyka i innych. Ze względu na ograniczony czas, nie będziemy się wdawali w szczegółowy opis poszczególnych związków, unij, zjednoczeń spółdzielczych. Pragniemy jednakże zaznaczyć, że dalszy rozwój wsi jest silnie związany z możliwościami pracy spółdzielczej.

Organizacja zbytu jest dziedziną niezmiernie ważną dla dalszego rozwoju rolnictwa. Dotychczas działające spółdzielnie rolniczo-handlowe, syndykaty, „rolniki” i t. p. nie były w stanie zapewnić wsi racjonalnego oddziaływania wytworów rolniczych, co mogłoby zwiększyć opłacalność produkcji.

Poza wyżej wymienionemi organizacjami dobrowolnemi powołane zostały dotychczas 4 izby rolnicze: Wielkopolska, Pomorska, Śląska i Warszawska.

Jako stowarzyszenie dobrowolne wszystkich organizacji rolniczych w Polsce, istnieje Związek Organizacji Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej.

Oprócz towarzystw rolniczych mamy związki ziemian i Radę Naczelną organizacji ziemiańskich — stowarzyszenia o charakterze wybitnie klasowym.

Wszystkie organizacje rolnicze w Polsce można podzielić według pewnych cech na następujące grupy: dzielnicowe i ogólnopolskie, klasowe i ogól-

no-rolnicze, kulturalno-oświatowe i ściśle zawodowe, spółdzielcze i akcyjne, handlowe, wytwórcze, kredytowe i t. d.

Nie wdając się tutaj w szczegóły podziałowe, co by nas za daleko zaprowadziło, zaznaczamy jedynie, że wszystkie te organizacje przechodzą w chwili obecnej poważny kryzys, nietylko związany z ogólnem przesileniem gospodarczem, ale w znacznej mierze naskutek błędów, popełnionych w latach dobrej konjunktury.

Organizacja rolnictwa w Polsce jest od kilku miesięcy tematem żywych rozmów i narad. Wyłoniły się dwa kierunki: jeden reprezentujący idee oparcia pracy na izbach rolniczych, drugi — na organizacjach dobrowolnych. Są również pomysły pogodzenia tych dwóch odłamów przez powołanie do życia organizacji, której ogniwa niższe, kółka i towarzystwa okręgowe, opierałyby się na dobrowolnej przynależności stowarzyszonych; wojewódzkie ogniwo byłoby jednostką o charakterze izb rolniczych, nadbudówką zaś byłaby centrala, obejmująca kółka, towarzystwa i izby rolnicze.

Pozatem pewna grupa niezadowolonych z dzisiejszego układu stosunków w rolnictwie dąży do powołania Polskiego T-wa Rolniczego, opartego na całkiem innych zasadach przynależności bezpośredniej poszczególnych członków do jednego stowarzyszenia, a nie do ogniw prowincjonalnych — jak to obecnie ma miejsce w istniejących towarzystwach.

Stosunek administracji państwowej i Ministerstwa Rolnictwa nacechowany jest dużą nieufnością do dobrowolnych organizacji rolniczych i raczej przeważa skłonność do izb rolniczych, gdyby na przeszkodzie tym zamiarom nie stały poważne trudności natury finansowej i troska o zapewnienie powołanym jednostkom źródeł dochodu, co łączyłoby się z nowem opodatkowaniem rolnictwa lub ze zmianą dotychczasowego systemu pracy samorządu terytorjalnego w zakresie podnoszenia rolnictwa.

Dążenie do stworzenia ogólnopolskiej, jednolitej organizacji rolniczej należy uznać za objaw b. dodatni, nie można jednakże zapominać, że stosunki społeczne i ekonomiczne wsi nie pozwalają na schematyczne załatwienie tej sprawy. Ścierają się tutaj często egoistyczne, klasowe interesy poszczególnych grup, państwu zaś powinno zależeć na dobru całości lub większości rolnictwa.

W powyższem kształtowaniu się poglądów i kierunków biorą udział istniejące organizacje rolnicze — jedno w większym, drugie w mniejszym stopniu. Nie od rzeczy będzie zapoznanie się przynajmniej z najważniejszymi z nich.

Jasne jest, że w tym krótkim szkicu stosunków wiejskich nie jesteśmy w możności wyczerpać w szczegółach poruszanych zagadnień, nie będziemy się również wdawać w opisy działalności, wad i zalet wszystkich organizacji rolniczych. Zatrzymujemy się tylko na tych, które w obecnym układzie stosunków mają mniej lub więcej aktywny stosunek do wyłaniającej się nowej rzeczywistości i których zasięg wpływów decyduje o charakterze wysuwanych planów.

Wśród tego rodzaju towarzystw bezsprzecznie pierwsze miejsce zajmuje *Centralne T-wo Organizacyj i Kółek Rolniczych*. Jest to organizacja powstała z połączenia dawnego C. T. R., C. Z. K. R., Centralnego Związku Osadników i t. d., obejmująca obecnie 9 województw b. zaboru rosyjskiego.

Centralne T-wo Organizacyj i Kółek Rolniczych ma charakter ogólnorolniczy, demokratyczny, umożliwiający pracę kulturalno-oświatową i zawodową wśród szerokich mas wiejskich. Przeciwnicy C. T. O. i K. R. starają się zlekceważyć robotę a nawet istnienie tego towarzystwa tylko z tego względu, że usunięto od wpływów jednostki i grupy o celach osobistych, klasowych a nie ogólnorolniczych.

Organizacja C. T. O. i K. R. opiera się na ogniwach prowincjonalnych, kółkach rolniczych, Okręgowych T-wach Organizacyj i Kółek Rolniczych — w powiatach i Wojewódzkich T-wach Organizacyj i Kółek Rolniczych — w województwach. Znaczenie tej organizacji dla życia wsi jest znaczne, a mogłoby być b. duże, gdyby dało się usunąć dotychczasowe wady i oprzeć pracę na szerokim udziale czynnika społecznego. Najważniejszymi wadami dotychczasowymi C. T. O. i K. R. były: 1) nadmierna rozbudowa niektórych działów, nieproporcjonalnie do możliwości społecznych i finansowych, co w następstwie wywołało załamanie pracy; 2) brak środków własnych, opieranie egzystencji towarzystwa na subsydjach rządowych i samorządowych; 3) słaby udział w pracy czynnika społecznego, opieranie się głównie na personelu płatnym, 4) brak racjonalnie przepracowanego programu działania, obejmującego całokształt zagadnień wiejskich; 5) nadmierna ilość prac, zleconych przez urzędy państwowe.

Stan ten wywołuje niezdrową atmosferę ciągłej niepewności, uniemożliwiającej pogłębienie roboty. W ostatnich czasach spostrzegamy pocieszające objawy budzenia się mas rolniczych, powstaje pęd do organizowania się; z drugiej strony — instytucja centralna przeszła pewną reorganizację, zmierzającą do usunięcia dotychczasowych wad. W każdym bądź razie sytuacja C. T. O. i K. R. nie może być uważana za zupełnie wyjaśnioną. Czekają tę instytucję b. poważne trudności natury finansowej, organizacyjnej i społecznej.

Przeciwstawieniem klasowem C. T. O. i K. R. jest Związek Ziemian oraz Rada Naczelna organizacyj ziemiańskich. Stowarzyszenie to, jak wskazuje nazwa, jest obrońcą jednej grupy wiejskiej — ziemian. To też wszelkie posunięcia i wystąpienia tej instytucji mają wybitny charakter klasowy; jeżeli poruszają sprawę całości rolnictwa, to tylko w tym wypadku, gdy następuje utożsamianie interesów własnych z ogólnymi. Organizacja ta przeżywa obecnie trudności finansowe i społeczne. Prezes Stecki (*Gazeta Rolnicza*, 1932 r. Nr. 23) zaznacza, że dotychczasowy stan organizacji poważnie zagraża dalszemu istnieniu związku. „Działalność i gospodarka oddziałów jest często wadliwa, bądź zbyt rozrzutna, bądź też nienaturalnie oszczędna, doprowadzająca w rezultacie do zupełnego zaniku pracy”. „Istnieje również szereg oddziałów zupełnie martwych, posiadających po kilku zaledwie aktywnych członków”.

Organizacje ziemiańskie nie prowadzą roboty o szerszym znaczeniu społecznym, ograniczając się w ostatnich czasach do akcji ratowniczej w stosunku do własnych członków lub też starając się o ulgi na terenie politycznym. Brak tej grupie wyraźnej ideologii, brak charakterów o głębszych ambicjach społecznych. Dotychczasowa praca związków ziemian nie wnosi w życie wiejskie pierwiastków konstrukcyjnych; jest to działalność separatystyczna, przepojona dużą dozą egoizmu klasowego i niezrozumienia współczesnych prądów rozwojowych.

Związek Organizacyj Rolniczych R. P., w którego skład wchodzić wszystkie instytucje dobrowolne i przymusowe, nie ma zdecydowanego oblicza. Nurtują tam pewne idee i pomysły, jednakże nie uzewnętrzniają się wyraźnie. Działalność Związku Organizacyj Rolniczych R. P. (15) ogranicza się przeważnie do prac z zakresu polityki ekonomicznej i agrarnej. Poza to istnieje przy Związku Sekcja centralna do spraw nasiennictwa, skupiająca akcję nasienną z całej Polski.

Pewne zamierzenia, aby Związek odegrał poważniejszą rolę w organizacji rolnictwa i stał się ew. Polskim T-wem Rolniczym — napotykają na zdecydowany opór tych towarzystw, które posiadają głębszy dorobek społeczno-zawodowy i większe środki na prowadzenie akcji kulturalno-oświatowej wśród szerokich mas wiejskich. To też projekty te kołaczą się jedynie w czterech ścianach gabinetów i nie zjawiają się na forum publicznym.

Organizacje przymusowe — izby rolnicze — dotychczas nie odgrywają u nas poważniejszej roli. Niedostateczne środki finansowe i związany z tem brak aparatu wykonawczego, zmusza te organizacje do opierania się na towarzystwach dobrowolnych. Przecistawianie izb rolniczych obecnie istniejącym Wojewódzkim T-wom oparte jest najczęściej na nieporozumieniu lub złej woli. Jeżeli nawet zostaną powołane w całej Polsce izby rolnicze, to ich administracyjno-biurokratyczny charakter nie będzie zdolny zastąpić swobodnej, niezależnej opinii rolnika. Wyrobienie społeczne rolnictwa jest ściśle związane z istnieniem dobrowolnych towarzystw rolniczych.

Ograniczając się tutaj do b. krótkiego opisu najważniejszych organizacji rolniczych, świadomie pominęliśmy wiele towarzystw i zrzeszeń wiejskich, które odgrywają mniejszą rolę w obecnym kształtowaniu się charakteru naszego rolnictwa. Nie będziemy się również zajmować towarzystwami kulturalno-oświatowymi w rodzaju Związku Teatrów Ludowych i t. p., gdyż takie rozszerzenie pracy wymagałoby większej ilości czasu. Dla pełności obrazu należy jednakże dodać jeszcze kilka słów o organizacjach młodego pokolenia wiejskiego. I na tym terenie panuje nie mniejsze zróżnicowanie, niż wśród starszych gospodarzy. Obecnie działają różne związki młodzieży wiejskiej, jak np. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Siew, Wici i t. p. Stowarzyszenia te nie znalazły dotychczas wspólnej platformy porozumienia, gdyż wpływy ideologiczne, jakim podlegają, pochodzą często z krańcowo odległych obozów politycznych.

W ostatnich czasach powołany został przy CTO i KR Centralny Komitet do spraw Młodzieży Wiejskiej, mający za zadanie „ustalenie wytycznych i zorganizowanie współpracy ze strony czynników rządowych, samorządowych, szkolnictwa i organizacji rolniczych w stosunku do młodzieży wiejskiej, zrzeszonej w różnych organizacjach młodzieży, pracujących rzeczowo, zwłaszcza w zakresie przysposobienia rolniczego” (Z. Kobyliński. *Przewodnik Gospodarski*, 1932, Nr. 23, str. 479).

Organizacje wiejskie w Polsce mają już poważny dorobek prac kulturalno-oświatowych i zawodowych, brak im jednakże dotychczas dokładnie opracowanych metod działania, dostatecznie przygotowanych pod względem społeczno-rolniczym pracowników i gruntownych planów, zakrojonych na szerszą miarę państwa.

Kończąc ten krótki zarys organizacji wsi, jeszcze raz nadmienimy, że praca społeczna rolnicza i nierolnicza na wsi, zarówno w dziedzinie życia

kulturalnego jak i gospodarczego, uległa w ostatnich latach poważnemu osłabieniu, a nawet w niektórych okolicach — zupełnemu załamaniu, co jest w naszych stosunkach politycznych i społecznych symptomem niezmiernie niebezpiecznym.

B. AKTUALNE ZAGADNIENIA WSI W PAŃSTWIE POLSKIEM

Na tem ogólnem tle obecnego stanu sprawy wiejskiej wyłaniają się niektóre zagadnienia wyraziściej, jako kwestje niecierpiące zwłoki, o szerszem znaczeniu państwowem. Czas najwyższy, aby nad temi sprawami podjąć rzeczową dyskusję i ustalić wytyczne działania. Dalsze przedłużanie chaotycznego traktowania potrzeb i dążeń wsi jest wysoce niebezpieczne i musi być zastąpione przez zdecydowany planowy stosunek do całokształtu zagadnień rolniczych.

Nie można sobie tutaj wyobrazić dorywczych posunięć, jako pracy państwowotwórczej. Raczej przeciwnie: tego rodzaju załatwianie sprawy jest systemem powiększania malkontentów. Podchodząc do zagadnienia jak najbardziej obiektywnie, należy się liczyć z gołemi, rzeczywistemi faktami, jakie przedstawiliśmy w pierwszej części tej pracy. Udział wartości ekonomicznych wsi polskiej w ogólnym majątku narodowym, w produkcji, w bilansie handlowym, w budżecie państwowym i samorządowym jest tak znaczny, że trzeba gruntownie zbadać stosunek państwa do tego najpoważniejszego składnika gospodarki narodowej. Z drugiej strony — należy doceniać wartość społeczną wsi naszej. Pomimo wyżej omówionych wad i braków, jest ona środowiskiem tężyzny i żywotności narodu, jest niewysychającym źródłem twórczości i natchnienia, jest kolebką naszej kultury narodowej. Ze wsi pochodzą nasi najgenialniejsi twórcy, ona jest podłożem, na którym wyrasta cud sztuki polskiej.

Miłość ojczyzny i głęboki patriotyzm, znaczone gorącą krwią serdeczną w latach zawieruchy wojennej, przejawia wieś stale w chwilach ciężkich przeżyć narodu. W ostatniej walce wyzwoleniczej udział wsi był również nie bez znaczenia. Szarą masę żołnierską w 1920 r. stanowili chłopci polscy, którzy własnem życiem dokumentowali wspólność swoich spraw osobistych ze sprawą państwa polskiego.

Tych wszystkich momentów nie wolno zapominać w polityce wewnętrznej, o ile szczerze chce się brać odpowiedzialność za losy państwa. Należy jasno i wyraźnie stwierdzić, że sprawa wiejska ma dla dalszego bytu państwa naszego pierwszorzędne znaczenie i musi być gruntownie przepracowana, celem sprecyzowania realnego programu państwowej polityki rolniczej i planów roboty społeczno - rolniczej.

Oto są dwa nawzajem zwalczające się bożki, dwa kierunki — państwo i społeczeństwo. Czyż nie czas najwyższy, aby to nieporozumienie zniszczyć, aby na miejsce przeciwieństw postawić jedność? Państwo to społeczeństwo — ale społeczeństwo zorganizowane świadomie dla celów wyższych, większych, nieosiągalnych w mniejszych zespołach pozapaństwowych. Jako naczelne hasło postawmy: uspołecznione państwo — i państwowo czujące i myślące społeczeństwo. Będzie to wyższy stopień organizacji ludzkiej, zmierzającej do opanowania przyrody i odślonięcia oblicza Wielkiej Tajemnicy świata.

Aby to zespolenie najliczniejszej w Polsce grupy ludności z państwem osiągnąć — konieczne jest zerwanie z dotychczasowym systemem chronicznej nieufności administracji państwowej do poczynañ społecznych. Nie należy wpadać z jednej ostateczności w drugą. O ile system swawoli społecznej jest wrogiem państwa, o tyle również system przeciwny: policyjnego nadzoru nad organizacją życia społecznego — nie może wydać dobrych rezultatów. Ingerencja państwa w życiu wsi musi być oparta na wyraźnym planie i ograniczać się raczej do życzliwego ustosunkowania, niż do bezpośredniego regulowania poczynañ obywateli. Państwo musi mieć ambicję wychowywania całej ludności na światłych członków społeczeństwa, jednakże metoda powinna odpowiadać celowi.

Omówiliśmy poprzednio wady polskiej i podkreśliliśmy szczególnie mocno brak inicjatywy i przedsiębiorczości. Wady te muszą być usunięte; cel ten będzie można osiągnąć jedynie przez wychowanie wsi, rozwój pracy społecznej kulturalno - rolniczej i ogólnej, opartej na dobrowolnym wysiłku zainteresowanych i głębokiem przywiązywaniu ludzi do ich własnego dorobku społecznego.

Przejmowanie inicjatywy przedsiębiorczej społeczeństwa przez administrację państwową pozbawia szerokie masy ludności ich najistotniejszych wartości, utrzymuje społeczeństwo w stanie niezaradności i bierności. Brak wyrobienia objawia się odrazu w organizacjach społecznych, które po założeniu przedewszystkiem oczekują subwencji państwowych. Z tym stanem należy wziąć jak najszybszy rozbrat.

Współczesna organizacja życia kulturalnego i gospodarczego na wsi jest zależna od państwa, od samorządu i od zrzeszeń zawodowych wiejskich. Dalszy rozwój wsi będzie kształtował się pod wpływem tego kierunku, który zdecyduje o stopniu ingerencji państwa w życiu kulturalnym i gospodarczym kraju. Na podstawie dotychczasowych wyników prac i studiów na ten temat (16) można wyciągnąć wnioski, że w interesie państwa leży ustalenie zasady rozdziału funkcji pomiędzy te trzy czynniki.

Do państwa należy przedewszystkiem opracowanie jednolitej od dołu do góry, w szczegółach przemysłanej polityki rolniczej i programu planowej działalności władz administracyjnych. Natomiast dziedzinę życia kulturalnego i gospodarczego wsi — czy to prywatnego, czy też społeczno-zrzeszeniowego — trzeba zostawić społeczeństwu i jego organizacjom.

Jednakże wskazane będzie ściśle skoordynowanie celów i zamierzeń państwa z celami i pracami organizacji społecznych. Państwo, samorządy i zrzeszenia zawodowe wiejskie muszą się wzajemnie uzupełniać, a nie prowadzić prac równoległych lub nawet sprzecznych, co w naszych stosunkach jest niedopuszczalne ze względu na brak środków na tego rodzaju marnowanie energii, której nadmiaru nie posiadamy.

Nie mniej ważna jest również sprawa nadania wyraźnych linii kierunkowych polskiej polityce rolniczej, która nie może się opierać na fantazjach urojonych, a musi się liczyć z realnymi faktami ekonomicznymi i społecznymi, z których najważniejsze zostały podkreślone poprzednio. Jeżeli najbliższym celem pracy społecznej na wsi ma się stać zagadnienie uobywatelnienia wieśniaka, związania go ściślej z państwowością polską — to ze swej strony państwo musi wysunąć pewne momenty atrakcyjne i przycią-

gające wieś do tej idei. Wśród dzisiejszego chaosu kierunków należy znaleźć jeden, wyraźny sposób wiązania polskiego chłopca z państwem. A stać się to może tylko w tym wypadku, kiedy hasłem naczelnym w polityce będzie dążenie do Polski ludowej.

Odrzucając się przeciwko dotychczasowemu rozumieniu tego hasła. Polska ludowa to nie ma być państwo rządzone przez dzisiejsze ciemne masy ludowe, lecz państwo, w którym sprawa odrodzenia wsi i wciągnięcia jej w orbitę kultury narodowej jest postawiona poważnie i uczciwie. Nie jest naszym celem schłopienie Polski czy, jak to mówią pewne grupy, „schamienie” — lecz wprost przeciwnie: podniesienie największej warstwy narodu na wyższy stopień cywilizacyjny i kulturalny, a temsamem istotne pogłębienie wartości narodu polskiego.

Tak pojęty program polityki państwowej w stosunku do wsi będzie miał wyraźny charakter ludowy, demokratyczny, jednolity, z wyraźnym rozdziałem zakresu działania poszczególnych czynników kształtujących życie wiejskie. Trudno tu wdawać się w szczegóły tego programu; chodzi nam o zasadniczą myśl, która powinna być nicią przewodnią w labiryncie realnych wypadków i zdarzeń. W programie tym należy uwzględnić jak najsilniej wartość drobnego gospodarstwa rolnego i ogromne zasoby pracy, tkwiące potencjalnie w przeludnionej wsi. Zarówno jeden jak i drugi moment może być konstrukcyjnie związany z rozbudową i umocnieniem państwowości w realnym planie, zmieniającym strukturę gospodarki narodowej.

Pałaca sprawa bezrobocia na wsi winna znaleźć rozwiązanie w stosunku do rzeczywistych potrzeb, a nie w granicach przesadzonych trudności. Organizacja bezgotówkowych meljoracji, przeprowadzenie dróg, kanałów, osuszanie bagien nietyle wymaga kapitału, ile rozumnej organizacji i planowego wykorzystania siły roboczej, której mamy pod dostatkiem.

Jeżeli państwo polskie potrafi ustosunkować się realnie do palących potrzeb wsi, jeżeli umożliwi rozwój drobnej gospodarki, wysunie poważnie sprawę przeludnienia i opracuje konkretny plan rozwiązania tej sprawy, — jeżeli w polityce swojej będzie się kierować zasadą jak najszerzego udziału twórczych sił społeczeństwa w pracach nad szerzeniem postępu i kultury, a hasło ludowości Polski współczesnej przestanie być jedynie mrzonką zapaleńców a dla innych straszakiem, lecz zamieni się na wyraźny program państwowy — to tego rodzaju postawienie zagadnienia wiejskiego umożliwi ściśle wiązanie wsi z państwem polskim i wciągnięcie szerokich mas do pracy nad rozbudową uzyskanej z trudem niepodległości.

Wszelkie programy i zamierzenia muszą się liczyć ze środkami będącymi do dyspozycji i z metodami działania.

Jednym z najważniejszych środków wpływania na rolnictwo i wieś jest zrzeszenie dobrowolne. Odpowiednio zorganizowane i otoczone życzliwością administracji państwowej, a nie jej stałym nadzorem i nieufnością, może gruntownie zmienić oblicze kulturalne wsi.

Wysuwane projekty przymusowej organizacji rolnictwa i powszechnej akcji doradczej nie liczą się z możliwościami finansowymi państwa i brakiem odpowiednich sił fachowych. To też w dzisiejszych warunkach należy większy nacisk położyć na działalność organizacji i towarzystw rolniczych.

Praca kulturalno - oświatowa i zawodowa od podstaw, wyzyskanie istniejących placówek oraz zmiana dotychczasowego systemu zajmowania się szczegółami bez uwzględnienia zależności rozwiązywanych zagadnień między sobą — mogą pchnąć społeczeństwo wiejskie na nowe tory aktywnego stosunku do potrzeb dnia. Aby ten cel osiągnąć, trzeba jednocześnie dążyć do stworzenia twórczej elity rolniczej, w której skład wejdą lepsze jednostki z inteligencji wiejskiej.

Organizowanie życia na wsi musi opierać się z jednej strony na masach, z drugiej — na światłych przodownikach ruchu wiejskiego. Nie można sobie wyobrazić nawet pozytywnych rezultatów akcji jednostronnej — organizowania mas lub tworzenia elit.

Praca nad przebudową psychiczną i materialną wsi powinna uwzględnić powyższe momenty.

Program i kierunek prac dobrowolnych organizacji rolniczych, oparty na idei wspólności interesów państwa i wsi, obejmuje najpilniejsze potrzeby i zagadnienia na najbliższą przyszłość. Prace te mogą mieć różny charakter: kulturalno - oświatowy, zawodowy lub gospodarczy, przyczem jako zasadę wysuwa się konieczność rozdziału w zrzeszeniach rolniczych prac kulturalno - oświatowych od pracy gospodarczej zarobkowej.

Towarzystwa i Kółka rolnicze, mające charakter kulturalno - oświatowy, powinny się stać właściwymi organizatorami życia wiejskiego. W tym celu muszą wciągnąć do udziału w pracy możliwie wszystkich swoich członków i w ten sposób stać się praktyczną szkołą wyrobienia społecznego. Rozdział prac oświatowych od zawodowych nie powinien przekraczać naturalnych granic, wyznaczonych przez rozsądek; raczej należy dążyć do ściślejszej współpracy tych dwóch kierunków. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że cele pracy oświatowej i zawodowej są b. bliskie, a nawet w wielu wypadkach — te same. Zarówno czysty oświatowiec, jak i społecznik-zawodowiec, dążą do przebudowy duszy ludzkiej, do jej wzbogacenia psychicznego, a nie do celów ściśle materialnych; np. zwiększenie plonów z ha jest jedynie środkiem.

Praca zawodowa na wsi, nie oparta na głębszych podstawach ideologicznych, nie może dać dobrych rezultatów społecznych, co wykazały niektóre eksperymenty na naszym terenie. Jeżeli wysuwa się potrzebę racjonalizacji wytwórczości rolniczej, to tembardziej należy wysunąć konieczność racjonalizacji organizacji rolnictwa.

Racjonalizacja ta powinna objąć zarówno stronę programową, jak i metodyczną. Pierwsze próby tego rodzaju pracy zostały wykonane na terenie C. T. O. i K. R. w dziale produkcji roślinnej. Przepracowany tu został plan działania i zastosowano nowy system na naszym terenie pracy społecznej i doradczej. Obecnie racjonalizuje się system doszkolenia instruktorów i personelu społecznego. Jeżeli metody te wytrzymają u nas próbę życia, to praca towarzystw rolniczych uzyska poważną broń do ręki.

Aktualnem niezmiernie zagadnieniem wsi dzisiejszej jest sprawa opłacalności produkcji rolniczej. Ściśle z tem wiąże się powyżej poruszona racjonalizacja i odpowiednia organizacja zbytu.

Racjonalizacja przemysłu łączy się przeważnie z szerokiem zastosowaniem maszyn i ograniczeniem rąk roboczych; nieco inaczej to zagadnie-

nie przedstawia się w rolnictwie. Tutaj maszyna może obecnie pogłębić trudności gospodarcze, za to w nadmiarze mamy najdoskonalszą maszynę — ręce człowieka. Ten czynnik jest stanowczo niedostatecznie wyzyskany i racjonalizację produkcji rolniczej należy zaczynać od właściwego zastosowania i wykorzystania pracy człowieka. Potrzebna tu będzie również aktywna inteligencja i wiedza, których dostarczyć może zrzeszenie kulturalno - zawodowe. Zracjonalizowana wytwórczość rolnicza osiągnie opłacalność i zwiększy dochody wsi, co pośrednio wpłynie na ożywienie gospodarcze kraju.

WYCHOWANIE WSI

Jednem z najważniejszych zagadnień doby obecnej jest podniesienie poziomu kultury wsi przy pomocy istniejących środków. Pracę tę prowadzi szkoła i organizacja oświaty pozaszkolnej. Dotychczas i w tej dziedzinie pozostaje b. wiele do zrobienia. Szkoła powszechna nie jest przystosowana do potrzeb wsi i nie daje tych wiadomości, jakie są konieczne wieśniakowi w jego zawodzie. Kontakt szkoły z życiem rolniczym jest b. słaby.

Pozaszkolna oświata rolnicza prowadzona jest przeważnie przez zrzeszenia dobrowolne i rozwój jej jest dotychczas zależny w znacznej mierze od subwencji rządowych i samorządowych. Metody oddziaływania na duszę wieśniaka nie zawsze są oparte na znajomości potrzeb środowiska wiejskiego, to też rezultaty są o wiele mniejsze, niżby się należało spodziewać.

Wychowanie wsi jest zagadnieniem o głębokiem znaczeniu państwowem. Program tego wychowania powinien uwzględnić momenty społeczne i zawodowe oraz wiązać psychicznie wieś z państwem. Pracę nad wychowaniem i odrodzeniem wsi można prowadzić z powodzeniem jedynie równomiernie na całym froncie. Nie można tego zagadnienia rozczłonkować na małe odcinki, nie mające ze sobą łączności i porozumienia.

Wychowanie wsi jest kompleksem jednolitym, który wymaga wyraźnego programu i planu działania.

Walka na tym froncie powinna być prowadzona przez sztab specjalistów, obeznanych dokładnie z terenem wiejskim i psychiką mas ludowych. Wychować wieś na dobrych obywateli państwa może zespół czynników kształtujących życie, a nie jeden sporadyczny zabieg społeczny lub też mniej lub więcej słuszne zarządzenie.

W programie wychowania wsi należy uwzględnić wyraźnie rolę akademickich szkół rolniczych, szkół średnich i niższych zawodowych, szkolnictwa powszechnego, oświaty pozaszkolnej, ogólnej i zawodowej, oraz administracji państwowej. Praca tych wszystkich komórek powinna być przesiąknięta jedną myślą zasadniczą: służby narodowi polskiemu; również pogłębienie idei ludowej nie może być obce wychowawcy wsi.

W ten sposób rozwiązywane zagadnienie wychowania wsi wyraźnie wykreśla zadania i cele poszczególnych ogniw, wpływających na szerzenie postępu kultury.

Akademickie szkoły rolnicze powinny w pierwszej linii dostarczyć prawdziwej elity zawodowej wiejskiej, promieniującej na otoczenie kulturą i wyrobieniem społecznym. Ta grupa ludzi musi odznaczać się pewnymi cechami, szczególnie ważnymi w rolnictwie — zdolnością syntetycznego myślenia, ambicją pracy społecznej i głębokim umiłowaniem wsi i sprawy ludowej. Tak wychowana elita zdolna będzie do odegrania poważniejszej roli w produkcji rolniczej, w organizacjach społecznych i w administracji państwowej.

Pozostałe czynniki: szkolnictwo i oświata pozaszkolna — muszą położyć duży nacisk na wychowanie wsi w duchu potrzeb narodu i państwa. Trzeba tu, w pierwszej linii, budzić ducha aktywności i ambicji zawodowej. Dotychczasowy stan apatii i raczej nieświadomego przywiązania do ziemi zastąpić wyraźnym stosunkiem człowieka twórczego do warsztatu pracy, który w rękach zdolnych może się rozwinąć nawet w najgorszych warunkach.

Oświata szkolna i pozaszkolna muszą się wzajemnie uzupełniać; niezmiernie ważne jest również to, by dobrowolne zrzeszenia rolnicze o charakterze kulturalno - oświatowym mogły współpracować nad ogólnym planem państwowym wychowania wsi, gdyż znają one gruntownie potrzeby i psychikę środowiska wiejskiego. Organizacje rolnicze nie powinny również tracić z oczu zasadniczego celu swego istnienia: podnoszenia kultury wsi, co łączy się ściśle z zagadnieniami wychowawczymi. Jakiśmy to już poprzednio podkreślili, nie obiekt materialny i zmiany zewnętrzne są ważne dla kultury narodowej, ale przebudowa psychiczna człowieka. Ta zasada wyraźnie musi być stosowana w pracach towarzystw i organizacji rolniczych.

Wpływ wychowawczy administracji państwowej na wieś jest obecnie niedoceniany, a jednak on w pierwszej linii warunkuje stosunek wieśniaka do państwa.

Dla wsi państwo — to przede wszystkim policjant, urząd skarbowy, starostwo i wojsko. Opinia o państwie utożsamiana bywa z opinią o tych przedstawicielach władzy rządowej. Każde zetknięcie wsi z administracją państwową zostawia ślad pod postacią zadowolenia lub niechęci, w zależności od stosunku i sposobu załatwienia spraw przez urzędy. Obawiamy się, że dotychczasowe sposoby postępowania administracji w stosunkach z wsią nie wprowadzały konstrukcyjnych pierwiastków wychowawczych, a raczej schematyczne, biurokratyczne traktowanie obywateli. Wieśniak, stykający się rzadko z państwem, ma okazję długiego rozważania każdej swojej bytności w mieście i urzędzie. Niewłaściwy stosunek administracji nie jest tłumaczony nieudolnością natury ludzkiej, a kładzie się to wszystko na karb państwa. Jakżeż bolesne są dla mnie słowa, słyszane na wsi: „za ruska było lepiej, bo umiał rządzić”. Zdanie to jest policzkiem dla nas, powstało pod wpływem zetknięcia z administracją, ale jest równocześnie wskazówką, że nie dotarliśmy do ambicji narodowej mówiącego.

Wychowanie wsi, uwzględniające powyżej zaznaczone momenty, usunie tego rodzaju wrzody z psychiki ludowej.

Zakończenie*)

Na podstawie powyżej przedstawionych rozważań na temat wartości ekonomiczno - społecznej wsi polskiej oraz jej aktualnych potrzeb i zagadnień, możemy z punktu widzenia interesów państwa wyciągnąć następujące wnioski:

I. Konieczne jest gruntowniejsze poznanie wsi pod względem ekonomicznym, społecznym i kulturalnym, celem stworzenia podstaw pod jednolity program polityczny, uwzględniający w szerszym zakresie znaczenie tej niedocenianej dotychczas dziedziny gospodarki narodowej.

II. Wartość ekonomiczna wsi jest w majątku narodowym, bilansie handlowym, produkcji i w możliwościach rozwojowych pozycją tak znaczną, że dalsze nieuwzględnianie w dostatecznej mierze potrzeb tej gałęzi gospodarczej działalności człowieka odbija się ujemnie na interesach państwa.

III. Badania wartości ekonomicznej i społecznej drobnej gospodarki rolnej wykazały poważne zalety tej formy władania ziemią, wobec czego wskazanem jest umożliwienie rozwoju tego typu gospodarstwa.

IV. Wieś pod względem kulturalnym i społecznym wykazuje poważne zaniedbanie człowieka, objawiające się pod postacią wad i braków charakteru. Szczególnie niebezpieczny dla dalszego postępu jest zanik przedsiębiorczości, rzutkości i inicjatywy oraz brak ambicji zawodowej. nadmierny konserwatyzm i duży analfabetyzm.

V. Ma jednakże wieś zalety innego rodzaju, przedstawiające wielką wartość dla państwa. Są niemi: żywotność, tężyzna, miłość ziemi i ojczyzny, twórczość ludowa, zapładniająca sztukę polską.

VI. Program jednolitej państwowej polityki wiejskiej powinien się oprzeć na gruntownej analizie powyżej przytoczonych tez i uwzględnić wyrażenie potrzeby zespolenia wszelkich poczynañ na terenie wsi w planach jasno wypracowanych dla całości zagadnienia.

VII. Podział ról pomiędzy czynnikami państwowymi, samorządowymi i zrzeszeniami dobrowolnymi powinien uwzględnić potrzebę i pożytek tych ostatnich, umożliwiając w ten sposób głębsze wyrobienie społeczne mas ludowych.

VIII. Stosunek administracji państwowej do dobrowolnych organizacji rolniczych powinien ulec radykalnej zmianie: z obecnego stanu nieufności, nadzoru i niezdrowego prywatnego interwenjowania pod pozorem dobra publicznego — na życzliwe współdziałanie w akcji podnoszenia kultury wsi.

IX. Wśród aktualnych zagadnień rolniczych na plan pierwszy wysuwa się konieczność przełamania apatii i zniechęcenia wsi, racjonalizacja produkcji oraz celowe zorganizowanie przetwórstwa i zbytu.

X. Wychowanie wsi powinno się oprzeć na dokładnie skrytalizowanym programie, w którym poszczególne czynniki oświaty szkolnej i pozaszkolnej wzajemnieby się uzupełniały i koordynowały, a nie jak dotychczas szły w rozsypce.

*) Na końcu książki podajemy spis literatury, na którą powołuje się referent w swej pracy (por. cyfry w nawiasach).

XI. Młodzież wiejska w pierwszej linii powinna być wciągnięta w orbitę prac wychowawczych na wsi, gdyż ona w niedługim czasie zadecyduje o charakterze przyszłej Polski, co nie powinno jednakże osłabiać pracy wśród starszego pokolenia.

XII. Hasło wyrwania wsi ze stanu zaniedbania gospodarczego i kulturalnego powinno się stać wskazaniem państwowej polityki wewnętrznej, jeżeli pragnie się gruntownie związać wieś z państwem.

Jerzy Ciemniewski:

ORGANIZACJA MŁODEJ WSI

Przez pojęcie ruchu młodzieży wiejskiej należy według mnie rozumieć jedynie pracę, prowadzoną przez t. zw. koła młodzieży wiejskiej, powstające z potrzeb wsi i dla pożytku wsi pracujące. Są one naturalnym wyrazem budzącej się młodzieży wiejskiej, są odzwierciedleniem poczucia gromadzkiego, zespołowego, które na wsiach w dawnych czasach mocno było zakorzenione.

Oprócz tej organizacji, z ducha i potrzeb wsi wypływającej, na terenie wiejskim działają i inne organizacje, najczęściej wspólne dla miast, osad fabrycznych i wsi, jak: Związek Strzelecki, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Związek Straży Pożarnych, Koło Czerwonego Krzyża i t. p., które w większości wypadków były do niedawna organizacjami bardziej jednostronnymi, koncentrującymi się nad jednym zagadnieniem; obecnie niektóre z nich, jak Związek Strzelecki i Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, pragną objąć całokształt zainteresowań zorganizowanej młodzieży.

Uważając, że najważniejsza dla wsi jest własna organizacja, na pierwszą, t. j. na Koła Młodzieży Wiejskiej główną zwrócę uwagę — tem więcej, że ich rola jest przez postępowe starsze społeczeństwo najczęściej niezrozumiana. Podobnie mało zrozumienia pod tym względem wykazują czynnik administracyjny, natomiast duże — partje ludowe opozycyjne i endecja.

Okres rewolucji 1905 roku można uważać za okres zapoczątkowania działalności organizacyjnej młodzieży wiejskiej. Ruch ten, początkowo nieskoordynowany, zaczęli szerzyć w pierwszym rządzie wychowankowie pierwszych ludowych szkół rolniczych Pszczelina, Kruszyńka, potem działacze Siewby, a później Zarania. W tym też czasie wpływ swój wywierając zaczynają działacze z poza kordonu. Ruch więc młodzieży wiejskiej u narodzin swych miał koloryt wiejski, nadany mu przez młodszych przodków i organizatorów życia wiejskiego, i pierwiastki rewolucyjno-niepodległościowe, które później, szczególnie na terenie lubelszczyzny i kielecczyzny, zostały zaszczerpione przez działaczy, emisariuszy Związku Strzeleckiego i Drużyn Bartoszewych.

Były to poczynania na glebie mało przygotowanej, prowadzone w małym zakresie, ale przez to w tych trudnych warunkach wyjątkowo wartościowe. I trzeba przyznać, że fundamenty, zakładane w tamtym okresie,

i myśli przewodnie ideowo-programowe ruchu wiejskiego przetrwały do dnia dzisiejszego, jako czyste wartości duchowe pionierów lepszego Jutra wsi.

Z tych wartości, które wnieśli działacze wiejscy, strzeleccy, a później skauci, formowała się ideologia kół młodzieży wiejskiej. I sądzę, że równowaga tych trzech czynników: ludowego, niepodległościowego i wychowawczego, winna stać się założeniem przy rozpatrywaniu organizacji i ich użyteczności z punktu widzenia państwowego i przystosowania do środowiska wiejskiego.

Obecny stan organizacyjny na terenie młodej wsi przedstawia się źle: nurtują tam różne prądy ideowo - postępowe i zachowawcze, a niekiedy wsteczne. Tem gorzej sprawa ta się przedstawia, że o ile praca kleru i endecji jest reprezentowana przez jedną organizację, t. j. Zjednoczenie Młodzieży Polskiej czyli Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, działające na całym terenie państwa i nawet zagranicą, kierowane i utrzymywane przez kler — o tyle druga strona, postępową, ma czysto wiejskie organizacje: Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew” o obliczu prorządowym, dalej Związek Młodzieży Ludowej p. Polakiewicza o podobnem obliczu, Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici” pod wpływami Wyzwolenia (teor. str. ludowego), dwa Związki Małopolskie, Wielkopolski Związek Młodzieży, dwa niezależne: Wołyński i Nowogródzki Zw. Mł. Wiejskiej. Pozatem działa na wsi Zw. Strzelecki i w bardzo małym stopniu Związek Drużyn Ludowych Mocarstwowej Polski.

Ten luksus form organizacyjnych dezorientuje całkowicie działaczy ze starszego społeczeństwa i administrację i umniejsza małe i tak możliwości pracy, utrudniając przezwyciężenie dużych przeszkód.

Stan zorganizowania poszczególnych organizacji przedstawiałby się w przybliżeniu następująco: Związek Młodzieży Polskiej około 150 tysięcy członków, z czego około 100 tysięcy młodzieży wiejskiej; organizacje prorządowe około 100 tysięcy i oddzielnie Związek Strzelców około 100 tysięcy; organizacje opozycyjno - ludowe około 20 tys. Razem cyfra zorganizowanej młodzieży wiejskiej nie przenosi liczby 300 tysięcy na ogólną ilość 4-ch milionów.

Jeżeli chodzi o stronę finansową pracy organizacji młodzieży, to najlepiej przedstawia się ona w organizacji endeckiej, t. j. w S. M. P., w której budżet w miarę potrzeb jest powiększany drogą obciążania duchowieństwa składkami z otrzymywanych uposażeń i dochodów i wynosi około 1 miliona zł. Sumy konkordatowe znakomicie ułatwiają rozwój akcji katolickiej i prac wśród młodzieży, a ambona i konfesjonał b. często służą do zwalczania postępowych kół i Strzelca. Niejednokrotnie padają pod wyraźnym adresem tych organizacji z ambony słowa „bolszewicy, komuniści. bezbożnicy” i t. p. Jak od konfesjonałów — rodzice młodzieży odchodzą zadaną pokutą zmuszenia dzieci do wystąpienia z Koła czy Oddziału. Jak widzimy, na terenie niema sielanki, ani też atmosfery tolerancji i zrozumienia nawet dla dnia dzisiejszego, nie mówiąc już o jutrzejszym. Siedziba Zjednoczenia Młodzieży Polskiej jest w Poznaniu.

Właściwe organizacje wiejskie, t. j. Koła, przeżywają wielki kryzys finansowy — tak, że często nietylko brakuje na opłacenie lokalu, **coraz**

cieńszych i rzadziej ukazujących się organów prasowych, ale nawet na marki. Braki te są najdotkliwsze na terenach centr. wojew. i pow.; niema ich w kołach, które od początku pracowały o własnych siłach i same zdobywaniem funduszków na prasę się martwią. Ten system pracy społecznej samej młodzieży powoduje, że jest ona tak wartościowa i tak tania. Wyższe ogniw utrzymują się częściowo dzięki subwencjom samorządu powiatowego lub pracą i składkami społeczników, zaś woj. i centrale walczą z trudnościami: jedne łamią swą niezależność, biorąc subwencje od partji; inne wybierają na prezesów wpływowych ludzi, za których pośrednictwem ubiegają się o subwencje. Jedynie dzięki temu, że koła są wyrazem potrzeb budzących się wsi — mogą one nietylko wytrzymywać ataki innych organizacji, ale w wielu wypadkach i zwyciężać.

W najlepszych warunkach, nie gorszych niż St. Mł. Pol., jest Zw. Strzelców, rozporządzający poważnymi subwencjami, dużą kadrą instruktorską, całym prawie aparatem P. U. W. F. i P. W. oraz poparciem większości administracji. O ile dawniej dała się obserwować współpraca między prorzadowymi Org. Mł. Wiejskiej a Strzelcem, o tyle teraz dają się obserwować pewne zadrażnienia, jakby tendencje do likwidowania kół przez oddziały. Czy jest to działanie pożyteczne i już przemyślane zdecydowane, przyszłość okaże; gdyby jednak tak było, to sędzę, że pożyteczne dla wsi to nie będzie.

Zwalczające się wzajem organizacje postępowe ułatwiają rozwój organizacji endeckiej, której wzrost może budzić naprawdę obawy postępowców.

Dorobek pracy na terenie młodej wsi, w mojem pojęciu, jest duży; właściwa forma organizacyjna koła młodzieży wiejskiej jest już urobiona, w dużej mierze opracowane są działy: ideologiczny, zapoczątkowany dział oświatowy — świetlice, uniwersytety niedzielne, biblioteki, dalej — przysposobienie zawodowo - rolnicze metodą amerykańską, konkursową, liczące w roku bież. około 50 tys. młodzieży; dalej — zapoczątkowane jest przysposobienie samorządowe i spółdzielcze, prowadzona jest również praca przysposobienia wojskowego. Dobrze postawiona organizacja na terenie wsi obejmuje całokształt zainteresowań młodzieży wiejskiej w wyraźnem nastawieniu samokształceniowem i samowychowawczem przy całkowitej samowystarczalności finansowej w pracy w osobnem ogniwie wiejskiem, kole (przy sporym obrocie 180—300 zł. rocznie).

Obserwując od dłuższego czasu rozwój tego odcinka pracy społecznej na wsi, trzeba stwierdzić, że ma on wielką przyszłość i że w państwie naszym młodzież może być naprawdę zwiastunką dobrej przyszłości narodu. W tem przekonaniu utwierdza mnie to, że koła powstają dzisiaj zupełnie samorzutnie — czy to z inicjatywy samej młodzieży czy też z dobrowolnej inicjatywy nauczycieli, którzy tę organizację w większości wypadków uważają za najlepszą formę oświaty pozaszkolnej. Sądzę, że nie będzie to zdanie subiektywne, gdy powiem, że w ogniu praktyki życiowej koła ten egzamin zdały — i to nietylko w okresie pracy pokojowej, ale i w czasie działalności strzeleckiej i peowiackiej oraz w roku 1920. W tych czasach kół było niedużo, ale tablice poległych w tych kołach, które istniały, mówią o ich duchu.

Ten skłócony dzisiaj obóz młodowiejski ma jednak jak widzimy piękną przeszłość i duże możliwości na przyszłość. I dlatego starsze społeczeństwo i właściwe czynniki państwowe muszą nań zwrócić baczną uwagę.

Ruch młodowiejski ma swoje specjalne cechy — może jeszcze nie ugruntowane, ale o które prowadzi walkę. Na pierwsze miejsce wybija się cecha wiejskości, czysto nazywana ludowością. Dla tej cechy niema ogół nasz zrozumienia; odrębności wiejskie, niejednokrotnie uznawane na odcinku kulturalnym, są traktowane najczęściej jako zabytki muzealne. Kolega Mayzner wykazywał fałszywość takiej oceny. Podobne mieszanie pojęcia wiejskości z klasowością i uznawanie tej cechy za szkodliwą dla jednolitości państwa jest, według mojego przekonania, z gruntu fałszywe. Czy urbanizacja przyjdzie, czy staniemy frontem do upadającego przemysłu, czy frontem do wsi — uważam, że niszczenie dodatnich cech charakteru chłopskiego, jego odrębności regionalnych, jego przyzwyczajęń, byłoby syzypową pracą, w której natura odniesie zwycięstwo.

W poprzednich Wieczorach poruszane były duże wartości chłopą polskiego; ja uważam, że w Polsce ludowej, w Polsce pracy, w Polsce uspołecznionej — młodzież wiejska, wychowana w kołach młodzieży wiejskiej, będzie podatna do zespołowej pracy państwowo - twórczej. Z przyjemnością można stwierdzić, że mimo ciężkiego położenia w kołach młodzieży objawów defetyzmu niema.

Skracając w tym momencie omawianie cechy wiejskości, uważam że wieś, posiadająca 75 proc. ludności, ma prawo do własnej duszy i powinna mieć ambicje odegrania roli w pracy rzeźbienia oblicza przyszłej Polski. I sądzę, że w rzeczywistości tak będzie — i to nie ze szkodą dla dobra państwa.

Drugą cechą do dziś jeszcze nie ustaloną, o którą rozgrywa się w organizacjach i między organizacjami walka — to sprawa „młodzieżowości” ruchu. Organizacje niepostępowe uznają patronat najczęściej księży, czasami ziemian i t. p. Organizacje postępowe stoją zasadniczo na stanowisku organizacji młodzieży dla młodzieży. Od tej zasady do dzisiaj są jednak zbyt liczne wyjątki stosowane w wielu organizacjach: 50 i więcej niekiedy procent stanowi nauczycielstwo, zaś w wojew., powiat. i centr. — starsi działacze — urzędnicy, nierzadko posłowie. Z doświadczenia uważam, że jest to szkodliwe, jest niejednokrotnie wprowadzaniem młodzieży do walk politycznych; organizacja młodzieży staje się dla działaczy odskocznią do kariery politycznej, narzędziem w tej robocie. W tym wypadku zbyt liberalizm przy zatwierdzaniu statutów, które ograniczają niepełnoletnich, natomiast nie zwracają uwagi na przejrzalność starych młodzieńców — utrudnia i degeneruje pracę młodzieży.

Organizacje młodzieży postępowej winny być traktowane jako szkoły, wychowujące społecznie młodzież wiejską — przodowników, uczniów szkół średnich i wyższych. A tymczasem niejednokrotnie w praktyce można się spotkać z przychylnem traktowaniem przez czynniki administracyjne działaczy politycznych, szkodzących ruchowi młodzieży wiejskiej, a lekceważący stosunek do młodych działaczy wiejskich. To decyduje najczęściej o wyborze w organizacjach ludzi starszych. W tym wypadku o wy-

rabianiu przodowników społecznych wiejskich na miarę powiatu, województwa czy centrali niema co mówić. Działacze społeczni starsi muszą z zorganizowaną młodzieżą współpracować, pomagać jej, otaczać ją opieką moralną i materialną, ale nie wyręczać jej w pracy, bo inaczej stale powtarzać będziemy, że młodych nie widać, że nie narastają. Ten brak młodych działaczy na widowni dzisiejszego życia wiejskiego — to owoc braku zaufania do przodowników zorganizowanej młodzieży, to zimna atmosfera niedoceniania tego, co daje cecha „młodzieżowości”.

Według mnie, jedynie przy konkretnych warsztatach pracy społecznej poszczególne klasy czy warstwy wyrobiją właściwych organizatorów i pionierów.

Trzecią cechą ruchu młodzieży wiejskiej jest jego samodzielność i apolityczność. Większość organizacji młodzieży wiejskiej nie przestrzega statutu, który mówi, że sprawy natury politycznej nie wchodzą do zakresu prac organizacji. Partje subwencjonują organizacje i politycy grasują na tym terenie, deprawując dorastających działaczy młodzieży lub obsadzając stanowiska własnymi działaczami. Jednocześnie niema organizacji młodzieży, któraby miała śmiałość przyznawania się do tego. To „politykierstwo” stanowi największą przeszkodę w zjednoczeniu ruchu młodzieży wiejskiej. Trzeba budować odpowiednią szerszą platformę dla ruchu młodowiejskiego a niszczyć te organizacje, które pod pokrywką apolityczności prowadzą robotę partyjną.

Przy tem zagadnieniu można się najczęściej spotkać z nieporozumieniem, każda bowiem partja chciałaby mieć swoją młodzież.

Ideologja Marsz. Piłsudskiego i jego hasła (właściwy człowiek na właściwym miejscu, wyścig pracy, walka z nieprawością), jak również hasło obozu: dobro państwa najwyższem prawem — dają tę szeroką platformę, na której mogłaby się zmieścić cała młodzież wiejska, o ile zrozumieliby to niektórzy działacze, często partyjnemi metodami uniemożliwiający połączenie ruchu, oraz czynniki administracyjne i szkolne, przekreślające niejednokrotnie wysiłek i dorobek postępowego ruchu młodowiejskiego. Zbyt wielu, najczęściej niekompetentnych opiekunów ma młodzież wiejska, a mało ideowych przyjaciół; za wielu gorliwych opiekunów z urzędu, ingerujących niewłaściwie, i to takich którzy dzisiaj tak ingerują; parę lat temu robili co innego. Powoduje to zabijanie zdolności asymilacyjnych naszych komórek organizacyjnych w stosunku do kół nieświadomie tkwiących w organizacjach partyjnych, jak również stwarzając trudności unifikacyjne, które domorośli polityczni unifikatorzy rozumieją jako całkowite niszczenie kontrahenta, a przez to, zamiast rozszerzenia zasięgu działania, następuje jego zwężenie.

Bez względu na przynależność partyjną poważna większość partyjników jest szkodliwa dla zjednoczenia wysiłków i dlatego w dzisiejszym momencie, w momencie rozbicia młodzieży postępowej, działacze o metodach partyjnych winni być przez odpowiednie czynniki od działalności na tym terenie odsunięci, a przynajmniej przez brak poparcia unieszkodliwieni.

Zbyt wiele wartości posiada obóz niepodległościowców, aby przez odsunięcie szkodliwych partyjników przez własnych działaczy społecznych

nie wygrał walki o duszę wsi — tak, jak ją wygrał w walce o niepodległość. Duch młodzieży wiejskiej bez tego pośrednictwa łatwiej przyjmie i ukocha imponderabilja.

Młodzież wiejska — to teren do spokojnej, na długą falę prowadzonej pracy kulturalno - wychowawczej i przysposobienia gospodarczego oraz wojskowego. Teren ten nie woła o wielkie radykalne hasła, ale gotów jest do podjęcia planowej, mrówczej i upartej pracy. Tylko taka organizacja i tacy działacze potrafią niedoskonałego jeszcze obywatela przetrzymać, którzy często ukrytym skarbom duszy chłopskiej nie przeszkodzą a pomocą wydostać się najaw. O ile największym bogactwem Polski jest młodzież, to bogactwo to musi się stać podstawą potęgi państwa. Taka będzie Rzeczpospolita, jakie jej młodzieży chowanie, a w naszych ciężkich warunkach bardzo często samowychowanie.

Jedno też można z powyższych rozważań wyciągnąć wskazanie: na ruchu młodzieży wiejskiej, któremu kierunek ideowy nadali działacze ludowi, strzeleccy i skauci, a który został ujęty w formę kół mł. wiejskiej, należy oprzeć wszelkie poczynania oświatowo - wychowawcze, kulturalne, przysposobienia zawodowego i wojskowego na terenie wiejskim.

DYSKUSJA

W. L.: Część informacyjna referatów rolniczych nie nasuwa żadnych zastrzeżeń, natomiast wydaje się, że autorzy ich za mało poświęcili uwagi strukturalnym warunkom produkcji naszego rolnictwa w związku z obecnym kryzysem rolnym. Nie wniknięto w kształtowanie się obecnych warunków światowych dla cen i opłacalności w rolnictwie. W okresie powojennym nastąpiło poważne przeinwestowanie rolnictwa, względne oczywiście, t. zn. że zadłużenia powstałe z tytułu dokonanych inwestycji przerosły znacznie możliwość spłacania ich z bieżących dochodów warsztatów rolnych.

Sytuacja wypłacalności rolnictwa musiała się pogorszyć, oczywiście, przez spadek cen. W tym stanie przeinwestowania względnego, trudno dziś mówić o dobrych warunkach dla inwestycji na wsi, to trzeba sobie przed postawieniem tego zagadnienia odpowiedzieć na pytanie — kto może i będzie płacić? Dziś rolnictwo nie jest w stanie podjąć na większą skalę prac inwestycyjnych o własnych siłach, a wydaje się, że obecny okres nie daje powodów do przypuszczeń, że z pieniędzy związków publiczno - prawnych uda się na ten cel większe grosze wydostać. Niewątpliwie rolnictwo wymaga bardzo poważnych inwestycji, potrzeby jego są olbrzymie.

Wiele niedomagań wynika stąd, że brak jest często najbardziej prymitywnych inwestycji i że chłonność rolnictwa z punktu widzenia opłacalności w przyszłości jest, być może, bardzo znaczna.

F. C.: Podkreślano tu siłę gospodarczą, jaką w naszym życiu społecznym i państwem reprezentuje warstwa rolnicza. Należy ją doceniać, winna ona jednak być ujmowana w proporcji do całości gospodarstwa narodowego.

Hasło równości społecznej może być w zasadzie realizowane przez wykonywanie reformy rolnej; zagadnienie to jest jednak utrudnione przez względy ekonomiczno - społeczne, t. j. przez istniejący u nas nadmiar go-

spodarstw karłowatych. Względy finansowe zahamowały również wykonywanie reformy.

Kryzys światowy odbija się w Polsce silnie, ale nie jako skutek przeinwestowania produkcji rolniczej.

Gospodarczo istnieje wielka rozpiętość w kulturze produkcji rolnej, wydajności i jej organizacji pomiędzy poszczególnymi prowincjami, jak np. między Wielkopolską i Kresami; społecznie jednak różnice te są mniejsze, gdyż poziom uświadczenia społecznego chłopa jest niski wszędzie i mało od siebie nawzajem odbiega.

Istnieje nieufność chłopa do miasta; w mieście traktuje się chłopa ze stanowiska jakiejś wyższości. Konieczną rzeczą jest właściwe ustosunkowanie inteligencji miejskiej do wsi, sprostowanie dotychczasowych pojęć, błędnych i szkodliwych społecznie. Nie mamy języka, którym moglibyśmy rozmawiać z wsią; odpowiedzią na przemówienia „pana z miasta” jest nieufne milczenie chłopa, świadczące o nieodpowiednim dla umysłu chłopskiego ujmowaniu spraw. Inteligencja, pochodząca ze wsi, nie chce wracać na wieś; pozbawia nas to najlepszego pośrednika w porozumieniu się z wsią.

Nawiązanie zerwanej łączności powinno być dokonywane we wspólnej pracy nad gospodarzem odrodzeniem wsi, przedewszystkiem — w pracy spółdzielczej. Im więcej będzie w tej pracy działaczy, pochodzących ze wsi — tem większe będą efekty.

J. Cz.: Z oświecenia spraw wiejskich dokonanego przez p. Woysławskiego widać, że sprawy te dadzą się ująć w ramy organizacyjne, podobne do ram świata pracy najemnej. Izbom pracy odpowiadać winny izby rolnicze; należałoby cieszyć się z tego, iż przemysłenie zagadnień na różnych odcinkach rzeczywistości polskiej prowadzi ku analogicznemu wnioskowi. Analogie te sięgają dalej. Kolega Hoppe podkreślał konieczność przemian psychicznych i określił ich kierunek. Dziś referent w dalszym ciągu podkreśla wagę pierwiastka psychicznego, wartości człowieka, nad warunkami „objektywnymi” — nawet w płaszczyźnie ściśle ekonomicznej.

Kwestja nastawienia psychicznego jest jaknajściślej związana z zagadnieniem kultury. Mam wrażenie, że referent nie uniknął pewnych nieporozumień: potępia on kulturę miasta w imię tego rzekomo, iż jest ona więcej cywilizacją niż kulturą — ale radby wprowadzić ową cywilizację na wieś. Twierdzi nawet, że we wsiach, które będą zelektryfikowane i wyasfaltowane, rozrastać się będzie nadal prawdziwa kultura ludowa.

Tak nie jest. Jest ona bowiem kulturą prymitywu, kulturą regionu. A gdzie dociera telegraf, aeroplan, radio i szosa asfaltowa, prymityw gubi się bezpowrotnie, a region staje się pojęciem nie zasięgu pewnej odrębności kulturalnej, lecz pojęciem geograficznie - gospodarczym.

Urbanizowanie i „cywilizowanie” wsi nie da w rezultacie rozkwitu ani kontynuacji kultury ludowej, a siła atrakcyjna obu tych prądów zbyt jest duża, aby wieś mogła się im przeciwstawić. Próby samoobrony „ludowości” przed tą inwazją widzieliśmy w postaci uniwersytetu ludowego w Szycach; uniwersytet ten pokazał, jak daleko może pójść ekskluzywizm i supremacja „ludowości”.

Wśród głęboko przemyślanych tez referenta uderzyło mnie hasło: szkoła powszechna nie odpowiada potrzebom wsi. Sądzę, iż tak jest istotnie: o ile w mieście, ze względu na zróżniczkowanie możliwości dalszego kierunkowego kształcenia się, szkoła powszechna musi być ogólno-kształcąca i eklektyczna w sensie programu — o tyle na wsi winna dać dziecku włościańskiemu przygotowanie do objęcia swego warsztatu pracy. Dawny podział na szkoły miejskie i wiejskie był zły, ponieważ w grę wchodziły różnice stopni a nie jakości.

Kończąc, twierdzę raz jeszcze, iż obok pierwiastków przygotowania rolniczego winno się wtajemniczać wieś — czy to przez szkołę, czy przez aparat pozaszkolny — w dziedzinę racjonalizacji swego zawodu.

R. H.: Chcę zgłosić jedno bardzo ważne zastrzeżenie do ujęcia obrazu wsi polskiej, jaki widzieliśmy przed chwilą. Referent wymienił tu następujące czynniki, odgrywające rolę w życiu społecznym i religijnym wsi: 1) ziemiaństwo, 2) inteligencja, a więc nauczycielstwo, duchowieństwo, administracja rolna, 3) rolnicy zamożniejsi, przeważnie na gospodarstwach 10 — 20-o morgowych, wreszcie 4) masa chłopów drobno-rolnych, naogół biernych wobec poczyną na terenie wsi. Pominięty zaś został ważny czynnik robotników rolnych, stanowiący 3/5 ogólnej liczby robotników najemnych, których liczymy w Polsce przeszło 2 miliony. Dola tego robotnika (tak zw. bandosa polskiego), na którą już zwracali uwagę pisarze polityczni XVI-go i XVIII-go stulecia, a ostatnio Stefan Żeromski — to nędza zupełna, — wędrówka przez najodleglejsze prowincje poto, by przywieźć do swej chaty dwa korce żyta, jako cały dorobek okresu żniwa. Ten bandos — to czynnik najniebezpieczniej wystawiony na agitację komunistyczną. Tylko mała część tych pracowników objęta jest przez związki zawodowe. Reszta idzie luzem. Chciałbym zapytać, jak działacze społeczni wsi ustosunkowują się do tej warstwy bezrolnych najemników.

Odpowiedzią na to zagadnienie należałoby uzupełnić tezy referenta — zwolennika reformy rolnej i drobnego gospodarstwa chłopskiego, opartego na wzorach zachodnio - europejskich, a przeciwnika koncepcji rolnej Sowie-
tów.

Prawodawstwo wprawdzie wzięło już w opiekę warstwę bandosów: nie można już dziś wyrzucić najemnika rolnego bez prawnego umotywowania tego w inspektoracie pracy; jednakże odpowiednia „konotatka” zamyka im w praktyce drogę do służby w innych dworach. Muszę mimo to podkreślić, iż widać wśród nich obecnie zrozumienie dla ciężkiego często położenia gospodarczego dworu, w jakim się dwór ten znalazł; usposabia to optymistycznie w stosunku do ich instynktów, a więc i w dążeniu do tego czy innego sposobu rozwiązania tego problemu w ramach ideału, jakim jest państwo uspołecznione.

Na jedno jeszcze muszę zwrócić uwagę: ksiądz traci rzeczywiście swój dotychczasowy autorytet moralny na wsi, nie w tym jednak stopniu, w jakim to przedstawiali obaj prelegenci.

Kończąc, chciałbym wspomnieć o owej nieufności chłopów, o jakiej mówiono. Masy chłopskie były zbyt długo także i dla naszego obozu odskocznią czysto mechaniczną dla naszych celów politycznych, które nie zawsze po-

krywały się w sposób dość jasny i zrozumiały z interesami państwowymi wsi polskiej.

J. S.: W dyskusji mówiono nam o trudnościach konstrukcyjnych rolnictwa, o jego przeinwestowaniu i o trudnościach dźwignięcia z istniejącego kryzysu. Diagnoza ta jest stanowczo niesłuszna. Przeinwestowanie może mieć miejsce tylko u wielkich właścicieli i to tylko częściowo; obszar posiadania tej własności jest niewielki, jeśli uwzględnimy że duża część majątków jest rozdrobniona na małe tereny dzierżawne. W małych gospodarstwach przeinwestowania niema, z wyjątkiem nielicznych bardzo działaczy-pionierów.

Jednym z najważniejszych problemów organizacyjnych wsi jest unowocześnienie organizacji pracy.

Wieś w okresie obecnym jest niemal wyłącznie samowystarczalna; za ledwie w zakresie produkcji hodowlanej i częściowo jęczmienia jest zdolna do zbytu zewnętrznego. Gdy się uwzględni niedojadanie wsi, stwierdzić należy, że dla wzrostu produkcji sam rynek wiejski mógłby być terenem wielkiego zbytu.

W dyskusji poruszono zagadnienie niewracania inteligencji wiejskiej na wieś. Przyczyną tego należy się doszukiwać w różnicy stopy życiowej miasta i wsi. Jednostka, która wyrwała się z ciężkich warunków wiejskich, nie chce za żadną cenę do nich powracać.

Zarzut, iż ludowcy, potępiając kulturę urbanistyczną, chcą ją wprowadzić na wieś — nie jest słuszny. Pionierzy ruchu ludowego dążą do wprowadzenia na wieś kultury i cywilizacji miejskiej, przeciwni są jednak przenikaniu tam zniekształceń tej kultury, jakie dają nasze nędzne miasteczka.

W. Mj.: Wieś jest naszą największą, najcięższą troską państwową. Niedola wsi w Polsce jest niewysłowiona i pali wstydem.

Problem ten statycznie nie otwiera żadnej perspektywy na jakies pozytywne rozwiązanie, przedstawia się beznadziejnie.

Sprawa nabiera jednak kolorów życia, gdy popatrzymy na nią pod kątem widzenia tendencji rozwojowych całej naszej rzeczywistości i cywilizacji. W tendencjach tych — gdy idzie o wieś — góruje nad wszystkim innym uciekanie wsi od siebie samej. Wieś chce być jako miasto, chce mieć drogi asfaltowe, światło elektryczne, komfort życia wielkomiejskiego. A równocześnie miasto wychodzi poza siebie w ogrody i lasy, aby być jak wieś. Olbrzymi rozwój techniki popiera ten proces urbanizacji wsi i rustyfikacji miasta tak silnie, że w niedalekiej przyszłości podstawowe założenie naszego problemu: kulturalne przeciwieństwo miasta i wsi — musi stać się anachronizmem.

Przeludnienie: oto główne źródło nędzy wsi w Polsce. Zamyka się ta nędza w stosunku czterech ludzi wiejskich na jednego mieszczucha. Stosunek ten, aby odpowiadał obecnym, technicznym możliwościom produkcji rolnej — należałoby beżmała odwrócić: na czterech ludzi „miejskich” jeden pracujący na roli. Niema bowiem innej drogi uzdrowienia wsi, jak wyludnić ją do połowy, a produkcję rolną, podnosząc do wyżyn współczesnej techniki, zwiększyć trzykrotnie.

Sanacja wsi wymaga: 1. tak znacznej industrializacji państwa, aby połowę obecnej ludności wiejskiej zatrudnić w miastach i osadach fabrycznych,

2. takiego uprzemysłowienia wsi, aby conajmniej jedna trzecia część pozostałej na wsi połowy dzisiejszej jej ludności znalazła stałą pracę w przemyśle domowym i rolniczym; 3. takiego zwiększenia produktywności pracy rolnej przez zastosowanie i wyzyskanie zdobyczy współczesnej techniki, aby produkcja rolnicza wzrosła trzykrotnie, zatrudniając nie wiele więcej niż czwartą część obecnej ludności wiejskiej.

Polska jest dziś krajem w postępie kultury rolnej tak samo stosunkowo zacofanym, jak była z końcem XVIII stulecia. Wydajność naszej produkcji z hektara jest 3, a nawet 4 razy mniejsza, niż na zachodzie, niż byłaby możliwa. Wieś wymaga nie tylko olbrzymich inwestycji, maszyn i motoryzacji, ale bardziej jeszcze organizacji. Organizacji, organizacji i jeszcze raz organizacji.

Aby z wielokrotnie produkcyjność pracy chłopskiej, aby zwiększyć trzykrotnie naszą produkcję rolną, musi zastosować się w gospodarstwie wiejskiem w całość pełni i całkowicie wyzyskać maszyny i całą współczesną technikę, a to wymaga nieodparcie stanowczego przejścia od gospodarki wolnej do planowej i związanej, od drobnych i większych gospodarstw do wielkich, kompleksowych, poddanych planowym dyspozycjom jednego, kierowniczego ośrodka; wymaga jak najdalej posuniętej racjonalizacji produkcji, organizowania jej wedle potrzeb wewnętrznego rynku i możliwości organizowanego eksportu; wymaga wreszcie ściślej współpracy z rolniczym przemysłem przetwórczym, a także z przemysłem domowym, zatrudniającym pracowników rolnych w sezonach dla rolnictwa martwych. Tylko taka organizacja — oparta w podstawie swej na wielkich kooperatywach rolnych, związkach spółek przymusowych, monopolistycznych i syndykatach — skupiając w jednym naczelnym państwowym ośrodku dyspozycji rolniczo-gospodarczych planowanie, regulowanie, kierownictwo tak całej produkcji rolnej, jak i przemysłu przetwórczego oraz zbytu — byłaby zdolna uruchomić potrzebne kapitały inwestycyjne i obrotowe i w ciągu lat kilkunastu podnieść kulturę rolną w Polsce do poziomu obecnej techniki, a życie naszej wsi dźwignąć na wyżyny współczesnej cywilizacji, z wielokrotnie produkcję rolną i produkcyjność chłopskiej pracy.

Miłość ziemi jest na ogół u chłopa i u ziemianina w Polsce olbrzymią siłą moralną, wielką bardzo społeczną wartością. Nie dla interesu jedynie, nie dla materialnego zysku nasz chłop i ziemianin ziemię swą uprawia, o posiadanie jej uparcie i ofiarnie walczy. Głód ziemi u niego to jest nie głód bogactwa, ale głód miłości. Przywiązanie do ziemi u polskiego rolnika, to nie jest przywiązanie do majątku tylko, ale jest to przede wszystkim przywiązanie do największego ukochania i świętości. Chłop nasz kocha w ziemi pracę swoją i swoich przodków, jest z nią organicznie związany.

I dlatego przedstawione wyżej rozwiązanie problemu wsi w Polsce nie może stać w sprzeczności z tą siłą, jaką jest miłość naszego rolnika do indywidualnie posiadanego zagonu, ale na tej właśnie sile moralnej musi być oparte. „Kolektywizację” gospodarki rolnej w Polsce należy zaprowadzić przy zachowaniu indywidualnej prywatnej własności, w oparciu jedynie o państwowy przymus zrzeszania się w gospodarczych zespołach, o przymus pracy zespołowej.

I tu docieramy do najgłębszej istoty problemu nie tylko już wsi, ale całej nowej jutrzejszej kultury. Idzie o wytworzenie takich form organizacji zespołu, któreby zespół każdy czynił akordem wolnych indywidualnych jednostek, nigdy zaś sumą ubezwolnionych, zniwelowanych, numerycznych automatów. Idzie o wychowanie nowej postaci indywidualizmu, takiej postaci, któraby ośrodkiem dyspozycyjnym organizacji indywidualności i wolności każdej jednostki czyniła te jej cechy, które są społeczną wartością.

Idzie o taki przymus pracy w zespole, który byłby wewnętrznym przymusem każdej jednostki, moralną jej koniecznością, kategorycznym imperatywem samej treści najgłębszego jej osobowego życia, życia dla swej twórczości, dla swej pracy w służbie najwyższej idei, jaką jest dobro całego społeczeństwa — streszczające się u nas w najświętszym wyrazie: Polska.

K. F.: Wieś żyje swoistym dorobkiem kulturalnym, nazywanym kulturą ludową. Na czynnik ten składa się oryginalna twórczość człowieka wiejskiego, bytującego w specjalnych warunkach i w bezpośrednim kontakcie z przyrodą, oraz przetwarzane pod kątem potrzeb wsi i asymilowane wartości kulturalne, stwarzane przez inne środowiska. Właściwe zrozumienie i odczucie kultury wsi może mieć tylko człowiek, którego osobowość kształtowała się i pozostaje w bezpośrednim kontakcie z pełnią życia wiejskiego. Tylko on może mieć szansę istotnego powodzenia w oddziaływaniu na kształtowanie się życia wiejskiego. Ten, kto przychodzi z zewnątrz, choćby był najbardziej wnikliwym obserwatorem i miał dla wsi nawet dużo życzliwości, należycie jej nie zrozumie. W swoim działaniu reformatorskim będzie skazany na niepowodzenia, może osiągać tylko zewnętrzne i nietrwałe pozory. Efekty ilościowe takiego działania, o które *notabene* nie trudno, gdyż wieś jest „rozległa” i w uzewnętrznianiu istotnej reakcji niesłychanie powolna — pozory te mogą tylko potęgować, stwarzając niebezpieczne złudzenia.

Instytucje, służące rozwojowi wsi, w danym wypadku szkoła powszechna — winny mieć swoistą fizjonomję, dostosowaną do wsi. Pod względem poziomu wykształcenia szkoła powszechna na wsi powinna być równa szkole miejskiej; treść zaś wewnętrzna i materiał, na którym miałyby wiejskie dziecko wychowywać i kształcić, powinna być odmienna — z gruntu wiejskiego czerpana, życiem wsi przeniknięta.

Musimy o tych swoistych cechach wsi pamiętać i wówczas, kiedy chcemy tworzyć wielkie plany przebudowy jej ustroju gospodarczego. Wszelkie doktryny, nie uwzględniające elementów psychicznych człowieka wiejskiego, a będące produktem czysto intelektualnym i do tego tworzone pod silną sugestją mechanizacji, opanowującej wielki przemysł, gdzie praca człowieka w jakżeż innych warunkach się odbywa — będą bardzo niepełne i przy próbach realizacji skazane na niepowodzenie — czego dowody mamy u naszych wschodnich sąsiadów.

A. W.: Kolega Ciemniowski za podstawę zdrowego rozwoju organizacyjnego młodzieży wiejskiej uważa trzy kanony: wiejskość, apolityczność, młodzieżowość; czy istotnie ta ostatnia zasada jest tak dalece podstawowa? W wielu wypadkach udział starszego społeczeństwa w ruchu wprowadzałyby czynnik obiektywizmu i rozważa; specjalnie współpraca ze starszym społeczeństwem wiejskim niejednokrotnie dawałaby duże korzyści.

A. M.: Młodzież wiejska jest dobrym materiałem. Z natury zdolna, z dużymi zapasami energii. Dotąd robiło się jednak wszystko, aby ją rozpolitykować i rozbić organizacyjnie; o posiadanie jak największych zastępów młodzieży rywalizuje się subsydjami, posadami, przekupstwem.

Wkładano ogromne sumy w ruch młodzieży wiejskiej i niespodziewanie zmieniano kierunek polityki, pozbawiając subsydjowane wczoraj organizacje wszelkiej pomocy.

Z jednej strony o obliczu młodzieży wiejskiej decyduje Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, zasilane przez duchowieństwo i narodową demokrację, z drugiej strony — duch Szyc ze swemi historycznymi poglądami na samorodność kultury wiejskiej.

Ucieczka młodzieży wiejskiej od kierowników patronackich, jak słusznie zauważono, nie dowodzi tego, że współudział starszego pokolenia w tej robocie jest z istoty swej zły; gdyby zespół ludzi bezinteresownych i ideowych zasilił ruch młodzieży wiejskiej starszymi opiekunami, stanowiłoby to moment jak najbardziej dodatni.

J. R.: Najistotniejszym powodem ciężkiej sytuacji rolnictwa jest jego zadłużenie. Tak np. w okresie, kiedy hektar ziemi kosztował do 1.500 złotych, w szeregu gospodarstw przy pomocy kredytów winwestowano w hektar z kredytów około 500 złotych. Dziś za ten hektar można otrzymać najwyżej te same 500 złotych, które wobec tego są w 100 proc. obciążone. W tej sytuacji nie jest rzeczą dziwną, iż chłopci w dużej mierze nie płacą podatków, nie mogą bowiem płacić i procentów od pożyczek i podatków jednocześnie. Stawki podatkowe, które były już bardzo wysokie w okresie dobrej konjunktury, są zupełnie nieprzystosowane do cen kryzysowych.

Podkreślić należy nierównomierności społeczne w egzekwowaniu zobowiązań wobec państwa i samorządów. Mogę przytoczyć szereg przykładów. W jednym z powiatów kresowych trzy czwarte własności składa się z dwóch wielkich majątków ziemskich. Podatków nie płacą one wcale. Budżet sejmików opiera się wobec tego na wpływach z reszty, t. j. z drobnej własności.

Stan rzeczy jest taki, że należy poważnie pomyśleć, czy nie dałoby się od wielkiej własności pobierać częściowo ziemię dla umorzenia gromadzących się od lat zaległości podatkowych. Podnoszenie rentowności produkcji rolnej da się uzyskać w drodze uprzemysłowienia; rozumiem trudności, gdyż trudno jest na to znaleźć kapitał.

Proponowana tu planowa regionizacja produkcji nie należy do rzeczy możliwych już teraz. Podobna regionizacja produkcji nastąpiła w Danii, jednakże w drodze dobrowolnej, częściowo samorządnej, opierając się na drobnych samodzielnych gospodarstwach rolnych. To jest najskuteczniejsza droga przeciwstawienia się projektom komunistycznej kolektywizacji.

A. S.: Jak mało znany jest wciąż dla nas problem wsi, widzieliśmy to z przemówień kolegów działaczy wiejskich, które sprawiały wrażenie objawiania nam nieraz całkiem nowych dziedzin i prawd.

Przechodzę do poszczególnych momentów dyskusji. Zastrzeżenia onegdajsze ekonomistów wobec „mglistego” hasła uspołecznionego państwa usprawiedliwione są nieraz przez nieporozumienia, jakie wokół tego pojęcia powstają. Prelegent to hasło postawił bardzo silnie; jednocześnie jednak,

mówiąc o wadach społecznych organizacji rolniczych, wymienił przesadę w podejmowaniu zlecanych im przez państwo zadań. A przecież uspołecznienie państwa na tem przedewszystkiem polega. Trzeba tę sprawę przemyśleć i wyjaśnić sobie, układając plan państwowej polityki wobec wsi. Jakie „zlecenia” są uzasadnione i owocne — a jakie szkodliwe. Wyjaśnienie to winno objąć również kwestję subwencji państwa dla organizacji rolniczych.

Biorąc udział w pracy Komitetu Centralnego do spraw młodzieży wiejskiej, który jest przykładem takiego owocnego „zlecenia”, zapoznałem się z Przysposobieniem Rolniczem i — obawiam się, że prelegent nie docenia stanu zaawansowania tej roboty. Całoroczne niemal przywiązanie dziesiątków tysięcy tej młodzieży dzięki konkursom rolniczym do małego doświadczenia, ale własnego warsztatu rolnego, przy instruowaniu zespołów konkursowych przez najlepsze siły fachowe — daleko to posunęło nas już poza poziom dorywczych robótek oświatowych.

Inny ważny fragment dyskusji, to organizacje polityczne na wsi. Karsarstwo rozpoczęte na tym terenie przez partje polityczne prowadzone jest nadal metodą doraźnych zabiegów przedwyborczych przez różnych polityków, którzy się na tym terenie znaleźli. To jest dodatkowa jakby trudność działania na terenie wiejskim i trudno się dziwić wsi, iż ma do każdego przychodzącego do niej działacza nastawienie podejrzliwe. Jeśli te metody pracy mamy dopuszczać nadal, to lepiej nie pracujemy wcale. I dziwić się należy temu, że udało wam się zgromadzić na zebraniu — o którym tu wspominało — elitę wiejską, wybraną kryterjami tradycji peowiackiej oraz walk legjonowych, i znaleźć wśród niej tyle niefałszowanego złota gotowości, tylu prawdziwych „piłsudczyków”. Takie sprawy udają się dlatego, że jest w tych ludziach niesłabnący zdrowy instynkt: i jeżeli ludzie porządni i idęowi ze środowiska ludowców próbują nam mówić, że z dwóga złego wierzają więcej Witosowi i Ratajowi, jako chłopom, niż nawet Ślawkowi, to nawet u nich zdanie to przy bliższej, szczerzej rozmowie wygląda inaczej, jest raczej skutkiem naszego niedbalstwa i postępowania względem wsi po linii najmniejszego oporu. Instynkt chłopski, mając do wyboru między Piłsudskim i jego ludźmi, a Witosem i Kiernikami, wybiera Piłsudskiego — mimo że wiele robi się, aby ten wybór utrudnić. Naszem zadaniem będzie, aby do wsi polskiej mówić bezinteresownym językiem naszej moralności, wypracowanej w walce o Polskę, — i znaleźć odgłos w jej zdrowym instynkcie.

A teraz kilka słów o zagadnieniu: „urbanizacja czy wiejskość”. Postępy komunikacji powinny przechylić szalę na rzecz tej ostatniej, czyniąc olbrzymie skupiska miejskie bezużytecznymi. Będzie to miało swój efekt moralny, stanąć bowiem na ziemi niebrukowanej, widzieć rosnącą roślinę — to jest prawdziwa zdobycz moralna. Mój stary przyjaciel dr. Napoleon Czarnocki reformę rolną pojmował tak, że każdy obywatel powinien mieć minimalną działkę własnego gruntu — wtedy społeczeństwo inaczej by wyglądało. Hasło uprzemysłowienia wsi, a nawet „uwsławienia” wielu gałęzi przemysłu — trzeba ukonkretnić. Tylko nie ulegać fikcjom o koncentracji produkcji. Tanizna pracy na wsi, zimowy okres bezczynności — a z drugiej strony tradycja warsztatów domowych na Podhalu, huculszczynie, w łowickiem i t. d., oto realne podłoże wielu gałęzi przemysłu. Sprowadzenie wielu czynników do organizowania wytwórczości w warunkach wiejskich da

jako rezultat absorpcję znacznej części bezrobocia wiejskiego i ulgę w niedoli bandosów wiejskich. Ale nie tylko rozmieszczenie produkcji: ileż zakładów wychowawczych możnaby przerzucić w warunki wiejskie.

Prelegent mówił o kopciuszku kultury wiejskiej i wołał o królewicza, któryby go rozbudził. Królewiczów mieliśmy wielu, z cudownym Norwidem na czele, który taką „contre” daje urbanistom, mówiącym o muzealności kultury wiejskiej, że gdyby go znali, możeby się zabrali do rewizji swych poglądów. Chodzi więc tylko o zastosowanie w praktyce idei tych „królewiczów”.

Obecni krzewiciele kultury wiejskiej, to przeważnie dwa typy: albo niemal mistycy, doktrynerzy — jak Solarz, albo, co gorsza — tandeciarze, idący na wieś z tą muzyczką, o której była mowa onegdaj, z „popularną” sztuką teatralną, z książką popularną, niby to dobraną do niskiego rozwoju umysłowego chłopą, a mniej dla niego w istocie zrozumiałą niż nawet Mickiewicz czy Norwid.

To, z czym wy — oświatowcy, idziecie, to jeszcze fragmenty. Nie macie całokształtu ideowego. I dlatego mówię wam: nie doceniacie Kościoła, który zwłaszcza na wsi taki całokształt dawał i wciąż daje. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, to nie Narodowa Demokracja — kolego Ciemniwski. To siła stworzona przez księży, a dzisiejsza sympatja księży do N.-Dem. to nieporozumienie, z którym trzeba raz skończyć. Kościół nad wszystkim daje tę kopułę moralną, i nad czytaniem referatem, i nad śpiewem, nad instrukcją rolną, nad siewem i żniwami, nad tradycją narodową i nad biologicznym życiem rodzinnym. Ta kopuła również fizycznie istnieje, gdy co niedzielę ludzie w kościele się zbierają.

I — jeśli się poważnie myśli o kulturze wsi — to zdecydować się można tylko na jedno z dwojga: albo na apostazję i stworzenie jakiegoś kościoła narodowego, albo na upaństwowienie ideowe Kościoła i księży. Księża polscy mają ciekawą tradycję niezależności: oni wbrew Rzymowi podtrzymywali wysiłek narodowy w r. 1863. Obecnie narodowa demokracja swą parasorzytniczą metodą bierze ich „na kawał” swą rzekomą „narodowością”, swą rzekomą niezależnością, która walczy z systemem państwa „policyjnego”. Zdobycie księży dla idei państwowej nie jest zagadnieniem beznadziejnym.

REPLIKA

Antoni Woysławski: Odpowiadając uczestnikom dyskusji, uważam za obowiązek podziękować tym wszystkim, którzy przychylnie odnieśli się do pracy działaczy wiejskich. Ich myśli winny stać się dla nas wskazówką w dalszych konstrukcyjnych pracach nad uspołecznieniem wsi i związaniem jej z ideą państwa polskiego. Sprawę stosunku Kościoła do pracy społecznej na wsi, zagadnienie oświaty rolniczej pozaszkolnej, organizacji rolniczych i t. d. należałoby rozwinać w dalszych pracach. Co się tyczy pozostałych mówców, którzy wypowiadali swe ciekawe uwagi, uważam, że głosy ich stanowiły po większej części myśli, które referat w mniejszym lub większym stopniu poruszył. Ze względu na ograniczony czas, niektóre sprawy traktowaliśmy pobieżnie; nie znaczy to jednak, byśmy nie doceniali ważności poszczególnych kwestyj. W miarę rozwoju prac społecznych na

wsi będą gruntownie przeanalizowane wszystkie czynniki i momenty zagadnienia, celem stworzenia konkretnego programu działalności na terenie wsi.

Niektóre uwagi w dyskusji słyszeliśmy prawdopodobnie naskutek nieporozumienia i przypuszczać należy, że bliższe poznanie przedmiotu usunie w przyszłości tego rodzaju ustosunkowanie się do poruszonego przez nas zagadnienia. Mam tu na myśli uwagi, wypowiedziane na temat kryzysu w rolnictwie, przeinwestowania rolnictwa, dążenia do supremacji wsi i t. d.

Sądzić należy, że dalsza praca uświadamiania społeczeństwa przez społeczników wiejskich na temat stanu, potrzeb i wartości wsi położy wreszcie koniec bardzo jeszcze powszechnemu u nas lekkiemu traktowaniu tych spraw.

WIECZÓR ÓSMY

Zastanówmy się na chwilę: na czym Polska może budować swoją mocarstwowość?

Naród polski nigdy nie miał pierwiastków egoistycznego myślenia politycznego; przeciwnie, w ciągu długich wieków cechą jego charakterystyczną była myśl wyrozumiała, z której wypływała tolerancja wobec innych narodów. Dzięki tej tolerancji nie było u nas odpychającego pierwiastka, a przeciwnie: ościennie narody chętnie się do nas garnęły.

Jeżeli tę zasadę i dzisiaj przyjmimy, to będzie ona ideologicznym sprawdzianem, że Polska ma w sobie prężność do mocarstwowego stanowiska.

Odpowiedź więc na postawione pytanie będzie tylko jedna: mocarstwowość swą budujemy na jak największej liczbie narodów wyzwolonych lub wyzwalających się.

Nasz bliższy i dalszy wschód jest kolebką tych narodów. W stosunku do tych krajów tajemniczych Europa od dawien dawna występuje w niekorzystnym i brzydkim świetle wyzyskiwacza pozbawionego moralności. Liczne europejskie „koncesje“ na dalekim wschodzie, rola Europejczyka w Chinach, w Turcji, w Persji skojarzyła nierozdzielnie w umysłowości tych ludów z jego imieniem — pojęcie rabusia. Dzisiaj razem z budzeniem się wschodu nieufność do Europejczyka wzrasta, a koncesje Europy na wschodzie na całej linii się łamią...

Zaufanie wschodu do zachodu wyłącznie zależy nieomal od charakteru wzajemnych stosunków ekonomicznych. Mam w ręku długi szereg dowodów, że to właśnie egoizm człowieka z Europy buduje mur niezrozumienia i nienawiści, mur, którego usunięcie w naszym leży ręku. Oddźwięk, który u ludów wschodu wydobywa właśnie nasza ideologia, tak pełna wyrozumienia dla wszelkich dążeń niepodległościowych, jest ogromny. Sięga on nawet Indyj — i nieraz zdarzyło mi się spotykać Hindusów, którzy mówili z pełnym entuzjazmem o naszej linii politycznej...

Dzieje powojenne mogą nas już wielu rzeczy nauczyć.

Na gruzach Rosji carskiej powstały: Polska, Litwa, Estonia, Łotwa, Finlandja. Polityczne znaczenie tych państw jest olbrzymie. Na ich przykładzie widzimy, że nie mają siły argumenty, że państwo samo nie może się rządzić, — widzimy — jak dalece niebezpiecznie jest twierdzić, że jakikolwiek naród jest do niepodległości niezdolny...

Europa przeżywa kryzys. Nie potrafi ona stworzyć porządku na tym cyplu wyrastającym z Azji, w tych swoich ciasnych państwowych przegródkach. Zdaje się jej, że są to trudności przeogromne, ale w porównaniu z takim problemem Chin — czemuż są spory celne między Polską a Czechosłowacją czy też inne europejskie wzajemne żądania i zawiści.

Przecież w tej perspektywie wygląda to jak humoreska, która długo potrwać nie może.

Polska przy pomocy państw wyzwolonych ma wszystkie dane, aby w stosunkach międzynarodowych tworzyć nowy ład. Musi ona ująć batutę nad szerzeniem nowych zasad współżycia wolnych narodów.

Na objęciu tej właśnie batuty polega nasze stanowisko mocarstwowe!

Z przemówienia ś. p. Tadeusza HOŁÓWKI: „Polska między narodami” — wygłoszonego 25 czerwca 1931 roku.

Tomasz Krymski, Eugenjusz Wiśniowski:

RACJA STANU POLSKI NA WSCHODZIE

I

Związki państwa ze światem zewnętrznym stale się zacieśniają. Współzależność społeczeństw się pogłębia. Procesem tym objęte są zarówno funkcje techniczne, jak i sama treść życia społecznego.

Wzajemne oddziaływanie jest tem intensywniejsze, im liczniejsze są związki łączące dwa kraje, niezależnie nawet od charakteru tych związków. Znany jest wpływ wyborów w Niemczech na kształtowanie się nastrojów i opinii we Francji. To samo dzieje się i odwrotnie. Litwa nacjonalistyczna odgradza się od Polski właśnie dlatego, że łączyły ją z Polską tak głębokie węzły. Faszyzm włoski znalazł wielu naśladowców poza granicami Italii, gdyż jest odzwierciedleniem prądów nurtujących współcześnie w wielu krajach, jako reakcja przeciw wybujałemu liberalizmowi.

Ten typ wzajemnego wpływania na siebie społeczeństw w dziedzinie zjawisk życia bieżącego ma charakter oddziaływania „powierzchniowego”.

Zjawiskom tym można przeciwstawić oddziaływanie „głębinowe”. Są niem podświadome lub świadome prace nad przebudową struktury społeczności międzynarodowej i metod międzynarodowego współżycia.

Podstawą współczesnej struktury jest: świadomy naród, żyjący we własnych, względnie wybranych przez siebie formach politycznych. Społeczność międzynarodowa nie doszła jeszcze do pełnej realizacji tych form strukturalnych. XIX-te stulecie dokonało znacznej w tym kierunku pracy. Przebudowało Europę, Amerykę, dotknęło kontynentu azjatyckiego. Naogół jednak dojrzałość świadomości narodowej i własne formy państwowe narodu — stają się na wschód od Polski zjawiskami „głębinowymi”. W tym stanie rzeczy stosunek nasz do Wschodu nie może się układać wyłącznie

według kryterjów rzeczywistości *bieżącej*. U podstaw tego stosunku równocześnie ważyć się muszą kryterja rzeczywistości *przyszłej*.

Azjatycka część Europy i europeizująca się część Azji są terenem wszystkich niemal znanych form wzajemnego stosunku dwu różnych społeczności. Są to formy kolonjalne — jak francuskie Indochiny; dominium — jak Indje Brytyjskie; mandaty — jak Palestyna czy Syryja; są koncesje międzynarodowe na terenie Chin i kapitulacje zachowane w Persji; jest specyficzny stosunek zewnętrznej zależności Mongolji od Moskwy, system federacji państw i krajów Rosji Sowieckiej, a wreszcie odrębny typ stosunku Japonji do Mandżurji.

Wszędzie tam, na każdym skrawku niezmierzonych terenów wschodnich, dokonywa się dzieło życia. Wszędzie tam rozwija się proces dojrzewania świadomości narodowej i poszukiwania własnych form egzystencji. Obudzony człowiek rozgląda się wokół siebie i zaczyna odróżniać swoich od obcych. Z biernej masy kształtują się organizmy, znaczą się granice i odrębności, a z ziemi wydobywają się nowe swoiste siły.

Na tym wzruszonym i wzbogaconym terenie łatwo przyjmują się prądy i wartości, niesione przez cywilizację Zachodu. Ale cywilizacja ta przychodzi w formie eksploatacji państwowej i przejawia się, jako chęć władania i wyzyskiwania naturalnych bogactw, które te ziemie kryją. Obudzone narody chłoną chętnie wartości kulturalne i przyjmują podstawę materialnego podniesienia. Równocześnie jednak rozwija się w nich dążność do własnych form egzystencji i nieskrępowanego rozwoju.

Ta sprzeczność intencji i celów rodzi konflikty. Rozpętuje się walka między siłą zewnętrzną a siłami rodzimemi. Kolonje, mandaty, ziemie sfederowane stają się terenem zmagania. Przed państwem władającym staje zadanie znalezienia właściwego stosunku i wyjścia z narastających trudności. Nie jest to problem ani prosty ani łatwy. Nie jest on również obojętny z punktu widzenia ogólnej przebudowy cywilizacyjnej świata ani też indywidualnych interesów poszczególnych państw.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby Wielka Brytania ustąpiła dziś całkowicie z Indyj, kraj ten pogrążyłby się w chaosie. Nie da się również zaprzeczyć, że Egipt zawdzięcza Anglii swe bogactwo i wysoki poziom kultury. Na prymitywny i rozprzężony teren Mandżurji wnosi Japonja ogromne wkłady materialne i bardzo poważny wysiłek organizacyjny. To też nie jest pozabawione słuszności stawianie pytania, czy dana społeczność dojrzała już pod względem świadomości narodowej i zdolności do samodzielnego kierowania swym rozwojem. Oczywiście: państwa, które zdobyły stan posiadania na jakimś obcym terenie, skłonne są raczej do nazbyt krytycznej oceny dojrzałości danego organizmu.

To też nigdzie indziej w wyższym stopniu mądrość władania i rządzenia nie musi polegać na tak subtelnem wyczuciu rzeczywistości i tak głębokim rozumie politycznym, jak w tych właśnie wypadkach. Nigdy również tak silnie zabójczy, jak w tych zagadnieniach, nie staje się zarówno doktrynalny liberalizm, jak i brutalny symplizm.

Władanie, współwładanie czy wycofanie się, współżycie w formach narzucanych czy też współżycie szarmonizowane — oto skala zagadnień, wy-

nikających z obecnego układu stosunków między społecznościami na wschodzie.

Ze stosunkiem Polski do wschodu związane jest ściśle zagadnienie naszego mocarstwowego stanowiska w świecie. Z pojęciem mocarstwowości łączy się powszechnie ogromną siłę liczbową i terytorjalną państwa, wiąże się potężną rolę w gospodarce świata, opartą przede wszystkim na władaniu kolonjami. Jednakże istotną cechą mocarstwowości jest zdolność rozciągania ekspansji poza własne granice państwowe i aktywna rola w układzie stosunków międzynarodowych. Dość jeszcze powszechny jest podział na państwa rządzące na zewnątrz i państwa z zewnątrz rządzone. Typ państwa, którego ekspansja mieści się w ramach własnej państwowości, jest dość rzadki. Granice państwa nie zawsze oznaczają granice jego niezależności. Świadomość narodowa może wystarczyć do osiągnięcia własnych form państwowych. Ale niezależność wymaga rzeczy dużo trudniejszej — bo siły narodowego charakteru.

Polska osiągnęła ten poziom w okresie rządów Marszałka Piłsudskiego. Niezależność naszej polityki międzynarodowej została nie tylko zrealizowana, lecz także została na terenie międzynarodowym uznana. Od momentu zrealizowania się niezależności naszej polityki zagranicznej zaczyna się doba mocarstwowego stanowiska Polski.

Ekspansja Polski poza jej granice nie może mieć na celu poszukiwania terenów rozszerzonego władania. Wyzwalanie uśpionych sił i niewyzyskanych wartości nie może płynąć z ciasnych pobudek egoistycznych. W przeszłości przedrozbiorowej znajdowała Polska dla rozbudowy swej mocarstwowej potęgi formę Unji z bliskimi narodami. Wątpliwe jest, by żywy w obecnej epoce nacjonalizm pozwalał na powracanie do podobnych form współżycia. Lecz nie w tem tkwi istota rzeczy. Stosunek sojuszu, unji celnej czy też innego typu związków politycznych czy gospodarczych daje dostatecznie szeroką skalę możliwości dla rozbudowy stosunku bliskiego i głębokiego. Istotą rzeczy stanowi nie forma, lecz charakter wzajemnego stosunku. Polegać on musi na koordynacji, zespoleniu interesów, przy lojalnem uznaniu i uwzględnieniu interesów strony drugiej, bliskiej współpracy we wszystkich dziedzinach, pracy nad konsolidacją wzajemnych stosunków państw trzecich i solidarności wobec wrogich sił i zagrożeń.

Ten typ współżycia prowadzi nie tylko do pogłębienia równowagi wewnętrznej każdej ze stron i osiągnięcia realnych korzyści na wewnątrz, ale przede wszystkim pomnaża możliwości aktywnej roli w układzie stosunków międzynarodowych. *Wschód przyszły — nowy jego układ strukturalny — stwarza dla mocarstwowego rozwoju Polski ogromne możliwości.* Już dziś na wielu terenach państw wschodnich spotykamy się ze szczególną sympatią, ze zrozumieniem celów i metod naszej pracy międzynarodowej. Nie jesteśmy obciążeni okresem przykry dla tych państw przeszłości, pozbawieni jesteśmy cech państwa, które zespala ekspansję gospodarczą i kulturalną z uciskiem i jednostronnymi aspiracjami politycznymi; nie leży na linii naszego działania wygrywanie jednego przeciw drugiemu. W oczach Wschodu żyjemy w aureoli państwa świeżo wyzwolonego a już silnego. To też mamy szersze od innych państw zachodnich możliwości pracy na Wschodzie. Stan ten będzie się rozszerzał i pogłębiał w miarę wzrostu naszej siły i w miarę strukturalnej przebudowy ziem wschodnich.

Obecnie ogromne tereny na wschód od Polski są dla nas zamknięte. Brak z niemi kontaktu, brak przez nie tranzytu. Intensywnie działa na te obszary wroga dla nas, namiętna propaganda.

I tylko głębokim, ukrytym nurtem płynąć może legenda nowej Polski. Wiosennym wiewem zanosi ją czasem „wiatr z nad Wisły”.

II

La Pologne est le seul royaume, qui n'ait point eu l'esprit de conquête, occupé seulement de défendre ses frontières.

(Cytata z Voltaire'a w bruljonach prac ś. p. Br. Piłsudskiego).

Niech Polacy... zachowują tradycję własnych przodków i tam gdzie inni, badając smutne ginące szczepy, niosą ujarzmienie—niech w imieniu Polski niosą im największy skarb ludzkości: serdeczne współczucie poparte czynem.

(Z rękopisów ś. p. Br. Piłsudskiego).

Przystępując do tak poważnego zagadnienia, wypada przynajmniej pobieżnie odtworzyć obraz tego procesu historycznego, który znamionuje drugą połowę w. XIX i w. XX, a którego treścią jest powstanie w Europie niepodległych państw narodowych na gruzach takich zaborczych potęg europejskich i europejsko-azjatyckich, jak: Cesarstwo Habsburgów, Rzesza Niemiecka, Rosja i Imperjum Otomańskie. Pozytywnym rezultatem tego historycznego procesu jest to, że około 100 milionów mieszkańców Europy wyzwoliło się z pod ucisku narodowego i powiększyło grupę narodów o charakterze autochtoniczno-wytwórczym.

Rozpatrując rozwój idei narodowościowej na obszarze b. carskiej Rosji i obecnego Związku Sowieckiego — wypada stwierdzić konkretnie, że omawiany proces historyczny powołał do niepodległego bytu państwowego szereg narodów, a mianowicie: Polskę, Finlandję, Litwę, Łotwę i Estonję.

Państwa te, z Polską, jako liczebnie najsilniejszą, na czele stanowią grupę państw basenu bałtyckiego; niepodległość swoją wywalczyły one i obroniły.

Inny los dziejowy spotkał cały szereg narodów poza wymienionemi, które na gruzach Rosji carskiej, w gorącym okresie rewolucji rosyjskiej, wytworzyły i utrzymały przez pewien czas własne państwa, a więc: Ukraina i państwa kaukaskie: Gruzja, Azerbejdżan, Republika Górali i Armenja. Wreszcie są narody, które miały określone dążenia niepodległościowe, lecz w decydującym momencie spotkały się ze zorganizowanym przeciwdziałaniem bolszewickiem; do nich należą: Tatarzy Idel-Uralscy, Krymscy i Turkiestańscy, Kozacy Dońscy i Kubańscy, Karelczycy i Białorusini. Terytorjalnie większość narodowości, nie mających obecnie własnych państw, rozmieszczona jest na obszarach, które nazwę basenem czarnomorsko-kaspijskim.

Wystarczy spojrzeć na mapę Europy, by przez związanie dwóch obszarów: basenu czarnomorsko-kaspijskiego z bałtyckim, zamieszkałych przez narody autochtonicznie-wytwórcze, otrzymać nieprzerwany łańcuch państw narodowych, sięgający od Bałtyku do Morza Czarnego i dalej aż poza Kaspijskie. Łańcuch ten, wskutek znanych okoliczności historycznych, jest w chwili obecnej przerwany. Przerwany jest, że się tak wyrażę technicznie, w miejscu najsilniejszego swojego wiązania, a mianowicie na wschodnich granicach Polski, będących w bezpośrednim zetknięciu z następnym wielkiem ogniwem, „Ukrainą”.

Ta współczesna rzeczywistość polityczna w logicznej swej konsekwencji stawia Polskę na Wschodzie Europy na czele zagadnień politycznych. Geograficzne położenie Polski i dominujące znaczenie polityczne daje niejako Polsce mandat moralny do obrony najistotniejszych interesów politycznych mniejszych państw. *Czyż wątpi ktokolwiek w Europie, czy nie jest to najbardziej znamienity fakt w układzie stosunków politycznych na wschodzie Europy, że niepodległy był Estonji, Łotwy i Litwy bez niepodległości Polski jest nie do pomyślenia?*

Stwierdzić więc należy, że Polska dla tych państw basenu bałtyckiego staje się naturalną gwarantką ich niepodległości i układu politycznego Europy Wschodniej, a z drugiej strony — zależeć jej musi na ich istnieniu dla tem pewniejszej obrony państwowej siły politycznej. Najtrwalszą podstawą związków politycznych pomiędzy Polską a państwami wyzwolonemi jest i będzie jednakowy stosunek względem Rosji — zarówno carskiej, sowieckiej, jak i każdej innej.

Nie bez znaczenia jest tradycja wspólnej przeszłości pod zaborem rosyjskim. *Polska jedyna z państw zachodnich może przejawiać w najczystszej formie wobec wszystkich państw i narodów zasadę równorzędności a nie podporządkowania politycznego i fizycznego.*

I to jest ten najbardziej realny, nieromantyczny stosunek pomiędzy Polską a grupą narodów wyzwolonych.

Przechodząc z kolei do omówienia stosunku Polski do narodów niewyzwolonych, t. j. do tych narodów, które objąłem ogólną nazwą grupy narodów basenu czarnomorsko-kaspijskiego — przyczem na boku pozostawiam Karię i Białoruś, jako przynależne terytorjalnie do basenu bałtyckiego — zaznaczę ogólnie dla charakterystyki to, o czem już wspomniałem na wstępie — że rozróżniam wśród nich dwie podgrupy, a więc:

a) narody, które miały przejściowo niepodległe państwa, utworzone w okresie rewolucji bolszewickiej;

b) narody, które przygotowywały się do walki o niepodległość, lecz nie zdołały w okresie rewolucji bolszewickiej niepodległych państw utworzyć.

Dla wszystkich tych narodów istnieje pewna charakterystyczna wspólna cecha — ich stosunek do Polski.

Polska jest dla nich wzorem, jako naród który osiągnął już to, o co one walczą. Polska nie tylko zdobyła szczytowe rezultaty niewzruszonego procesu nacjonalnego, jakim jest niepodległość, ale wykazała nadzwyczajną swoją żywotność, budując silną państwowość nowoczesną na podstawach

narodowych. *Polska jest więc dla nich wzorem techniki pracy państwowej*, tem doskonalszym, a zarazem bliższym owym narodom, że budowała i buduje się w warunkach wyjątkowo ciężkich.

Ten stosunek Polski na Wschodzie do narodów wyzwolonych i wyzwajających się, *narzucający Polsce tak znamienne rolę dziejową*, predestynuje ją do mocarstwowego stanowiska w znaczeniu jak najbardziej niezaborczem.

Więcej niż 50-krotnie powiększyła biała Moskwa w ciągu niespełna 500 lat terytorjum, podległe jej władzy. Wystarczy przytoczyć cyfry wzrostu tego państwa.

Przyjmując za punkt wyjścia	
początek wieku XV, gdy już Księstwo Moskiewskie zajmowało stosunkowo duży obszar, wynoszący około	400.000 km ²
— w dwieście lat później stan posiadania wzrasta w niebywałem tempie do	8.580.000 „
— w ciągu dalszych 200 lat, na początku w. XIX, terytorjum podlegające władzy carów rosyjskich obejmuje	20.000.000 „
— dochodząc w momencie rozpoczynania wojny światowej, w r. 1914, do	23.000.000 „

Po rewolucji bolszewicy odziedziczyli zmniejszone terytorjum, nieznacznie jedynie powiększając je powtórniemi zaborami, w latach 1919—1921, do powierzchni 21.000.000 km.²

Podboje rosyjskie obejmowały często państwa większe od samej Rosji, a kulturalnie stojące wyżej. Państwowa ekspansja Rosji nie została zahamowana z dojściem do władzy partii komunistycznej.

Daleki Wschód, jako wyjście na Ocean Spokojny, jest nadal terenem rosyjskiej ekspansji. Oprócz wyjścia na Ocean Spokojny, Z. S. R. R. rozszerza skuteczny zasięg na Mongolję, Turkiestan Wschodni i Tybet, sięgając tam włąb kontynentu azjatyckiego.

Przesuńmy się teraz na bliski wschód — do Turcji, Persji, Afganistanu. Rozwój wpływów w tych krajach jest dla Z. S. R. R. punktem wyjścia do odwiecznej rywalizacji Rosji z Imperjum Brytyjskiem i osłabieniem siły posiadania Anglii — w Indjach.

Momenty sprzyjające sukcesom sowieckim — to ciężkie położenie ekonomiczne i polityczne tych państw.

W rozwinięciu tego problemu muszę wrócić do punktu wyjścia, a więc do przeanalizowania, czy zagadnienie narodowościowe w Z. S. R. R. zostało rozwiązane w myśl haseł i założeń rewolucji, głoszonych w okresie walki z caratem i w pierwszym okresie rządów komunistycznych, czy rzeczywiście zorganizowane tam zostały samodzielne niepodległe republiki narodowe, które jedynie swoją społeczną i państwową cechą różnią się od wolnych republik kapitalistycznej Europy. Pytanie to będzie miało tem większe znaczenie, gdy weźmiemy pod uwagę, że Związek Sowiecki — obejmuje terytorjum ponad 21.000.000 km.², podczas kiedy terytorjum Europy t. zw. burżuazyjnej — tylko 5.200.000 km.², a więc stosunek terytorjów tych wygląda, jak 4 : 1.

Komunizm rosyjski sam dostatecznie wyraźnie odpowiedział na pytanie, jak rozumie i powinien realizować hasło Lenina o samostanowieniu narodów.

Hasła narodowościowe rewolucji rosyjskiej z r. 1917 stają się wkrótce po ich ogłoszeniu, bo już w okresie 1919 — 1921 r. iluzją wobec zburzenia przez bolszewików tych wolnych republik narodowych, które zdołały się przy pierwszej sprzyjającej okoliczności sformować.

Początkowo wprawdzie bolszewicy pozostawili powtórnie podbitym krajom pewne cechy samodzielności państwowej, narzucając im jedynie ustrój; ale już w roku 1923 zrealizowane zostały i wcześniej przygotowane t. zw. „tezy Stalina”, na których podstawie przeprowadzona została unifikacja wszystkich republik narodowościowych z Rosją, jako jądrem nowego ustroju sowieckiego; tak powstaje Związek Sowieckich Socjalistycznych Republik, uchwalony w grudniu 1922 r. przez „pełnomocne delegacje” Ukrainy, Białorusi, Krajów Zakaukaskich i Rosyjskiej Federacji (R. S. F. S. R.).

Jak należy rozumieć unifikację republik sowieckich? Formalnie roztoczona została opieka nad rozwojem kulturalnym i gospodarczym republik narodowościowych, w istocie zaś przeprowadzono ograniczenia we wszystkich dziedzinach życia — przede wszystkim na odcinku gospodarczym. Następuje pełna unifikacja administracyjna, która kasuje oddzielne komisarjaty: spraw wewnętrznych, zagranicznych i wojskowych oraz sprawiedliwości; jedynie rosyjska federacja (R. S. F. S. R.) zachowała nietylko formalnie, lecz i istotnie więcej naczelnych organów władzy. Kompetencje innych republik związkowych zostały znacznie ograniczone. Formalnie posiadają one własne komisarjaty: skarbu, rolnictwa, pracy, aprowizacji, lekkiego przemysłu i inspekcji robotniczo-włościańskiej. W faktycznym wykorzystywaniu władzy w tych nawet dziedzinach — możliwości republik związkowych ograniczone są do minimum przez naczelne organy związkowe. Wszystkie dyrektywy idą z góry i nie do pomyślenia jest wypadek, aby komisarjaty republik związkowych nie zastosowały się do rozkazów wydawanych przez Moskwę. Nie mówiąc o tak doniosłych zarządzeniach, jak o kolektywizacji, należącej do kompetencji komisarjatów rolnictwa, i o „reorganizacjach personalnych” w administracji, dokonywanych przez Inspekcję Robotniczo-Włościańską — niema żadnego przykładu w stosunkach sowieckich, gdzieby komisarjaty republik samodzielnie postanowiły i wykonały cokolwiekbyś wbrew albo bez polecenia władz ogólnozwiązkowych.

Tak się przedstawia kompetencja jednostek państwowo-administracyjnych pierwszego stopnia, w stosunku do których konstytucja sowiecka głosi, że mają prawo do „całkowitej niezależności włącznie aż do oddzielenia się zupełnego od Związku Sowieckiego”.

Drugorzędne ogniwa ustrojowe Z. S. R. R., t. zw. republiki autonomiczne i autonomiczne obszary narodowościowe, mają formalnie te same komisarjaty własne, co republiki związkowe, lecz zakres władzy owych organów jest bez porównania niklejszy, niż w jednostkach ustrojowych pierwszego stopnia. Dziedziny, w których mają jedynie coś do powiedzenia miejscowe władze republik i obszarów autonomicznych, to sprawy oświatowe i zdrowie publiczne. Poprzez oświatę dążą bolszewicy do najgłębiej pojętej unifikacji wszystkich ludów, podległych ich władzy. Narzędziem do osiągnięcia tego celu ma być m. in. alfabet, co do którego wiemy, że

został „zreformowany”, t. zn. po skasowaniu odrębnych alfabetów wielu narodów wprowadzony został alfabet łaciński.

Równolegle z unifikacją państwową postępuje unifikacja społeczna, a raczej klasowa. Partje komunistyczne republik związkowych i autonomicznych pozbawiono wszystkich cech samodzielnych organizacji politycznych. Stanowią one integralną część Związkowej Rosyjskiej Partii Komunistycznej i rządzone są centralistycznie. Dążnościom do narodowościowej emancypacji przeciwstawia się doktrynę spójni klasowej, a na straży jej czystości stawia się ludzi zaufanych, *wiernych idei wszechrosyjskiej*.

Wystarczy przejrzeć nową statystykę układu sił narodowościowych na stanowiskach kierowniczych w radach i kierownictwach organizacji partyjnych, aby się przekonać, że do wyjątków należą sekretarze pochodzenia nierosyjskiego w rejonowych i wyższych komitetach partyj.

W stanie liczebnym partji komunistycznej na obszarach etnograficznie nierosyjskich rzuca się w oczy wymowny fakt, że procentowy udział członków pochodzenia miejscowego nie przekracza prawie nigdzie 36 — 40%, podczas gdy Rosjan-komunistów jest najczęściej ponad 50%. A więc, dla przykładu: w oficjalnej statystyce sowieckiej z oddalonych od siebie znacznie terytoriów: Azerbejdżanu i Tatarstanu czytamy, że w okresie od 1926 — 1930 roku było:

w Azerbejdżanie	komunistów	narodowości	azerbejdżańskiej	średnio	— 38%
w Tatarstanie	„	„	tatarskiej	„	— 37%
w Baszkirstanie	„	„	baszkirskiej	„	— 19%
			i tatarskiej	„	— 20%

Niezależnie jednak od niedostatecznych wyników w zakresie skomunizowania starszego społeczeństwa, rozwój kulturalny tych narodów: szkoła, prasa, literatura — wszystko to nastawione jest na wyrobienie wyłącznie poczucia spójni klasowej, a nie narodowej.

Narzędziem głównym tej polityki jest przede wszystkim wojsko. Trzeba skonstatować olbrzymi rozrost sił zbrojnych Sowietów w porównaniu z dawną Rosją — i to zarówno pod względem liczebnym, jak przede wszystkim pod względem wyposażenia technicznego. Na silne podkreślenie zasługują starania o wychowanie armji w duchu bezwzględnej walki o socjalistyczno-sowieckie ideały, w duchu nienawiści klasowej.

Zestawiając na podstawie tego w krótkości naszkicowanego obrazu stosunek Moskwy do innych narodów w Rosji w okresie rządów carskich i sowieckich — widzimy różnice, które przemawiają za znacznie większą aktywnością czerwonych władców Rosji. Przede wszystkim na miejsce stosunkowo słabego łącznika wspólnoty plemiennej (idee wszechruskie i wszechsłowiańskie) wprowadzają Sowiety pojęcie wspólnoty klasowej, *która daje im znacznie szersze horyzonty zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i na terenie zagranicznym*. Również znacznie większe możliwości zapewnia im ta ideologia przy werbowaniu ludzi do przeprowadzenia pewnej akcji w czasie pokoju oraz przy mobilizowaniu mas, zarówno swoich jak i międzynarodowych, w czasie wojny. Taka płaszczyzna ideologiczna daje im również przewagę w metodach działania. Działać bowiem można w tych warunkach znacznie skuteczniej — i to niezależniąc zupełnie działania oficjalne, często tylko pozorne, od działań rzeczywistych, prowadzonych po linii Kominternu.

W ten sposób prowadzona polityka wobec innych narodów w Rosji staje się realnym wykładnikiem rosyjsko-sowieckiej ekspansji politycznej i gospodarczej i może być tem skuteczniejsza, że do jej dyspozycji stają wszystkie placówki Kominternu zorganizowane na całym świecie.

Problem to zawiły i skomplikowany, gdyż hasła głoszone po to, aby osłabiały obce organizmy państwowe i pogłębiały istniejące trudności poza granicami Związku Sowieckiego, znajdują oddźwięk i reakcję wewnątrz samego Związku Sowieckiego.

Jaskrawo występuje ten objaw wśród narodów, wchodzących w skład Z. S. R. R.

Przystępuję więc z kolei do zobrazowania sytuacji każdego narodu z osobna.

UKRAINA — najlicniejsza, poza rosyjską narodowość w granicach Związku Sowieckiego, a pod względem terytorjalnym zamieszkująca najbogatsze i najżyźniejsze obszary, które mają dużą część granicy morskiej — północnego brzegu Morza Czarnego. Z Polską związana jest Ukraina historycznie węzłami wspólnych walk w wojnach tatarskich i tureckich; faktycznie nigdy przez Polskę nie była opanowana. Błędy polityki polskiej, idące po linii interesów „królewiał”, oddały Ukrainę pod władzę Moskwy, która w ciągu dwóch stuleci, nie przebiegając w środkach, niszczyła wszelkie ślady odrębności Ukrainy i doprowadziła w XIX wieku do zaniku wszelkiego ruchu narodowościowego.

Dopiero podczas rewolucji w 1904 — 1906, pod wpływem ukraińskich partij rewolucyjnych, budzi się z odrętwienia ruch narodowy i krystalizuje się ukraińska myśl polityczna. Rozwój dążeń narodowych oraz wypadki rewolucji 1917 r. wysunęły na czoło zagadnień narodowych ideę niepodległości i doprowadziły do utworzenia niepodległego państwa, — Ukraińskiej Republiki Ludowej, w dniu 16 stycznia 1918 roku. Nowe państwo znalazło się odrazu w ciężkiej sytuacji wojennej i zmuszone zostało do prowadzenia wojen na wszystkich swoich granicach: — na północy z bolszewikami, — na wschodzie z rosyjskimi armjami białogwardyjskimi, — a na zachodzie z Polską. W roku 1918 rząd młodej Republiki Ukraińskiej, z naczelnym atamanem i naczelnikiem państwa, Symonem Petlurą na czele, postanowił wejść w przymierze polityczne z Polską, aby wspólne siły skierować przeciwko prawdziwemu i groźnemu wrogowi, Rosji. W wojnie przeciwko bolszewizmowi składał naród ukraiński, przez długi jeszcze czas od chwili zaprzestania działań wojennych polsko-sowieckich, dowody nieuznawania ustroju sowieckiego pod postacią Ukraińskiej Republiki Sowieckiej. Wiesz po wsi musieli czerwoni władcy kraju przez szereg lat zdobywać i uspokajać, aby ostać się na ziemi ukraińskiej, która jest dla Sowietów śpichrzem zbożowym i kopalnią głównych surowców przemysłowych.

Pozostając w obrębie Rosji Sowieckiej — Ukraina w dalszym ciągu walczy o narodowy stan posiadania. W kraju hasła separatystyczne z każdym rokiem zyskują na sile, mając nawet licznych zwolenników wśród wybitnych członków Ukraińskiej Partii Komunistycznej. „Ukraina dla Ukraińców” staje się hasłem o coraz większej wartości atrakcyjnej.

KOZACZYNA. Nie będę rozważał problemu, czy naród kozacki jest odrębną zupełnie grupą etniczną; nie próbuję także stawiać własnych

tez na ten temat. Przyjmuję jedynie za punkt wyjścia fakt, że sami Kozacy ogłaszają się za narodowość — to więc należy w pierwszym rzędzie respektować; pozatem posiadają własne kraje, urządzenia społeczne i tradycje, a w okresie rewolucji 1917 r. — Kozacy ogłosili swoją niezależność.

Rozróżniając Kozaków Kubańskich, Dońskich, Terskich, Kałmyckich, Astrachańskich, Uralskich (albo Jaickich), Orenburskich, Syberyjskich, Jenisejskich, Siemireczeńskich, Zabajkalskich, Amurskich i Ussuryjskich — zajmę się tylko przytoczeniem najgłówniejszych dat i faktów pięciu pierwszych grup, ponieważ te tylko przejawiały określone dążenia niepodległościowe i posiadają obecnie swoją emigrację.

Kozacy Kubańscy, zamieszkujący kraj w dorzeczu Kubani o powierzchni 85.000 km.², liczą na tem terytorjum około 3.500.000 ludności. Większość narodowościową stanowią potomkowie Kozaków zaporoskich, przesiedlonych nad Kuban w latach 1775 — 1790 po zburzeniu Siczy Zaporoskiej. W późniejszych latach napływali również Kozacy z nad Donu; do tego doliczyć trzeba pozostałą po stłumieniu powstania kaukaskiego część ludności góralskiej, która obecnie obliczana jest na 150.000 osób.

Specjalne przywileje stanowe, jakimi obdarzały rządy carskie Kozaków, wyodrębniły ich i zarazem zapewniły im możliwość posiadania własnych urządzeń społecznych, opartych na zasadach dyscypliny wojskowej. Mieli więc Kozacy zwierzchnią władzę: — Radę Krajową, obieralnego atamana oraz całą starszyznę wojskową, własne sądy, szkoły, duchowieństwo i swoisty system agrarny^{*)}. Instytucja taka, jak Rada, była nieomal samodzielnym rządem, a dowództwo wojskowe rozporządzało pewnym i w tradycjach kozackich wychowanym żołnierzem.

Dzięki takim warunkom pierwsza Kubańszczyzna utworzyła, natychmiast po wybuchu rewolucji w Rosji w roku 1917, własne rządy. Krajowa Rada, będąca najformalniejszym parlamentem, zwołana celem uchwalenia konstytucji, ogłosiła demokratyczno-parlamentarny ustrój Republiki Kubańskiej, z Atamanem Wojskowym jako głową państwa na czele. Republika ta miała, według pierwotnych koncepcyj, wejść w skład południowo-rosyjskiej federacji, lecz październikowa rewolucja bolszewicka przyczyniła się do zmiany usposobienia nowego państwa względem przyszłego ustroju Rosji i w rezultacie dnia 16 lutego 1918 roku ogłosił rząd kubański niepodległość, a 5 grudnia 1918 roku potwierdziła ją Rada Krajowa.

Zaraz od pierwszego zetknięcia się z bolszewikami prowadzić musiała Republika Kubańska nieustanną aż do roku 1920 wojnę, początkowo w przemyśle z wojskami białogwardyjskimi, lecz po stwierdzeniu złych zamiarów Denikina i Wrangla względem niepodległości Kozaczyny — samodzielnie. W sierpniu 1920 roku zawarła Republika Kubańska sojusz z Ukrainą, a następnie z państwami kaukaskimi. W wyniku wojny między wojskami Denikina i bolszewikami, która rozgrywała się głównie na terytorjum kubańskim, cała siła ataku bolszewickiego przeniosła się, po pokonaniu „armii ochotniczej”, na Kubańszczyznę. Rząd kubański pod przewodnictwem atamana Iwanisa poszedł na emigrację, a z nim znaczna część wojska.

^{*)} Należy tu dodać, że obok ludności pełnoprzywilejowanej — kozackiej, znajdowała się na ziemiach kozackich t. zw. ludność „inogorodna”, która rekrutowała się również z emigracji zwyczajnych włościan, po większej części z Rosjan.

Kozacy Dońscy, sąsiadujący na południu z Kubańszczyzną, a na zachodzie z Ukrainą, posiadają terytorjum o powierzchni 208.000 km.² i ludności ponad 4.000.000.

Moment rewolucji lutowej odbił się wśród Kozaków Dońskich poważnym odruchem; wkrótce, bo 25 maja nastąpił pierwszy krok ku niepodległości Dońszczyzny. Zwołane „Wielkie Koło Wojskowe” ogłosiło żądanie autonomji krajowej, a po rewolucji bolszewickiej, w grudniu 1917 roku, zorganizowało się wojsko kozackie do obrony niepodległości. Ścisłe związanie się i uzależnienie w znacznym stopniu od polityki białych generałów rosyjskich, w walce z bolszewikami, uniemożliwiło przywódcom Kozaków Dońskich samodzielne poczynania. Dopiero w ostatniej fazie walk z bolszewikami, w lipcu 1920 roku, przy boku armji Wrangla Dońszczyzna stanęła wspólnie z Kozakami Kubańskimi, Terskimi i Astrachańskimi na gruncie niepodległości.

Kozacy Terscy, Kałmyccy i Astrachańscy zamieszkują mniejsze od poprzednich terytorja, w sumie obejmują bowiem około 135.000 km.² z ludnością około 1.300.000. Ziemie ich dopełniają obszary Dońszczyzny i Kubańszczyzny do związania jednego nieprzerwanego terytorjum kozackiego pomiędzy Ukrainą, Kaukazem i ziemiami tatarskimi.

W okresie rewolucji ruchy narodowościowo-wyzwoleńcze były w zarodku, a w formie konkretnej przejawyły się dopiero przy końcu walk białogwardyjsko-bolszewickich. Już gen. Wrangel, w lipcu 1920 roku, zawierając przymierze z państwami kozackimi, musiał uznać odrębność Kozaczyzny Terskiej i Astrachańskiej, która miała swoje narodowe rządy, chociaż w działaniach wojennych występowała wspólnie z Dońszczyzną i Kubańszczyzną. Kozacy Kałmyccy wchodzili w tym okresie w skład państwa astrachańskiego (na podstawie uchwały Kałmyckiego Zebrania Ludowego z roku 1917).

KAUKAZ. Zagadnienie kaukaskie traktuję jako wspólne, obejmujące wszystkie narodowości, a uosobione w czterech państwach: Republice Górali, Gruzji, Azerbejdżanie i Armenji. Łączny obszar tych państw obejmuje około 265.000 km.² z 7,5-miljonową ludnością. Geograficzna odrębność Kaukazu w stosunku do ziem sąsiednich przy jednolitej zewnętrznie strukturze fizycznej — narzuca zgóry potrzebę współżycia narodów kaukaskich. Doświadczenie historyczne uczy, że wtargnięcie i umocnienie się w jednej części Kaukazu grozi nieuchronnie reszcie ziem kaukaskich. Najwyraźniej uświadomili to sobie przedstawiciele narodów kaukaskich w momencie rewolucji bolszewickiej, to też, kierowani świadomą swoich zadań myślą polityczną, zjechali się w październiku 1917 roku w Tyflisie na Sejm Zakaukaski. Była to próba skierowania ruchu rewolucyjnego, ogarniającego szerokim płomieniem wszystkie ziemie byłego Imperjum Rosyjskiego, na taką drogę, któraby zapewniła trwały byt samodzielnym niepodległym państwom narodowym Kaukazu. Realnym wynikiem zgodnych dążeń było ogłoszenie w krótkich odstępach czasu, w maju 1918 roku, niepodległości każdego z państw kaukaskich.

Gruzja. Naród gruziński, podstępnie przez carską Rosję opanowany w roku 1783 pod pozorem protektoratu, ani przez chwilę w ciągu półtora-wiekowej niewoli nie godził się ze stanem swojej zależności państwowej,

licznymi a krwawo tłumionymi powstaniem dając świadectwo swojej żywotności. Gdy wojska rosyjskie zaczęły systematyczną, a niemaskowaną już pozorami protekcji politycznej, okupację w roku 1920, Gruzini porwali za broń, organizując pierwsze powstanie w roku 1802 i od tego czasu co kilka lat zrywali się do beznadziejnej walki z przemocą. Bardzo znamienne cechy nosiły te powstania: organizowane były zarówno przez cały naród, jak i przez pewne tylko jego warstwy społeczne, a więc były powstania: narodowe, ludowe, szlacheckie i t. zw. „spisek poetów“, a główne daty tych walk — to lata 1802, 1804, 1805, 1809, 1810, 1812, 1819, 1832, nie licząc drobniejszych powstań. Teoretycznie biorąc, w sześćdziesiątych latach ubiegłego stulecia została Gruzja całkowicie podbita i opanowana przez Rosję.

Na inną drogę wkroczyła irredenta gruzińska przy samym końcu ubiegłego stulecia — gdy w roku 1894 zorganizowała się partja socjal-demokratyczna; zmiejsza ogarnęła ona wszystkie żywioły niepodległościowe, pod których wpływem sama partja staje się bardziej ostoją narodową, niż klasową. Działalność partji musiała się przy najbliższych okazjach przerodzić w otwartą walkę z zaborcą rosyjskim. Nastąpiło to w roku 1905, a wynikiem powstania było sformowanie w Zachodniej Gruzji prowizorycznego rządu, istniejącego przez niecałe 5 miesięcy. Ten ruch niepodległościowy złamany został w styczniu 1906 roku. I to ostatnie, przez carską Rosję krwawo stłumione powstanie niezdolne było złamać umacniającego się ruchu narodowego; świadectwem tego były wyniki wyborów do I-ej Dumy: 8 mandatów poselskich, uzyskanych przez socjal-demokratów. Niebawem potem, bo w roku 1907, sprawa Gruzji wniesiona została na forum międzynarodowe — na konferencję w Hadze.

Stan, w jakim znalazła się Rosja podczas rewolucji lutowej i październikowej, był najbardziej sprzyjającym dla Gruzji do zrealizowania ideałów niepodległościowych, to też ani jednego dnia nie stracili przywódcy partji socjal-demokratycznej w roku 1917, lecz przystąpili do odbudowania państwowości gruzińskiej. Dnia 26 maja 1918 roku proklamowana została Republika Gruzji z prezydentem Noe Żordanją na czele, a po niespełna dwóch latach istnienia uznana została Gruzja *de facto* i *de iure* przez wszystkie państwa na początku roku 1921. W ten sposób 3½ milionowa Republika Gruzji przyjęta została do rodziny państw wolnych na równych z innymi prawach.

Bolszewicka Rosja początkowo nie występowała zbrojnie przeciwko Gruzji, co więcej nawet — 7 maja 1920 roku podpisała traktat pokojowy, uznający pełną niepodległość Gruzji. Jednocześnie jednak prowadziła agitację komunistyczną, a nagle 12 lutego 1921 roku bez wypowiedzenia wojny napadła przeważającymi siłami na niespodziewającą się tego Gruzję i po zaciętych walkach opanowała 18 marca cały kraj, zmuszając rząd do udania się za granicę. Powtórna utrata niepodległości wywołała znowu szereg powstań, z których pierwsze wybuchło w roku 1922 pod wodzą płk. K. Czołokaszwili; w następnym roku wykryty został przez czereszyczyk w Tyflisie spisek t. zw. „Centrum Wojskowego“; w dniu 27 sierpnia 1924 r. wybuchło nowe powstanie, kierowane przez Komitet Niepodległościowy. Po kilku tygodniach walk złamane zostało i to powstanie.

Republika Górali Kaukaskich. Terytorjum Północnego Kaukazu zaludnione jest przez szereg narodowości różnoplemiennych, powiązanych ze

sobą dwoma głównymi czynnikami: religią mahometańską i tradycją walki z Rosją. Rosja carska, która od panowania Piotra I poczęła systematycznie dążyć do zdobycia Kaukazu, natknęła się w tej drodze na liczne i bitne plemiona góralskie, broniące zaciekle dostępu do swych ziem w stuletniej nieomal wojnie z Rosją. Pierwszy zamach na niepodległość narodów północnokaukaskich uczyniła Rosja w roku 1774, gdy po wycięciu w pień trzystutysięcznego narodu Nohajców nadkubańskich zbliżyła się do granic Górali. Od tego okresu datuje się początek jednej z najkrwawszych może, a zarazem najwytrwalszych wojen między niespełna trzymilionowym narodem, a wielomilionowym państwem, rozporządzającym wszystkimi środkami wojennymi i nieprzebranym materiałem ludzkim. Walka ta nie ustawała ani na chwilę aż do roku 1864, w którym padł ostatni oporny aul czerkieski. Ze strony rosyjskiej rzucane były do walki niezmierne, jak na owe czasy, siły wojskowe, gdyż przekraczające 200.000 ludzi, przytem wojska te były doskonale uzbrojone, a miały przeciwko sobie prawie bezbronny naród. Najwybitniejszy wódz Górali, Imam Szamil, umiał rozbudzić poczucie spójni narodowej i religijnej wśród narodów, zamieszkujących przestrzeń między Morzem Czarnem i Kaspijskiem, i złączyć je we wspólnej walce z przemożnym najeźdźcą. Rezultatem tej akcji narodowo-politycznej było odparcie w latach 1848 — 1850 wojsk rosyjskich z całego Północnego Kaukazu; dopiero umocnienie się Rosji na terytorjum gruzińskim i zaatakowanie Górali z dwóch stron przechyliło szalę zwycięstwa na stronę Rosjan.

Tragiczne chwile przeżył naród góralski po utraceniu wolności, gdyż zwycięzca postanowił zetrzeć z powierzchni ziemi ślady pobytu górali w pasie terytorjalnym na północ od rzek Kubani, Kумы i Tereku. Nastąpiło wówczas niesłychane w dziejach kulturalnego świata wysiedlenie przeszło miliona ludności z odwiecznych siedzib i rzucenie ich na pastwę losu. Pamięć tych okrucieństw stała się dalszym czynnikiem wiążącym pomiędzy narodami góralskimi. Tradycja walki o niepodległość przetrwała wśród narodów Północnego Kaukazu do dnia dzisiejszego i była główną podstawą działalności ich przywódców na drodze odbudowywania niepodległości państwowej.

Warunki polityczne, wytworzone w czasie rewolucji w roku 1917, wykorzystane zostały przez Górali w najbliższym czasie, gdyż 11 maja 1918 roku, po zerwaniu wszelkich stosunków z Rosją, proklamowana została niepodległość federacji republik góralskich (w skład federacji wchodziło siedem republik). Równocześnie z ogłoszeniem niepodległości rozpoczynają Górale nieustanną, aż do roku 1922 trwającą wojnę w obronie tej niepodległości. Dwóch wrogów miała Republika Góralska przeciwko sobie: bolszewicką Rosję i białe armje monarchistów rosyjskich. Obydwaj wrogowie dążyli przede wszystkim do zniszczenia odbudowanego państwa. W nierównej walce wojska Republiki Góralskiej zostały pokonane przez armję Denikina, a po jej klęsce opanowały kraj rządy bolszewickie.

Azerbejdżan. Kraj muzułmański, posiadający ludność pochodzenia turko-tatarskiego, słynie ze swoich niewyczerpanych bogactw naturalnych, z których na plan pierwszy wysuwa się ropa naftowa. Terytorjalnie Azerbejdżan łączy się ze wszystkimi państwami kaukaskimi, przyczem terytorjum etnograficznego Azerbejdżanu podzielone jest między Rosję i Persję.

Poczucie jedności narodowej, uzupełnione jednością religij mahometañskiej, doprowadziło do odbudowania w roku 1918 niepodległej Republiki Azerbejdżańskiej, która odzyskała w ten sposób swoje prawa, podeptane w roku 1814 przez Rosję, kiedy ta siłą swoich wojsk, podstępem i korupcją zdołała opanować jeden po drugim wolne chanaty azerbejdżańskie.

Niepodległość Azerbejdżanu proklamowana została 28 maja 1918 roku, a więc prawie równocześnie z innymi państwami kaukaskimi. Młodą Republikę opanowały w roku 1920 czerwone wojska po przygotowaniu gruntu przez agitację.

Po roku 1920 naród azerbejdżański zrywał się wielokrotnie do walki zbrojnej przeciw rządowi bolszewickim. O żywotności tego narodu świadczy fakt, że w ciągu pierwszych trzech lat rządów bolszewickich 56 razy wybuchały powstania.

Armenja. Kraj ten stracił swoją niepodległość już w XIII wieku, lecz zachował nieskażony język i wiarę. Do roku 1890 część Armenji, będąca pod panowaniem tureckim, odgrywała wielką rolę. Dążyła ona do uzyskania autonomji, to zaś doprowadziło do głośnych w świecie rzezi ormiańskich.

Równocześnie z innymi państwami kaukaskimi w 1918 roku proklamowali Ormianie niepodległość i utrzymali ją do roku 1920, aż do zbrojnego starcia z bolszewikami, pod których uderzeniem legli. W roku 1917 delegaci ormiańscy brali udział w Sejmie Zakaukaskim, który przygotowywał przyszłe formy ustroju państwowego narodów kaukaskich, lecz nie dał konkretnych rezultatów.

Specyficzny antagonizm narodowo-religijny panujący między Ormianami i Turkami sprawił, że ostrze polityki Ormian jest głównie skierowane przeciw Turcji, a nie przeciw Rosji.

NARODY TURKO - TATARSKIE. Rozległe terytorja, opanowane przez Rosję carską, posiadają dotychczas, pomimo bezwzględного trzebieńia, większość narodowościową turko - tatarską. Główne kompleksy tych ziem — to Idel-Ural (t. j. ziemie między rzekami: Wołgą i Uralem), Turkiestan, Krym i Azerbejdżan.

Idel-Ural i Turkiestan łączą się z sobą terytorjalnie wielkim pomostem ziem kirgiskich, natomiast Krym oddzielony jest od wszystkich pozostałych i stanowi zamkniętą w sobie całość. Pomimo jednak takiego rozmieszczenia, między narodami turko - tatarskimi pod zaborem rosyjskim istnieje łączność, która za czasów carskich, w okresie odrodzenia narodowego, bardzo wyraźnie się ujawniła. Budzące się piśmiennictwo i powstające związki oraz partje polityczne obejmowały wszystkie ziemie tatarskie, a wychodząca na przełomie XX wieku na Krymie gazeta *Terdzimam* znajdowała tyluż czytelników nad Wołgą, w Turkiestanie i Azerbejdżanie co i na Krymie. Tworząca się warstwa inteligencji turko-tatarskiej w Kazaniu roznosiła swoje idee narodowe na Krym, do Turkiestanu i na Kaukaz, związując w ten sposób cały ruch narodowy i nadając mu cechy jednolitości. Najpoważniejszym czynnikiem, łączącym narody tatarskie, była religja i język. Coprawda, język Tatarów idel-uralskich różni się od języka krymskiego i turkiestańskiego, lecz nie są to odrębne języki, tylko narzecza jednego, wspólnego. Piśmiennictwo — zarówno swoją formą zewnętrzną: alfabetem arabskim, jako też odmiennością wyrażanych idei i pierwiastka na-

rodowego, który tkwił mocno w tradycji Złotej Ordy — niezwykle jaskrawą linią odcinało się i odgradzało od wpływów kultury i prądów rosyjskich. W tem tkwił urok i to była najsilniejsza więź, łącząca narody te, znajdujące się w odmiennych jeden od drugiego warunkach geograficznych i podlegające różnym, co do swojej jakości, wpływom zewnętrznym.

Rok 1905 stał się bardzo ważną datą w życiu społecznym i politycznym Tatarów idel - uralskich, wtedy bowiem zawiązały się ogólnie - tatarskie organizacje i partje polityczne, takie jak *Ittiĥak*, *Tanczi* i partja socjal - demokratyczna. Urządzono również w tym czasie (1905 — 1906) pierwszy i drugi zjazd muzułmański w Niżnym Nowogrodzie; zjazdy te miały doniosłe znaczenie dla turko - tatarskiego ruchu narodowego pod zaborem rosyjskim.

Wybory do Dumy Państwowej wykazywały siłę zorganizowanych politycznie krajów turko - tatarskich. W pierwszej i drugiej Dumie było po 44 posłów, w trzeciej już tylko 10-ciu, a w czwartej zaledwie 7-miu. Tak gwałtowny spadek liczby przedstawicieli tatarskich w trzeciej i czwartej był wynikiem zmienionej ordynacji, a zmiana ta wywołana została najoczywiej obawami rządu rosyjskiego przed zbyt wyraźnym wykazywaniem sił narodowych nierosyjskich. Narody turko - tatarskie, liczące w tym okresie na terytorjum Imperjum Rosyjskiego około 25 milionów ludzi i posiadające liczną grupę posłów, były już dla Rosji niebezpieczeństwem, które należało tłumić.

Wybuch wojny w 1914 roku rozbudził nadzieje Tatarów. Pragnęli oni — jeżeli nie zdobycia niepodległości, to przynajmniej takiego ułożenia się warunków politycznych, które dałoby im znaczne prawa narodowe. Okoliczność, że Turcja stanęła do wojny przeciwko Rosji, była przyczyną do wytworzenia wśród narodów Idel - Uralu, Turkiestanu i innych, nastroju nieprzychylnego Rosji i szukającego okazji do znalezienia się po stronie Turcji przeciwko Rosji. W tych warunkach, gdy nadeszła rewolucja 1917 roku z hasłami wolności ludów do samostanowienia o swoim losie, Turko - Tatarzy byli przygotowani do wyodrębnienia swoich ziem z państwa rosyjskiego; dalszy jednak rozwój wypadków rewolucyjnych sparaliżował ruchy narodowościowe w krajach nadwołżańskich i w Turkiestanie. Krym znalazł się w cięższym jeszcze położeniu, gdyż tam za równo monarchistyczne wojska Wrangla, jak i następujące po nich rządy bolszewików cały swój wysiłek skierowały w kierunku stłumienia budzącego się do samodzielnego bytu narodu tatarskiego.

W nakreślonym powyżej szkicu wymieniałem nazwy krajów w takim brzmieniu, jak nakazuje to historia narodów turko - tatarskich; sowiecka polityka narodowościowa nie wykazuje poza Krymem i Azerbejdżanem kompleksów ziem Idel - Uralu ani Turkiestanu, lecz dzieli te kraje na małe t. zw. republiki autonomiczne i obszary autonomiczne, narodowościowe, zaludniając je jednocześnie narodami różnymi według Sowietów pod względem rasowym i etnicznym. Wszyscy zaś Tatarzy (kazaniańscy, Baszkirzy, Kazako - Kirgizi, Uzbegy, Turkmeni, podobnie jak Azerbejdżanie i Tatarzy krymscy, są we własnem poczuciu tylko plemionami jednego narodu turko - tatarskiego. Wyłania się zatem pytanie, czy ta polityka podziału etnicznego terenu turko - tatarskiego, z granicami sztucznie powykrawanych republik i obszarów autonomicznych, wpły-

nie decydująco na zmianę stosunków narodowościowych w danych krajach i czy zatrze poczucie wspólności plemiennej wśród licznych grup jednego narodu. Oto problemat, który pozostaje do rozstrzygnięcia przez samo życie.

Przedstawię jeszcze w krótkości każdy z odłamów turko-tatarskich oddzielnie z uwzględnieniem najważniejszych dat w jego historii i w przebiegu walk wyzwoleniczych.

Idel - Ural. Historycznie i etnograficznie Idel - Ural na północy sięga do rzeki Sury, a na południu opiera się o brzegi Morza Kaspijskiego. Teren ten obejmuje około 900.000 km.². Połączenie na południowym zachodzie z ziemiami kozackimi, a na południu z Kirgistanem podkreśla jednolitość łańcucha narodów basenu czarnomorsko - kaspijskiego. Ludność tatarska na terytorjum Idel - Uralu sięga 8-miu milionów, a do tej liczby należy doliczyć plemiona fińskie i mongolskie, zbliżone do turko-tatarskich, w ilości około 3-ch milionów osób. Ostatni spis ludności (rok 1926) wykazuje ponad 4 miliony Rosjan. Procentowo stosunek ten przedstawia: 72% narodowości turko - tatarskiej, fińskiej i mongolskiej razem branych. Samych Tatarów jest 51%.

Pod względem bogactw naturalnych i urodzajności gleby Idel - Ural niewiele ma równych sobie krajów; poczynając od węgla i żelaza, a kończąc na platynie, pozatem — ropa naftowa i cały szereg skarbów kopalnych — wszystko to ma ten kraj.

Ludność tatarska — przedsiębiorcza, z wrodzonymi zdolnościami kupieckimi, głęboko przywiązana do tradycji narodowych, języka i wiary — walczy od wieków z zaborcą rosyjskim.

Naród tatarski, wywodzący swoje tradycje od Złotej Ordy, od czasu gdy uległ przemocy moskiewskiej w połowie XVI-go wieku (Kazań — w roku 1552, Astrachań — 1554), wiele razy zrywał się do zbrojnych powstań, które obfitowały i w zwycięstwa, lecz po pewnym czasie ponownie ujarzmiła go przemoc moskiewska. Były w historii narodowych zmagani okresy, gdy Tatarzy idel - uralscy dochodzili do znaczenia i zaczynali kierować życiem politycznym carstwa moskiewskiego, a wtedy odślaniali swoje oblicze i przystępowali do odbudowy własnego państwa. Po zmiennych losach powodzeń nadchodziły okresy klęsk i ucisków coraz sroższych; doszło do tego, że Tatarom nie wolno było zajmować się pewnymi rzemiosłami, budować fabryk, zakładać banków, ani kształcić się, a wszelkie próby organizowania się w związki prześladowane były najokrutniej.

Odrodzenie narodowe wśród Tatarów idel-uralskich nastąpiło przed 50-ma laty, a zaczęło się od piśmiennictwa. Okres wojny rosyjsko - japońskiej pobudził do organizowania się politycznego; powstała więc partja *Huriat* („Wolność”) o programie radykalno-narodowym. Prowadziła ona agitację przeciwko służbie wojskowej Turko-Tatarów, a po zjeździe w 1905 roku przeszła do działań rewolucyjnych. Powstające później inne partje miały programy rosyjskich partij kadetów (chłopsko - demokratycznych), socjal - demokratycznej, socjal - rewolucyjnej, lecz z biegiem czasu odłączyły się od central rosyjskich i członkowie ich zgrupowali się w „Centrum Narodowem”, kierującym życiem politycznym Tatarów. W okresie wojny światowej zagraniczna grupa działaczy tatarskich była w kontak-

cie z turko - tatarską frakcją poselską w Dumie i pośredniczyła w roku 1916 w udziale tej frakcji na Kongresie wyzwalających się narodów w Lozannie.

W okresie rewolucji 1917 roku w Kazaniu odbył się Zjazd Wszechmużmański, a następnie, w listopadzie tego roku — Zgromadzenie Ustawodawcze w Ufie przygotowało zasady ustroju Idel-Uralu. Miały być wyłonione autonomiczne stany turko-tatarskie z bardzo szerokimi swobodami narodowymi. Rządy bolszewickie na początku 1918 roku zastały organizację wojskową *Askery Szuro* niedostatecznie zorganizowaną liczebnie, to też po pokonaniu oporu wojsk narodowych zajęli bolszewicy 12 kwietnia 1918 roku Kazań i Ufę. W zdobytych miastach poznosili organizacje narodowe, przywódców aresztowali i rozstrzelali. Dla wywołania wzajemnych walk między Tatarami kazańskimi i Baszkirami proklamowali utworzenie republik: Tatarskiej i Baszkirskiej.

Pod wpływem rosnących prześladowań wybuchło w roku 1920 powstanie ludowe, znane pod nazwą *Senek Sugczy* („Wojna na widły”), kierujące uderzenie na Kazań i Ufę; zostało ono przez przeważające siły wojsk sowieckich utopione we krwi.

Od tego czasu przystąpili patryjoci idel-uralscy do planowej akcji opanowania władzy w kraju pod pozorem lojalnej pracy na rzecz ustroju sowieckiego. Ta metoda „wallenrodowska” rozwijała się pomyślnie, lecz w roku 1924 spisek został wykryty i przywódcy w liczbie 28 osób aresztowani. Wśród nich był prezes Tatarskiej Rady Komisarzy Ludowych (Sownarkom) — Keszach Muchtaro.

Drugi spisek, znany pod nazwą „Sułtangalijewszczyzny”, zorganizowany był lepiej, a w programie swoim miał oswobodzenie wszystkich ziem tatarskich. Zawarte zostały nawet przymierza z innymi narodami: z Ukraińcami, Gruzinami, Ormianami i Białorusinami. W spisku tym zasada wallenrodizmu była wcielana jako podstawowy warunek działalności, lecz i tę organizację w roku 1929 wykryto; przywódca jej, *Mirseid Sułtangaljew*, został aresztowany, a nieomal wszyscy wybitniejsi Tatarzy na urzędach zostali usunięci lub przeniesieni.

Ostatniem z wydarzeń, ilustrujących niepokonane dążenia narodu tatarskiego do niepodległości, był w roku 1931 bunt młodzieży, a wśród niej nawet uczniów tatarskiej szkoły wojskowej w Kazaniu. Bunt był reakcją narodową na moskiewskie represje, stosowane względem ludności tatarskiej, przesiedlanie jej i rekwirowanie zboża w Tatarstanie.

Krym. Kraj ten utracił niepodległość w roku 1783; wcześniejszem przygotowaniem do opanowania chanatu krymskiego przez Rosję było objęcie przez nią „protektoratu” na podstawie traktatu pokojowego turecko - rosyjskiego w Kuczuk - Kainardzi.

Ludność tatarska stanowiła przed wojną światową więcej niż 75 proc. ogólnego stanu, co w liczbach absolutnych dawało około 700.000. Obecnie stosunek ten zmienił się na niekorzyść Tatarów, pod wpływem masowych wysiedleń i gnębienia ludności tatarskiej przez bolszewików.

Ruch narodowy w pojęciu nowoczesnem odrodził się na Krymie równocześnie z innymi ziemiami turko - tatarskimi czyli przed 50 laty, chociaż i przedtem rdzenna ludność krymska ani na chwilę nie zatraciła po-

czucia odrębności. Wskutek wytrwałego opierania się wpływowi rosyjskim wielokrotnie następowały masowe represje władz, poczynając od rzezi z roku 1873, w czasie której zginęło 30.000 Tatarów. Następnie, w roku 1790, wysiedlono 180.000 i podczas wojny krymskiej w 1855 r. — 12.000; stale i systematycznie trzebili zaborcy nie dającą się zrusyfikować ludność tatarską.

W roku 1917, jako jeden z pierwszych, ogłosił Krym swoją niepodległość; w listopadzie tegoż roku zebrał się Parlament Tatarski, wybrany przez powszechne wybory. Młoda Republika Krymska wkrótce po uchwaleniu konstytucji (16 grudnia 1917 roku) zaatakowana została przez wojska bolszewickie, które na początku 1918 roku wkroczyły na Krym. Później następowały kolejno: okupacja niemiecka, najazd wojsk Denikina, rządy Wrangla, aż w październiku 1920 roku — ponownie panowanie sowieckie.

W roku 1920 rząd Krymskiej Republiki czynił w Lidze Narodów kroki o uznanie niepodległości Krymu, rozciągnięcie nad nim opieki i oddanie protektoratu Polsce.

„Polska, — głosił memoriał w tej sprawie, — zarówno w przeszłości jak i dzisiaj, zawsze szanująca wolność ludów, z powodu swego położenia geograficznego jest nam szczególnie pożądana w roli mandatarjusza Ligi Narodów”.

W rok później ustanowiona została sowiecka autonomiczna Republika Krymska z uznaniem języka tatarskiego, obok rosyjskiego, jako oficjalnego. Te poczynania bolszewickie i ich przyjazne stosunki z Turcją początkowo przychylnie usposobiły młodzież tatarską dla nowego ustroju i pod wpływem nadziei na zdobycie warunków do pełnego bytu państwowego rozpoczął się ruch pod wodzą Weli Ibrahimowa, dążący do opanowania wszystkich urzędów sowieckich przez Tatarów. Wkrótce jednak bolszewicy zlikwidowali działalność Ibrahimowa, a czynniejszych działaczy narodowych aresztowano i usuwano. Z kolei nastąpiły od roku 1927 nowe masowe wysiedlenia Tatarów z Krymu, a na ich miejsce zorganizowali bolszewicy imigrację żydowską.

Turkiestan. Terytorjum Turkiestanu historycznego i etnograficznego, które obejmuje około 4.000.000 km.² i posiada około 14.000.000 ludności, podzielone jest od roku 1924 na szereg republik sowieckich związkowych (czyli pierwszego stopnia), autonomicznych (drugiego stopnia), oraz na obszary autonomiczne. Są więc tam: Związkowe Sowietkie Republiki: Urbecka, Turkmeńska i Tadżycka; autonomiczne, które podporządkowane są Federacji Rosyjskiej (R. S. F. S. R.): Kazacka i Kirgiska, oraz obszar autonomiczny Kara-Kałpacki.

Ludności turko - tatarskiej posiada Turkiestan przytłaczającą większość, gdyż około 12.000.000, co procentowo stanowi 85 proc. Ta duża, zwarta masa połączona jest religią muzułmańską i językiem. Znane są i dosyć jeszcze świeże w pamięci nieprzerwane wojny w Turkiestanie, które prowadziła Rosja od roku 1792, i liczne powstania po utracie niepodległości. Całe okrucieństwo wykazała Rosja w tłumieniu powstań turkiestańskich: w roku 1838 — 1843 pod wodzą Konesary; w 1856 — 1860 — Dżan-

Chodży; w 1871—1876 w Ferganie — Autobaczy Abdurachmana-Beka i wreszcie przedostatniego powstania w Andyrzanie w roku 1898. Serja powstań zakończyła się dopiero ostatecznie w roku 1916 przyłączeniem Bucharę do Imperjum Rosyjskiego.

Rewolucja 1917 roku wywołała nanowo dążenia do niepodległości, to też w roku 1918 rozpoczyna się walka o utworzenie Republiki Turkiestańskiej. Przewaga wojskowa bolszewików stwarza z Turkiestanu republiki sowieckie, lecz duch narodowy szuka ratunku i pod postacią komunistyczną usiłuje stworzyć rzeczywistą niepodległość narodowi turkiestańskiemu. Spisek Kasymowa, zorganizowany na podobnych zasadach jak w Idel-Uralu sułtangalijewszczyzna, postawił sobie za cel połączenie ziem turkiestańskich z idel-uralskimi i utworzenie na tem terytorjum jednego państwa. Sprzysiężenie to zostało jednak w roku 1930 wykryte i zlikwidowane krwawo przez G. P. U.

NARODY FIŃSKIE. Wspomnę tylko o Karelczykach i Ingermanlandczykach, których terytorja sąsiadują bezpośrednio z Finlandją i wśród których pragnienie niepodległości oraz walka o nią trwają od chwili opanowania ich przez bolszewików. Traktat pokojowy sowiecko-fiński zawierał klauzule, gwarantujące Karelji Wschodniej i Ingermanlandji zupełne swobody narodowościowe i autonomję. Zasady te zostały zawarte w uzupełnieniach traktatu z 14 października 1920 roku.

Karelja. Kraj o powierzchni 120.000 km.² zaludniony jest w ogromnej większości przez Karelczyków, Lapończyków i Zyrjan, których liczba sięga ogółem do 250.000 osób. Samych Karelczyków jest około 200.000.

Ingermanlandja. Kraj położony na wschód od Zatoki Fińskiej i sąsiadujący od północy z Karelją a od zachodu z Finlandją, poza tem dosięgający do granic Estonji — zamieszkały jest przez ludność pochodzenia fińskiego, Ingermanlandczyków. Liczba ich dochodzi do 150.000. Rosja załadowała Ingermanlandję za czasów Piotra Wielkiego i zbudowała na tem terytorjum swoją drugą stolicę, Petersburg. Naród ingermanlandzki, stojący na wysokim stopniu kultury, dobrze zorganizowany pod względem społecznym i uświadomiony narodowościowo, przez długie czasy walczył wytrwale o swoje prawa. Walka ta jednak była trudna do wygrania wobec przeważającego zaborcy, który w swoim parciu do opanowania i wykorzystania brzegów Morza Bałtyckiego dążył do zupełnego zniszczenia stojącego mu na tej drodze małego narodu.

Traktat sowiecko - fiński z punktem gwarantującym swobodę narodowościową Ingermanlandczyków jest przez bolszewików bez skrupu gwałcony.

Białoruś. W czasie rewolucji rosyjskiej naród białoruski zdobył się na samodzielny byt państwowy i utworzył własny rząd, ogłaszając niepodległość. Dla umocnienia się zewnętrznego zawarł rząd białoruski sojusz z Ukraińską Republiką Ludową, uzyskując temsamem oparcie. Dalszy jednak przebieg wypadków i opanowanie Białorusi przez władzę bolszewicką przyczyniły się do likwidacji rządu narodowego i powstania Białoruskiej Republiki Sowieckiej.

DYSKUSJA

A. S.: Rok temu mniej więcej na podobny temat, co dziś wy koledzy, przemawiał Tadeusz Hołowko. Wyjątki z tego przemówienia odczytane zostały przed referatem.

Nie znamy tajemnic śledztwa policyjnego, jestem jednak osobiście przekonany, że padł on z tej samej ręki, co Ramiszwili i Petlura.

Chciałbym, aby cały nasz świadomy ogół zbliżył się do zagadnień poruszonych w dzisiejszych referatach. Mają one, poza wartością obiektywną, olbrzymią wartość wychowawczą i będą w społeczeństwie, łąknąc wielkich idei, spotykały się z większym rezonansem niż hasła społeczne i gospodarcze. Właśnie Tadeusz Hołowko naszej polityce wschodniej nadawał to piętno, które nosi teraz na sobie. Nie szukał aljansów z imperjalizmami, choć ich drogi krzyżują się z drogami Sowieków, bo polską politykę pojmował nie jako zaborczą ekspansję interesów, lecz jako misję. Cieszę się, że wasz referat, cała jego atmosfera przesiąknięta jest tą samą postawą. On nie miał tych wahań i wątpliwości, które mieli nasi „realni” politycy, zwalczający wyprawę kijowską; on, który rzucał myśli porozumienia, jak równy z równymi, z wszystkimi narodami, dzielącami niedawny los Polski. Porozumienie to rozumiał jako głębokie odczucie wspólnego położenia wobec imperjalizmów, wspólnych założeń do tego samego celu zdążających.

Chciałbym, abyśmy tę postawę Tadeusza Hołowki rozwijali i na tę myśl nastroili szeroką opinię narodu.

W. Mj.: Polska znajduje się jakby w kleszczach dwóch imperjalizmów: niemieckiego i rosyjskiego. Ale patrząc w dalszą przyszłość, istotnie groźne bardzo niebezpieczeństwo przedstawiają dla nas tylko Sowiety. Imperjalizm bowiem rosyjski, zbrojny w swą nową kulturę, w swą uniwersalistyczną, rozwijającą się sowiecką cywilizację — jest potęgą, która rośnie, wówczas gdy imperjalizm niemiecki, oparty o rozkładającą się kulturę zachodnią, jest siłą, która — gospodarczo i politycznie — maleje.

Polska jeszcze dziś jest zagrożona w swej wolności, przede wszystkim w wolności i możliwości gospodarczego rozwoju, głównie i przede wszystkim, doraźnie i bezpośrednio przez Niemcy, przez ich imperjalizm gospodarczo - polityczny, ale jutro będzie zagrożona najpoważniej już tylko przez Sowiety, przez ich imperjalizm polityczno-cywilizacyjny. Motorem dzisiejszej agresji Niemiec byłoby konieczne niewątpliwie — dla ocalenia przed zagładą, ku jakiej idą — rozszerzenie obszaru ich gospodarczego wyzysku na całą Europę środkową, na Bałkan i Azję zachodnią, a przede wszystkim na Polskę, jako kraj otwierający wszystkie drogi wiodące z Niemiec do sowieckiego kontynentu.

Motorem natomiast jutrzejszej agresji Rosji będzie dążenie do rozszerzenia politycznie, na Polskę przede wszystkim, obszaru sowieckiej cywilizacji.

Przy tym stanie rzeczy — nie leży w interesie Polski, jak i wszystkich innych państw bloku bałtycko - czarnomorskiego, Europy środkowej i bałkańskiej oraz Azji zachodniej, zagrożonych wspólnie przez imperjalizm niemiecki — udzielenie poparcia jakiejś akcji przeciw Rosji, skoro każde powodzenie takiej agresji przyniosłoby dziś wszystkim tym pań-

stwom wzmoczenie siły dla nich wszystkich groźnego jeszcze imperjalizmu zachodniego, zwiększenie niebezpieczeństwa gospodarczego podboju przez Niemcy. Jasnym jest także, że również w interesie Sowietów nie może leżeć restytucja siły imperjalizmu niemieckiego, a zwłaszcza osłabienie i uzależnienie Polski od hitlerowskich Niemiec Papena.

Pakt o nieagresji jest wyrazem nie tylko naszej zdecydowanej woli pokoju, ale i świadomości, że walka, jaką w niedalekiej przyszłości będziemy musieli rozegrać z imperjalizmem rosyjskim, będzie przede wszystkim walką naszej nowej kultury z sowiecką cywilizacją. Wiemy dobrze, że walki tej nie wygramy, broniąc starej, liberalnej, materialistycznej kultury zachodniej. Nie wygramy jej, jeśli kulturze sowieckiej nie potrafimy przeciwstawić naszej własnej kultury, kultury o wartości uniwersalnej, opartej na woluntarystycznych, idealistycznych założeniach — w przeciwstawieniu do materialistycznych, racjonalistycznych podstaw zarówno gasnącej zachodniej, jak i tej nowej wschodniej, sowieckiej cywilizacji.

Polska, walcząc przez 150 lat o wolność z temi samymi dwoma imperjalizmami jakie nam dziś zagrażają, zachodnim i wschodnim, walczyła faktycznie i przede wszystkim z dwiema cywilizacjami, jakie imperjalizmy te reprezentowały z ginącą już dziś kulturą zachodnią, materialistyczną i racjonalistyczną, i z wczorajszą wschodnią, rosyjską - bizantyjską. I w tej walce Polska, przeciwstawiając się obydwom tym cywilizacjom, godzącym ją z niewolą, wytworzyła własne, nowe całkowicie oblicze, wypracowała olbrzymim wysiłkiem twórczym Mickiewicza, Hoene-Wrońskiego, Słowackiego, Norwida zarys nowej zupełnie cywilizacji, cywilizacji woluntarystycznej i idealistycznej o charakterze i wartości uniwersalnej.

I gdy mówimy obecnie o konieczności stworzenia nowej kultury, mówimy nieścisłe: my jej stwarzać nie potrzebujemy, bo my ją mamy w zawiązaniach istotnych i założeniach fundamentalnych. Trzeba ją tylko z zawiązków tych wydobyć i rozwinąć, rozbudować i rozpowszechnić, rozpracować; w narodzie własnym pogłębić i rozkrzewić.

Polska jest w tem nieskończenie szczęśliwem położeniu, że inaczej, niż Niemcy czy Italia, aby żyć, aby gospodarczo rozwijać się, aby rosnąć, nie potrzebuje żadnych kolonij czy „dodatkowych terytorjów”, żadnych rynków obcych, któreby eksploatowała. Polska jest jedynem większym państwem w Europie, które nie żyje i nie musi żyć kosztem innych, gospodarczej pomysłowości i rozwoju opierać na wyzysku innych krajów i państw.

I Polska, gdy broni niezawisłości państw nadbałtyckich, gdy solidaryzuje się najżywiej z dążeniami niepodległościowemi Ukrainy i wszystkich ludów basenu czarnomorsko - kaspijskiego, to w przeciwieństwie do Niemiec, do imperjalizmu zachodniego — nie ma w tem żadnego materialnego, gospodarczego interesu. Nie idzie nam o przyczółki dla handlowej ekspansji, ani o rynki, ani o surowce; idzie o prawdę, o najgłębszą prawdę polskiej kultury i polskiej myśli cywilizacyjnej, wieszczonej światu przez Mickiewicza z trybuny ludów, o prawdę wolności. Idzie o wolność każdego człowieka i każdego narodu, wolność pracy twórczej poczętej z miłości społeczeństwa dla dobra powszechnego, wolność od tyranii materji w złości skoncentrowanej i od tyranii interesu, który dziś każe każdej jednostce i każdemu narodowi zabierać najwięcej, dając najmniej. Idzie o wolność od

wyzysku człowieka przez człowieka, narodu przez naród, od konieczności życia jednostek i narodów kosztem innych i całości.

Oto prawda najgłębsza naszej nowej kultury, którą przeciwstawimy sowieckiej w walce, jaką w niedalekiej przyszłości będziemy musieli rozegrać z imperjalizmem rosyjskim, gdy zachodni, niemiecki, ostatecznie się załamię. I walkę tę wygramy, jeśli dla tej prawdy, dla tej idei najwyższej nowej europejskiej kultury pozyskamy i narody już wyzwolone od Bałtyku po Zatokę Perską, od Iranu po Adryjatyk, jak też i dążące do niepodległości narody basenu czarnomorsko-kaspijskiego.

WIECZÓR DZIEWIĄTY

Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowie imponderabilja: jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia.

Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości.

*

Brnęliśmy w uludach zorzy, która mogła się okazać wieczorna, jak okazała się poranna. Ulegliśmy uludzie światła.

Raz po raz szły pokolenia, które wiosny nie miały. Jak-gdyby los przez złośliwość dawał okazję, by na niebie paliły się zorze, by trwała uluda.

Przyszedeł rok 1812, Napoleon. Paliła się zorza szkarłatna na horyzontach, rozumy się chwiały. Dziadowie szli ginąć pod Moskwę, powstało imię, któremu pomniki stawiano, czyniąc go ojcem honoru. I znowu przyszedł rok 1830. Paliły się szkarłatne zorze na niebie. Szkarłatem paliły się rabaty. Szli do boju chłopcy, jak malowanie, a zorza była wieczorna. I znowu nowe pokolenie i nowa złuda wschodzącego światła. Zgasła złuda 1863 roku.

Ileż złud mieliśmy za sobą, gdyśmy w 1914 roku szli z Krakowa do Kielc. Byliśmy tak mali i tak szeroko kładły się cienie, a światła było tak mało. Garść zapomnianych ludzi. Zorza paliła się wciąż tak samo i w wahaniu zórz wieczornych i porannych szliśmy szmat życia.

Gdy myślę o pracy ojców, mam westchnienie zazdrości i westchnienie triumfu. Zazdrości, bo pracowali w lepszej, niż my, atmosferze. Chłodniejszą mieliśmy atmosferę, niż wszystkie inne powstania. Mieliśmy również dłuższą niż oni Golgotę. Zorza nasza paliła się na horyzoncie tak mglisto, że zdawało się często, iż noc zalać ją musi. Cztery długie lata męczarni, w których wszystko mówiło o powstaniu nadziei, o powstaniu złudy. Stwierdzam prawdę niezbitą, że w roku 1917 szliśmy drogą historyczną, którą szli dziadowie, ale los nasz był cięższy.

Oddałem dań prawdzie historycznej, teraz chcę podnieść inną stronę tej prawdy. Chcę dotknąć prawdy o odwadze myśli i odwadze metod pracy. Gdy staje się jakaś rzecz nowa, musi ona mieć myśl przeczącą temu, co jest. Dlatego jest ona nową. Gdy się myśli o innych prawdach, trzeba przyjąć do przekonania, że dla nowej myśli trzeba mieć odwagę, trzeba przeskoczyć przeciętną prawdę, wyznawaną przez ludzi. Napoleon mówił, że, by złamać przeszkody, nie trzeba ich uważać za przeszkody. Ten prosty sposób stanowił podstawę odwagi myśli i my, stając się nowatorami, znaleźliśmy może odwagę myśli i powiedzieliśmy sobie, iż przeszkód, które chcemy przeskoczyć, nie będziemy uważali za przeszkody. I jeśli w naszej awanturniczości doszliśmy do tak wielkich wyników, dowodzi to, że obok odwagi myśli mieliśmy i odwagę pracy. Bez tego nie moglibyśmy przeżyć czterech lat.

Mamy więc za sobą odwagę myśli i odwagę pracy — czynniki, które dają zawsze nowe życie i nowe prawdy. Stwierdzą to z przyjemnością ci, co będą mieli z nami do czynienia w historii.

Tą syntezą nieraz bawiłem się, myśląc o naszej przeszłości. Działaliśmy w otoczeniu, które tych cech odwagi myśli i działania — nie posiadało. Straciło je w niewoli.

JÓZEF PIŁSUDSKI: Mowa na Zjeździe Legionistów 1926.

*

— Dusza moja podobna się stała do tych... źle uprawnych pól porzniętych w tysiączne działki — do wiosek, zastawionych brudnymi chałupami. Jestem w niewoli, jak ziemia. Ze mnie są te chałupy i ludzie niemocni, przykuci do straszliwej nędzy przewracania nieczulego gruntu, wzruszania go modlitwą i postem, żeby przyczynił chleba. Ze mnie jest pycha pałaców, pełnych nudnego przepychu, gruboskórnego sobkowstwa, herbowo-tradycyjnego zdzierstwa, patryarchalnego przesądu, kruchcianej obłudny i pawio-pagugizmu europejskości. Ja to jestem — tamte, polskie, wyboiste drogi, wiodące do miejsc, przez wieczną nieodmienność, przez zastój, przez upadek — wieczyście smutnych. Nienawiść i gniew jest we mnie, jak jest złogami wiecznymi leżący gniew w duszy ciemnego chłopstwa przeciwko krzywdzie prastarej... Polska, zastój, nędza i ja — to jedno. Role moje nieszczesne, — czyliż was nie przekopię rowami, nie zorzę, nie zabronuję, nie zasieję, ja, wasz oracz, który zaprzysiągłem sobie wszystko wykonać? Wsie moje, żałośnie, którym przysiągł popalić z robactwem, z chorobami, z głupotą i przesądem! Ściany bielone, dachy słomiane, co je deszcz zżera, a wichur szarpie, strzechy przegniłe, głodnemu bydłu na wiosnę za karmę służące! Jakże zdołam zbudować szerokie rozłogi szczęśliwem,

widmem, pięknem domostwem, ludzi wolnych godnem? Jakże to mam sprawić, żeby znikł z ziemi chłop gnuśny z niedoli, czarny od brudu, ciemny, półpijany zawsze, nieszczęsny mój brat, mój ojciec, rana mojej duszy, — i żeby znikł zbogacony pan, pyszny z opłakanej doskonałości swego położenia, niewolnik dobrowolny? Jakże to mam sprawić, żeby podraślała rasa ludzi zrównanych w posiadaniu dobra, synów wolnego kraju, twórców świętej pospolitej rzeczy?... Jakże wytrzebić z dusz stuletnie zmartwienie polskie, tchnąć w rzesze wolę czynną, w której każdym akcie byłaby myśl rządząca? Jak skruszyć zdołam i zdjąć z dusz pieczęć państwa i pieczęć chłopstwa?

Matko moja, ziemio polska!

...Mam do wykonania niezmierny ogrom prac... Mam od krańca do krańca naród polski przeorać. Mam do postawienia tysięcy szkół, mam do wywiczzenia tysięcy nauczycieli... Rwą się do roboty ramiona. Wysycham z tęsknoty do tworzącego trudu. Szarpie się coraz silniej serce. Mam sypać drogi poprzez piachy mazowieckie, mam rżnąć rowy przez błota podlaskie... Pęka mi głowa od nawału podjętych zadań. Milion myśli ogniem w niej płonie.

Stoi ziemia moja, jak wdowa, czekając, kiedy dam hasło, że idę...

Mam zbudować z nowoczesnych przedsięwzięć niepodległość wewnętrzną narodu. Mam, jakoby śrubę, zmocowaną murami, wwiercić w ten naród rozluźniony, rozlatujący się... to hasło jedyne. Mam hasło niepodległości wpracować w trudy polskie, zakłąć we wszystkie wysiłki, mam ją wszeptać w sztukę nowoczesną. Mam to krótkie, proste, jedyne prawo oddać ludowi. Będę, jak pies, czekał to hasło po nocy dookoła siedlisk Ojczyzny, żeby go nie przespała w swym gnuśnym śnie.

...Gdybym wyszedł na tę płaską ziemię, zanurzyłbym w nią dłonie, urobiłbym sobie ręce po łokcie! Ujrzano by naród nowy, spojony, nierozzerwalny. olbrzymi. Ujrzano by rasę zapomnianą, pełną prastarej wspaniałości i nowoczesnego genjuszu. Szedłbym przez tę ziemię od karpackich gór do morza, siejąc gąszcz bohaterstwa, jak las młody. Szedłbym polami, zdeptanymi od kopyt moskiewskich koni i siałbym świętą pszenicę braterstwa. Szedłbym drogami niemieckich wytypień i siałbym święte żyto ofiary. Stworzyłbym nowy polski gwar zbudzonych miast. Wyważyłbym skarby niekopane z przebogatej ziemi. Sprzedawałbym towar tu wypracowany ludowi na rynkach. Przeorałbym martwe grunta pługiem nowotnym. Tchnąłbym męską miłość współbraci w rozszarpane dzielnice. Poczuli by w żyłach tę nową potęgę, której, mając w sobie, nie mają, opasałbym kraj wyteżonymi ramionami młodych synów Polski nowej.

STEFAN ŻEROMSKI: Róża.

Wacław Mejbaum:

ZAGADNIENIE UKRAIŃSKIE*)

Zagadnienie ukraińskie jest bezsprzecznie jednym z wielkich problemów polityki międzynarodowej.

Pomijam tu kwestję mniejszości ukraińskiej w Polsce, o której wkrótce, osobno — już obecnie jednak zaznaczę, że zagadnienie ukraińskie w Polsce uważam za problem drobny, który znajdzie swe rozwiązanie bezmała automatyczne, skutkiem dokonujących się w całym świecie zmian ustrojowych, rozwoju siły mocarstwowej Polski i zdobycia pełnej państwowej niepodległości przez Ukrainę.

Naród ukraiński, po rosyjskim największy, najliczniejszy wśród narodów Europy wschodniej, zajmuje zwartą etnicznie masą (przeszło 25 milionów ludzi) olbrzymi obszar, rozpostarty nad morzem Czarnym wachlarzem od Dniestru dolnego po dolny Don; obszar przeszło pół miliona km. kw., o wielkich bardzo bogactwach naturalnych, słabo stosunkowo zaludniony, obszar przez przyrodę uposażony w niezwykle dobre warunki dla gospodarczego rozwoju i samoisnogo bytu państwowego.

Stąd też dążenie narodu ukraińskiego do osiągnięcia pełnej niepodległości państwowej posiada dla polityki międzynarodowej wielkie bardzo znaczenie. W oczach Zachodu, w oczach całego świata, myślącego kategoriami materializmu dziejowego, kategoriami gospodarczego imperjalizmu i liberalizmu, problem wolności Ukrainy jest problemem politycznego osłabienia — jeśli już nie rozbicia imperjum sowieckiego, a w konsekwencji — zawładnięcia nie tylko rynkiem i surowcami Ukrainy, ale rynkiem i surowcami całej wschodniej Europy i Azji północnej. W naszych oczach zdobycie przez naród ukraiński, jak i przez wszystkie inne narody Wschodu, pełnej państwowej niepodległości — jest sprawą ostatecznego zwycięstwa idei wolności, jako najwyższej prawdy moralnej nowego, przez wielką naszą poezję romantyczną wywieszczonego porządku rzeczy — porządku, w którym żaden naród, choćby był największy i najsilniejszy, nie będzie mógł żyć, rozwijać się i bogacić kosztem innych, inne krzywdząc, wyzyskując i ciemiężąc.

Zagadnienie pełnej niepodległości państwowej Ukrainy jest dla nas zagadnieniem wielkim, tylko że nie z politycznych i gospodarczych pobudek, jak dla Zachodu, dla Niemiec zwłaszcza, ale z pobudek moralnych, z racji najgłębszej prawdy polskiej myśli cywilizacyjnej, najwyższej idei naszej kultury: idei wolności, wolności narodów.

Oslabienie i rozbicie imperjum sowieckiego, oddające cały jego obszar, wszystkie jego ludy w gospodarczą niewolę wielkich imperjów świata, Niemiec przede wszystkim, a temsamem odradzające i utrwalające panowanie nad światem kultury zachodniej w jej ostatniej materialistycznej postaci — postawiłoby politycznie, gospodarczo i cywilizacyjnie

*) Praca ta drukowana była w „Słowie Polskim”. Dyskusja drukowana jest tu po raz pierwszy.

naszą wolność i nasz byt gospodarczy (tak samo, jak wszystkich innych wyzwolonych narodów Europy środkowej i pld.-wschodniej) wobec niebezpieczeństwa stokroć groźniejszego, niż to, jakie przedstawia dla nas imperjum sowieckie.

Tylko przewyciężenie cywilizacji materialistycznej, zarówno w jej ginącej, zachodniej, jak i nowej, sowieckiej postaci, może utrwalić wolność Polski oraz wszystkich narodów dotąd wyzwolonych i dać temsamem wolność wciąż jeszcze jarzmionym ludom Wschodu, Ukrainie przede wszystkim.

Wielkość też problemu ukraińskiego leży w tem, że w istocie swej problem ten jest zagadnieniem bytu i niebytu tak dla zachodniej, jak i dla sowieckiej cywilizacji, tak dla liberalnego, jak i komunistycznego ustroju, tak dla zachodnich, przede wszystkim niemieckiego, jak i dla rosyjskiego imperjum.

I Sowiety i Zachód w toczonej z sobą walce grają ideą niepodległości Ukrainy: Moskwa — aby utrzymać w nowej formie swoje dawne nad nią władztwo; Zachód — aby wyzwalać ją z jarzma moskiewskiego, poddać własnemu, i to nie tylko już Ukrainę — ale i Rosję, cały eurazjatycki kontynent. Stąd też w ruchu „niepodległościowym” ukraińskim ścierają się dwa prądy, z których jeden, stojąc w orbicie cywilizacji sowieckiej, na gruncie ustroju komunistycznego, godzi się na zależność od Moskwy, byle nie „popaść w niewolę u zachodnich kapitalistów”, gdy drugi, kontrrewolucyjny, pragnie choćby restytucji caratu i gotów jest oddać Ukrainę na pełną gospodarczą eksploatację zachodnim imperjom, byle przywrócić ustrój liberalnie - kapitalistyczny: tak jest przywiązany do zachodniej cywilizacji. Oczywiście, ani ten pierwszy ani ten drugi kierunek nie wywalczy Ukrainie niepodległości; jeden i drugi jest tylko przejawem wielkości siły absorbcyjnej, jaką dla żywiołowego dziś niewątpliwie ruchu niepodległościowego na Ukrainie posiada już i jeszcze zarówno nowa sowiecka, jak i stara, zachodnia cywilizacja materialistyczna.

Walka o wolność Ukrainy toczy się bowiem przede wszystkim w samym narodzie ukraińskim i jest walką zarówno z dawną „zachodnią”, jak i z nową sowiecką cywilizacją rosyjską. Prawdziwie też niepodległościowy w narodowym ruchu ukraińskim jest ten trzeci — nie najsilniejszy, jak dotąd — kierunek, który kulturalnie niezależny i od sowieckiej i od zachodniej cywilizacji — rozumie, że Ukraina nie może być wolna ani w sowieckiej ani w „carskiej” federacji, ani też pod protektorem mandatowym któregośkolwiek z imperjalizmów zachodnich; że zdobycie niepodległości przez Ukrainę jest uwarunkowane wolnością i siłą mocarstwową Polski i innych wyzwolonych już narodów Europy środkowej i południowo - wschodniej oraz Bliskiego Wschodu, że wreszcie realizacja idei niepodległości Ukrainy jest sprawą ostatecznego upadku cywilizacji materialistycznej, tak zachodniej jak i sowieckiej, i zapanowania w całym świecie nowego porządku rzeczy, realizującego zasadniczą ideę polskiej kultury, ideę wolności, i najgłębszą prawdę naszej myśli cywilizacyjnej: że nikt niema prawa — ani jakakolwiek jednostka ludzka ani naród żaden — żyć i rozwijać się kosztem i z krzywdą innych, innych ciemiężąc i wyzyskując.

I. Dawny i nowy nacjonalizm.

Olbrzymi postęp w technice (maszyna parowa), jaki dokonał się na początku XIX stulecia, zmienił całkowicie gospodarcze i społeczne warunki życia ludów Europy. Umożliwił ogromny wzrost produkcji, rozszerzył niesłychanie rynki zbytu, zwiększył wielokrotnie ich pojemność, uwarunkował tem wszystkim kolosalny rozwój kapitalizmu i mieszczaństwa; przesunął ogromne masy ludności z produkcji rolnej do przemysłowej, ze wsi do miast, zapewniając miastu stanowczą przewagę nad wsią. Ten przewrót w warunkach życia zniszczył stopniowo w całej Europie ustrój feudalny; zmienił całkowicie dotychczasową strukturę społeczną i gospodarczą; przekształcił feudalne, stanowe społeczeństwo w społeczność klasową; przesunął władzę z rąk ziemiaństwa i kleru w ręce bogatego mieszczaństwa, likwidował stopniowo monarchję z Bożej łaski, ustanawiając republiki plutokratyczne i ustalając na gruzach feudalnego porządku rzeczy i monarchicznego absolutyzmu nowy ustrój, ustrój liberalnie - demokratyczny i parlamentarny.

Głębokie te, rewolucyjne przemiany strukturalne i ustrojowe — jakie pod naporem zmieniającej się rzeczywistości, nowego całkowicie kompleksu warunków życia — dokonały się w Europie na przestrzeni ubiegłego stulecia, znalazły swój pełny wyraz w nowych prądach umysłowych i ruchach społeczno - politycznych, znalazły swój wyraz w nowej ostatecznie przez wiek XIX wytworzonej postaci całej kultury zachodniej, w jej obecnej postaci liberalnej i materialistycznej.

Te same też głębokie przemiany w strukturze gospodarczej i społecznej zapewniły w zaciętej walce różnych doktryn i kierunków społeczno - politycznych ostateczne zwycięstwo liberalizmowi mieszczańskiemu, pozytywnemu i materialistycznemu, który oparłszy się na nacjonalizmie, jako prądzie uczuciowym, górującym nad wszystkiemi innemi, podporządkował sobie — kojarząc się lub mechanicznie sprzymierzając — wszystkie inne kierunki, zarówno konserwatywne i reakcyjne (feudalno - klerykalne), jak i liberalizm romantyczny (humanitarystyczna demokracja mieszczańska), a nawet ostatnio i socjalizm, gdy ten wszedł na tor minimalizmu i oportunizmu.

Prądem, wytworzonym przez wiek XIX, górującym nad wszystkiemi innemi — był nacjonalizm. Prąd ten nie miał własnego, jednego kierunku społeczno - politycznego, nie wytworzył jednej, własnej integralnej doktryny, ale łączył się z wszystkiemi kierunkami umysłowemi, jakie w społeczeństwie się ścierały: zarówno z reakcjonizmem feudalnym, jak z demokratycznym rewolucjonizmem, jak wreszcie z liberalizmem mieszczańskim.

Polski nacjonalizm w ciągu zeszłego stulecia miał też stale dwa oblicza, występował w dwóch postaciach: a) rewolucyjnej i romantycznej, idealistycznej i woluntarystycznej, demokratycznej i państwowo - twórczej, żołnierskiej; b) kontrrewolucyjnej i ugodowej, racjonalistycznej i materialistycznej, zachowawczej i apasistowskiej, cywilnej. Ta druga postać wchłonęła w siebie między r. 1895 a 1905 zarówno radykalny, romantyczny demokratyzm i idealizm Popławskiego, jak też pozytywistyczny, materialistyczny liberalizm mieszczański i „realizm” Dmowskiego, krystaliz-

zując się ostatecznie w r. 1905 jako ruch, zespalaający w sobie i jednoczący elementy liberalno - demokratyczne z najczarniejszym wstecznictwem i kołtuństwem.

Obydwie te postacie dawnego, przedwojennego nacjonalizmu polskiego są dziś żywe. Pierwsza z nich życie w obozie Piłsudskiego, druga w endecji i jej piastowej i chadeckiej oficynie.

Dawny, przedwojenny nacjonalizm jest bowiem wciąż jeszcze siłą żywą, jakkolwiek ten kompleks warunków życia, który go wytworzył, wytwarzając wysoko - kapitalistyczną strukturę gospodarczą, liberalno-demokratyczne formy ustrojowe i całą liberalną, materialistyczną cywilizację zachodnią — należy już dziś do przeszłości, tak jak na początku wieku XIX usuwał się ostatecznie w przeszłość ten kompleks warunków życia, jaki niegdyś wytworzył był ustrój feudalny i cały jego średnio-wieczny porządek rzeczy.

Na oczach naszych dokonywa się w samych warunkach życia przemiana o wiele bardziej radykalna, gwałtowna i rewolucyjna, niż ta, jaka odbyła się przed laty stu. Dokonywa się, nie inaczej niż tamta, pod uderzeniem nowego, ogromnego postępu techniki, uwarunkowanego nim nowego, olbrzymiego wzrostu zdolności produkcji. Ogólna i powszechna już na całym globie demokratyzacja społeczeństwa, niesłychane rozpowszechnienie się kultury i olbrzymie wyrównanie się poziomu cywilizacyjnego w całym świecie wywołuje nie tylko ogromny wzrost potrzeb i zdolności spożycia, ale i powszechną emancypację gospodarczą krajów i narodów dotąd biernych i eksploatowanych, a wewnątrz wszystkich społeczeństw — emancypację mas ludności, dotychczas wyzyskiwanych i upośledzonych. Coraz trudniej jest żyć i bogacić się kosztem innych: białej części świata kosztem kolorowych, państw, grup społecznych silniejszych kosztem słabszych, bogatych kosztem biednych. Produkcja nie znajduje zbytu, miliony ludzi przymierają głodem, nie znajdując pracy. Cały ten nowy kompleks warunków życia rozkłada wytworzone w ubiegłym stuleciu formy ustrojowe, niszczy całą wypracowaną przez wiek XIX gospodarczą i socjalną strukturę narodów. Wytwarza nowe całkowicie prądy umysłowe i ruchy społeczno - polityczne, wytwarza nowy nacjonalizm, który już nie jest, jak dawny, przedwojenny, prądem tylko uczuciowym, łączącym się z tym i z tamtym kierunkiem umysłowym — ale prądem przeciwstawiającym się wszystkim dotychczasowym doktrynom, a budującym nową, własną kulturę; jest nacjonalizmem integralnym, ruchem państwowo - społecznym, niosącym jako swą ideę najwyższą — ideę absolutnego państwa społecznego, będącego ośrodkiem dyspozycji i gospodarczych i socjalnych. Nowy ten nacjonalizm, w przeciwieństwie do dawnego, nie jest w zasadzie swej imperjalistyczny: jest autarchiczny. Państwa mają się łączyć w zamknięte bloki wzajemnych uzupełnień, stanowiące samowystarczalne obszary gospodarcze dla zapewnienia sobie niezawisłości, możności swobodnego rozwoju, wolności od wszelkiego obcego wyzysku.

Idea gospodarczej wolności, jak najpełniejszego gospodarczego rozwoju i największej kulturalnej twórczości jest dla nowego nacjonalizmu racją najwyższą i nadrzędną w kształtowaniu granic politycznych i układaniu stosunków polityczno - narodowych.

Nowy nacjonalizm wyrasta historycznie z tego nacjonalizmu wczorajszego, przedwojennego, który określiliśmy jako rewolucyjny, romantyczny, a który wszędzie (z wyjątkiem jednej Polski) został przezwyciężony przez nacjonalizm materialistyczny, liberalnie mieszczański, przez nacjonalizm typu naszej endecji.

Nowy ten nacjonalizm przeciwstawia się też najbezwzględniej wszędzie na całym świecie dawnemu nacjonalizmowi w jego zwycięskiej endeckiej postaci, reprezentującej dziś najpełniej zachodnią, liberalnie materialistyczną kulturę, w walce z którą ten nowy nacjonalizm pod naporem nowopowstającego kompleksu warunków życia tworzy zręby pod nową kulturę, kulturę idealistyczną i nowe formy ustrojowe narodów całego naszego globu.

II. Nacjonalizm ukraiński na Ziemi Czerwieńskiej.

Podczas gdy nacjonalizm ukraiński na Ukrainie jest przeważnie nowym nacjonalizmem (taki bowiem jest naogół jego zarówno prosowiecki, jak i petlurowski kierunek), to na południowym wschodzie Polski przedstawia on niemal wyłącznie typ dawny, przedwojenny. Ta zasadnicza sprzeczność w charakterze, a nawet w istocie nacjonalizmu naddnieprzańskiego i „galicyjskiego” jest wynikiem wielkiej bardzo różnicy w kompleksach tych warunków i czynników, jakie kształtowały i dziś jeszcze kształtują nacjonalizm ukraiński na Ukrainie i na Ziemi Czerwieńskiej.

Nacjonalizm „galicyjski” powstał bowiem i rozwinął się na terytorjum narodowościowo mieszanem, wśród stałej sąsiedzkiej walki narodowościowej o silnem bardzo podłożu gospodarczem i społecznem (przeludnienie i polskość wielkiej własności), powstał i rozwinął się w kraju, jeśli idzie o postęp kulturalny, spóźnionym wobec Europy zachodniej — o wiek cały, wobec zachodniej Polski — o lat kilkadziesiąt. Społeczeństwo ukraińskie na Ziemi Czerwieńskiej znajduje się dziś jeszcze strukturalnie w okresie wczesnego kapitalizmu, wytwarzania stanu trzeciego, własnego mieszczaństwa, klasowego różniczkowania się. A więc znajduje się w tem właśnie stadjum zmian strukturalnych, jakie sto lat temu uwarunkowały na Zachodzie wytworzenie się tego właśnie nacjonalizmu, który dziś nazywamy dawnym i wczorajszym, i tych kojarzących się z nim najskładniej ruchów demokratyczno - parlamentarnych i liberalnych, jakim nowy, dzisiejszy nacjonalizm przeciwstawia się najbezwzględniej.

I jeśli można najśluszniej stwierdzić całkowity już dziś anachronizm dawnego nacjonalizmu, zwłaszcza w jego endeckiej postaci na całym zachodzie, a także wobec komunistycznego przewrotu na wschodzie Europy — to, gdy idzie o społeczeństwo ukraińskie na Ziemi Czerwieńskiej, musi się uznać, że w społeczeństwie tem nacjonalizm dawnego, przedwojennego typu nie jest jeszcze anachronizmem, ale zjawiskiem socjologicznem całkowicie naturalnem i żywem.

Nacjonalizm ukraiński na Ziemi Czerwieńskiej wychował się przy tych wszystkich naturalnych swych podstawach — całkowicie na dawnym nacjonalizmie polskim, głównie w jego wczesno - endeckiej postaci; głównie, ale nie — wyłącznie. Wytworzyły się też w nim te same co w dawnym polskim kierunki.

Mamy więc w „galicyjskim” nacjonalizmie ukraińskim przedewszystkiem dokładny odpowiednik polskiej endecji — materialistyczny, cywilny i obywatelski, kojarzący liberalizm mieszczański z wstecznictwem „kułaka”, w istocie swej apañstwowy kierunek undowski — związany najściślej z ustrojem liberalno - demokratycznym i demokratyczno - parlamentarnym. Mamy następnie znacznie słabszy kierunek klerykalno-zachowawczy, o akcentach nieomal feudalnych, wobec każdego państwa jako takiego — lojalny i pozytywny (Chomyszyn - Nazaruk). Mamy wreszcie kierunek demokratyczno - niepodległościowy, rewolucyjny i romantyczny, o akcentach nowego nacjonalizmu — kierunek, wychowany na polskiej poezji romantycznej i polskich ruchach niepodległościowych (U. O. N., grupa Palijewa).

Cechą, odróżniającą wybitnie nacjonalizm ukraiński na Ziemi Czerwieńskiej od dawnego nacjonalizmu polskiego, jest negatywizm. „Galicyjski” nacjonalizm ukraiński, z wyjątkiem grupy Nazaruka, jest nacjonalizmem negatywnym; określa się przez szowinistyczną negację, przeczy wszystkimu, nie jest zdolny do zajęcia w najważniejszych swych politycznych problemach pozytywnego, konkretnego stanowiska.

Ten negatywny charakter nacjonalizmu ukraińskiego na Ziemi Czerwieńskiej jest wytworem kilku czynników, które niełatwo będzie w czasie najbliższym usunąć. Najważniejszym wśród nich jest socjalno-gospodarczy podkład toczący się w kraju naszym walki narodowościowej, spotęgowany ogromnie przez duże bardzo przeludnienie wsi i miasteczek w województwach lwowskim i tarnopolskim, dalej — poczucie klasowej odrębności (chłopskiej i pańskiej) i to u obu sąsiadko współistniejących narodowości, nikłość, a także gospodarcza słabość warstwy tworzącej się burżuazji ukraińskiej przy nadmiernie w stosunku do tego mieszczaństwa rozwiniętej warstwie inteligencji — wreszcie historyczne przez wrogie zewnętrzne obce interesy nastawienie negatywne do wszystkiego, co polskie; i stała, zacięta opieka interesowanych w osłabieniu wewnętrznym Polski mocarstw nad utrzymaniem „halickiego” nacjonalizmu ukraińskiego w jego negatywiźmie.

Ale wszystkie te powołane wyżej czynniki, i społeczno - gospodarcze i historyczne i, wreszcie, międzynarodowo - polityczne — są tem, co przemija; przemina też, znikną bez śladu trochę prędzej, albo i później.

Muszą zniknąć w niedalekiej już przyszłości, wobec tych przemian rewolucyjnych, ustrojowych i strukturalnych, jakie są w toku na całym świecie. Nie ominą one Ziemi Czerwieńskiej, nie ominą lwowskiego i tarnopolskiego województwa.

III. Koncepcja wszechukraińska

Można rozszerzać granice państwa i granice etniczno - rasowego zasiedlenia, nie można rozszerzyć granic ojczyzny. Granice te bowiem znane - nieznane, gorzej - lepiej przez dzieje wypracowane twórczością kulturalną i wolą człowieka są zatoczone niezmiennie przez samą przyrodę danej ziemi, która z natury swej stanowi zawsze tę samą indywidualność, jedność i całość.

Zmieniały się wielokrotnie granice państwa egipskiego, zmieniało się nad Nilem nieraz etnicznie rasowe zasiedlenie, zmieniał się obszar tego zasiedlenia, ale nigdy najmniejszej zmiany nie uległy granice Egiptu, ojczyzny egipskiego narodu. I gdyby — powiedzmy pojutrze — Egipt został zasiedlony przez Włochów i wcielony do imperjum italskiego, włoska ludność Egiptu, jeśli już nie w drugim, to z pewnością w trzecim pokoleniu, czułaby się, mówiąc po włosku, odrębnym narodem, narodem egipskim.

Anglja rozszerzyła granice swego imperjum i swego etniczno-rasowego zasiedlenia na jakąś tam część globu ziemskiego, ale granice ojczyzny angielskiej nie uległy najmniejszej zmianie. Natomiast mamy kilka państw o etnicznie-rasowo angielskiem zaludnieniu i kilka narodów, mówiących po angielsku.

Czy pojęciem Hiszpanji można objąć, zgodnie z rzeczywistością, wszystkie te kraje południowej Ameryki, których ludność mówi po hiszpańsku? a północną jej granicę geograficzną przesunąć z Pirenejów na Garonnę, ponieważ ludność południowego dorzecza tej rzeki etnicznie jest katalońska? Celtycka Bretanja jest integralną częścią Francji, a nie jest nią zachodnia Szwajcarja.

Każdy naród ma prawo być jako państwo, ale w granicach swojej ojczyzny — i tylko w granicach swojej ojczyzny może trwale i twórczo się rozwijać.

Pojęcie narodu w dawnym nacjonalizmie, opartym na mechanicznym, materialistycznym poglądzie na świat, jest nawskroś nomadzkie, oderwane od ziemi, pozbawione ojczyzny. Nie tam bowiem — w zrozumieniu dawnego nacjonalizmu — jest naród, gdzie jest jego ojczyzna, jego ziemia — ale tam, gdzie on sam się znajduje, gdzie dotrze, bo każda najbardziej obca mu ziemia staje się jego, gdy nią zawładnął, gdy ją zasiedlił.

Nowy nacjonalizm inaczej rzecz tę rozumie: nie ziemia należy do narodu, ale naród do ziemi; i ziemia — powiedzmy — francuska jest francuską nie dlatego, że są na niej Francuzi, ale dlatego, że ktokolwiekby ją zasiedlił, musiałby stać się Francuzem. I stąd — nie można rozszerzyć granic swej ojczyzny, rozszerzając poza nie obszar swego etniczno-rasowego zasiedlenia, czy też państwa.

Ukraina, rozpostarta wachlarzowato nad Morzem Czarnym od Dniestru dolnego po dolny Don, stanowi całość geograficzną o wybitnej bardzo indywidualności. Ojczyzna narodu ukraińskiego — wedle charakterystyki Stefana Rudnyckiego, wybitnego geografa i szowinistycznego nacjonalisty „galicyjskiego” — jest krajem wschodnio - europejskim, jest kompleksem stepowych równin, jakich nigdzie w Europie środkowej, nie wyjmując Węgier, nie znajdzie się i różnych całkowicie od stepów wschodniej Rosji; posiada własny, sobie tylko właściwy, klimat — pontyjsko - kontynentalny; wreszcie hydrograficznie stanowi, poza górnymi dorzeciami, północną część zlewiska Morza Czarnego w Europie wschodniej. Mimo powyższego, zgodnego całkowicie z rzeczywistością, ujęcia geograficznej indywidualności Ukrainy — tenże sam Rudnycki i nacjonalistyczna publicystyka ukraińska rozszerza sobie najdowolniej, wbrew wszelkiej logice i oczywistej prawdzie, geograficzne pojęcie Ukrainy, roz-

szerza granice ojczyzny narodu ukraińskiego w oparciu wyłącznie o etnografię na całą południowo - wschodnią Polskę.

Granicą geograficzną, dzielącą Europę wschodnią od zachodniej, jest — jak wiadomo — linja umysłowa, poprowadzona od ujścia Niemna do ujścia Dunaju. Linja ta pokrywa się mniej więcej, na pld. wschodzie Polski nieomal ściśle, z obecną, wschodnią granicą polityczną Rzplitej. Pod każdym względem — morfologicznym i klimatycznym, struktury geologicznej i hydrografji — tak Karpaty, jak i zachodnie części Podola, Wołynia i Polesia, są bezspornie krajami zachodnio - europejskimi i posiadają indywidualność geopolityczną całkowicie obcą Ukrainie, a wspólną całej Polsce. Czy Karpaty, Ziemia Czerwieńska, Polesie, a nawet zachodnie Podole, jest stepową równiną? Czy mają klimat pontyjsko - kontynentalny? Czy leżą w dolnych dorzeczach północnej części zlewiska Morza Czarnego? Geograficznie rzecz biorąc, cały ten obszar jest najoczywiściej wschodnią Polską, i z Ukrainą, ojczyzną narodu ukraińskiego, geopolitycznie niema nic wspólnego. Ta wybitna bardzo geograficzna różność i odrębność pld. wschodniej Polski i Ukrainy jest całkowicie potwierdzona przez zupełną odrębność, nawet przeciwstawność historyczno - kulturalnego oblicza obu tych obszarów. Tu, jeśli są jakieś w masach ludowych żywe, odrębne od reszty Polski, tradycje historyczno - polityczne i państwowe — to chyba dalekie bardzo Rusi Halickiej, tam — kozackie i mazepińskie. Różne są dalej i sprzeczne u nas i na Ukrainie kultury historyczne: tu katolicyzm i rzymskość, tam — prawosławie i bizantyzm; i kultury ludowe, wytworzone przez odmienne, przeciwstawne, ciągle jeszcze żywe środowiska przyrodnicze: tu leśno - łąkowe i górskie, tam stepowe. Inna jest u nas i na Ukrainie od wieków dynamika socjalnego rozwoju: tu przeludnienie, ciasnota, tam przestrzenność ogromna i wielka chłonność. Gospodarczo wreszcie: tu wielokrotne związania z Wisłą i Bałtykiem, tam z Morzem Czarnem i ciążenie raczej ku stepom basenu uralско - kaspijskiego i lasom wyżyny wałdajskiej, aniżeli ku Karpatom i błotom Prypeci.

Stąd też i w ruchu nacjonalistycznym ukraińskim, i na Ukrainie, i w Hałycynie, idea zjednoczenia, idea panukraińska nie jest wyrazem potrzeb życia, nie wyrasta z jakiegoś żywiołowego dążenia szerokich mas ludowych, ale z doktryny; jest sztuczną, mechaniczną konstrukcją, papierową koncepcją. „Galicyjski” nacjonalizm ukraiński faktycznie i w istocie pragnie nietyle wolności Ukrainy, ile utworzenia państwa zachodnio-ukraińskiego od Prypeci po Karpaty, które to państwo podbiłoby następnie obcy sobie kraj: Ukrainę.

Koncepcja państwa, rozszerzającego granice ojczyzny narodu ukraińskiego na obszar 850.000 km. kw., ciągnącego się od Kaukazu i Uralu nieomal po Wisłę, zbierającego wszystkie ziemie w jakimkolwiek znacniejszym procencie zamieszkałe przez ludność etnicznie - rasowo zaliczalną jako ukraińska, choćby to były nawet enklawy na wschód od Mandżurji, stworzone przez carat — jest koncepcją mechaniczną, nawskroś imperjalną, nomadzką, imperjalistyczną ideą, dziedziczną cywilizacyjnie po dawnej carskiej Rosji i nowej sowieckiej: zbierania wszystkich ziem prawosławnych (dzisiejsza Moskwa powiada: sowieckich, a szowinistyczny nacjonalizm ukraiński mówi: etnicznie ukraińskich).

Wartoby zaś zastanowić się nad faktem, że gdy Ukraina, z wyjątkiem drobnym ziemi czernichowskiej i północnej części kijowszczyzny, stanowi jednolity etniczny blok i jednym tylko mówi dialektem, to na cztery razy mniejszym od niej obszarze, zasiedlonym w Polsce przez ludność ukraińską, etnografia nacjonalizmu ukraińskiego rozróżnia aż trzy dialekty i siedm gwar i wyodrębnia aż kilka wybitnie różniących się grup etnicznych, co pozostaje w związku ze znaczną różnorodnością ziem, właściwą całej Europie Zach., a obcą Wschodniej.

Imperjalna idea nacjonalizmu ukraińskiego wyrasta z ducha dawnego, zaborczego, materialistycznego nacjonalizmu i zarówno carskiej jak i sowieckiej cywilizacji rosyjskiej, cywilizacji nomadzkiej, tworząc nie najmniejszą trudność w wyzwoleniu Ukrainy, w zdobyciu przez ojczyznę narodu ukraińskiego pełnej państwowej niepodległości.

IV. Problem mniejszości ukraińskiej w Polsce

Zagadnienie mniejszości ukraińskiej w Polsce nie jest jedno; inne jest na Wołyniu, inne na ziemi czerwieńskiej i podolskiej, inne wreszcie w dolinie Dniestru i na Podkarpaciu. W każdym bowiem z tych trzech terenów nacjonalistyczny ruch ukraiński posiada zupełnie odrębne podłoże i inne całkowicie warunki rozwoju.

Podczas gdy Wołyn i Podkarpacie są obszarami etnicznie naogół jednolitemi — Ziemia Czerwieńska, zwłaszcza zachodnie Podole, jest obszarem wybitnie narodowościowo mieszanym, terenem zaciętej walki narodowościowej o charakterze zdecydowanie socjalnym, potęgowanej wielkim bardzo przeludnieniem wsi i żywiołowym pędem włościańskiej ludności etnicznie ukraińskiej do tworzenia własnej warstwy mieszczańskiej oraz wielkimi trudnościami, na jakie dążenie to napotyka dla braku odpowiednich gospodarczych warunków. Stąd też na Wołyniu i na Podkarpaciu problem ukraiński jest problemem głównie kulturalnym i politycznym — całkowicie zresztą różnym na Wołyniu prawosławnym, cywilizacyjnie przeważnie rosyjskim, o silnych tendencjach procarskich i prosowieckich, i znacznie słabszych ruchach nacjonalistycznych ukraińskich, petlurowskim i „galicyjskim”, niż na Podkarpaciu (głównie woj. stanisławowski), gdzie cerkiew unicka jest zdecydowanie katolicka, antybizantyńska, gdzie niema prawie wiejskich gmin narodowościowo - mieszanych, a praca cywilizacji polskiej jest tu niewątpliwie — gdy o cały pld. wschód Polski chodzi — najsilniejsza, gdzie wreszcie ludność dzieli się na cztery zamknięte w sobie grupy etniczne o bardzo wyraźnych indywidualnościach, odrębnych gwarach i odrębnych, silnie rozwiniętych, kulturach ludowych (Naddnistrjańcy, Huculi, Bojki i Łemki). Możliwy powiedzieć, że problem ukraiński na obu tych obszarach (wołyńskim i podkarpackim) jest zagadnieniem organizacji współpracy ludności z rządem i udziału tej ludności w kulturalnej twórczości państwa.

Inaczej jest na ziemi czerwieńskiej i podolskiej. Na tym terenie problem ukraiński jest przede wszystkim problemem socjalnym, gospodarczo - socjalnym, jest zagadnieniem organizacji i tworzenia warunków zgodnego współżycia i współpracy obu narodowości, polskiej i ukraiń-

skiej, tak silnie, tak nierozdzielnie na tym właśnie i jedynie na tym obszarze wymieszanych z sobą i związanych.

Najpierwszymi warunkami, umożliwiającymi organizację tego współżycia, jest:

1. przezwycięzenie i w polskim i w ukraińskim nacjonalizmie jego negatywizmu i dawności, stanowcza, bezwzględna likwidacja zarówno ukraińskiej, jak i polskiej endecji, a dalej bezwzględna walka z wszelkimi partjami i organizacjami, tak polskimi jak i ukraińskimi, o charakterze nacjonalistycznym, żerującymi na waśni narodowościowej, walkę tę organizującymi na podstawie socjalnej i gospodarczej;

2. konsekwentne zastosowanie przymusu państwowego, zniewalającego Polaków i Ukraińców do współpracy w jednych i tych samych organizacjach i związkach gospodarczych, zawodowych, kulturalnych i oświatowych, sportowych; stopniowe, stanowcze likwidowanie wszelkich towarzystw i organizacji społecznych, opartych na zasadzie narodowej wyłączności i służących partyjno-politycznym celom, służących walce narodowościowej;

3. wytworzenie wśród ludności ukraińskiej poczucia i pełnej świadomości, że Ukraińcowi w Polsce nie jest trudniej żyć niż Polakowi, że narodowość ukraińska i wyznanie grecko - katolickie nie stwarza w życiu codziennym żadnych trudności, nie zmniejsza szans dostania pracy czy posady, nie daje w najmniejszej mierze gorszych warunków dla życia, niż narodowość polska;

4. wśród ludności polskiej musi się przełamać ostatecznie i wyniszczyć endecką pretensję, że narodowość polska daje — gdy idzie o jakąś korzyść materialną, posadę czy interes — jakiegokolwiek pierwszeństwo, że zobowiązuje już nie tylko państwo, ale społeczeństwo, do specjalnych względów, szczególnego poparcia, bo na tem polega „wzmaganie polskości”.

Idzie o to, aby obywatele województwa lwowskiego i tarnopolskiego w swych wzajemnych stosunkach gospodarczych i społecznych, kulturalnych i towarzyskich, przestali się pytać o narodowość i przestali wedle narodowości orientować się wobec siebie przyjaźnie lub wrogo.

Doprowadzenie ludności ziemi czerwieńskiej i podolskiej do takiego stanu uczyniłoby problem ukraiński na tym terenie mniej interesującym. A to nie utrudniłoby z pewnością ani zdobycia pełnej państwowej niepodległości przez Ukrainę ani też pozytywnego załatwienia zagadnienia ukraińskiego na Wołyniu i na Podkarpaciu.

DYSKUSJA

R. H.: Kolega Meibbaum, analizując narodowy ruch ukraiński na tle doktryn politycznych XIX wieku, rozróżnia słusznie odłamy ruchu: nadnistrzański i naddnieprzański.

Niezupełnie godziłbym się natomiast z twierdzeniem, iż ruch ten zrodził się na podłożu naszej patryjotycznej poezji romantycznej i na polskich ruchach rewolucyjnych. Ruch ten znalazł pierwszy swój wyraz już w r. 1848, wywołany krótkowzroczną polityką Austrii; powstała wówczas świętojurska rada ukraińska. Cechą zasadniczą ruchu był jego negatywny charakter; wzmagą się on coraz bardziej, rozszerzając się przez takie orga-

nizacje, jak „Sicz”, „Sokił”, „Proświta”. Już w 1883 jedno z pism warszawskich dawało za wzór akademikom polskim w Galicji pracę studentów ukraińskich nad uświadamianiem narodowem swego włościaństwa; akademicy ukraińscy tworzyli grupy, pracujące na wykreślonych systematycznie terenach w Galicji, w drodze odczytów, kółek śpiewaczych etc. prowadząc swą propagandę.

Nie zaniebawiano jednocześnie i strony gospodarczej; tworzyła się nieliczna warstwa ukraińskiej inteligencji i mieszczaństwa, które jednak w przeciwieństwie do większości inteligencji polskiej, nie zrywało swego ścisłego kontaktu z wsią.

W dążeniu do połączenia ziem ukraińskich nie można widzieć jedynie mrzonki politycznej. Zgadzam się, iż między Naddnieprzem a Rusią Czerwoną istnieją różnice kulturalne, różnice religij i warunków politycznych; jednak trudno jest między Rusinami wschodnio - galicyjskimi a ich rodakami wschodnimi widzieć tak wielką różnicę, jak np. między Serbami, Chorwatami a Słoweniami, którzy na przestrzeni dziejów nie tworzyli nigdy zwartego organizmu państwowego o poczuciu jedności narodowej — nie mówiąc już o religii rzymsko - katolickiej i prawosławnej, dzielącej narody południowych Słowian. Ukraińcy mimo różnych religij posiadają wspólną liturgikę, w jednym i tym samym języku staro-cerkiewnym. Jednocześnie po obu stronach Zbrucza istnieje kult tych samych postaci: Chmielnickiego, Tarasa Szewczenki etc.

Nikt więc nie zaręczy, że z chwilą utworzenia nad Dnieprem 26-miljonowej Ukrainy 4 miliony naszych Ukraińców nie będą ciążyły do nich. Dlatego postulat pełnego faktycznego uprawnienia ludności w chwili obecnej wydaje mi się jak najbardziej rzeczowy.

Nie jest słuszne sklasyfikowanie przez referenta województwa stanisławowskiego jako zbliżonego typem politycznym do województwa wołyńskiego dzięki działalności biskupa Chomyszyna. Nie cieszy się on na terenie województwa stanisławowskiego zbyt dużą sympatją i nie posiada wielu zwolenników. Żyją tam natomiast tradycje Trylowskiego, Makucha, Hankiewicza.

Jeśli chodzi o koncepcje wspólnych polsko - ukraińskich organizacji społecznych o charakterze samorządowym, to sądzę, że plan ten mógł być realny na 10 lat przed wojną. Droga ta podkreśla wprowadzenie równouprawnienia Ukrainy; czy cel ten wystarczy jednak Ukraińcom?

W. B.: Nacjonalizm ukraiński ma tendencję do ogarnięcia całej Ukrainy. Młodzież ukraińska jest zwolenniczką koncepcji wielkiej Ukrainy. Pracują nad tem w pewien sposób bolszewicy, głosząc w swych szkołach i książkach, że ziemia czerwieńska znajduje się pod zaborem polskim.

Literatura ukraińska, z postaciami Szewczenki i Iwana Franki, jednocy Ukraińców. Różnice między nimi są w gwarze, obyczajach, ale są to odrębności tylko regionalne.

Nie możemy prowadzić dwóch polityk ukraińskich: jednej zewnętrznej, a drugiej wewnętrznej. Dlatego konieczne jest uzgodnienie jednolitej koncepcji.

Spółczeństwu ukraińskiemu należy wyświecić rzeczywistą sytuację Z. S. S. R., wykazać z gruntu antynarodowe stanowisko komunizmu, pły-

nącą stąd groźbę i niebezpieczeństwo dla indywidualności kultury narodowej w przyszłości. Następnym etapem pracy byłoby skierowanie zainteresowań nacjonalizmu ukraińskiego na teren Z. S. S. R., jako na teren pod względem narodowym najbardziej zagrożony. Wynikiem winno być szukanie przez nacjonalizm ukraiński oparcia w Polsce.

Mimo wielu zastrzeżeń co do tego referatu, podkreślić muszę słuszność jego tezy zasadniczej: konieczności absolutnej sprawiedliwości czynnika państwowego wobec mniejszości ukraińskiej.

T. S.: Red. Mejbaum ujął zagadnienie ewolucji nacjonalizmu ukraińskiego, jako funkcję przeobrażeń gospodarczych i społecznych — i uczynił słusznie.

Przy obserwowaniu zjawisk w Małopolsce Wschodniej rozpatrzyć jednak warto, moim zdaniem, sprawę i w innej płaszczyźnie; nie tylko jako proces gospodarczo - społeczny, ale też jako proces czysto ludzki, kiedy masa, dochodząc do pewnej dojrzałości, uświadamia sobie przynależność do narodu i swoje związki z narodem — kiedy powstaje przed nią problem własnego państwa i całej konstrukcji tego państwa.

Sprawdzian społeczny i gospodarczy nie zawsze zresztą jest decydujący. Wielka jest różnica społeczno - gospodarczego poziomu Niemiec i Polski; lecz gdy w Polsce proces konsolidacji świadomości narodowej jest od pierwszego okresu bytu państwowego zakończony, nie zdołały go dotąd rozwiązać Niemcy, Włochy zaś dopiero zbliżają się do jego rozwiązania.

Gdy ten stosunek procesów narodowo - społecznych przetransponujemy na Małopolskę Wschodnią, to stwierdzimy, że w swoim zaraniu poczucie ukraińskie rodziło się nie jako prąd pozytywny, lecz jako negacja wobec Polski, formująca się w płaszczyźnie antagonizmów społecznych. Nacjonalizm litewski ze swą analogiczną genezą stworzył tę przewlekłą anormalność stosunków polsko - litewskich.

Wyjścia z tego impasu należy szukać w tem, aby nacjonalizm ukraiński przetransformować na wartość pozytywną, którą jest program wielkiej Ukrainy. I ten proces posuwa się naprzód: ostatnia emanacja negatywizmu, Petruszewicz, znika już z powierzchni; reszta obozów, nawet Konowalec, traktują już Małopolskę Wschodnią jako fragment. Niezależnie od możliwości i form porozumienia, w każdym razie znamienne jest to przeistoczenie się podstaw nacjonalizmu ukraińskiego.

Jeżeli przejdziemy do pozytywnego programu red. Mejbauma, to trzeba zrobić jedno zasadnicze zastrzeżenie. Zanim będziemy mogli przystąpić do pozytywnej współpracy z Ukraińcami, nastąpić musi równowaga psychiczna. Niema jej jeszcze, pod obciążeniem przeszłości ostatnich lat kilkudziesięciu, po obu stronach; każda próba porozumienia, ze strony Polski podejmowana, traktowana jest jako słabość, co utrudnia i opóźnia konsolidację.

Nie jeden fragment współżycia polsko - ukraińskiego nastrocza trudności; weźmy np. zagadnienie inteligencji ukraińskiej i jej rezerwuaru w postaci szeregów, kształcących się w szkołach i na uniwersytetach.

Jak je zatrudnić? Wciągnięcie do aparatu państwowego dostarczyło doświadczeń o jej negatywnym i destrukcyjnym stosunku do służby. Całkowite izolowanie tej inteligencji od służby państwowej popycha ją tem mocniej w kierunku samorządu gminnego, do pracy instruktora rolnego, do

spółdzielni. W ten sposób nasycą się organizacje społeczne Ukraińców elementem ruchliwym, zdolnym, o niewyżytej jednak energii, szerzącym wszędzie ferment i niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy.

Jednocześnie w Małopolsce Wschodniej, osłabionej wojną oraz ogromną daniną ludzką na rzecz budowy całego aparatu państwa, nastąpiła ogromna anemja elementu polskiego, zwłaszcza na terenie pracy społecznej. U Ukraińców sytuacja była odwrotna. Przy pomocy środków z zewnątrz rozbudowali oni wspaniale swój aparat społeczny, co ułatwił im ich talent społecznikowski, który można porównać z talentem Czechów. I tu leżą źródła dysproporcji siły zorganizowanego elementu społecznego Polaków i Ukraińców w Małopolsce Wschodniej. W tym stanie rzeczy program pełnej utrakwizacji w dziedzinie gospodarczej i spółdzielczej sprowadzałby się właściwie do odebrania z rąk ukraińskich szeregu placówek i tylko pogłębiłby jeszcze antagonizm wzajemny. Dla urzeczywistnienia utrakwizacji należy wpierw stan posiadania społeczeństwa polskiego mocno podciągnąć.

Jednocześnie zgadzam się z prelegentem, że wrogiem naszym są przeskadzające konsolidacji nacjonalizmy — zarówno ukraiński, jak i polski. I dlatego dojrzała państwowo część społeczeństwa musi wziąć na siebie niewdzięczną rolę walki z nacjonalizmem polskim.

F. C.: Ukraińcy Ziemi Czerwieńskiej stanowią skończony już naród Środki, wskazane przez referat, niwelowałyby wprawdzie w pewnej mierze tarcia polsko - ukraińskie, nie rozwiązują jeszcze jednak całego zagadnienia.

We wsi małopolskiej posiadają Ukraińcy najlepszą podbudowę dla swego ruchu; osiągnęli ją przez podniesienie poziomu oświaty, zyskanie inteligencji rolniczej, gdyż w wielu wypadkach rolnikami są ludzie z maturami i wyższem wykształceniem, napływ zaś inteligencji ukraińskiej na wieś, inteligencji kontynuującej rozbudzanie ruchu narodowego, trwa w dalszym ciągu. Głównym czynnikiem są rodziny księży ukraińskich; księża biorą udział nawet w ruchu spółdzielczym, posiadającym w swych szeregach pierwszorzędných fachowców. Przeciwwstawienie się temu jest koniecznością — ale nie w drodze presji administracyjnej, lecz przez przeciwstawienie siły społecznej.

Są trzy zasadnicze ugrupowania ukraińskie, występujące z apologią idei wszechukraińskiej. Żadna jednak z nich nie jest filopolska; stąd — dotychczasowy brak oparcia polityki polskiej na jakiejś realnej sile społeczeństwa ukraińskiego.

Propozycje referenta sprowadzają się do pewnego znieczulenia ostrości poczucia narodowego wśród Ukraińców, jest to jednak paljatyw zamiast rozwiązania. Ruch ukraiński jest już na poziomie ruchu narodowego i winniśmy sobie zdawać sprawę, że mimo iż racja stanu nakazuje nam poparcie koncepcji wolnej Ukrainy naddnieprzańskiej, to wtedy właśnie Rus Czerwona stanie się terenem silnego ciążenia do wielkiej Ukrainy.

J. M.: Polityczny stan rzeczy wśród Ukraińców nie jest pomyślny. Większość inteligencji, działającej w dużej mierze na terenie wsi, należy do ugrupowań szowinistycznych, jak Undo, UOW, walczących na terenie Ligi Narodów. Jest to element najtrudniejszy. Elementem neutralnym są zwolennicy Chomyszyna, nieliczni i mało aktywni. Najbardziej lojalna wo-

bec Polski jest słaba grupa Baczyńskiego i posłów BB oraz „Starorusini”, działający z całkowitą dobrą wolą.

Wytyczną naszą winno być realizowanie koncepcji utrakwistycznej. Fakt istnienia 40 proc. ludności polskiej w Małopolsce Wschodniej przesądza sprawę odpadnięcia tych ziem od Rzplitej. Dlatego też jest rzeczą konieczną pokojowe współzycie obu narodów. Polityka wobec Ukraińców winna być robiona z całą godnością i utrzymaniem autorytetu państwa, choćby w razie konieczności środkami surowymi.

F. K.: Nacjonalizm jako doktryna polityczna ulega coraz silniejszemu zróżniczkowaniu. Prof. Peretjatkowicz rozróżnia nacjonalizm pozytywny i negatywny.

Nacjonalizm pozytywny idzie w głąb państwa i wysuwa na plan pierwszy nie walkę z innymi narodami, ale pracę wewnętrzną dla własnego narodu.

Nacjonalizm negatywny wychodzi poza państwo, gdyż stawia sobie za cel walkę z innymi narodami, dążąc do ich osłabienia lub unicestwienia. Ten właśnie nacjonalizm negatywny jest największym niebezpieczeństwem dla ludzkości, gdyż opiera się na imperjalizmie gospodarczym, na wyzysku słabych narodów i obniżaniu kulturalnym i wyzyskiwacza i wyzyskiwanego.

W naszej literaturze jezuita, Ojciec Rostworowski, w swem ciekawem studjum pod tytułem *Nacjonalizm i jego uprawnienia etyczne* zajął się zagadnieniem, czy nacjonalizm ten da się pogodzić z religią i moralnością chrześcijańską. Otóż — jeśli ów nacjonalizm obraca się w problemach (że się tak wyrażę) od góry (stosunek do innych państwowo zorganizowanych narodów oparty na idei współpracy) i od dołu (stosunek do innych narodowości czy też narodów, zamieszkujących dane państwo, oparty na idei współpracy, a nie na idei *Kulturkampfu*) — to taki nacjonalizm ma swoją legitymację etyczną i przez moralność chrześcijańską jest uznawany.

Nacjonalizm narodowej demokracji ma wszelkie cechy nacjonalizmu negatywnego. Inny nacjonalizm urzeczywistniają nasze dzieje (Unja Horodelska i Lubelska, hasła powstań narodowych).

W rozpatrywanej tu sprawie organizowania Piemontu ukraińskiego chciałbym wyrazić zdanie, iż Wołyń w swem obecnem stadium rozwoju kulturalnego nie nadaje się na bazę ruchu wielkoukraińskiego. Sztuczne podsycanie jego dążeń politycznych mogłoby dać bardzo niepomysłne rezultaty.

A. K.: Jest dla mnie rzeczą wątpliwą, czy dążenie Ukraińców do niepodległości jest na Ukrainie Sowieckiej istotnie ruchem masowym, przeciwny bowiem pogląd wyniosłem ze swoich przedwojennych obserwacji. Elita inteligencka Ukraińców Nadniedprza jest obecnie czołowym elementem bolszewickim.

W jednym ze swoich zeszłorocznych przemówień Hołówko mówił o potrzebie współzycia z Ukraińcami. Współzycie to jednak może być ułożone poza elementami ukraińskiej irredenty.

J. W.: Problem ukraiński jest skomplikowany, zarówno z punktu widzenia ludnościowego jak i politycznego. Tak np. najdalej wysunięte na wschód województwo tarnopolskie liczy 51 proc. Polaków, lwowskie 48 proc., w stanisławowskim jest nas 25 proc. Jeżeli nawet ta statystyka jest

za optymistyczna, to nawet w tym wypadku możemy stwierdzić, iż mieszkamy tam w zwartej masie. Skomplikowany jest również problem Łemków. Nie są to ani Polacy ani Rusini, a jednak polityka nasza pcha ich w gruncie rzeczy w objęcia ukraińskie. Terytorjum między Sanem a Zbruczem jest narodowo mieszane, a jeżeli uwzględnimy, że niezależnie od tej statystyki jest jeszcze sporo osiedli polskich zruszczonych, wyznających jednak rzymski katolicyzm, to niesposób znaleźć innego rozwiązania terytorjalnego niż obecne.

W pewnej mierze przeceniamy siłę polityczną Ukraińców, którzy nie są ani jednolici ani należycie zorganizowani. Wprawdzie Undo i grupa Palijewa tworzą razem bardzo silną grupę, mają jednak swoje przeciwstawienie w Selrobie, który nie będzie służyć ani Polsce ani Ukrainie. Silne są także ostatki ruchu staroruskiego. Natomiast filopolska ruska partja agrarna jest grupą niepoważną.

M. P.: Nawiązanie współżycia polsko - ukraińskiego utrudnia społeczny mur chiński, dzielący oba narody. Ci Ukraińcy, którzy utrzymują kontakt z Polakami, są uważani przez większość swego narodu za wyrzutki społeczeństwa. Polacy informacje swe o ruchu ukraińskim czerpią wyłącznie prawie od władz administracyjnych. Musimy rozszerzyć nasz kontakt personalny, towarzyski i kulturalny z działaczami ukraińskimi.

A. S.: Prelegent powiedział na wstępie, że zagadnienie ukraińskie jest zagadnieniem małym, zagadnieniem wtórnym, które winno być rozwiązane w szerszych płaszczyznach kształtowania własnego oblicza kulturalnego Polski. Zdanie jest słuszne. We Lwowie jednak zagadnienie ukraińskie nie jest traktowane jako wtórne; skrajna ukrajinofobia przesłania tam wszystko. Nawet gdy Horzyca wystawił *Sen srebrny Salomei* w teatrze lwowskim, powszechna była we Lwowie opinia, że teatr wystawia sztukę ukrajinofilską, po której Ukraińcy znów gotowi być bardziej zuchwali. W tem społeczeństwie nagłe postawienie takich koncepcyj, jak kol. Mejbauma, bez praktycznego przygotowania, wywoła wśród Polaków dalsze obawy ukrajinizacji, wśród Ukraińców zaś rozbudzi straszaka eksterminacji, tak narodowej jak i gospodarczej.

W takim stanie umysłów konkretne postawienie zagadnienia jest trudne. I dlatego, — radzę, — nie propagujcie szeroko waszej koncepcji. Raczej przygotowujcie „sztabowo” materiały i wypróbujcie w życiu społecznem jej elementy.

W głównym swoim pomysle niewątpliwie koncepcja jest słuszna. Musimy jednak przemyśleć ją w szczegółach i zacząć stosować w praktyce — i to w praktyce społecznej. Przełamać należy politykę izolacji obu społeczeństw, stwarzać ośrodki współżycia i współpracy; zmienić stosunek wzajemny społeczeństw; Ukraińcy muszą się poczuć współgospodarzami kraju w dobrym, pozytywnym znaczeniu; musi być przeprowadzone równoległe traktowanie Ukraińców przy przyjmowaniu ich na posady prywatne i państwowe. Słowem, trzeba w społeczeństwie ukraińskiem zniszczyć straszaka polonizacji.

Program, przedstawiony przez kol. Mejbauma, jest opracowaniem publicystycznym. Zasługuje on na opracowanie sztabowe. Należy gromadzić jeszcze materiały informacyjne, należy pogłębić naszą znajomość prądów

ideowych i umysłowych wśród Ukraińców, zbadać ich ruch spółdzielczy — zbadać, w jakiej formie korzysta on z subwencji państwowych, czy idą one przez kanały organizacji politycznych, nacjonalistycznych, i jaką metodą należy dążyć do zmiany tej drogi ich subwencjonowania. Należy zbadać, czy i jakie istnieją tereny społecznej współpracy obu narodów i jakie wydają rezultaty.

Ukraińcy — to dziś naród ukształtowany. Ale niektórzy z dyskutujących stanowczo przeceniają możliwości unifikacji Ukraińców naddnieprzańskich i naddniestrzańskich. To są dwa światy, dwie kultury, dwa nastawienia polityczne. Naddnieprzańscy — to ludzie wolni. „Galicjanie” mają wiele psychologii niewolnika — czasem uległego, czasem zbuntowanego. Naddnieprzańscy politycy — to idealisci; galicyjscy — materjaliści. Dlatego jeśli wśród „galicjan” jaka Wielka Ukraina staje się popularna — to sowiecka. Idea Wielkiej Ukrainy samodzielnej opornie przyjmuje się nad Dniestrem; niechętnie przyjmuje ją tamto społeczeństwo, mimo posiadania niewątpliwie wśród siebie wielu zapaleńców — tak zresztą jak opornie przyjmuje się ona wśród tamtejszych Polaków. W r. 1919 i 1920 naddnieprzańscy Ukraińcy odrzucali proponowaną im granicę dalej na zachód przesuniętą, niż Zbrucz (n. p. t. zw. granica Barthelemy). Podobnie po wojnie Petlurowcy z niechęcią traktowali myśl przeniesienia swej pracy na Wołyń i do Małopolski, gdy im to w swoim czasie proponował Tadeusz Hołówko.

Gdy koncepcja Wielkiej Ukrainy nie przemawia do zmaterializowanych zainteresowań, panujących nad Dniestrem, to pocóż robić z Wołynia Piemont Wielkiej Ukrainy, a tembardziej z Małopolski Wschodniej? Piemont ukraiński powinien być utworzony w Warszawie — i dlatego w swoim czasie wysunąłem projekt stworzenia stypendjum dla młodzieży ukraińskiej, studjującej w stolicy. Ale wy we Lwowie tego nie mogliście zrozumieć. Wolicie, że Czesi tworzą Piemont ukraiński w Pradze.

Nie bądźmy więc powierzchownymi teoretykami i nie komplikujmy zadania Ukraińcom kierunku Petlury problemem „zachodniej Ukrainy” — gdy i tak już przyszła Wielka Ukraina będzie musiała strawić zrusyfikowane połacie swojego Podola i Wołynia.

WIECZÓR DZIESIĄTY

Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać — choćby nie chcieli — muszą.

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnem z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych... Czeką nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska największą Potęgą... W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Józef Kaczkowski, Zbigniew Madeyski:

HASŁA I WSKAZANIA PRZEWODNIE W ORGANIZACJI PRACY DLA PAŃSTWA

I

Na naszym zagłębiowskim terenie istnieje bliższe niż gdzieindziej porozumienie ludzi kierujących rozmaitemi poczynaniami społecznymi, a więc większa możność rozwiązywania codziennych trudności i spraw, jakie bujne życie Zagłębia przynosi.

Choć wyrobienie organizacyjne, jako oparte na długiej tradycji, większe jest tu niż gdzieindziej, to, obserwując je bacznie, dochodzimy do wniosku, że wśród organizacji pracujących pod znakiem pracy dla państwa istnieją rozbieżności, wynikające z rozmaitych tradycji tych organizacji i z rozmaitych celów aktualnych, dla jakich zostały utworzone. Brak nieraz wspólnego języka, a wyraźnie spostrzegać się daje brak ustalonych i skoordynowanych celów pracy.

Dwie są tego przyczyny: jedna głębsza, bo wypływa z charakteru naszego, druga — z niedość jasnego zdawania sobie sprawy, ku czemu Polska zmierza, ku czemu więc mają się nasze wysiłki kierować. Stąd dwa wnioski: potrzeba a) pracy wychowawczej i b) ustalenia haseł, które szerokim masom obywateli będą wskazywać, do jakiej Polski dążymy.

Odzyskaliśmy wolność, odbudowaliśmy państwo, ale praca nad odbudową duszy polskiej trwa jeszcze i nieprędko może być ukończona.

W ostatnich dwóch wiekach Polski przedrozbiorowej popełniliśmy wobec państwa ciężkie grzechy, głównie z charakteru naszego pływające. „Trzeba koniecznie z powstaniem naszym podnieść upadły charakter naszego narodu“, wołał już Staszic, a później nieco Słowacki nakazywał zrzuć z siebie „palącą Dejaniry koszulę“. Do dawnych wad niewola dodała dalsze, i z takim dziedzictwem rozpoczęliśmy nowy okres historii. Jakże w masie brak było zmysłu państwowego, jak fałszywie rozumiano interes państwa i jego rolę, jak wiele żądano od państwa nic prawie wzamian nie dając, jak jego dobrem frymarczono, jak bez odpowiedzialności prace różne sprawowano, jak panoszył się egoizm i prywata! Trzeba było mocy Piłsudskiego, żeby wstrząsnąć sumieniem narodu i nakazać mu rewizję stosunku do państwa.

Odtąd zaczyna się praca odrodzieńcza, praca nad kształtowaniem nowego typu obywatela. Musi go znamionować ofiarność, zamiast egoizmu i prywaty, służba — zamiast buty wobec Państwa, a odpowiedzialność — zamiast jej braku; honor i ambicja państwowa — zamiast obojętności; obywatel musi być aktywny i wytrwały i musi mieć kult dla własnego państwa.

Rząd w zrozumieniu ważności tego zagadnienia opracował doniosłą ustawę o ustroju szkolnictwa, dzięki której sprawa wychowania państwowo-obywatelskiego w szkole znalazła się na właściwej drodze. Równolegle z nią rozpoczynają swą działalność organizacje młodzieżowe: harcerstwo i nowopowstała „Straż Przednia“, dalej „Strzelec“, organizacje młodzieży wiejskiej i robotniczej, od których mamy prawo się spodziewać, że w realizacji wychowania państwowego młodego pokolenia odegrają poważną rolę. Jest to wielki krok naprzód: oblicze polskiego jutra będzie inne, zdrowsze niż dziś, gdyż przetworzy je wola i praca wychowawcy w myśl nakazu służby dla państwa.

Ale w stosunku do dzisiejszego dorosłego społeczeństwa rolę wychowawcy spełnić muszą zastępczo organizacje społeczne, mając te same cele na uwadze.

Twierdzimy, że jest to jedno z najważniejszych ich zadań i że ze skutkiem niewątpliwie może być ono spełniane przy odpowiednim nastawieniu organizacji. „Jest u nas mimo wszystko dużo dobrej woli“ — mówi Piłsudski. — „Rzecz jest do przezwyciężenia... Uleczyć swoje choroby, poprawić złą budowlę, zdrowe rzeczy może wznosić tylko samo społeczeństwo“. Społeczeństwo i wyłonione z niego organizacje.

Jesteśmy tem pokoleniem, które najhojniej przez los obdarzone zostało, bo wolnością — wypłacić się wzamian winniśmy wielką i ofiarną pracą. „Polska ma przed sobą wielką pracę“ — zacytuję znów słowa Piłsudskiego: — „Lecz uderzmy się w piersi: czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, czy mamy dość tej potęgi materiał-

nej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają?" W tem pytaniu Piłsudskiego mieści się nietylko odpowiedź, ale i nakaz wysiłków wychowawczych nad stworzeniem tych wartości, o które zapytywał.

Nie należy się łudzić, że będzie to praca łatwa, gdyż utrudniać ją będą: a) atomizacja społeczeństwa, b) wielość i odrębność organizacji, c) szkodliwe spory między - organizacyjne o tytuły i zasługi, d) kastowość, e) brak ujednolajnionych wytycznych. Niemniej musi być podjęta — i musi w pierwszym rzędzie dążyć do usunięcia anomalij z życia społecznego naszych organizacji. Wielość ich jest rażąca, bo wynikła nie z istotnej potrzeby, lecz z dzikich tendencyj sił odśrodkowych, z ambicyjek poszczególnych działaczy, z niezgody, z braku poczucia karności. Z zasługującego na zaufanie źródła znane mi są dane, które przerażają: 6 organizacji zajmuje się sprawą kolonij zamorskich, istnieje 10 organizacji młodzieży wiejskiej, związków zawodowych tramwajarzy w Warszawie jest 11-ście, a stowarzyszeń zajmujących się propagandą zagraniczną aż 61. To są groźne objawy i nieubłagana walkę wypowiedzieć im trzeba. Niestety, nie kończy się na tem. Wśród naszych organizacji są takie, które innym podporządkować się nie chcą, przypisując sobie prawo przodowania; położone zasługi dla państwa i społeczeństwa napędlają ich nie dumą, ale żółcią niechęci wobec innych; są i takie, które żyją nie pracą, ale kredytem dawnych poczynań; dzielą się na starsze, nowsze i zasłużone, kiedy wszystkie powinny być tylko i stale służące! Już Mickiewicz mówił: „Nie rozróżniajcie się między sobą, mówiąc: ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką, a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem; ja Litwin, a ty Mazur”. — Czy nie jest to odbicie dni dzisiejszych? I czy dlatego, że zjawisko się powtarza, przyczyny nie należy szukać w charakterze naszym? Zapewne.

A dalej. Nie posiadamy dostatecznego zrozumienia sprawy wspólnej. W dawnej Polsce każdy stan żył sobą i dla siebie. I dziś jest podobnie, choć w nieco zmienionej formie. Dawniej było: my, bracia szlachta, dziś: my — chłopci, my — robotnicy i t. d., zamiast: my — Polacy. W *Przestrobach dla Polski* nauczał Staszic (a słowa jego nic z aktualności nie straciły): „Róbcie z młodzieży szlacheckiej i z miejskiej jeden naród. Niszczcie między niemi niechęć. Zakrzewiajcie wzajemną miłość. Dajcie im równie uczuć że gdy się wspólnie trzymać będą, Polska zostanie wolną, mocną i sławną. Powtarzajcie im często to wielkie cnotliwego Rzymianina zdanie: nie całość jednego stanu, ale całość narodu całego jest Prawem najwyższem: *Salus Reipublicae suprema lex esto*“. Otóż, hasło to często brzmi jeszcze pustemi dźwiękami. A musi nabrać krwi i rumieńców życia, musi się stać istotnym imperatywem naszych poczynań. Wiele naszych organizacji szczyści się, że pracuje dla państwa. Raczej chęłpi się tylko. Bo niechże *istotnie* to państwo będzie widać z każdego organizacyjnego podwórka, a nie — opłotki tylko drobnych interesów i przyziemnych celów. Gdy państwo stanie się — jak biegun magnetyczny dla strzałki kompasu — punktem kierunkowym pracy naszych organizacji; znikną te bolączki, które trapią dzisiejsze życie organizacyjne.

Tak więc przepojenie pracy w organizacjach duchem państwowym i wychowanie swych członków w poczuciu odpowiedzialnej służby dla pań-

stwa winno być postulatem wszystkich naszych ideowych organizacji. Będzie to droga do Nowej Polski — od wychowania jednostki: przez karne zespoły do przebudowy zbiorowej psychiki narodu.

Pierwszym tego etapem musi być wytworzenie się i ugruntowanie samowiedzy państwowej, jak ugruntowała się samowiedza narodowa.

II

Więc: Państwo i postokroć Państwo. Nietylko dlatego, że nie mamy doskonalszej formy dla życia narodu, ale nadewszystko dlatego, że ono zapewnia narodowi maximum rozwoju i pozwala mu spełniać jego misję. Słowa: Państwo i misja — muszą znaleźć swoją treść dziejową, i to jest zadaniem naszego pokolenia. Cóż bowiem przekazemy miłości i wierze naszych następców, jeżeli odejdziemy bez „Wielkiego testamentu“, my — pierwsze wolne pokolenie.

Nie bójmy się tego romantyzmu dziejowego, on to bowiem zapładnia młode pokolenia wiarą w wielkość i wartość życia: młodym nie wystarcza bowiem teraźniejszość, oni żyją przyszłością i dla przyszłości.

Stąd hasło wielkości i mocarstwowości Polski i jej roli dziejowej wobec całej ludzkości jest nietylko wskazaniem celu naszych państwowotwórczych wysiłków, ale także ideą przewodnią o sile dynamicznej, jaką przed wojną miała idea niepodległości.

W tem dążeniu do Nowej — Mocarstwowej Polski rzucamy hasła-drogowskazy. Dotyczą one spraw najważniejszych: obywatela i jego stosunku do Państwa, pracy i gospodarki rządu i ekspansji politycznej na zewnątrz w nawiązaniu do tradycji: wolni z wolnymi, równi z równymi.

Nie wszystkie te wskazania bezpośrednio nadają się dla mas, ale wszystkie przez działaczy i organizacje na masy w jakimś dodatnim stopniu oddziaływać będą. Nie staną się też, zapewne, remedium na wszystkie nasze bolączki. Czy wobec tych zastrzeżeń warto są zachodu? Sądzymy, że tak.

Załączone hasła i wskazania wypływają bowiem z praktyki życia, z jego potrzeby, niewątpliwie bowiem istnieją tęsknoty do wysokiego ideału państwowego i szuka się dla nich wyrazu; istnieje wśród działaczy państwowców zrozumienie konieczności wytycznych ideowych dla skoordynowania pracy. Wniosą one uporządkowanie pojęć, zadań i celu, ześrodkują wysiłki ku wielkiej sprawie przyszłości, pogłębią pracę i ułatwią ją nawet, przyczynią się wreszcie do silniejszego scementowania się ideowych naszych organizacji, aby je przetworzyć w jeden wielki obóz pracy dla Państwa.

III

W pracy tej orjentować nas będą następujące hasła i wskazania:

— Nakazem: Służba dla Państwa i gotowość wysiłków dla niego.

— Silny Rząd stać winien na straży Dobra i Honoru Państwa.

— Odpowiedzialność, ofiarność i bezinteresowność — znamiona Służby dla Państwa i społeczeństwa.

— Honor i ambicja państwowa stać się winny normami życia polskiego.

— Prawa i obowiązki obywateli związane być winny z interesem Państwa.

— Praca i stopień jej użyteczności społecznej — podstawowym miernikiem uprawnień obywatela.

— Wysiłek pracy i tworzenie kapitału rodzimego drogą oszczędności, choćby przez obniżenie stopy życiowej, będą środkami do zdobycia niezależności gospodarczej.

— Niesiemy wolność i współpracę ujarzmionym bratnim narodom od Bałtyku po Morze Czarne.

— Dążymy do nowego ustroju: uspołecznienia państwa — przez oparcie go o wszystkie żywotne siły narodu, zorganizowanego w karnych zespołach, spełniających częściowo funkcje państwowe i odpowiedzialnych za nie.

DYSKUSJA

A. K.: Czy cele ujęte w formę haseł mogą być istotnymi drogowskazami? Mojem zdaniem — nie. System parlamentarny, partyjniactwo, cała ta psychika działania politycznego wywołała konieczność operowania hasłami. Stara psychologia ciąży jeszcze na całym społeczeństwie i na nas. Dlatego, być może, wygłoszone tu przed chwilą hasła wynikają z doraźnych potrzeb pracy terenowej w Zagłębiu.

F. C.: Wygłoszony referat odbiega w zasadniczym ujęciu od prac ubiegłych Wieczorów, które cechowała analiza wszelkich zjawisk, docieranie do realnej rzeczywistości i poznawanie prawdy, i tylko prawdy, choćby była ona bardzo przykra. Przyjęto w poprzednich dyskusjach nawet pewne określenia. Określenie pracy w laboratorium, które ma zaznaczać charakter badawczy i analityczny dyskusji. Dziewięć takich dyskusyj dało nam wyniki; doszliśmy do rezultatów, że nasze życie zbiorowe, społeczne, posiada dużą sumę ujemnych cech, że posiadaliśmy i posiadamy wiele wad charakteru narodowego, że ujemne cechy objawiają się w naszej kulturze, że struktura i dynamika gospodarcza i społeczna nie odpowiada potrzebom postępu i rozwoju. Byliśmy surowi w ocenie historii i teraźniejszości, szukaliśmy nowych dróg poprzez poznanie twardej rzeczywistości, prawdy.

Droga do wychowania społeczeństwa winna prowadzić przez poznanie twardej rzeczywistości, zdanie sobie sumiennie sprawy z własnych wad i uświadomienie błędów.

Straciliśmy niepodległość wskutek postępującego przez długi okres rozkładu sił społecznych i państwowych. Obecnie znajdujemy się w początkach pracy nad przebudową psychiki społecznej, nad wychowaniem społeczeństwa w kierunku wszczepiania w nie już nie najlepszych, ale choćby minimalnych wartości społecznego i państwowego życia; to dowodzi, że nie jest dobrze, lecz całkiem źle.

Referaty ujmują zagadnienie haseł z punktu ogólnego, ze stanowiska abstrakcyjnego, a nie konkretnych realnych wskazań, co powoduje zupełne rozproszenie myśli i fakt, że większość haseł może być powtarzana przez każdy kierunek polityczny i społeczny. Hasła nie odzwierciedlają naszej

ideologii, która wystrzela ponad przeciętne myśli polityczne i społeczne kraju. W samych postulatach referatów więcej jest życzeń, wskazujących na oderwane ujmowanie zagadnień, niż realnych możliwości i konkretnych wskazań. Nawiązanie do zadań i celów ludzkości i podciąganie do tego roli Polski wskazuje na to, że ciąży na naszej psychice epoka romantyzmu, która spełniła swoją misję w okresie zaborów. Obecnie znajdujemy się w okresie pozytywnych wysiłków nad budową fundamentów własnej państwowości; sentymentalizm z innej epoki nie może być motorem siły w pracy dzisiejszego i następnego pokolenia.

Ujęcie postulatów polskiej racji stanu w formę haseł wydaje się najmniej odpowiednie. Hasła nie mogą wychowywać. Hasła mogą utrwaląc w opinii pewne dążenia, nie mogą być jednak źródłem czy środkiem społecznego wychowania. Dla stworzenia podniety dla społeczeństwa, jakby to wynikało z intencji autorów referatów, nie trzeba sięgać do haseł abstrakcyjnych i idealistycznych; hasła wynikać dziś winny z naszej potrzeby i konieczności życiowej, ze spraw życia i obowiązku walki o nasz byt i rozwój. Hasła ogólnikowe nie wskazują społeczeństwu konkretnych celów, jak hasła realne, np. tworzenie floty morskiej, L. O. P. P. czy inne.

Pod hasła zgłoszone w referacie może każdy podłożyć jaką chce treść, lub żadnej zupełnie nie podłożyć. Społeczeństwo żyje bieżącą chwilą i potrzebuje konkretnych wskazań, nie może przywiązywać się do oderwanych, a przez to i beztrojskich uogólniań. Powiedzenie, że praca i ofiary dla państwa winny być spełniane z radością, jest ładnym ujęciem literackim czy filozoficznym, ale powtórzone społeczeństwu w obecnych warunkach zakrawa na sarkazm. W dyskusji naszej chodzi nam nie o teoretyczne rozprawy o ogólnych, nieuchwytnych dowodzeniach, a o konkretne drogi i środki w poszczególnych kierunkach życia.

J. H.: Przedstawiono nam zamiast haseł — uproszczenia, stare, znane uogólnienia, które w sposób naturalny wypływają z najprostszych umiłowań Polaka. Takim tezom, ich ogólnikowości możemy przeciwstawić się w dobrym gronie, ale niebezpieczeństwem jest przejście z nimi do pracy w społeczeństwie. Nie jest to droga do przerodzenia narodu improwizatorów na naród organizatorów. Jest przytem w dzisiejszym referacie widoczny pewien brak odwagi. Bo jeśli już szukać haseł tak ogólnych — to skądże ta niechęć podtrzymania wbrew atakom i zohydżaniom przez opozycję haseł pomajowych: radosnej twórczości, sanacji moralnej.

Hasła i wskazania, któreby były wynikiem naszych Wieczorów, tkwią w samej atmosferze naszych prac — szczerzej i zdobywczej, w postawie moralnej wobec rzeczywistości. To cośmy dziś jako hasła usłyszeli nie jest dociągnięte do tego tonu.

Brak jednocześnie w tem, co usłyszeliśmy, realizmu. Referenci jakby nie znali mas, które nie są spragnione podobnych haseł.

J. B.: Podstawą naszych haseł były pewne tezy ogólne; nie zahaczaliśmy o konkretne zagadnienia. Każde zresztą hasło ogólne ma swój odpowiednik w rzeczywistości, jak np. hasło morskie — rozbudowę Gdyni. Potępienie w czambuł naszej przeszłości i teraźniejszości nie jest słuszne. Nasza wielkość historyczna czasów jęgiellońskich ma swój odpowiednik w teraźniejszości. Dość przeczytać świadectwo obce, jakim jest „Bitwa pod Warszawą” Lorda D'Abernona.

Świadectwem naszego realizmu i tego, iż nasza metoda hasała nie zawodzi, były wybory w Zagłębiu, które obozowi państwowemu dały wszystkie mandaty z wyjątkiem jednego, komunistycznego.

W. L.: Muszę się przyłączyć do ostrej krytyki, przeprowadzonej przez kolegów. Hasła te nie były frazesami; lecz wiele w nich jest szanownych truizmów, które wpajane są w nas od dziecka i znajdują się u podstaw narodowej świadomości. Jako tego rodzaju truizmy, mają one w życiu narodów wielką wartość, nie powinny być jednak nadużywane.

G.: Krytyka dzisiejszego referatu wychodziła przede wszystkim z założenia, iż rzeczy ujęte przez nas w kilka hasała mogą być wysunięte przez każdy obóz polityczny w Polsce. Hasła te jednak, choć znane są może wszystkim w tem gronie, są bardzo istotnym cementem, z którego można budować człowieka w Polsce. Hasła te mają siłę pobudzania energii społecznej, walczą ze skrajnym pesymizmem narodowym, który reprezentował tu kolega F. C. Właśnie brak podobnych hasała, nieumiejętność operowania atutami, które ma się w ręku — utrudnia wzmocnienie stanów emocjonalnych mas, ich motoryzację.

Tak samo w 1912 r. walczyli pesymiści z hasłami, któreśmy propagowali, a które były wynikiem wiary w naród. Gdy w 1912 r. mówiliśmy o powstaniu siły zbrojnej, uważano to również za „romantyzm”.

S. M.: W dyskusji zaszło pewne nieporozumienie. Istnieje dziś niewątpliwie konieczność hasała. Trzeba stworzyć przeciwstawienie psychiczne dla wielkich trudności gospodarczych i wywołać napięcie emocjonalne, umożliwiający walkę z biernością i apatią, których źródłem jest nędza.

Hasła te, głębokie w założeniach, muszą jednak wy pływać z życia i być zrozumiałe. Dużą rolę odgrywać wśród nich winny takie, których przeprowadzenie obejmowałoby miało doraźny odcinek czasu. Natomiast dziś sformułowano hasła zbyt ogólne.

Młode pokolenie silniej jeszcze niż stare odczuwa potrzebę hasała; domaga się jednak sprecyzowania dróg i dlatego nie wystarcza mu takie np. ogólne hasło, jak „dobro i honor państwa”.

Lepiej, aby hasła te wynikały z rezultatów naszych 9-tych Wieczorów i były syntezą programów na poszczególne odcinki. Znalazły one swe sformułowania w poszczególnych referatach i przemówieniach. Istotą ich jest zerwanie z koncepcją materialistyczną, tak silnie cechującą współczesną kulturę zachodu, oparcie się o własną koncepcję kulturalną wyprowadzoną z wartości duchowych wypracowanych przez naszą epokę romantyczną, — a wreszcie zastąpienie pojęcia interesu idealistycznym pojęciem służby.

ZAKOŃCZENIE WIECZORU DZIESIĄTEGO I CAŁEGO CYKLU WIECZORÓW

Adam Skwarczyński: Hasła, któreście odczytali, jak wszelkie hasła wogóle, mogą coś mówić tylko w akcji „masowej”. Psychologia masowego działania politycznego — jak słusznie mówił kol. A. K. — była punktem wyjścia waszych sformułowań.

Na terenie akcji „masowej” spotykacie się w agitacji politycznej z nieustanną negacją. Słyszycie nieustannie wołania agitatorów partyjnych, głoszących krytykę i opozycję — ciągle na innych odcinkach, ciągle z in-

nych, najsprzeczniejszych powodów. Wzięliście na siebie sformułowanie haseł pozytywnych przeciwko tej bezpłodnej, demoralizującej masy negacji.

Ale jeżeli na swoim trudnym terenie Zagłębiowskim wywiązujecie się z zadania, jeżeli uzyskaliście wielki sukces wyborczy — to dlatego, że trzymaliście rękę na pulsie życia, że byliście do rozporządzenia na każdy wiec, że szliście na każdą placówkę organizacyjną z wiarą i prawdą — i w swój teren włożyliście ogrom tego, co Komendant nazywa „pracą moralną” — ogrom pracy pozytywnej we wszystkich organizacjach społecznych. Wasze sukcesy organizacyjne i wyborcze nie świadczą jednak o tem, że dobrze sformułowane są te hasła, które dziś nam przedstawiliście.

Po przełomie „majowym” polityka państwowa wystąpiła przeciw metodzie pisanych programów, a zwłaszcza przeciw dotychczasowej metodzie haseł agitacyjnych — i dlatego zadanie sformułowania pewnego kanonu nowych haseł było tak trudne.

Nasze hasła nie mogą zawierać momentów demoralizujących masy.

Nasze hasła nie mogą być truizmami, bo powtarzanie najdosłowniejszych nawet truizmów demoralizuje. Nie mogą również dawać satysfakcji masom, schlebiać im lub dawać upust niskim instynktom.

Nasze hasła nie mogą być domaganiem się różnych dobrych rzeczy, które bez zasługi mają spaść skądś — z nieba.

Nasze hasła — jednym słowem — muszą być czemś zupełnie innem, niż dotychczasowe hasła agitacyjne; muszą być przede wszystkim skrótami surowych wymagań, jakie stawiamy sobie, organizacjom naszym i całemu społeczeństwu.

Spróbuję — opierając się częściowo na wynikach naszych Wieczorów częściowo także i na waszych dzisiejszych propozycjach — zaprojektować kilka haseł.

Zawsze mówmy ludziom w pierwszym rzędzie o ich obowiązkach, a nie o uprawnieniach. I dlatego na pierwszym miejscu sformułuję hasła — przeciw hasłom:

Wykreślić z naszego słownika słowa „Protestujemy!” i „Żądamy!” — i zastąpić je słowami: „dążymy”, „pracujemy”.

Wykreślić słowo „Interes”, nawet w znaczeniu „interes zbiorowy” — a zastąpić je słowem „Służba”.

A teraz hasła pozytywne. Więc przede wszystkim to, co nazywamy „imponderabiliami”. Tu umieszczę te propozycje waszego referatu, które mówią o honorze, bezinteresowności, odpowiedzialności, a które nie są niczem innem, jak cnotami rycerskimi. O „naszem nowem rycerstwie” mówił już na radomskim Zjeździe Legionistów pułk. Sławek. W myśl jego głębokich wskazań sformułujmy hasło:

„Tworzymy Nowe Rycerstwo!” Cnotami jego: bezinteresowna służba i odpowiedzialność — „bezwzględnie wykonywam to, do czego się zobowiązałem”. Tak pojęte hasło Nowego Rycerstwa stworzy moralny stosunek do mas, czy t. zw. dołów społecznych — oparty na poszanowaniu człowieka, — stworzy tendencję ich wyrównywania ku górze, zamiast liberalno-demokratycznego niwelowania szczytów ku dołom. Jest to ta sama dążność o jakiej mówił Mickiewicz w *Księgach Narodu* i w *Panu Tadeuszu* w XII księdze, naiwnym językiem Gerwazego.

Dalej szłyby dwa hasła proponowane i w poprzednich Wieczorach i w dzisiejszym referacie, hasła o znaczeniu politycznym, lecz również i wychowawczem, dające ujście tęsknocie ludzkiej do idei o dalekim rzucie w przyszłość. Oto pierwsze z nich:

„*Wyzwolenie narodów ujarzmionych*“. Leży ono na linii mocarstwowej racji stanu naszego państwa, jego ekspansji, ale pojętej tak, jak to nam wysunął płodny nasz Wieczór wschodni, ekspansji, która nie jest zaborczą ekspansją terytorjalną, ani nawet gospodarczą, nie ma na celu wyzyskiwania słabszych metodą mocarstw imperjalistycznych, — lecz jest szczerą polityką wyzwolenia narodów, która — jak to słusznie w dyskusji naszej podkreślono — u nas właśnie może być zupełnie szczerą, bo poprostu wy-rasta z naszej sytuacji geograficznej, kulturalnej i gospodarczej.

Drugie hasło polityczne, bardzo dziś powszechne, to:

Dążenie do nowego ustroju. Nad tą sprawą zmagaliśmy się w dyskusji przez dwa nasze Wieczory, opracowując myślowo ideę Uspołecznienia Państwa. W naszym ujęciu, — jeśli nie ulegniemy demagogicznemu pokusom schlebiania takim czy innym klasom czy warstwom — jest to hasło wychowawcze, hasło stopniowego rozkładania odpowiedzialności za państwo na szerokie sfery zorganizowanego społeczeństwa. Z ramion jednego Piłsudskiego czy rządu odpowiedzialność będzie przechodziła na barki związków społecznych: gospodarczych — aby współdziałały z polityką gospodarczą państwa, zawodowych — aby wiązały pracownika z zawodem, oświatowo - kulturalnych, wychowawczo - wojskowych i t. d.

Nakoniec dodam jeszcze hasło gospodarcze, które wypracowaliśmy w naszych Wieczorach ekonomicznych:

Kapitalizacja dla przyszłej rozbudowy — drogą ofiary obniżenia stopy życiowej; — łączy się z tem *ideał surowości życia i obyczajów*, zamiast dotychczasowego mieszczańskiego ideału dobrobytu.

Wzięliśmy dzisiejszego wieczoru na siebie pracę syntetyczną pod kątem praktycznych zadań propagandowych. Cieszę się, że tak żywą i tak krytyczną referat wywołał dyskusję, bo zadania dzisiejszego nie wykonaliśmy i nie mogliśmy wykonać zadowalająco. Syntezę naszą wykonaliśmy zaledwie szkicowo i fragmentarycznie, — w formie pewnych propozycji, które dalekie są od ostatecznego skryształizowania i wymagają ciągłego opracowywania. Jest to rzeczą naturalną. Żaden prąd żywy nie zamyka się w kanonie gotowych, wykończonych haseł ani formuł.

Sądzę jednak i jestem tego pewien, że wysiłek nasz i wzajemne zmagania się nasze — tak dziś, jak i poprzednich Wieczorów — nie są pozbawione poważnego znaczenia.

Dorobek nasz dajemy w ręce myślących i czujących Polaków — z tem przekonaniem, że posunie on o kilka kroków naprzód pracę tworzenia myśli przewodnich Nowej Polski.



PISMIENNICTWO

(Do Wieczoru VII).

1. **Zbiór prac ekonomiczno-rolniczych.** Warszawa, 1930. (Prace Zakładu Polityki Ekonomicznej S. G. G. W.).
2. **Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej,** 1927.
3. **EUGENJUSZ KWIATKOWSKI:** Dysproporcje.
4. **WŁADYSŁAW GRABSKI:** Wieś i folwark. Warszawa, 1930.
5. **CURZYTEK JAN:** Badania nad rentownością gospodarstw włościańskich (Bibl Puławska, 1929, Nr. 13).
6. **BOHDAN DEDERKO:** Zdolność płatnicza podatkowa rolnictwa. (Prace Zakładu Polityki Ekonomicznej S. G. G. W.). — Warszawa, 1930.
7. **WOJTYSIAK ANTONI:** Wartość zbóż konsumcyjnych R. P. (Doświadczalnictwo Rolnicze, P. VII, cz. I).
8. **Handel zagraniczny Rzeczypospolitej Polskiej** wytworami rolnymi w latach 1924/25 — 1928/29. Warszawa, 1930.
9. **WŁADYSŁAW GRABSKI:** Wskaźniki i nożyce cen w rolnictwie. (Biblioteka Ruchu prawniczego, ekonomicznego i socjologicznego, Nr. 14).
10. **WITOLD STANIEWICZ:** Dwa lata nad przebudową ustroju rolnego w Polsce. (Rolnictwo, 1930, T. II — s. 5 i s. 243).
11. **WŁADYSŁAW GRABSKI:** Czynny udział w rolnictwie żywych sił przyrody. (Roczniki W. Roln. i Leśn. T. XXII — 1929).
12. **WŁADYSŁAW GRABSKI:** Wieś polska na tle ewolucji dziejowej. Warszawa, 1929.
13. **ARTUR ŚLIWIŃSKI:** Na przełomie dwóch epok. Warszawa.
14. **Prof. ZDZIŚŁAW LUDKIEWICZ:** Zasady zwalczania kryzysu gospodarczego. Warszawa, 1932, str. 48.
15. **Sprawozdanie Związku Organizacji Rolniczych Rzplitej Polskiej.** Warszawa, 1930.
16. **Dr. STEFAN SURZYCKI:** Organizacja pracy społecznej rolniczej. Warszawa, 1931.
17. **Dr. STEFAN SURZYCKI:** Rozwój wiedzy rolniczej w Polsce. Kraków, 1928.
18. **ST. ZANIEWSKI:** Organizacja zbytu płodów rolnych w Polsce. (Rolnictwo, 1930, T. II — s. 99).
19. **KORNEL PAYGERT:** Wytyczne dla zwalczania kryzysu rolniczego. (Rolnictwo, 1930, T. II — s. 307).
20. **LEON TWARECKI:** Zadania i cele rolniczej spółdzielczości kredytowej. (Rolnictwo, 1930, T. II — s. 319).
21. **ADAM ROSE:** Wobec przesilenia rolniczego. (Rolnictwo, 1930, T. II — s. 505).
22. **WALENTY DOMINIK:** Przemysł chemiczny a rolnictwo. (Rolnictwo, 1930, T. II — s. 565).
23. **WACŁAW DYKIER:** O izbach rolniczych. (Rolnictwo, 1930, T. II — s. 565).
24. **Programowe zamierzenia Ministerstwa Rolnictwa w zakresie organizacji i metod pracy nad podniesieniem produkcji rolnej.** (Rolnictwo, 1930, T. II — s. 379).

25. WŁADYSŁAW GRABSKI: Kryzysy rolnicze świata i kryzys w Polsce. (Rolnictwo, 1930, T. III, s. 10).
26. ZYGMUNT CHMIELEWSKI: Czynniki psychiczne spółdzielczego ruchu rolniczego w Polsce. (Rolnictwo, 1930, T. III, s. 87).
27. WOJCIECH CHMIELECKI: Gospodarstwa przykładowe jako czynnik rozwoju rolnictwa małej własności. (Rolnictwo, 1930, T. III, s. 94).
28. TADEUSZ KŁAPKOWSKI: Spółdzielczość rolnicza w Polsce. (Rolnictwo, 1930, T. IV — s. 49).
29. STANISŁAW MIKLASZEWSKI: Wytyczne działalności Warszawskiej Izby Rolniczej. (Rolnictwo, 1930 T. IV — s. 273).
30. STANISŁAW MIKLASZEWSKI: Kwestja izb rolniczych na Międzynarodowym Zjeździe dla Spraw Rozwoju Kultury Wsi w Belgji. (Rolnictwo 1930 T. I — s. 99)
31. LEON JANTA-PÓLCZYŃSKI: Walka rządu z kryzysem rolniczym. (Rolnictwo, 1931, T. II — s. 193).
32. OTTO SCHILLER: Kolektywizacja rosyjskiego rolnictwa. (Rolnictwo, 1931, T. III — s. 68).
33. Dr. LEON JANTA-PÓLCZYŃSKI: Zasady polskiej polityki rolnej w roku gospodarczym 1931/32. (Rolnictwo, 1931, T. III — s. 379).
34. TADEUSZ KŁAPKOWSKI: Polskie spółdzielnie rolnicze w dobie kryzysu. (Rolnictwo, 1931, T. I — s. 5).
35. JANUSZ RUDNICKI: Stan spółdzielczego przemysłu mleczarskiego w Polsce. (Rolnictwo, 1931, T. I — s. 40).
36. WŁADYSŁAW GRABSKI: Reforma agronomji społecznej. Warszawa, 1928.
37. L'agriculture polonaise. Varsovie, 1929.
38. FELIKS KOTOWSKI: Sytuacja rolnictwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. (Gazeta Rolnicza, 1927, Nr. 20 i 21).
39. Dr. TADEUSZ MIECZYŃSKI: Stosunki rolnicze w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Warszawa, 1926.
40. Doc. Dr. TADEUSZ KONOPIŃSKI: Rolnictwo na Powszechnej Wystawie Krajowej. Poznań, 1929.
41. Dwudziestolecie Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie 1907 — 1927. Warszawa, 1927.
42. Dr. BOHDAN DEDERKO: Dochód społeczny Polski (Rolnik - Ekonomista, 1932. Nr. 17).

T R E Ś Ć

Adam Skwarczyński: Przedmowa	5
--	---

WIECZÓR PIERWSZY

Aleksander Hertz: Inteligencja wobec mas	10
Tadeusz Mayzner: Kultura muzyczna ludu polskiego jako czynnik państwowotwórczy	21
Dyskusja	24
Replika	31

WIECZÓR DRUGI

Helena Millerówna, Wanda Prażmowska, Marja Uklejska: Znaczenie charakteru w życiu społecznem Polski	36
Dyskusja	47
Replika	53

WIECZÓR TRZECI

Franciszek Skibiński: Szkoła a zagadnienia przebudowy ustroju społecznego .	57
Dyskusja	61
Replika	64

WIECZÓR CZWARTY

Aleksander Konstanty Ivanka, Władysław Lewandowski, Józef Krzyczkowski: Praca społeczna a rzeczywistość gospodarcza	69
Dyskusja	88
Replika	97

WIECZÓR PIĄTY

Jan Hoppe: Tło zagadnienia rewizji ustroju politycznego i gospodarczego . .	102
Dyskusja	114
Replika	122

WIECZÓR SZÓSTY

Ludwik Wasilewski, Antoni Sachnowski: Państwo jako producent	127
Klemens Limowski: O możliwościach interwenjowania w śląskim przemyśle węglowym	145
Dyskusja	149
Replika	158

WIECZÓR SIÓDMY

Antoni Woysławski: Wieś w państwie polskiem	165
Jerzy Ciemniowski: Organizacja młodej wsi	189
Dyskusja	194
Replika	202

WIECZÓR ÓSMY

Tomasz Krymski, Eugenjusz Wiśniowski: Racja stanu Polski na Wschodzie	208
Dyskusja	227

WIECZÓR DZIEWIĄTY

Wacław Mejbaum: Zagadnienie ukraińskie	236
Dyskusja	245

WIECZÓR DZIESIĄTY

Józef Kaczkowski, Zbigniew Madeyski: Hasła i wskazania przewodnie w organizacji pracy dla państwa	255
Dyskusja	259
Adam Skwarczyński: Zakończenie Wieczoru Dziesiątego i całego cyklu Wieczorów	262



